



U WRÓT OBŁĘDU.

D-r A. Cullerre,

Członek korespondent Tow. lekarsko-psychologicznego.

U WRÓT OBŁĘDU.

STUDYUM PSYCHOLOGICZNE.

TEUMACZYL

D-r med. Ludwik Wolberg.

WARSZAWA.

NAKŁADEM KSIĘGARNI

Teodora Paprockiego i S-ki.

41. Nowy-Świat 41.

—
1891.



90487

Дозволено Цензурою.

Варшава, 27 Сентября 1890 года.

U WRÓT OBŁĘDU.

Zagadnienia, dotyczące obłądzenia, żywo zajmują ogół dzisiejszego społeczeństwa; usunięcie obłąkanego, który zajmował pewne wybitniejsze stanowisko w świecie, staje się wypadkiem nader poważnym; prawodawcy, przedzierzgnawszy się w akademików gorąco omawiają kwestyę rozpoznawania obłąkania; gazety przedrukowują ciekawe wyroki—też same wciąż od lat dwudziestu pięciu lub trzydziestu—co do niepoczytalności pewnych osobników; na scenach grają sztuki teatralne, a w felietonach drukują nowele i powieści, w których osoby przeszkadzające zostają zręcznie usunięte pod pozorem obłądzenia umysłowego; wreszcie szlachetni sędziowie przysięgli zastanawiają się nad losem „domów zdrowia” w celu pomszczenia skrzywdzonej swobody osobistej.

Wyobraźnia ogółu do tego stopnia jest podnieconą temi skargami i wyrokami, że każdy niemal z niepokojem zapytuje się, czy jego własna swoboda nie jest narażoną na pewne ryzyko, aż wtém pewnego pięknego poranku jakiś ukryty waryat, z rewolwerem w rękę, ranić i zabijać poczyna spokojnych obywateli, spacerujących po bulwarach. Wówczas umysły uspakajają się, a ludzie zapytują pocichu, czy przypadkiem obłęd nie jest rzeczywistą chorobą, nie zaś wymysłem specjalistów, poszukujących łatwowiernej klienteli. Nowy atoli skandal przywraca dawniejsze wątpliwości i podejrzenia.

Zkądże ta nieufność i ten sceptycyzm w kwestyi chorób umysłowych, u tój samej publiczności, która tak wierzy w inne sprawy, dotyczące sztuki lekarskiej? Czy to nie wypływa przypadkiem z tego powodu, iż okazywane ogółowi przykłady obłędu wcale nie odpowiadają tym wyobrażeniom, jakie on sobie o nich wytworzył?

Rzeczywiście, światowcy, odwiedzający szpital obłąkanych, wychodzą ztamtąd zdziwieni i zawiedzeni. „Gdzież ci waryaci? Większość widzianych przez nas pacjentów chodzi, rozmawia, ubiera się jak cały świat.” Oto myśli, niewypowiedane przez gości, lecz wyraźnie malujące się na ich obliczach. Wydaje im się bowiem, że każdy obłąkany powinien na swój twarz i postaci wyraźne nosić piętno waryacyi, a próg

szpitala powinien być dotykalną granicą, dzielącą rozum i rozsądek od obłądzenia i pomieszania zmysłów.

W ich wyobraźni istnieją jeszcze owi waryacy, czyli szaleńcy z legend, a widzą ich w postaci okropnych figur ludzkich, wykrzywających się, ryczących, pieniających i drących na sobie szaty, oddzielonych od świata grubemi murami i żelaznemi kraty. Ogół nie podejrzewa, że obłądzenie w tysiącznych może przedstawiać się postaciami.

Tam, gdzie za ledwie wążutka istnieje linia graniczna, spostrzegają oni rów głęboki. Miotają się z oburzenia, gdy wiedza—która wszak nigdy nie profanuje tego, czém się zajmuje—pozwala sobie w mądrości Sokratesa i genialności Platona odkrywać pewne przymieszki obłądzenia.

„Spalono Joannę d’Arc i wytłumaczono jęj historję—tak pisał niedawno pewien dowcipny akademik.—Anglicy zrobili z nięj męceźnicę, a uczeni histeryczkę. Przekładam zdanie anglików.” Czyżby umysł ludzki rzeczywiście miał być najgłępszą pod słońcem rzeczą, jak wyraził się inny nieśmiertelny? ¹⁾ O, nie, nie poniżamy naszych wielkich ludzi, szukając psychologicznego wytłumaczenia ich genialności!

¹⁾ Joanna d’Arc i Akademia francuzka. Figaro, 13 sierpnia 1887 r.

Czytelnicy, mający zaufanie do wiedzy i niezależności odwiecznymi przesądami, nurtującymi we wszystkich sferach społeczeństwa, znajdą w niniejszej książce wskazówki, na zasadzie których będą w stanie wytworzyć sobie pewne właściwe pojęcia o tych wszystkich wzruszających i tajemniczych kwestyach psychologii chorobliwej.

Badając kresy obłądu (*Les Frontières de la folie*, tytuł książki), staraliśmy się wspólnie z innymi uczonymi psychiatrami rozpatrzyć niezliczone zaburzenia umysłu i poczucia moralnego, poprzedzające zazwyczaj, lub prowadzące do właściwego obłądu; następnie pragnęliśmy jasno wykazać zasady, na których opiera się nauka w stawianiu rozpoznania, wyznaczyć im właściwe miejsce w patologii chorób umysłowych i odnaleźć ową przewodnią nić, kierującą w tym labiryncie dziwactw i oryginalności, które na pierwszy rzut oka wydają się tak nieprzystępnymi dla racjonalnego objaśnienia.

Mając szeroki ogół czytelników na względzie, ograniczyliśmy, o ile można, teoretyczną część naszego zadania, a główny nacisk położyliśmy na stronie opisowej, pogłądowej, przytaczając liczne i najciekawsze przykłady, zaczerpnięte z dzieł uznanych powag naukowych, jako to: Morel'a, Moreau'a (de Tours), Trélat'a, J. Falret'a, Lasègue'a, Legrand'a du Saulle, Dagonet'a, Magnan Ball'a i t. d., zamieszczonych po wię-

kszej części we wspaniałym zbiorniku odnośnej wiedzy francuzkiej, noszącym tytuł: *Les Annales médico-psychologiques*, w którym od lat pięćdziesięciu najlepsi badacze i obserwatorowie pomieszczają wyniki swych prac i dociekań naukowych.

Wreszcie, dla wykazania zastosowania wyłożonych przez nas wiadomości, zakończyliśmy niniejszą pracę rozdziałem o stosunku obłądu do prawa i cywilizacyi. Gorącym naszym życzeniem jest, aby bronione przez nas w tym rozdziale zasady przyczyniły się do obalenia rozpowszechnionego przesądu, uważającego obłąd za hańbiące cierpienie, nigdy nie przyznawane i starannie ukrywane.

Stwierdzony obłąd jest największém nieszczęściem—tego chyba dosyć. Co się tyczy lżejszych postaci nierównowagi umysłowej, to mają one zgoła inne znaczenie, tak, iż lekka waryacya równa się niemal pewnej wyższości umysłowej i szlachetności duszy, wobec czego bez wszelkiej przesady możemy powiedzieć, że z zupełnym zanikiem pół-waryatów zaniknie i świat cywilizowany—nie ze zbytku mądrości i rozsądku, lecz z nadmiaru popolitości.

ROZDZIAŁ I.

OBŁĘD, DZIEDZICZNOŚĆ, ZBOCZENIA INTELLEKTUALNE I MORALNE.

I.

Natura i pochodzenie obłądzenia.

Ze wszystkich niedoli rodu ludzkiego obłądzenie najstraszniejszy przedstawia obraz, gdyż jednocześnie dotyka najszlachetniejszego, najkosztowniejszego i najbardziej tajemniczego pierwiastku. Skutkiem tego, stosownie do narodowości, epoki i wierzeń, wzbudzał on najrozmaitsze uczucia: bogobojny szacunek, przesadną obawę, odrazę lub pogardę. W odległych czasach uważano rzeczywiście waryata już-to jako natchnionego przez bogów, lub też jako ofiarę ich mściwego gniewu.

W wiekach średnich i w nowszych czasach uważano obłąkanych za istoty nieczyste, nawiedzone przez dyabła; a niedawno wszak pewna szkoła lekarska

i filozoficzna uznawała w nich grzeszników, pokutujących za stratę własnej swobody moralnej! I dzisiaj jeszcze nie wszyscy sądzą obłąkanie z właściwego punktu widzenia i, pomimo coraz szerszego rozprzestrzeniania się właściwych pojęć o psychozach wśród ogółu, bardzo niewielu znajdziemy ludzi, uważających obłąd umysłowy li tylko za cierpienie i chorobę, a szaleńców za istoty godne współczucia i pożałowania.

Chociaż ta wielka prawda, że obłąd jest chorobą, nigdy nie cieszyła się powszechném uznaniem, jednakże po wsze czasy znajdowała ona wyznawców, acz nielicznych. „Mózgiem naszym myślimy, doznajemy rozkoszy i cierpimy—mawiał już Hipokrates ¹⁾);—*przez mózg także stajemy się szaleńcami i majaczymy.*” Następnie opisuje on wcale nieźle pewne postacie cierpień umysłowych. W późniejszych czasach opisywali z wielką ścisłością rozmaite choroby umysłowe i szaleństwa—Asclepiades, Cels, Areteusz, Coelius Aurelianus i Galen. Wtém urywa się dalszy postę; przez wiele wieków ciemnota gnębi wiedzę, a przesady religijne i głupota tak opanowują umysły, że nawet genialny Ambroży Paré ²⁾ wierzy w nadprzyrodzone pochodzenie obłądu.

W najświeższej epoce wiedza odzyskuje swe prawa, a w końcu XVIII-go wieku Pinet zakłada podstawy medycyny umysłowej, której postępy od owego czasu stają się tak olbrzymiemi, że niepodobna ich zmierzyć.

1) Hippocrate, Oeuvres. Tłum. E. Littré. Paris. 1839—1841.

2) A. Paré, Oeuvres. Edit. Malgaigne. Paris. 1840.

Niejednokrotnie wypadnie nam wspominać w niniejszej książce imiona uczonych, którzy przyczynili się do tego dzieła budowy i wykończenia, które co prawda nie dosięgło jeszcze swego szczytu, lecz w tak wspaniałych już obecnie przedstawia się kształtach, iż nie godzi się nie poznać go.

Dzięki pracom nowoczesnych badaczy, nie ulega już wątpliwości, że obłąd jest zmianą, zaszłą w czynnościach mózgu. Ponieważ zmian tych nie zdołano dotychczas w zupełności zespolić z anatomicznymi uszkodzeniami tkanki mózgowej, przeto nauka zmuszoną była zaliczyć je do rozległej rodziny patologicznej, obejmującej wszelkie czynnościowe zmiany działalności układu nerwowego, zwaną rodziną *newrozy*.

Wszelkie cechy newrozy właściwe są téż obłądowi. Przedewszystkiém, jak już zaznaczyliśmy, brak mu podstawy anatomicznej, dającej się odkryć zapomocą znanych nam obecnie środków badania. Jest to znamiennej cechą właściwego obłądu. Podobnie jednak, jak newralgie, spazmy, drgawki (konwulsye) powstają pod wpływem, lub wskutek pewnych wyraźnych zmian układu nerwowego, tak samo zaburzenia inteligencyi zależą nieraz pośrednio lub bezpośrednio od uszkodzeń ośrodkowego układu nerwowego (mózgu), lub téż dodatkowych jego części. Pewne naprzykład obłądy zależą od przyływu krwi, niedokrewności, zwyrodnienia tłuszczowego, lub sklerozy (stwardnienia) naczyń mózgowych; lub téż od zmian, wywołanych zatruciem samej tkanki mózgowej, np. przy alkoholizmie (obłąd opilczy, delirium tremens); od podrażnienia opon mózgowych; od zapalenia tkanki łącznej, stanowiącej podstawę dla komórek i włókien

nerwowych; od wstrząśnienia, lub téż ucisku mózgu, spowodowanego guzem, rozwijającym się w czaszce. Jednakże obłęd, powstający wskutek wyluszczonej przyczyn, nie jest niezbędnym ich następstwem, gdyż wszystkie te zaburzenia mogą powstawać i rozwijać się bez najmniejszego objawu obłędu umysłowego.

Niekiedy obłęd, podobnie jak i inne newrozy, powstaje wskutek sympatycznego podrażnienia, którego źródło znajduje się w odległym organie. Dla przykładu przypominamy zaburzenia umysłowe, spowodowane obecnością glist w kanale pokarmowym, lub téż innymi chorobami trzewiów brzusznych, serca, lub narządów płciowych. Stwierdzony choć rzadki fakt powstawania obłędu wskutek działalności zwrotnej, której źródło w jakimkolwiek punkcie układu nerwowego, najenergiczniej właśnie przemawia za jego newrotycznym charakterem.

Daléj—obłęd, jak i newrozy, odznacza się już-to postacią utrwaloną i stałą, już-to nadzwyczaj rozmaitemi i zmiennymi objawami. Opisywano rozmaite postacie obłędu, proste i jasno odgraniczone, lecz w życiu nie zawsze spotykamy je w téj czystej postaci, lecz zazwyczaj jedne formy następują po innych, zmieniają się wzajemnie, lub łączą u tegoż samego osobnika, bez żadnej określonej reguły. Wiadomém jest, że pewne newrozy odznaczają się upodobaniem w błędzeniu po całym organizmie, przenoszą się z jednego miejsca na drugie, zastępują się i zmieniają nawzajem; otóż obłęd zachowuje się w zupełnie takiż sam sposób: pewne delirya zmieniają się z astmą, z padaczką (epilepsyą), z rozmaitemi postaciami histeryi. Przy padaczce, histeryi, płasawicy (chorea, taniec Ś-go Wita), drżączce

porażennój (paralysis agitans) i chorobie Bazedowa (wypukłe oczy, obrzmienie gruczołu szyjowego czyli wole i bicie serca) bardzo często zdarzają się zaburzenia umysłowe, jasno określone. Pewnym obłędom uczuciowym towarzyszy ogólne znieczulenie skóry, a obie te sprawy rozwijają się w ściśle równoległym do siebie kierunku.

Podobieństwo obłędu do newroz polega jeszcze na tém, że podobnie jak one bywa albo przypadkowym zdarzeniem, lub też wynikiem skłonności ustrojowej. W tym ostatnim razie odznacza on się wszelkimi cechami chorób ustrojowych: okresowością, przerwami, powrotami, lub też przebiegiem ciągłym z nasileniami (paroksyzmami).

Nawet i przyczyny obłędu upodobniają go do newroz. I tak, przyczyny przypadkowe grają za ledwie podrzędną i mało znaczną rolę w rozwoju chorób umysłowych. W pierwszej chwili wprawdzie gotowimy uznać ważne znaczenie przyczyn przypadkowych, lecz po głębszém zastanowieniu się i zbadaniu całego przebiegu pojęcia nasze ulegają zupełnej zmianie, a wówczas uznajemy główną przyczynę: *skłonność* czyli *usposobienie*. Tylko źle zrównoważone umysły ulegają wpływowi zaburzeń organicznych, lub też wstrząśnieniom gwałtownych namiętności i wzruszeń; normalne umysły opierają się i przewyciężają szkodliwe te wpływy. Od czasów Moreau'a (de Tours) wszyscy autorzy uznali, że tylko ludzie odpowiednio usposobieni (predysponowani) mogą podlegać obłędowi opilczemu. Podobnie pierwszy Marcé¹⁾, a po nim inni zauważyli,

¹⁾ Marcé, Folie des femmes enceintes. Paris, 1858.

że tylko niewiasty usposobione zapadają na umysłowe cierpienia wskutek ciąży, porodu lub karmienia.

Ta skłonność, to usposobienie zowie się *dziedzicznością*. Długi czas nie oceniano dziedziczności, jak na to zasługiwała; nie uznawano ani jój siły, ani téż nie znano olbrzymiego jój panowania. Ograniczano jój działalność tylko do bezpośrednich i podobnych zjawisk, uznawano ją zatém tylko w rzadkich i wyjątkowych wypadkach. Lecz prace Lucas'a ¹⁾, Moreau'a (de Tours), a szczególnie Morel'a ²⁾, wykazały, że dziedziczność bezpośrednia jest tylko jedną z postaci ogólnych; uznano obecnie dziedziczność przeobrażeń, czyli, jaśniej wyrażając się, zrozumiano, że nie sama choroba zostaje odziedziczoną, jeno usposobienie do danój choroby, które, przekazując się z pokolenia na pokolenie, w rozmaitych może przejawiać się postaciach, należących jednakże do téj samój rodziny.

W ogólności więc wszystkie choroby nerwowe, ze względu na dziedziczność, solidaryzują się jedne z drugimi. Punktem wyjścia obłądu mogą być inne choroby nerwowe, obłąd zaś bywa źródłem cierpień nerwowych, wywoływanych dzięki dziedziczności. „Rozmaite newrozy—powiada Morel,—poczynając od t. zw. *rozdrażnienia, nerwowości, drażliwości nerwowej*, aż do właściwego obłądu, stanowią jedną rodzinę, której oddzielne grupy w rozmaitym do siebie pozostają

¹⁾ Lucas, *Traité de l'hérédité*. Paris, 1847—1850.

²⁾ Morel, *Traité des dégénérescences physiques, intellectuelles et morales*. Paris, 1857.

stosunku i rozmaitemi łączą się węzłami z wywołującymi je przyczynami.”

Moreau wykazał łączność obłądu z drgawkami, z histeryą, z idyotyzmem, z padaczką, z zezem, z paralizami, newralgiami, z febrami mózgowymi, z apopleksyą, z ekscentrycznością, z dziwactwami, z jękaniem się, z astmą, głuchotą.

Wszyscy psychiatrzy potwierdzają przytoczone zdanie i szczególną zwracają uwagę na tak częsty i oczywisty stosunek łączności pomiędzy obłądem a dwiema wielkimi newrozami: padaczką i histeryą.

Niektórzy autorzy przypominają, że płasawica ściśle łączy się z padaczką, histeryą i pomięszaniem zmysłów.

Inni wykazali związek obłądu z drżączką porażoną, z starczą drżączką, z chorobą Bazedowa, z migreną; wyliczone zaś choroby często bywają skomplikowane przez zaburzenia umysłowe. Wreszcie istnieją pewne organiczne cierpienia układu nerwowego, jak np. wiał mlecza pacierzowego, które licznymi węzły złączone są z psychozami.

Jednakże z tej wielkiej wspólnej rodziny należy jako oddzielną grupę wykluczyć psychozy właściwe.

Gdy psychopatyczna dziedziczność potężnie utrwali się, wówczas odrzuca ona na tylny plan dziedziczność newropatyczną i samodzielnie panuje. Zarodek specjalny podlega wtenczas pewnej ewolucyi, którą poniżej zbadamy bardziej szczegółowo.

Biologiczne badanie rodzin newropatycznych nie ograniczyło się jedynie na wykazaniu w większości wypadków prawa zależności newroz i obłądu od usposobienia dziedzicznego, lecz przekonało zarazem, że po-

między temi cierpieniami a rozmaitemi innemi chorobami dziedzicznymi zachodzą ściśle stosunki w rozwoju i postępie, czyli istne powinowactwa chorobliwe.

Moreau (de Tours) wykazał już, że w pewnych rodzinach newrozy mózgowe wydarzają się jednocześnie z zołzami (skrofułami), gruźlicą (suchotami) i krzywicą (chorobą angielską). „Obłąkani, idyoci, zołzowaci, krzywicowi—powiada on—powinniby, ze względu na wspólne ich pochodzenie i pewne wspólne cechy fizyczne i moralne, być uważani jako dziatwa téj saméj rodziny, jako liczne gałęzie wspólnego pnia” ¹⁾.

Morel, uważał przytoczone zdanie za zbyt przesadzone, zmuszonym był jednak przyznać, że gruźlica, zołzy, gościec (reumatyzm) i inne liczne cierpienia, mogą drogą rozmaitych przemian stworzyć temperamenty, bardziej od innych skłonne do chorób umysłowych ²⁾.

Lasègue w swych studyach nad mózgowo chorymi ³⁾ wykazuje łączność rozwoju cierpień umysłowych i innych chorób przewlekłych. „Dowiedzionym jest faktem—powiada on,—że wielka ilość chorób mózgowych podlega dziwacznemu rozwojowi: to bowiem postępują one ustawicznie, to znowu, i to najczęściej się zdarza, zatrzymują się w swym biegu, by po pewnej, niedającej się z góry określić przerwie, rozwijać się

¹⁾ Moreau (de Tours), *La psychologie morbide dans ses rapports avec la philosophie de l'histoire*. Paris, 1859.

²⁾ Morel, *Traité des maladies mentales*. Paris, 1860.

³⁾ Lasègue, *Études médicales*. Paris, 1884.

nadal. Wobec tego przypominają one pewne usposobienia chorobliwe chroniczne, jako to: podagrę, reumatyzm, syfilis. Aczkolwiek żadna teoria chemiczna nie zdoła wyjaśnić téj trwałości, już-to biernej, już-to czynnej, jednakże istnieje ona w rzeczywistości." Ta to niemożliwość wytłumaczenia obłądu konstytucjonalnego zapomocą uznanych w patologii ogólnej hipotez stanowi bezwątpienia przyczynę, że dotychczas chorób tych nie zaliczono do grupy cierpień ustrojowych, chociaż wszystkie ich cechy posiadają.

Bouchard stwierdza dziedziczne pokrewieństwo między chorobą kamienia a obłądem, a także innemi dziedzicznemi newrozami. Przypomina on, że Cazalis obserwował w pewnej rodzinie chorobę kamienia, naprzemian z pomięszaniem zmysłów; toż samo da się powiedzieć o chorobie cukrowej. Dziedziczna łączność cukrzycy z pomięszaniem zmysłów i padaczką, zdaniem tego autora, nie podlega najmniejszej wątpliwości. „Węzły dziedziczne pomiędzy cukrzycą a obłądem zostały wykazane przez Leegena, Zimmera, Schmidta i Westphala. Zjawianie się padaczki w rodzinach chorych na cukromocz opisywali: Langiewicz, Griesinger, Lockart-Clarke ¹⁾).

Choroba kamienia i cukromocz ściślemi węzłami spokrewnione są z chorobami, zwanemi artrytycznemi, mianowicie: z reumatyzmem, z podagrą i ich pochodnemi postaciami. Reumatyzm, podagra i cukromocz zjawiają się w wielu rodzinach naprzemian z pomięszaniem zmysłów. Prócz tego choroby te bardzo czę-

¹⁾ Bouchard, *Maladies par la ralent. de la nutrition*. Paris, 1885.

sto bywają skomplikowane z rozmaitemi cierpieniami nerwowemi, a szczególnie z zaburzeniami inteligencji. Pinel, Michéa, Leuret, Berthier opisywali wypadki hipochondryi i melancholii na tle reumatyczném. Berthier podał dwadzieścia sześć wypadków obłądu podagrycznego ¹⁾. Te konstytucjonalne choroby tak licznemi łączą się węzłami z newrozami, iż Duckworth usiłował wykazać, że podagra i cukromocz są właściwie tylko cierpieniami układu nerwowego ²⁾. Chociaż teoria ta, wobec dzisiejszego stanu wiedzy, nie może się ostać, jednakże nie ulega wątpliwości, że ścisły zachodzi stosunek pomiędzy artrytyzmem a newropatjami. Na pewnym polu stykają się nawet z sobą, mianowicie na polu *neurastenii*, będącej stanem nierównowagi i niestałości ustroju nerwowego, który nie będąc jeszcze chorobą, nie jest już zdrowiem, a z którego wynikają rozmaite newrozy i obłąd; obecnie wielu autorów uważa ten stan za pochodny od artrytyzmu ³⁾.

Pomiędzy wszystkimi temi chronicznymi i konstytucjonalnymi chorobami istnieje inny jeszcze punkt styczności, mianowicie: że wszystkie one wynikają prawdopodobnie z pierwotnej skłonności organizmu do wadliwego odżywiania się. „Zaburzenia w odżywianiu—powiada profesor Bouchard—stanowią okres przygotowawczy, usposobienie, diatezę, z której pewnego dnia rozwija się nagle stan chorobliwy, objawiający

1) Berthier, *Des névroses diathésiques*. Paris, 1875.

2) Duckworth, *A plea for the neurotic theory of Gout*. (Brain, 1880).

3) Axenfeld et Huchard, *Traité des névroses*. Paris, 1883.

się t. zw. *samorodną chorobą*. Zaburzenie odżywiania jest podstawą, a ostra choroba—tylko napadowym przejawem, który chwilowo usiłuje zwrócić organizmowi normalną jego czynność przemiany materji. Inne zaburzenie w odżywianiu opanować zdoła człowieka na całe jego życie, a wywołując chorobę, nadaje jej cechy przewlekłego cierpienia, podobnież działając, jak wszystkie inne przyczyny stałe.”

Stosownie do umiejscowienia się zaburzenia odżywczego w pewnej funkcji, w pewnym organie lub całym układzie, powstają rozmaite stany chorobne, przejawiające się pod postacią różnych chorób przewlekłych, przekazujących się dziedzicznie.

Zależnie od szczęśliwego lub nieszczęsnego wypadku związków małżeńskich, stany te łagodnieją, lub nasilają się, doprowadzając potomków do ostatnich szczebli zwyrodnienia.

W stosunku do ściśle ograniczonego pola newroz uwagi powyższe zupełne znajdują zastosowanie. Niektórzy autorzy utrzymują, że dziedziczność newropatyczna polega na powstrzymaniu w rozwoju elementów anatomicznych w pewnych częściach układu nerwowego i pozostawaniu ich w stanie zarodkowym. Teorią tą objaśnia Arndt ¹⁾ zachowanie się newropatów, ich nadzwyczajną podniecalność z następnym szybkim wyczerpywaniem się, słowem zachowanie się zupełnie podobne do dziecinnego. Schultze i Pick utrzymują, że

¹⁾ Arndt. Über neuropathische Diathese. (Berlin. Klinisch. Wochenschrift. 1875).

podobne powstrzymania w rozwoju spotykali u obłąkanych.

W ten sposób anatomia patologiczna popiera badania kliniczne i stara się wykazać, że cierpienia nerwowe, a szczególnie rozmaite postaci obłądzenia, są po większej części wynikiem różstroju organizmu i *zwyrodnienia osobnika* ¹⁾.

II.

Granice obłądzenia.

Poznawszy źródła i naturę obłądzenia, wypada nam oznaczyć jego granice i ostateczną przeprowadzić linię demarkacyjną pomiędzy nim a rozsądkiem. Życzenie to, zupełnie uprawnione, jest niemożliwem do spełnienia; rzeczywiście, należałoby wpierw oznaczyć ściśle granicę pomiędzy chorobą a zdrowiem, a jak wiadomo, od wielu wieków lekarze napróżno kuszą się o to. Po wielu jałowych debatach nowoczesna wiedza przysłała do przekonania, że pomiędzy wszystkimi objawami życia ciągle istnieje łączność, stała harmonia i przejścia nieznaczne.

„Choroba i zdrowie — powiada Claude Bernard — nie są odmiennymi stanami, jak sądzili dawniejsi lekarze, a nawet niektórzy z współczesnych praktyków. Nie należy uważać ich za czynniki oddzielne, za zróżniczkowane jednostki, które walczą z sobą o organizm

¹⁾ Déjerine. L'hérédité dans les maladies du système nerveux. Paris. 1886.

ludzki i wybierają go na pole swych zapasów. Takie pojęcia są starzyzną w wiedzy lekarskiej. W rzeczywistości zaś istnieją tylko różnice stopniowania w obu tych stanach: nadmierność, nieproporcjonalność i brak harmonii w objawach normalnych stanowi stan chorobliwy" ¹⁾).

To, co nazywamy *zdrowiem*, jest pojęciem względnym. Nie wyraża się ono żadną absolutną formułą ani z punktu widzenia fizycznego, ani duchowego, a normalny typ umysłu ludzkiego jest tylko abstrakcją idealną. Griesinger ²⁾ bardzo słusznie zwrócił uwagę na dylemat, trudny do rozwiązania: „Czy człowiek dany jest waryatem, czy też nie jest nim?” Podobnie jak w patologii zwyczajnej istnieje cały szereg objawów, sprzecznych z właściwymi oznakami równowagi wszystkich funkcji organicznych, a niestanowiących jednakże żadnej określonej choroby, tak samo w psychopatologii istnieje znaczna ilość stanów umysłowych, stanowiących ogniwo pośrednie między ścisłą równowagą wszystkich władz umysłowych a właściwymi chorobami umysłowymi.

Iluż to ludzi, odznaczających się pewną ekscentrycznością, drażliwym charakterem, wrażliwością uczuć, dziwacznymi pomysłami, niestałością w postępowaniu i t. p., wywołuje rozmaite a sprzeczne z sobą sądy tych, którzy z nimi w bliższą wchodzą styczność! Ileż to mamy na świecie osób nienormalnie przygnę-

¹⁾ Claude Bernard. Leçons sur la chaleur animale. Paris. 1876.

²⁾ Griesinger. Des maladies mentales. Paris. 1868.

bionych, skłonnych do melancholii, lub téż stale pozostających w stanie podniecenia! Iluż to pesymistów, entuzyastów, oryginałów, wynalazców, mistyków, utracyszów, rozpustników, a nawet przestępców, których niepodobna zaliczyć do rzędu waryatów, chociaż przekonanym się jest, że miejsce ich nie między ludźmi rozsądnymi! A cóż dopiero powiedzieć o tych *frenalgikach*, którzy pozornie wydają się rozsądnymi i poprawnymi, lecz wewnątrznie stają się biernymi ofiarami niezwalczonych zachcianek, idei upartych, śmiesznych skrupułów, głupich obaw i gwałtownych wewnętrznych podszeptów—słowem przyczyn, wytwarzających najokrutniejsze moralne udręczenia?

Wszystkie te dziwne, anormalne stany inteligencji nie stanowią jeszcze właściwego obłądzenia, lecz skłaniają się ku niemu pod wielu względami, już-to nasilając się aż do rzeczywistego delirium, już téż stanowiąc podstawę prawdziwych napadów *pomieszania* umysłowego. Lecz nawet w tych wypadkach obłądzenia istnieje jakaś zagadkowa, niepewna, podejrzana cecha, która przez długi czas stanowiła poważny szkopał przy rozpoznawaniu tych cierpień.

Od samego początku badań nad obłądzeniem zwróciło uwagę lekarzy istnienie owych zaburzeń w sferze czynności umysłowych, które znikają i usuwają się z chwilą, gdy pragniemy je opisać i umieścić w klasyfikacji.

Pinel opowiada, że podczas odwiedzin w Bicêtre niemało go zdziwiło kilku chorych, nieokazujących żadnego braku co do rozumu, lecz podlegających

Jedynie pewnym zaburzeniom w sferze uczuć i niebezpiecznym zachciankom.

W kilka lat potém zwracał uwagę Prichard na pewne zmiany, dotyczące jedynie charakteru, uczuć, przyzwyczajień, a pozostawiające nietykniętymi, pozornie przynajmniej, wszystkie władze intelektualne.

Esquirol ¹⁾ także podaje, że istnieją pewni osobnicy, którzy wcale nie mówią od rzeczy, których rozmowy są logiczne, myśli ściśle wiążą się z sobą, a dysputy są rozsądne, żywe, a nawet dowcipne; pomimo tego postępkami ich sprzeciwiają się uczuciom, własnemu ich interesowi, lub téż przyjętym obyczajom i zwyczajom towarzyskim. Ludzie ci jednakże mają zawsze jakieś motywy na upozorowanie swych postępków, tak, iż można ich nazwać *rozsądnymi waryatami*.

Trélat również nazywa ich waryatami, którzy nie uchodzą jednak za takich, gdyż potrafią wyrażać się rozsądnie. Są oni więcéj waryatami w swych czynach, niż w słowach: szaleństwo ich jest *jasném* (*folie lucide*).

Wypadków tych niepodobna było umieścić w szeregach znanych postaci obłądu. Trzeba było stworzyć oddzielną dla nich grupę, wyznaczyć im oddzielne miejsce i wynaléźć nową nazwę. Jeden szczegół zwracał uwagę wszystkich badaczy, mianowicie zachowanie zdolności rozumowania, pozorne nienaruszenie władz czysto intelektualnych. Ztąd poszła owa nie-szczęсна, dwuznaczna i paradoksalna nazwa *obłądu rozumującego*, którą ohrzczono tę grupę zjawisk.

¹⁾ Esquirol. Des maladies mentales. Paris. 1838.

Porównywając te ostatnie pomiędzy sobą, zauważono, że stanowią one całość nader różnorodną. Nowe więc podziały i ugrupowania. Wypadki, odznaczające się zaburzeniami w postępkach, nazwano *manią* i *monomanią rozumującą*, *szaleństwem czynów*, *obłędem jasnym*. Te zaś, w których przeważały zaburzenia w skłonnościach i uczuciach, nazwano *manią charakteru*, *obłędem moralnym*. Osobistości zaś, których uczucia, zarówno jak inteligencya, wydawały się pozornie nienaruszonymi, lecz które były opanowane przez idee stałe (*idées fixes*) i nieprzeparte zachcianki, lub też które bezwładnie, choć świadomie, poddawały się zaburzeniom automatyczności swych czynności umysłowych, zostały zaliczone do grupy *obłędu świadomego*.

Podjęte jednak usiłowania w tym czysto psychologicznym kierunku ani o krok nie posuwały całej sprawy i żadnego nie rzucały światła na naturę zauważonych zjawisk. Nikt nie był zadowolonym z myśli i klasyfikacyj, ustanowionych przez poprzedników. W miarę wzrostu ilości badaczy i prac nad temi kwestyami, samo zagadnienie, zamiast rozjaśniać się, gmatwało się coraz bardziej i stawało coraz trudniejszym do rozwiązania.

Dopiero prace Moreau'a, a szczególnie Morel'a, wykazały, że kwestya, tak ciemna dla dociekań psychologicznych, staje się jasną i łatwą do rozwiązania, gdy badać ją będziemy z punktu czysto biologicznego.

Pierwszy z tych autorów, badając rodziny, w których zdarzały się wypadki obłędu, zauważył, że obok rzeczywistych szaleńców istnieją tacy, którzy w całym swém życiu odznaczają się dziwactwem charakteru,

ruchliwością i szczególną zmiennością myśli, skłonnościami wychodzącymi poza granice normalne, postępkami niezwykłymi, a nieraz nawet niebezpiecznymi. Wówczas zrozumiał on, że obłęd i ekscentryczność to stany pokrewne, oba chorobliwe i pochodzące z jednego źródła—chorobliwej dziedziczności.

Drugi autor jeszcze szerzej rozwiązał zadanie, wykazując, że z chwilą nasilania się w pewnej rodzinie dziedziczności psychopatycznej zaburzenia intelektualne stają się coraz częstszymi i poważniejszymi, a potomkowie tych rodzin nie są już zwykłymi waryantami, lecz newropatami o słabej, nie zrównoważonej lub skoszlawionej inteligencji, obdarzeni nadto od urodzenia skazami intelektualnymi i moralnymi, które następnie najfatalniej rozwijają się.

Dzięki tym uczonym, *obłęd rozumujący*, którego gmach z taką trudnością został wybudowany, począł zapadać się ze wszech stron. Po nich łatwo już było wykazać Falret'owi, Legrand'owi du Saulle i Magnan'owi, że cechy, uznawane jako charakterystyczne dla owej pozorniej choroby umysłowej, nie posiadają nic znamienego i że waryaci rozumujący zarówno mogą być zaliczeni do rozmaitych działów, objętych przez klasyfikację chorób umysłowych, jako też pozostać na granicy pomiędzy rozsądkiem a obłędem, między wrodzonymi dziwactwami charakteru, należącymi jeszcze do stanu fizyologicznego, a bardziej wybitnymi zaburzeniami inteligencji i moralności, dotyczącymi już patologii. Podobnie jak Morel, uważają oni dziedziczność za źródło tych zaburzeń; te ostatnie zależą od wrodzonych niedokładności ustroju duchowego, zdarzają się tylko u osób usposobionych, które już od

urodzenia odróżniają się od innych dzieci swemi myślami, uczuciami, instynktami i szczególnemi dziwactwami ¹⁾).

Dziedziczny zarodek psychopatyczny podlega rzeczywiście, stosownie do okoliczności, rozmaitym przemianom ewolucyjnym, które choć w ogólnym zarysie wypada nam wyłuszczyć. Źródłem jego we wszystkich niemal wypadkach bywa ów stan nerwowy, niejasno określony, mglisty, o dziwacznych i zmiennych objawach, będący stanem pośrednim pomiędzy zdrowiem a chorobą, spotykany we wszystkich chorobach przewlekłych. Opisywali go Lorry, Pomme, Cerise, Sandras, Bouchut ²⁾, rozmaite mu dając nazwy, lecz od czasów Beard'a, Ball'a, Benedict'a, Cordes'a, Erb'a i wielu innych nazywamy go *neurastenią*. Jest to rodzaj chronicznego wyczerpania nerwowego, któremu towarzyszy znaczna zmiana charakteru, mniej lub więcej ciężkie zaburzenia inteligencji, zdolne doprowadzić chorego do wrót rzeczywistego oblędu.

Wedle Moreau'a (de Tours), Morel'a i Legrand'a du Saullé ³⁾ nerwowy ten stan stanowi zarodek cięższych zaburzeń umysłowych, gotowy do rozwoju drogą dziedziczności, skoro nowe elementy chorobliwe dostatecznie go zapłodnią.

¹⁾ Annales médico-psych. 1866—67. Comptes rendus de la Société médico-psychologique.

²⁾ Bouchut. Du nervosisme et des maladies nerveuses. Paris. 1877.

³⁾ Legrand du Saullé. Leçons sur la folie héréditaire. Paris. 1873.

Rozwinięty już obłęd przekazuje się przez kilka pokoleń, bądź w zmiennój postaci, bądź w jednakowej. Widzimy niekiedy, że u kilku członków téj samój rodziny, w tym samym niemal wieku, rozwija się mania pod wpływem tych samych niemal przyczyn wywołujących. Znacznie częstszą jest melancholia dziedziczna; skłonność do samobójstwa z fatalną siłą przekazuje się dziedzicznie w niektórych rodzinach; toż samo możemy powiedzieć o hipochondryi. W najszcześniejszych wypadkach, przy bardzo sprzyjających warunkach kojarzenia się, zarodek chorobliwy słabnie i niknie powoli.

Nie zawsze to jednak się zdarza, w przeciwnym zaś razie, gdy dziedziczność psychopatyczna postępowo się rozwija, wówczas do czystych postaci obłędu umysłowego przyłączają się, lub następują po nich, wrodzone skłonności ku zwyrodnieniom intelektualnym i moralnym, ku najniższym stopniom zaburzeń umysłowych, jako to idyotyzmowi, kretynizmowi i wrodzonym wadom ustrojowym układu nerwowego.

Skutkiem tego spotykamy wśród tego samego pokolenia: i newropatów i obłąkanych, histeryków, epileptyków, głupowatych, idyotów, ekscentryków, gwałtownych, egzaltowanych i ludzi złemi instynktami przejętych.

W innych zaś wypadkach obłąkanie nie rozpoczyna seryi tych zwyrodnień, lecz zakończy ją. W tych wypadkach jest ono tylko ostatniem ogniwem długiego łańcucha rozmaitych anomalij umysłowych, dziwactw, oryginalności, które z początku przebiegają tak lekko, że prawie nie zwracają na siebie uwagi, lecz powoli nasilają się i dochodzą aż do postaci wybitnego

obłąkania umysłowego. Taki koniec spotyka zazwyczaj owe tajemnicze zwyrodnienia, których główną pobudką jest otoczenie towarzyskie, destrukcyjny wpływ bogactw i potęgi, a także nadmiar rozwoju umysłowego u przodków.

Zdarza się także, jak o tém pisze Morel, że w pierwszym pokoleniu spotykamy przewagę temperamentu nerwowego, skłonność do kongestyj mózgowych i ich naturalnych następstw: drażliwości, gwałtowności, zapalczywości charakteru. W drugim pokoleniu wszystkie te chorobliwe skłonności nasilają się i występują pod postacią organicznych cierpień mózgu i rzeczywistych newroz, jako to: histeryi, padaczki i hipochondryi. W trzecim pokoleniu, jeżeli nie powstrzymuje rozwoju zarodka patologicznego, widzimy wrodzone skłonności do obłąkania, do ekscentrycznych, niewłaściwych i niebezpiecznych postępków; w ostatniem nareszcie pokoleniu spotykamy już wady umysłowe, głuchoniemotę i zupełny brak inteligencyi.

W ogólności zatem, bez względu na sposób rozwijania się zarodka psychopatycznego, widzimy, że dokoła właściwego obłądu istnieje ogromna ilość rozmaitych stanów psychicznych, które poprzedzają, towarzyszą, lub występują po obłąkaniu i stanowią raczej *osłabienia*, niż właściwe *choroby*. Mózg dotkniętych niemi osób wcale nie przypadkowo został uszkodzonym, od urodzenia bowiem był wadliwie zbudowanym, oddzielne jego części nieprawidłowo rozwinęły się, a brakowi harmonii w budowie części anatomicznych mózgu odpowiada brak równowagi w jego czynnościach. Teorya zwyrodnienia, wyłożona powyżej w ogólnikowym zarysie, znajduje zatem zupełne zasto-

sowanie w téj dziedzinie. Na zasadzie tego możemy powiedzieć, że nawpół-waryaci i ekscentrycy, jako ofiary wrodzonej wady, są *dziedzicznie zwyrodniałymi osobnikami*.

Dla dokładności zauważyć jednak trzeba, że u niektórych ofiar niedokładności umysłowych, jak o tém w najnowszych czasach przekonano się, zwyrodnienie nie zawsze bywa dziedziczném lub wrodzoném, lecz niekiedy *nabytém*.

Przedewszystkiém wypada przypuścić, że szkodliwe warunki, w jakich znajduje się ojciec w chwili zapładniania, jako téż matka podczas całej ciąży, mogą wyrzucić donośny wpływ na przyszły rozwój płodu. Dzieci, spłodzone w stanie pijaństwa, rodzą się z szkodliwymi skłonnościami chorobliwymi; toż samo da się powiedzieć o płodach, które w łonie macierzyńskim uległy uszkodzeniom. Prócz tego wszystkie szkodliwe oddziaływające na ciężarną wpływy odbijają się prawdopodobnie na rozwoju płodu, powstrzymują go, lub spaczają.

Następnie dziecko, urodzone w dobrych nawet warunkach i zdrowe aż do okresu młodzieńczego, może wskutek przypadkowej ciężkiej choroby, jak np. tyfusu, wstrząśnienia mózgu lub innej przypadkowej przyczyny, doznać cierpienia mózgowego i stać się osobą psychicznie zwyrodniałą ¹⁾.

¹⁾ Christian, Cotard et Bouchereau. Société médico-psychologique, 1885.

Jednakże wypadki te należą do rzadkości, a zasada, że wyjątek potwierdza regułę, zupełne znajduje w téj sprawie zastosowanie.

III.

Cechy fizyczne, intelektualne i moralne dziedzicznego zwyrodnienia.

Cechy, wedle których można rozpoznać dziedziczne zwyrodnienie umysłowe bywają trojakiiego rodzaju: *intelektualne*, *moralne* i *fizyczne*. Liczne kombinacye tych objawów, nierównomierne ich połączenia i przewaga jednych nad drugimi wytwarzają owe tak rozmaite typy psychopatów, których ogólne cechy opisujemy, a które wznoszą się od idiotyzmu aż do geniuszu, od dziwactwa i ekscentryczności aż do zupełnego obłąkania, od zwykłej przesady uczuć aż do zupełnego braku poczucia moralnego, od cnoty aż do występku i zbrodni.

Inteligencya osób dziedzicznie obciążonych przejawia się w rozmaitych stopniach rozwoju: od najświetniejszego rozkwitu zdolności umysłowych aż do zupełnego idiotyzmu; pośrednie zaś szczeble zajęte są przez tak zwane *inteligencye częściowe*. U idioty odziedziczona wada obejmuje cały mózg, inteligencya nie istnieje wcale. U głupowatego pewne okolice mózgu ocalały, wobec czego niektóre zdolności mogą się rozwijać i ślady inteligencyi pozostają. Na wyższych stopniach wada dziedziczna dotyka zaledwie pewnych, ograniczonych części mózgowia, skutkiem czego inteligencya staje się nierówną, mniej lub więcej nie-

zrównoważoną, niekiedy nawet świetną w ogólnych swych przejawach, lecz wadliwą w tym lub owym szczególe.

Tak np. osobnik dziedzicznie obdarzony może odznaczać się doskonałemi obyczajami, przyzwoitým prowadzeniem się, uczciwemi dążnościami i uczuciami, a jednak w inteligencyi jego spotykamy—obrazowo się wyrażając—liczne wyboje. Pamięć jego bywa niekiedy bardzo słabą, lub téż umysł jego jest zgoła niezdolnym do matematyki, do muzyki, do rysunków i t. p.

Chociaż inteligencya jego nie stoi niżej przeciętności, jednakże osobnik ten jest zupełnie niezdolnym do pewnych nauk i pozbawionym pewnych uzdolnień, właściwych innym ludziom. Ośrodki percepcyjne (odbierające wrażenia) są u niego, jak utrzymuje Magnan, niejednakowo wrażliwe, niejednakowo zdolne do utrwalania wyobrażeń, wywoływanych przez wrażenia zewnętrzne. W umyśle jego istnieje pewna dysharmonia, brak równowagi, co stanowi cechę zwyrodnienia ¹⁾.

W innych natomiast wypadkach, obok ogólnej niedostateczności władz umysłowych, widzimy doskonałą pamięć, zadziwiającą zdolność kombinowania cyfr, znakomite zdolności do sztuk pięknych, literatury naddobnej, poezyi. Cesarz Klaudyusz, znany z swój głupowatości, był doskonałym mówcą, a wymowa jego zdumiewała tych, którzy bliżej znali rzeczywisty stan jego umysłu. Znani są niektórzy głupowaci, niezdolni

¹⁾ Magnan, Comptes rendus de la Société médico-psychologique (Annales médico-psychologiques, 1886).

do odróżnienia dobrego od złego, pozbawieni wszelkiej woli, poddający się wszystkim wpływom ubocznym, niezdolni do spełniania najdrobniejszych obowiązków społecznych, a jednak posiadający całego Corneille'a i Racine'a na pamięć, lub doskonale tłumaczący ody Horacyusza na język francuzki. Przestępcy kryminalni, należący po większej części do rzędu nerwowo zwyrodniałych, odznaczają się niekiedy znacznymi zdolnościami literackimi. Lacenaire był poetą. Clément i Henryk Muchembled, którzy przed kilku laty zamordowali piętnastoletnią dziewczynkę wśród nader romantycznych okoliczności, nadali sobie w swój poetycznej przesadzie dziwaczne imiona: *Oko sokole* i *Szybki jelen*. Tego rodzaju usposobienia intelektualne lub artystyczne spotykamy na wszystkich szczeblach zwyrodnienia umysłowego, nawet u głupowatych. Do tej właśnie kategorii należą osobnicy, nazwani przez Feliksa Voisin'a *częściowymi geniuszami*; są to osobistości, niepoddające się żadnemu wychowaniu, żadnej dyscyplinie, pozbawione wszelkiego poczucia moralnego, instynktywnie zepsute, lecz obdarzone pewnymi z wyłuszczonych zdolności. Zajmiemy się poniżej ich stroną moralną.

Wielu z tych dziedziczących, odznaczając się słabą lub niezrównoważoną inteligencją, posiada jednakże wrodzoną chęć do badań naukowych. Z zapalem nieświadomym i nierozważnym oddają się oni nieraz pracy, przechodząc o wiele ich siły; zazwyczaj nie dochodzą do celu, stają się półwaryatami, dementami przedwczesnymi.

U niektórych zdolności intelektualne pozostają w zupełnie dzieciennym stanie, skutkiem czego nie



pojmują oni nigdy świata rzeczywistego, stwarzają sobie wieczne iluzje i żyją w świecie własnej wyobraźni.

Za młodu już usuwają się z właściwego otoczenia i żyją samotnie, zastanawiając się nad własnymi myślami i badając własne uczucia. Ustawicznie analizując i podziwiając własną osobistość, dochodzą do tego, że psują składowe jej części i zapadają w ton egoizmu, pychy i hipochondryi.

Można być jednak dziedzicznie zwyrodniałym człowiekiem, a pomimo tego posiadać dużą inteligencję, wysokim być urzędnikiem, uczonym matematykiem, wielkim artystą, znakomitym mężem stanu i politykiem, pierwszorzędnym administratorem—i w takich wypadkach skaza dotyczy tylko moralno-uczuciowej strony, a pod tym względem objawia się nieraz bardzo poważnymi zaburzeniami. Jak słusznie zauważył Esquirol i kilku innych psychiatrów, zdarzają się nawet u ludzi z zupełną równowagą władz umysłowych pewne ekscentryczne wyobrażenia, najdziwaczniejsze, a nawet niebezpieczne pomysły, które nagle powstają w ich umyśle; lekki jednak wysiłek woli wystarcza dla usunięcia ich z pola świadomości i pogrążenia w nicłość. Lecz gdy zabraknie tej woli, lub gdy osłabnie ona, wówczas wszystkie te uczucia, chorobliwe zachcianki, szkodliwe pomysły z całą energią narzucają się osobnikowi, pobudzają go do czynów niezwykłych i dziwacznych postępów, wychodzących poza zakres przyjętych obyczajów.

Morel opisuje ludzi, obdarzonych dużą inteligencją, spełniających poważne obowiązki, wysoko postawionych w hierarchii społecznej, którzy jednak

w życiu prywatném okazywali bardzo wyraźne objawy zbroceń umysłowych.

Moreau (de Tours) w biografjach wielu sławnych ludzi odnalazł mnóstwo ekscentryczności i innych objawów rozstroju umysłowego.

Ci wyższego rzędu dziedziczni chorzy cierpią na prawdziwą *neurastenię uczucia moralnego*. Temperament ich waha się ustawicznie pomiędzy podnieceniem a przygnębieniem. Wrażliwi, czuli do nadzwyczajności, prawdziwie tkliwi, oddziaływają oni na najdrobniejsze pobudki. Zmiana pogody, drobna, lecz nieprzewidywana przeszkoda, jakikolwiek wypadek, zmieniający ich przyzwyczajenia i porządek życia, wystarcza dla wywołania zaburzeń w ich umyśle. Niektórzy z nich odznaczają się taką gniewliwością, taką drażliwością, że z ladajakiej przyczyny dostają okropnych ataków gniewu, dochodzących nieraz do spazmów i konwulsyj. Z niezwykłą łatwością przechodzą oni od entuzjazmu do rozpacz i zwątpienia. Uczuciowość ich cierpi nietylko w wypadkach, dotyczących ich własnej osoby, jak np. wobec nieszczęść rodzinnych, zgonu blizkiego krewnego lub przyjaciela, lecz wystarcza potemu najdrobniejsza przyczyna, nieraz zupełnie śmieszna, tak, iż tego rodzaju osobnik, zimny niekiedy wobec konania drogiej osoby, wpada w smutek i w rozpacz na wieść o stracie ulubionego zwierzęcia. Przesadne przywiązanie do zwierząt uznaném zostało jako jedno z dziwactw charakteru tych osobistości. Pewien finansista, o którym wspomina Morel, objawiał rozpaczliwy smutek wobec zgonu jednej z licznych żab, napełniających

sadzawkę w jego parku ¹⁾. Tego rodzaju monomanie zniewalają niektóre osobistości do poświęcania całego majątku na budowy kosztownych szpitalów dla chorych... psów i kotów; podobnież zapal antiwivisekcyjnistów dosięgnął w ostatnich czasach kolosalnych wyżyn.

U tego rodzaju osobistości spotykamy również rozmaite sympatye i antypatye niezwykłych rozmiarów. Widok, dotknięcie, woń pewnych przedmiotów jest już dla nich wstrętną, przyprawia je o cierpienia moralne, których podstawą ślepy, nieprzeparty strach.

Umysł ich przesładują stałe idee (*idées fixes*), dziwaczne opętania. Pewne ekscentryczne zachcianki narzucają im się z taką gwałtownością, że nie mogą odzyskać spokoju i swobody umysłu, dopóki nie spełnią owych nierozsądnych pożądań. Niekiedy jednak zachcenia te są nader niebezpiecznemi, jak np. pobudki do morderstwa, samobójstwa, kradzieży, podpalania, pijaństwa, postępków nieobyczajnych i t. p., które stają się z czasem nieprzepartemi i pociągają za sobą najzgubniejsze następstwa.

1) „Biografowie księcia Bismarka podają zazwyczaj szczegóły o przywiązaniu jego do zwierząt, a szczególnież do psów; zawsze mu przy stole dwa psy asystują i karmi je z własnych rąk. Dziesięć lat temu stracił on Sułtana, ulubionego swego buldoga. Kanclerz do ostatniej chwili był obecny przy jego śmierci i tak się tém strapił, iż syn jego usiłował wyprowadzić go z pokoju, w którym się ta scena odbywała. Księżę Bismark przystał na to, lecz przy drzwiach odwrócił się, a spotkawszy się z ostatniem spojrzeniem swego starego i wiernego druha, odezwał się: „Nie, zostawcie mnie samego!“ i powrócił do swego biednego Sułtana.“ (Temps, 1-go września 1887).

Za patologiczną naturą wszystkich tych zachcianek i opętań przemawia to, iż zdarzają się one nieraz w bardzo wczesnym dzieciństwie, spotykano je bowiem u dzieci cztero lub pięcioletnich (Magnan). Wszystkie te dziwactwa psychopatologiczne, doszedłszy do pewnych rozmiarów, kombinują się wzajemnie, znikają, powracają, zamieniają się u tego samego osobnika, wytwarzając rodzaj niezwyklej epizodów, odgrywających się na stałej i niezmiennej scenie zwyrodnienia umysłowego. Dawniej uważano wszystkie te stany za różnorodne i samodzielne choroby, które nazywano *monomaniami*.

Inna kategoria tych newropatów odznacza się licznymi ułomnościami w charakterze i moralności. Ci są dumni, pyszni, a pycha ich nie zna granic, przypisują sobie zatem rozmaite zasługi i zalety, zdolności i talenty. Naiwny i nierozsądny, a niekiedy okrutny ich egoizm łączy się z nieżyczliwością, zawiścią i z usposobieniem złośliwym i kłótliwym zarazem.

Większość ich posiada zaledwie bardzo płytkie pojęcie o moralności i mało zwraca uwagi na prawa towarzyskie—utrzymują oni kochanki pod dachem małżeńskim, żenią się z służącymi lub z nierządnicami, nie zawsze cofają się przed kazirodztwem, oddają się potajemnie najwstrętniejszej rozpuszcience i wogóle z zapalem popełniają rozmaite wybryki i nadużycia. Niektórzy z nich opanowani są przez podłe namiętności: skąpstwo, pijaństwo, grę; inni są próżniakami, rozrzutnikami, nieopatrznymi; wszystkim zaś brak taktu i umiejętności zastanawiania się, skutkiem czego kompromitują siebie i innych, a nawet narażają się na niebezpieczeństwa.

Byle co ich roznamiętnia, egzaltuje i zmienia ich pojęcia i uczucia. Umysły ich są płytkie i krótkowzroczne, sądy i rozumowania fałszywe lub przesadzane, przytém zależą jedynie od swych namiętności i z góry powziętych przekonań. Zdania ich są dziwaczne, oryginalne, paradoksalne, heretyckie, sprzeczne zazwyczaj z pojęciami odebranemi. Ludzie ci są gwałtowni, kłamią, rozkazują, odznaczają się mściwością, a przytém nadzwyczajnym uporem i krnąbrnością. Nieczuli bywają na wszystkie wyższe uczucia, nieprzystępni dla dobroci, litości, pobłażliwości i tolerancyi.

Jako entuzyaści i zapaleńcy, przyjmują oni udział we wszystkich ekscentrycznościach, szaleństwach i fanatyzmach.

Jednym słowem osobistości te grzeszą niedostatecznym rozwojem własnej swój osobistości moralnej. Są to istoty nawpół świadome, nawpół automatyczne, niezdolne zastanawiać się nad własną osobą, zanalizować własnych uczuć i wyrozumować własnych przekonań. Ta pełna świadomość własnej osobistości, owa najszlachetniejsza cecha umysłów szerokich i zrównoważonych, wynikająca wskutek wydoskonalenia się ludzkości w ciągu licznych stuleci, zanika u nich kawałek po kawałku. Pomimo tego zajmują oni nieraz wysokie stanowiska w społeczeństwie, ważne grają role i wywierają potężny wpływ na sprawy świata. Co ważniejsze jednak i jaknajbardziej zasługuje na uwagę historyków i filozofów, to, że wpływ ten nie zawsze bywa szkodliwym. Niekiedy bywa on skierowanym ku sprawiedliwej myśli, a wtedy staje się nawet dobroczynnym. Osobistości te, odznaczając się energią

swych przekonaniach, wytrwałością uporczywą, fanatyzmem, wreszcie brakiem skrupułów i płytkością umysłu, potrafią przezwyciężyć każdą przeszkodę.

W ogólnikowych tych uwagach zawiera się historia niejednego z sławnych reformatorów.

Na jeszcze niższym stopniu tej drabiny zwyrodnień znajduje się nowa kategoria, stanowiąca dalszy ciąg poprzedniej i cechująca się nie słabością już, lecz zupełnym brakiem poczucia moralnego. Mamy do czynienia z zupełną *głupkowatością* (Imbecillitas) lub *idiotyzmem moralnym*; bardzo często towarzyszy temu stanowi osłabienie, mniejsze lub większe, inteligencji; lecz nie zawsze tak bywa, zdarza się bowiem nieraz, że świetne zdolności łączą się z owym stanem.

Osobistości, dotknięte głupkowatością moralną, już od dzieciństwa odznaczają się przewrotnymi instynktami, niemożliwymi do poprawy. Są oni ekscentryczni, fantastyczni, leniwi, kłótlivi, gniewliwi i gwałtowni. Wypędzają ich ze wszystkich szkół i pensyonatów. Niekiedy już bardzo wczesnie zapoznają się z karami policyjnymi i zaludniają domy poprawy i więzienia dla małoletnich. Helwecyusz utrzymuje, że nierówność umysłów zależy od różnicy w wychowywaniu, a Locke podaje, że na stu ludzi przeszło dziewięćdziesięciu jest tém, czém jest, t. j. dobrymi lub złymi, pożytecznymi lub szkodliwymi dla społeczeństwa—jedynie dzięki odebranemu wychowaniu. Zdania tych filozofów przeczą jednakże codziennym spostrzeżeniom; dobre wychowanie, nawet najstaranniejsze i najracjonalniejsze, nigdy nie zdołało pokonać przewrotnych skłonności chorobliwych i nigdy nie zrobiło z człowieka dziedzicznie zwyrodniałego oso-

bistości cnotliwej. Osobniki, o których mówimy, nie poddają się żadnemu wychowaniu. Nawet najdoskonalsza kultura intelektualna nie zdoła poprawić ich przewrotnych instynktów,—co więcej, psychopaci ci, jak utrzymuje Bourdin, tém są niebezpieczniejsi, im bardziej są wykształceni i ocytani.

W okresie dojrzałości doznają oni pod wpływem najdrobniejszych przyczyn poważnych zaburzeń intelektualnych. U dziewcząt miesiączka z trudnością się wstawia, a towarzyszą jej nieraz rozmaite cierpienia: blednica, histeryczność, egzaltacya tkliwości ze skłonnością do płaczu, katalepsya, somnambulizm, taniec św. Wita, nadzwyczajna wrażliwość i podniecalność, przesadne skrupuły, niepokój umysłu, zniewalający do stawiania ciągłych zapytywań, niepewność, powątpiewanie, obawa dotyku, mistycyzm, własnowolne wyrzekanie się jadła i napoju, ekscentryczności, wreszcie napady obłądu, niespokojnego lub melancholijnego. Chłopcy zaś okazują skłonności do samogwałtu, do różnych występków, do podpalania, samobójstw i nostalgii. Zajmują się kradzieżą, włóczą się i przystają do band złodziejskich. Cierpią téż czasami na taniec św. Wita, somnambulizm, erotomanię, doznają skrupułów, cierpią na mistycyzm, wmawiają sobie, że są prześladowani, oddają się praktykom religijnym, cierpią na hipochondryę i mizantropię.

Słowem u wszystkich tych zwyrodniałych istot niższego rzędu, odznaczających się wczesniejszym rozwojem, spotykamy wszelkie właściwości *monomaniakalne*, któreśmy już poprzednio zauważyli u zwykłych narwańców wyższego rzędu.

Niekiedy, jak to już poprzednio zauważyliśmy, odznaczają się ci ludzie wcale rozwiniętymi zdolnościami umysłowymi. „Wyjątkowo uzdolnieni, uczą się oni nader łatwo i pamiętają doskonale. W szkołach są najlepszymi uczniami, a otoczenie spogląda na nich jako na małe cuda natury. Niekiedy odznaczają się uderzającymi zdolnościami do sztuk pięknych, np. do muzyki, rysunku, poezyi, improwizacyi, deklamacyi, sztuki teatralnej, a także do rachunków. Lecz w okresie dojrzałości płciowej świetne ich zdolności poczynają błędnać i zanikać. Rozwój umysłowy wstrzymuje się, inteligencya doszła już kresu swego wzrastania, bankructwo władz umysłowych staje się jawnym, a mały geniusz traci całą swą wartość. Po licznych upokorzeniach i próbach bezskutecznych wstępują ci młodzieńcy do marynarki lub do armii lądowej. Niekiedy surowa dyscyplina tych otoczeń wpływa na ich patologiczny charakter, zazwyczaj jednak buntują się przeciw niej, narażając się na liczne kary, a w końcu na surowe wyroki sądu wojennego” 1).

Całe życie tych osobników jest niespokojne, nieprawidłowe, dziwaczne pod każdym względem. W niczem niezdolni są wytrwać, wybierają i porzucają rozmaite zawody, próbują rozmaitych i najsprzecznijszych zajęć. Nabroiwszy do syta na świecie, nagle poprawiają się, pokutują za grzechy, wstępują do klasztorów najsurowszej reguły, lecz wkrótce opuszczają je i nanowo oddają się lekkomyślnemu życiu 2).

1) Legrand du Saule. *Annales médico-psychologiques*, 1876.

2) J. Falret. *Annales méd.-psych.*, 1867.

Kochają tylko siebie: „złymi są synami, niewiernymi kochankami, niegodziwymi mężami, lekkomyślnymi ojcami, serce mają nieczule i zimne.... Istoty zmienne, niekonsekwentne, paradoksalne i przewrotne, działają zazwyczaj pod wpływem kaprysu lub podniecenia. Systematycznie nieprzystępni wszelkiemu działaniu umoralniającemu, niewrażliwi na rozkosze życia rodzinnego, nieczuli na słodczye głębszych przywiązań, instynktywnie skłonni do oporu, ekstrawagancyi i skandaliczności, są oni złego charakteru i robią zło dla samego zła.”

Życie z takimi istotami jest ciągłą potajemną walką, nieustanną kłótnią, ciągłym moralnym cierpieniem, słowem istnym piekłem. Dostawszy się nareszcie do domu obłąkanych, stają się jego zakałą i wzniecają tam liczne nieporządki. Zręcznie ukrywając swe wady moralne, tak głębokie jednakże, potrafią oni pozorną swą świadomością zaimponować krewnym, zwierzchnikom, a nawet urzędnikom domu sanitarnego. Dzięki ciągłym staraniom, prośbom ustnym i pisanym, skargom i reklamacyom, odzyskują niekiedy wolność, lecz natychmiast powracają do niesystematycznego swego życia, pełnego wybryków.

Prócz wad w inteligencji i uczuciu moralnym, spotykamy jeszcze u tych dziedzicznych newropatów inne braki, a mianowicie rozmaite ułomności fizyczne, będące *prawdziwymi cechami zwyrodnienia cielesnego*, równoległe towarzyszącemi *cechom zwyrodnienia intelektualnego i moralnego*.

Już to wymiary i proporcye pewnych części ciała są zbyt wielkie lub za małe, wzrost olbrzymi lub zbyt niski, członki nierówno rozwinięte lub też częściowe-

mi porażeniami dotknięte, uwłosienie nadmierne, lub też czaszka szczególniej bywa budowy: zbyt mała lub zaduża, o niekształtnych wyniosłościach, bruzdach, guzach i zagłębieniach. U rozumujących psychopatów często zauważał Campagne ¹⁾ spłaszczenie potylicowej okolicy głowy.

W twarzy dostrzegamy liczne cechy, jako to: czoło bywa zbyt wysokie lub wąskie w porównaniu do innych części, rysy twarzy nie harmonizują z sobą, liczne asymetrie zdarzają się, lub też drgania nerwowe (Tic), skurcze konwulsyjne niektórych mięśni twarzowych lub też języka, skutkiem czego powstaje jąkanie się. Oczy zezują, powieki zbyt często mrugają, w tęczęwce oka zdarzają się wady rozwojowe, a w naczyniówce nieregularne zabarwienia i wadliwe jój umieszczenie. Usta bywają niekiedy nadmiernie wielkie, szczęki zbyt wystające, wargi zagrube, zęby nieregularne, nieprawidłowo rozwinięte i przedwcześnie ulegające zepsuciu, podniebienie niesymetryczne lub zwężone.

Zauważamy także asymetryę w uszach—wadliwe ich umieszczenie, muszle nadto odstające, ścięnczone, pozbawione zawojów; niekiedy brak zupełnie płatków usznych.

Zmysły bywają źle rozwinięte, a szczególniej smak, który niekiedy zupełnie nie istnieje.

Bardzo ważne i ciekawe zmiany zdarzają się w organach płciowych u obu płci, stając ostatecznie na drodze czynnościom rozrodczym.

¹⁾ Campagne. *Traité de la folie raisonnaute*. Paris.

Wady te, tak powszechne u idiotów i głupowatych, zdarzają się również u zwyrodniałych wyższego rzędu; są to zazwyczaj powstrzymania lub wady w rozwoju, których szczegółowe wyliczenie pomijamy dyskretnie.

Jeżeli zewnętrzna budowa organów płciowych jest prawidłową, wówczas czynności ich bywają zmienione. Tak np. przedwczesne rozbudzenie się zmysłu płciowego, samogwałt dzieci i młodzieńców — jest wiernym przejawem usposobienia neuropatycznego; to samo da się powiedzieć o nienormalnych pobudzeniach czynności płciowych, o obojętności, impotencji, ciągłym imaginacyjnym zajęciu umysłu sprawami płciowymi, o rozmaitych występkach i przekroczeniach w téj sferze — u ludzi dojrzałych.

Zdrowie dziedzicznie zwyrodniałych w każdej chwili może ucieść z powodu niespodzianie wybuchających chorób, które wyczerpują ich siły i wstrząsają wszystkimi ich nerwami. Najczęściej podlegają oni *napadom kongestyj*, połączonym z padaczką lub bez niej, z objawami porażenia lub bez nich. Napady te mogą występować w każdym okresie ich istnienia. Skutkiem tego w życiu tych osobników zdarzają się pokilkakroć bardzo niepokojące powroty zaburzeń ze strony inteligencji, mowy, woli, pamięci, uczucia i ruchów.

Stan zdrowia ich powraca do normy, aż wtém nowy napad, cięższy od poprzednich, sprowadza fatalne zakończenie.

W dzieciństwie odznaczają się dziedziczni psychopaci pewnemi zmianami w czynnościach układu nerwowego, które przejawiają się pod postacią płasa-

wicy, konwulsyj, majaczeń, pseudozapaleń mózgowych i t. p. Dojrzałość płciowa rozwija się w nich powolnie i z trudnością, jak to już zauważyliśmy, i w téj właśnie epoce rozstrzyga się nieraz ich los: głupowatość i idyotyzm powstają z piorunującą szybkością, lub téż rozwija się niestałość umysłowa i obłęd dziedziczny.

Bardzo ciekawém i uwagi godném jest zachowanie się dziedzicznie zwyrodniałych względem alkoholu: niektórzy z nich odznaczają się taką wrażliwością, że po najmniejszój dawce tego napoju mówią od rzeczy i majaczą,—inni natomiast zupełnie są nań nieczuli, nie upajają się żadną ilością i obojętnie znoszą najszaleńsze wybryki.

Poza temi własnościami psychopatycznymi, któremi obarczone są istoty dziedzicznie usposobione, a które stanowią poniekąd cząstkę ich temperamentu i zachowania się, zdarzają się u nich także, choć przypadkowo tylko, *deliria wezaniczne*; lecz nawet one noszą pewne charakterystyczne piętno, mianowicie są nieprawidłowe, dziwaczne, niewłaściwe, niepodlegające żadnym prawom. Zdarzają się u tych osób napady manii, obłędu wielkości, manii prześladowczej, melancholii, lecz występują nagle, dorywczo, z nagłemi zmianami i przewrotami, w postaciach mglistych, niewyraźnych, skombinowanych, osłabionych, łącząc się wzajemnie, lub następując po sobie u tegoż samego osobnika, u którego zdarzają się również wielorakie zбочenia umysłowe.

Morel dzieli psychopatów dziedzicznych na cztery kategorie:

Do pierwszej zalicza tych, którzy odznaczają się zaledwie zwykłą egzaltacją temperamentu nerwowego. W dziedzinie ich zdolności umysłowych i uczuć istnieją pewne niedokładności, lecz niema braków; jest to zwykły brak równowagi umysłu, przejawiający się wybrykami, ideami stałemi, których pacyenci zupełnie są świadomi, lecz nie mogą uwolnić się z pod ich wpływu.

Do drugiej klasy należą chorzy, posiadający wszystkie władze umysłowe w pozornej całości, lecz zupełnie pozbawieni są władz moralnych, obdarzeni natomiast obłędem uczuć i postępków, nieprzepartych pożądań i płciowych wybryków.

Trzecia klasa obejmuje głupowatych instynktywnych, osobniki o przedwczesnych i wrodzonych skłonnościach do złego.

W czwartej nareszcie umieszcza on idiotów, t. j. ludzi z zupełnym powstrzymaniem rozwoju umysłowego.

Uznając ten podział za właściwy w szerokim znaczeniu, trudno go jednak zastosować w wielu szczególnych wypadkach. Wśród wszystkich wyłuszczonej objawów zwyrodnienia fizycznego i umysłowego istnieje jednakże pewien rodzaj hierarchii. Nie wszystkie jednakię są wartości ze względu na rozpoznawanie. Najcięższemi z nich są wady fizyczne; dowodzą one napewno upadku osobnika, niedorozwoju jego organów, który naturalnie sprowadza rozmaite zaburzenia w czynnościach. Liczne naprzykład i różnorodne niekształtności czaszki, tak powszechne u dziedzicznie zwyrodniałych, uciskają mózg, powstrzymują jego rozwój, skutkiem czego działalność tego organu zostaje zmniejszoną lub skoszlawioną.

Od rodzaju zmian, zachodzących w tych czynnościach, jako to: od zmniejszenia ich, powiększenia lub przeinaczenia zależy też znaczenie dla osobnika. Nadmiar uczuciowości moralnej, tak częsta właściwość neuropatów, mniej jest na przykład groźnym, niż zupełny zanik lub przewrotność poczucia moralnego, którym odznaczają się bardzo liczni psychopaci. Toż samo stosuje się do pewnych wybryków inteligencji w porównaniu do zupełnej jej utraty lub znacznej przewrotności.

Różnice te, choć zupełnie jasne, nie wystarczają jednak dla zbudowania prawdziwie użytecznej klasyfikacji zwyrodnień umysłowych, gdyż te nie odznaczają się żadną stałością ani prawidłowością co do objawów i ugrupowania. Głupkowi może być jednocześnie ekscentrykiem; idyota moralny bywa najczęściej także idyotą umysłowym; lecz zdarzają się idyoci moralni obdarzeni sporą inteligencją. Egzaltacja uczucia moralnego, opanowania i podszepty zdarzają się zarówno u umysłowo słabych osób, jako też u bardzo inteligentnych. A zatem, na zasadzie jedynie głębokiego badania każdego wypadku, i to z trojkiego punktu widzenia: fizycznego, intelektualnego i moralnego, można ustanowić bilans danej osobistości i wyznaczyć jej właściwe miejsce w szeregach zwyrodniałych istot.

Dla naszego celu powyższy podział ogólny wcale nie wystarcza; dlatego też, chcąc przedstawić czytelnikom rozmaite próbki zwyrodnienia umysłowego, zmuszeni byliśmy, w braku ogólnie przyjętej przez naukę klasyfikacji, stworzyć podział empiryczny, wyłonić na zasadzie cech wybitnych pewne główne typy chorób i poświęcić każdemu z nich specjalny rozdział.

Wobec tego w następujących dwóch rozdziałach zajmiemy się rozmaitemi gatunkami *opętanych* i *idących za popędem (impulsywnych)*.

W dalszych trzech rozdziałach opiszemy *dziwactwa umysłu*, łączące się często z pewną dozą szaleństwa, a zdarzające się u *rozumujących, prześladowanych* i *mistyków*.

Następny rozdział poświęcony będzie stanom umysłu, nacechowanym głównie przewrotnością moralną, jako to: *histrykom* i *małoletnim przestępcom*.

Ostatni zaś rozdział obejmie *płciowych*, t. j. tych, których zaburzenia umysłowe zależą od czynności płciowych i od organów rozmnażania się.

ROZDZIAŁ II.

OPĘTANI.

I.

Obawa przestrzeni.

Obawa przestrzeni jest zboczeniem umysłowém natury uczuciowój; chory zupełnie jest świadom swego stanu, lecz na żaden sposób nie może go przewyciężyć. Cierpienie to zostało po raz pierwszy opisaném przez Westphala w r. 1872 i nazwaném *agorafobią*, następnie zaś pisali o niém: Cordes, S. Weber, Williams, Brown-Séquard, Perroud i Legrand du Saulle, a ostatni z nich poświęcił mu w r. 1878 oddzielną monografię ¹⁾.

¹⁾ Legrand du Saulle. *Etude clinique sur la peur des espaces.* Paris, 1878.

Westphal ¹⁾ uważa to cierpienie za newrozę, pokrewną zawrotowi padaczkowemu; Cordes zaś, który sam na nie cierpiał, uznaje je tylko za jeden z objawów neurastenii, a mianowicie za cząstkowy przejaw ogólnego niepokoju i strachu, jakim przejęci są chorzy neurastenicy.

To ostatnie zapatrywanie wydaje mi się najprawdopodobniejszém. Bardzo słusznie zauważa J. Falret, „iż wypada zastanowić się nad tém, czy agorafobia nie jest obawą, która u tegoż samego osobnika z innymi jeszcze obawami tego samego rodzaju łączyć się może. Rzeczywiście, spostrzeżenia nad chorymi wykazują, że agorafobia może istnieć samodzielnie, lub też, przeciwnie, wspólnie z innymi uczuciami strachu, jak np. z obawą przed obnażonym mieczem, strachem przed wypadnięciem z okna, z powozu i t. p. Wielu chorych, oprócz obawy przestrzeni, obawiają się także dotykania rozmaitych przedmiotów. Wszystkie te przykłady dowodzą, że rozmaite uczucia strachu w rozmaity sposób mogą łączyć się z sobą i że stanowią właściwie jedną solidarną całość” ²⁾.

Agorafobia jest zatem tylko jedną z cech ogólnego rozstroju równowagi umysłowej i nigdy nie stanowi jedyne objawu cierpienia tych chorych. Źródła jej szukać należy w dziedziczności newropatycznej, wywołującymi zaś przyczynami bywają: nadmierna praca

1) Westphal. Archiv für Psychiatrie, 1871.

2) Société médico-psychologique, 31 juillet 1876. (Compte rendu w Annales médico.-psych., 1876).

umysłowa, wielkie wybryki, utraty nasienia i zaburzenia w trawieniu.

Najczęściej zdarza się u mężczyzn, szczególnie u wykształconych i inteligentnych, pracujących w zawodach wyzwolonych. Wypadki Westphala, Cordes'a i Brown-Séquad'a dotyczą mężczyzn, wypadki zaś Perroud'a — zarówno mężczyzn, jak kobiet.

Obok obawy przestrzeni wszelkie inne warunki zdrowia mogą być w zupełności zachowane. Zjawia się ona zazwyczaj w chwili, gdy newropata dochodzi do obszerniejszego placu, a przejawia się nagłym strachem, niepokojem, uczuciem ściskania się serca, obawą czegoś nieznanego, nieokreślonego, lecz zagrażającego przykrością. Następnie strach zwiększa się, serce gwałtownie bić zaczyna, chory doznaje ściskania w piersiach, duszności; dreszcze i gorąco naprzemian wstrząsają jego ciałem, siły go opuszczają, mgła zasłania mu wzrok, słabo mu się robi, wreszcie blednie, pokrywa się zimnym potem, chwieje się i cofa, przekonany, iż nigdy nie będzie w stanie pokonać téj obawy mimowolnej i przebyć téj ogromnej otwartej przestrzeni.

A jednak w obecności towarzysza szybko odzyskuje siły, uspakaja się i nabiera zaufania do siebie samego. Co prawda, to nieraz bardzo drobna okoliczność wystarcza dla wzniecenia pewności siebie w pacyencie, jako to: przejeżdżający powóz, światło latarni, posiadana laska, podana przez dziecko rączka.

Agorafobia zjawia się nie tylko wobec bardzo rozległych przestrzeni, otwartych ze wszech stron, lecz także na ulicach spokojnych, nieposiadających sklepów, w kościele, w teatrze, wobec długich murów, wobec długiej, umykającej perspektywy, w wagonie

kolei żelaznej, w powozie, wśród lasu, w tłumie ludzi, na szczytach wysokich gór, na powierzchni rzek, stawów i morza, a nawet w ciemności.

Źródło obawy przestrzeni jest wyłącznie natury psychicznej, o czém przekonywają rozmaite myśli, towarzyszące temu uczuciu. Pacjent w takiej chwili przejętym bywa następującemi myślami: „Zdarzy ci się nieszczęście; dostaniesz ataku; upadniesz; będziesz krzychał i majaczył; stracisz przytomność; apopleksya cię trafi; tłumy cię otoczą, będą szydzić z ciebie, będą cię uważały za półgłówka, waryata, śmiać się będą z ciebie; następnie znikniesz z horyzontu, zapadniesz się w otchłań nicości..... Pacjent czuje całą głupotę swych obaw, rozumuje sam z sobą, dodaje sobie odwagi, perswaduje, lecz napróżno: przestrzeń do nieskończoności rozciąga się przed jego wzrokiem, ze wszech stron otacza go próżnia—wówczas nogi zaczynają mu się plątać i blizkim jest upadku, jeżeli nie zdąży oprzeć się o mur domu lub o ramię przechodnia.

Następujące dwa spostrzeżenia, zaczerpnięte z pracy Legrand'a du Saule, dadzą czytelnikom jasne pojęcie o agorafobii samoistnej.

Pani B., 43-letnia, matka trojga zdrowych dzieci, odznacza się żywością umysłu, dobrą pamięcią i wielką uprzejmością. Wielce jest lubianą i poszukiwaną w świecie towarzyskim; powtarzają sobie jój odpowiedzi i uwagi, nader dowcipne. Wszystkim wiadomo, że jest bardzo przesadną i każdy poniekąd liczy się z jój przesadami i słabostkami. Nigdy nie doznawała napadów histerycznych, ani żadnych cierpień hipochondrycznych.

Od lat piętnastu, po odbyciu podróży po Szwajcaryi i wchodzeniu na szczyt Righi, nie może sama przejść przez Pola Elizejskie, przez bulwary, duży plac miejski lub szeroką

ulicę, gdyż w tój chwili napada ją okropny strach i drzenie niektórych członków, a nawet całego ciała. Mimowoli płyną łzy z jój oczów, głośno uskarża się na swą niedolę, czuje, jak nogi załamują się pod nią, lub też wmawia sobie, że stąpa po ruchomych, miękkich i tłustych flizach. Zdaje jój się, że stopy jój zapadają w glinę, że ziemia usuwa się pod nogami, a ona coraz głębiej zapada. „Nic się nie kręci wkoło mnie—powiada,—nie doznaję objawów choroby morskiej, a tylko boję się i nic więcej.” Uczucia tego nie doznaje wcale, gdy opiera się na ramieniu męża, lub gdy trzyma za rękę najmłodsze swe dziecko, dziesięcioletnie.

Podobnie uczucia przejmują ją w kościele pustym, szczególnież gdy w nim niema ławek, ni krzesel; obawia się także, siedząc w powozie, gdy na ulicy niema przechodniów, a nawet za dnia prosi stróża o podanie sobie ręki, gdy wypada jój wejść na schody, prowadzące do własnego mieszkania. Pewnego razu, śniadając sama w bardzo obszernej jadalni hotelowej, doznała uczucia obawy i z trudnością udało się jój dojść do foksalu, po drugiej stronie ulicy położonego. Wszystkie swe uczucia doskonale ocenia, pojmuje całą głupotę obaw, robi sobie wymówki, dodaje odwagi, a jednak boi się, wzdycha i po kilku chwilach wpada w osłabienie, miesza się, lub śmieśnie podnieca. Nie odważa się nawet wyliczać wszystkich swych obaw, bojąc się uchodzić za waryatkę; mówiąc jednak o tém i usprawiedliwiając się poniekąd, utrzymuje, że „w takich chwilach obawia się prawdopodobnie nagłej śmierci, napadu apopleksyi lub śmiertelnego omdlenia. W przeciwnym bowiem razie byłaby chyba szaloną, a nie jest nią wszakże.” Zamieszkuje ona w głębi dosyć rozległego podwórza. Skutkiem tego nigdy nie wygląda przez okno. Wszystkie pokoje jój mieszkania przeładowane są meblami, obrazami, posążkami i starymi tkaninami. Mieszkanie jój to istne muzeum, w którym chętnie przebywa, nawet sama; obawia się tylko próżni i przestrzeni. Trawienie jój i apetyt nie pozostawiają nic do życzenia.

Dama ta zaprzeczała istnieniu jakichkolwiek dziedziczności chorobliwych w swój rodzinie, a jednak brat jój, zmarły w 18-tym roku życia na suchoty płucne, był głupkowskim,

gwałtownym i onanistą. Okrutnie obchodził się ze zwierzętami. Nie zdołano nauczyć go czytania.

Pan Albert G., 27-letni porucznik piechoty, obdarzony rzadką inteligencją, bardzo oczytany i przyjemny towarzysz, zajmował się nieco literaturą, poezją i muzyką, lubował się w archeologii. Odznacza się wielką moralnością, a w 20-tym roku życia został dekorowany za czyn waleczny w r. 1870. Zdrowie jego było zawsze doskonałym, lecz w 13-tym roku cierpiał przez trzy miesiące na płasawicę. Ojciec jego zmarł wskutek apopleksyi, matka cierpiała kilka razy na napady konwulsyjne, a jedna z kuzynek przez trzy miesiące przebywała w zakładzie dla obłąkanych.

W r. 1872, stojąc z garnizonem w pewnym wielkim mieście, wypadło mu w stroju cywilnym przejść nad ranem przez wielki, zupełnie pusty plac i nagle doznał obawy. Ogląda się na wszystkie strony, nie widzi nikogo dokoła, czuje osłabienie i ma zamiar zawrócić z drogi. Waha się jednak, zaledwie umie opanować wzruszenie, rozpoznaje doskonale otaczające przedmioty, lecz drży i nie idzie naprzód. Nareszcie wchodzi w wąską uliczkę, obawa go omija, nic już nie czuje i wcale nie zwraca uwagi na to, co się wkoło niego dzieje.

W kilka dni potem przechodzi przez ten sam plac, lecz tym razem w mundurze, z szablą u boku—i nie doznaje żadnego szczególnego uczucia; następnie pokilkakroć bez obawy przechodzi i przejeżdża konno przez ten sam plac, za dnia i wieczorem, po cywilnemu i w wojskowym ubraniu.

Pewnego dnia zachodzi do swego przyjaciela, mieszkającego na trzecim piętrze, a nie zastawszy go, oczekuje nań na tarasie, paląc papieros. Wtém spogląda na otaczającą go pustą przestrzeń, miesza się, niepokoi, blednie, czerwieni się, schodzi z tarasu, zamyka się w pokoju, odwracając się tyłem do drzwi oszklonych, uspakaja się powoli, niecierpliwi, schodzi ze schodów; nucać, przybywa do restauracyi, gdzie spotyka towarzyszków, z którymi w najlepsze spożywa obiad.

Pewnego poranku, podczas wielkich manewrów, odbiera rozkaz udania się w kierunku młyna, o trzy kilometry odległego. Przybywszy do tego miejsca, zaczyna zdejmować plan

okolicy, lecz nagle, ujrawszy ogromną równinę, doznaje obawy, zaczyna drżeć, blednie i chwiejnym krokiem udaje się do mieszkania młynarza, podając, że wskutek „uderzenia słonecznego” czuje się chorym, i prosi o szklanę mleka. Gościnnie go tam przyjmują, a stan jego poprawia się wkrótce. Po dziesięciu minutach wychodzi, zaczepia młodego chłopca, przechodzącego koło młyna, wypytuje go o okolicę i prosi, by usiadł obok, podczas gdy on rysować będzie, następnie dziękuje mu za tę przysługę i oddala się.

Następnie kilka razy przechodził przez tę miejscowość w ubraniu cywilnym i zawsze doznawał uczucia strachu i niepokoju, podczas gdy w mundurze i przy szabli mógł bezkarnie ją przebywać.

W r. 1874-tym opuszcza garnizon i podróżuje z swym pułkiem. Przebywszy trzydzieści trzy kilometry, dostaje się do małego miasteczka, w którym wyznaczają mu kwatery naprzeciwko dosyć ciekawego kościoła. Ogląda ten gmach z zewnątrz, następnie wchodzi do wnętrza; widzi, że jest samotnym w kościele—obawia się, nogi uginają się pod nim, płyty kamiennéj posadzki wydają mu się miękkimi, jak gdyby były z gumy elastycznej,—więc siada, obciera twarz z potu i wzdycha. Po chwili, słysząc głosy około siebie, wstaje, udaje odważnego; nie widzi nikogo—z trudnością chodzi, opuszcza kościół; spotyka trzech żołnierzy z swego pułku, którzy salutują przed nim—odzyskuje spokój. W kościele nie czuł zawrotu głowy, ni mdłości, lecz chwilowo czuł potrzebę opróżnienia kanału kiszkiowego.

Przybywszy po kilku dniach na miejsce przeznaczenia, doznaje dosyć żywych przykrości. Najprzód zamieszkał na drugim piętrze od podwórza, następnie na pierwszym od ulicy, lecz po kilka razy doznawał napadów obawy. Towarzysze jego wyśmiewają się z powodów, które podaje dla usprawiedliwienia tak częstéj przemiany lokalu. Wreszcie, po kilku jeszcze próbach i ciągłych przykrościach, najmuje sklep, zamyka okiennice, pali w nim ciągle świece, śpi za sklepem w alkierzu, wychodzi i wchodzi do mieszkania przez małe podwórko. W tych warunkach czuje się doskonale i nie doznaje żadnego strachu.

W r. 1875 czuje strach na wielkim dziedzińcu koszarowym, a ponieważ stan jego począł już zwracać uwagę, przeto podaje się o uwolnienie, w celu leczenia się. Powróciwszy do wsi rodzinnej, zaczyna pracować, bardzo mało wychodzi, dużo czytuje i absolutnie dobrze się czuje. Obejmuje spadek po swych rodzicach i odmawia wszelkim robionym mu projektom małżeństwa. „Cóż mam czynić—pisze on do mnie,—czyż mogę się ożenić? Co prawda, życzę sobie tego więcej, niż domyślał się pozwalam. Nikt z tutejszych nie podejrzywa wcale mego cierpienia, jem i piję doskonale, sypiam wybornie, a wyglądu wszyscy mi pozazdrościć mogą. A jednak odbywa się wido- cznie w mym mózgu jakiś powolny rozstrój.”

Po bardzo długiej hydropatycznej kuracji wraz z uży- cciem soli bromowych p. Albert G. powrócił do służby woj- skowej.

Oprócz *obawy przestrzeni otwartej* wypada także wspomnieć kilku słowy o *obawie przestrzeni zamkniętej*. Pod mianem *klaustrofobii* opisywał ją prof. Ball, a także d-r Raggi z Bolonii, Verga z Medyolanu i Meschede ¹⁾. Choć wydaje się ona zupełnie sprzeczną z agorafobią, jednak często przytrafia się jednocześnie z nią u tych samych chorych; podobnież łączy się często z różnemi innymi zaburzeniami umysłowemi, które poniżej badać będziemy.

Szczególniej ciekawą pod tym względem jest hi- storya jednego z pacjentów Balla, dotkniętego jedno- cześnie *oblędem dotykowym*.

W początkach zdawało mu się, że nie może dotknąć ża- dnej klamki u drzwi, następnie doznawał tegoż samego wstrętu

¹⁾ Ball. De la claustrofobie. (Annales médico-psychologi- ques, 1879).

wobec wszelkiego dotykania. Wobec tego otoczył się różnemi przezornościami—nie całował, nie ścisnął nikogo i bezustannie obmywał się. Nie na tém koniec: niekiedy, w nocy szczególnie, ogarniał go paniczny strach na myśl, że jest sam jeden zamknięty w pokoju. Pozostając w jakimkolwiek pokoju, starał się zawsze o to, aby wszystkie okna i drzwi były otwarte. Będąc w towarzystwie, pozbywał się tego uczucia i, ze względu na gości, zezwalał na zamknięcie drzwi. W nocy jeszcze większy przejmował go strach i niepokój; okna jego sypialni zawsze musiały być otwarte, służbie nie wolno było zamykać drzwi nie tylko jego gabinetu, lecz także wszystkich innych pokojów mieszkania. W nocy bardzo często zrywał się z łóżka, by przekonać się naocznie, czy wszystkie jego polecenia zostały spełnione. Pomimo tego taki go nieraz ogarniał strach w mieszkaniu, że nawpół ubrany schodził w nocy na podwórze, a nawet wychodził na ulice, błądząc po nich aż do świtu.

Co do swych uczuć wewnętrznych, zeznawał, że w takich chwilach doznaje jakiegoś obawy strasznej, podobnej do uczucia, jakiego doznałoby się, stąpając wzdłuż przejścia, coraz bardziej zwężającego się, tak, iż na końcu nie można ani naprzód iść, ani wstecz się cofnąć. W chwilach tego rodzaju uczucia doznawał on tak okropnego strachu, że uciekał z domu na ulice i w pola.

Inna pacjentka tegoż samego autora, newropatka, z bardzo wyraźnemi śladami dziedziczności chorobliwej, cierpiała też na klaustrofobię, oprócz wielu innych dolegliwości nerwowych.

„Pewnego dnia życzyłam sobie przez ciekawość obejrzyć wieżę Ś-go Jakóba; udałam się więc tam z ojcem, mężem i dziećmi. Podczas wchodzenia na wieżę nagle opanował mnie okropny strach; zdawało mi się, że zamknięto za nami drzwi od dołu i że nie będziemy mogli wydostać się ztąd. Moja rodzina śmiała się ze mnie, uważając to za dzieciństwo, i nagliła mnie do dalszego wchodzenia na górę; nagle, nie opowiadając się nikomu, puściłam się na dół jak strzała, nie zważając na krzyki

mych dzieci i popychając wszystko po drodze; nie nie czułam, a uderzywszy się głową o mur, nie doznałam nawet bólu. Widocznie ostatnia moja godzina nie wybiła jeszcze, gdyż wówczas mogłam się zabić ze sto razy; schodzenie moje było szaloném i niebezpieczném, jak utrzymywał mój mąż.

Zeszedłszy na dół, odrazu na świeżém powietrzu bać się przestałam i głęboko wciągałam powietrze do płuc, jak gdybym wydostała się z głębokiej jamy.

Innym razem dostałam podobnegoż napadu, kąpiąc się z dziećmi i ze znajomą piętnastoletnią panią, z powodu, że przez omyłkę zamknęła drzwi od gabinetu kąpielowego, a usługująca dziewczyna nie śpieszyła z ich otwarciem, pomimo mych nawoływań. Zerwałam sznurek od dzwonka, a potem rozbiłam okno we drzwiach, chcąc tędy wydostać się na powietrze.

Całą moją chorobą jest strach. W moim pokoju przez dzień i noc muszą być drzwi otwarte. W nocy wstaję z łóżka, by przekonać się, czy nie zamknięto drzwi na klucz. Zastawszy je przypadkowo zamkniętymi, wołam o pomoc, biegam po pokoju, szukając kluczy, majaczą, odchodzę od zmysłów; zdaje mi się, że nie jestem w tém miejscu, w którém się znajduję, lecz gdzieindziej, w cudzém pomieszkaniu. Po otwarciu drzwi napad mój zupełnie ustaje, wszystkie me obawy przechodzą.

Za królestwo nie zgodziłabym się pozostać sama w pokoju zamkniętym; tracę głowę w takich razach i nie wiem, co się ze mną dzieje. Dla uspokojenia mnie trzeba pootwierać drzwi i okna, bym mogła słyszeć i widzieć osoby wchodzące i wychodzące.”

Co się tyczy przyczyn, powstawania i objawów klaustrofobii, nie możemy nic więcej powiedzieć nad to, cośmy o agorafobii podali. Oba te cierpienia są jedynie postaciami neurastenii psychicznej, powstającymi na gruncie, odpowiednio przez dziedziczność przygotowanym.

Dziwaczném mianem *astrafobii* ochrzcił Beard ¹⁾ cierpienie, cechujące się straszną obawą w chwilach nadciągającej burzy. Objawami tego cierpienia bywają: mdłości, biegunka, osłabienie, a nawet drgawki. Zdaniem tego autora, podobnóm jest ono do agorafobii. Podaje on opis pewnej damy, nader nerwowej, która przez całe życie podlegała astrafobii. Nawet w dzieciństwie każda burza przerażała ją—i nawet w tym wieku, w którym jeszcze nie obawiamy się błyskawic, doznawała ona przy ich widoku mdłości, osłabienia, obawy i innych przykrych uczuć nerwowych. *Babka jęj w zupełnie podobny sposób cierpiała.*

Obawa burzy, błyskawic i piorunów w mniejszym stopniu właściwą jest bardzo wielu osobom, nie stanowi jednak poważniejszego zaburzenia nerwowego.

II.

Obłęd powątpiewania.

Ciągłe powątpiewanie jest rodzajem neurastenii psychicznej, zaobserwowanej po raz pierwszy przez *Esquirol'a* ²⁾, a następnie rozmaitemi nazwami ochrzczonej. Ponieważ nie zawsze samoistnie się zdarza, lecz łączy się zazwyczaj z innemi zaburzeniami umysłowe-

1) Beard. Chicago Journal of nervous and mental Diseases, 1874, i Annales médico-psych., 1879.

2) Esquirol. Traité des maladies mentales, Paris. — Morel. Du délire émotif. (Archives générales de médecine, 1861). — Par-chappe. Annales médico-psych, 1850 — 51. Discussions sur la monomanie raisonnée. Société médico-psychologique, 1866.

mi, a szczególnie z obawą dotykania przedmiotów zewnętrznych, przeto uważano je już-to za objaw, już-to za oddzielną chorobę. W rzeczywistości cierpienie to jest tylko jedną z tysiącznych postaci nierównowagi umysłowej. Chorobliwa dziedziczność gra, zdaniem wszystkich autorów, najważniejszą rolę w historii powstawania téj postaci chorobnej. Częściej zdarza się ona u kobiet niż u mężczyzn, częściej u osób z wyższych sfer towarzyskich niż u biedaków.

Cierpienie to często powstaje już w dzieciństwie, lub też w okresie dojrzałości płciowej. Rozwija się powoli i skrycie, przeto przez dłuższy czas nie zwraca niczyjéj uwagi. Z początku chory doznaje przesadnych skrupułów, dziecinnych obaw. Nie ufa sobie, boi się omylić, popełnić błąd jakiś; całe chwile stara się kontrolować najdrobniejsze swe postęпки i otacza się drobiazgowemi przezornościami. Życie jego upływa w nieustanném wątpieniu; zadaje on sobie wciąż rozmaite pytania, bada swe siły, o ile wystarczą mu do spełnienia najdrobniejszego zamiaru, gniewa się sam na siebie, na swoją słabość, a wewnętrzna ta i bezpłodna walka wyczerpuje go i denerwuje.

Co dziwniejsze, chory zupełnie jest świadomym swego stanu i pojmuje chorobliwość tych objawów. Z czasem newroza nasila się coraz bardziej, pacjent traci humor, staje się ponurym, tajemniczym, egoistą i wymagającym; dręczy całe otoczenie nieustannemi narzekaniami i śmiesznemi zapytaniami, wreszcie wpada w stan ogólnego niepokoju, bardzo zbliżonego do zupełnego obłąkania.

Rozpatrując wszystkie lekarskie obserwacye, któremi rozporządza nauka o tém cierpieniu moralném,

przekonywamy się, że rodzaj myśli, opanowujących pacyenta, w zupełności zależy od stopnia jego wykształcenia, od położenia towarzyskiego i otoczenia, wśród którego przebywa. To ciągle przeżuwanie psychologiczne, to wewnętrzne powtarzanie tych samych rzeczy dotyczy to Boga, to Matki Boskiej, narodzin Jezusa Chrystusa, stworzenia świata, natury, życia, nieśmiertelności duszy, słońca, księżyca, gwiazd, różnicy płci, budowy organów płciowych, stosunków płciowych, snu, nagłej śmierci, otchłani, przepaści, przebaczenia krzywdy, zapominania spowiedzi, hostyi i t. p. i t. p.

Pewną damę w błogosławionym stanie, opisywaną przez Griesingera ¹⁾, nawiedzały rozmaite myśli w postaci zapytań: „W jaki sposób odbywa się wszystko na świecie? Dlaczego ziemia obraca się? Czemu tutaj siedzę? Jakie znaczenie ma to krzesło?” Napróżno szukała ona odpowiedzi na te pytania, które wprawiały ją w stan obawy i niepokoju umysłowego. Rozwiązawszy pewien szereg zapytań, w tej chwili miała do czynienia z innym: „W jaki sposób przychodzą ludzie na świat? Po co ludzie istnieją? Jakich ich los i przeznaczenie?” Kwestye te nasuwały się jej nagle, narzucały się z gwałtownością, nie ustępowały, męczyły umysł, przyprawiając wreszcie chorą o ból głowy, rozdrażnienie, bezsenność i rzeczywiste ataki nerwowe.

Następujący opis, zaczerpnięty z dzieł tegoż samego autora, jest nader ciekawym i doskonale maluje

1) Archiv für Psychiatrie, 1868 — 1869.

obraz choroby powątpiewania, jako zupełnie samodzielne cierpienia.

Dotyczy on młodzieńca 21-letniego, średniego wzrostu, bez widocznych cech dziedziczności umysłowej (z wyjątkiem lekkiego zniekształtnienia uszów), pochodzącego z rodziny inteligentnej, czynnej i przemyślną zajmującej się, obdarzonego zdolnościami, szczególnie do rachunków, na znacznym stanowisku pozostającego w wielkiej fabryce, niezdradzającego najmniejszego cierpienia umysłowego, który pod wpływem zadawnionego nałogu do samogwałtu począł czuć potrzebę przeczności, nadzwyczajnej uwagi i ostrożności w swych czynnościach. Tego dawniej nie czuł nigdy, a widocznie pochodziło to obecnie z braku zaufania do siebie samego. Tak np. po napisaniu listu odczytywał go pokilkakroć, chcąc się przekonać, czy nie opuścił jakiego wyrazu, lub nie zrobił omyłki ortograficznej; zamknąwszy szafę, sprawdzał dwa i trzy razy, czy rzeczywiście jest zamknięta. Następnie cała chmara myśli poczęła oblegać jego umysł, zniewalając do ciągłego zastanawiania się, roztrząsania kwestyj, stawiania sobie zapytań, odpowiadania na nie—słowem do życia wśród tych ubocznych i niepotrzebnych myśli, które zatrwały mu życie i smutkiem pokrywały jego oblicze.

Podczas zajęcia, lub w towarzystwie przyjaciół, zapomniał o tych anormalnych myślach, lecz w chwilach odpoczynku natychmiast poczynęły harcować w jego umyśle rozmaite: „a dlaczego, czemuż, jakim sposobem,” poruszając kwestye trudne, lub zgoła niemożliwe do rozstrzygnięcia: „Z czego powstaje szkło? A z kąd się biorą robaki? Z kąd się biorą gwiazdy? W jaki sposób powstała mowa? Na co istnieją mężczyźni i kobiety? Jakie jest ostatnie słowo budowy ciała, stworzenia istot i egzystencji człowieka? Czemu przyroda nie zmienia się nigdy?” Naturalnie trudno mu było znaleźć stosowne odpowiedzi na wszystkie te pytania, skutkiem czego wpadał w niezadowolenie, a nie mogąc pomimo usilnych starań rozwiązać niektórych kwestyj, stawał się smutnym, drażliwym, niespokojnym, a nawet rozpaczał.

Niekiedy wypadki życiowe nasuwały mu cały szereg pytań. Spotykając na ulicach osoby spacerujące, poczynił badać rysy ich twarzy, zastanawiać się nad niemi, jako też nad pobudkami ludzkich postępków: „Po co człowiek pracuje? Czemuż tak łatwo można omylić się?” Zajęty rachunkami, zapytywał się: w jaki sposób powstała matematyka? Oto, co sam pisał o sobie w dzienniku: „Osłabiam mój umysł ciągłym ślęceniem nad kwestyami, których rozwiązanie niemożliwem jest jeszcze dla inteligencji ludzkiej—jednakże, pomimo wysiłku woli, nie mogę oprzeć się tym myślom. Chorobliwe te idee wciąż powracają. Podczas zajęć i wypadków codziennego życia wciąż myśleć muszę o rozmaitych teoretycznych kwestyach. Ten przymus zgłębiania niezbadanych rzeczy nadto jest uporczywym, by uważać go za rzecz naturalną. Gmatwam się w mych myślach i gubię się. Pewnego dnia męczyłem się nad zbadaniem lokalizacji inteligencji, a choć co chwila powtarzałem sobie, że znajduje się ona w głowie, jednakże bezustannie myślałem nad tém całemi godzinami. Stan mój jest okropną chorobą, niepodobna utożsamiać go ze zdrową ciekawością i żądzą wiedzy. Nie zawsze byłem w tym stanie; podlegam uporczywemu i monotonnemu napadowi chorobliwemu, którego w żaden sposób pozbyć się nie mogę; niepodobna wyobrazić sobie wszystkich tych mąk, jakich doznaję podczas każdego ataku. Pomimo chęci powierzenia komukolwiek z życziwych wszystkich szczegółów mego cierpienia, taję się jednak z niemi. Nawet rodzice moi nie wiedzą, że w duszy méj wre nieustanna walka i że umysł mój jest rozdartym na strzępy.”

Młodszy brat pacyenta doznawał również przez pewien czas potrzeby ciągłego zapytywania się siebie samego, lecz nie w kwestyach oderwanych i niewytłumaczonych, jeno w rzeczach zwykłych. Wskutek tych zaburzeń utracił bardzo wczesnie zdolności do rachunków. Hydropatyczna kuracya zupełnie go uzdrowiła ¹⁾.

¹⁾ Obserwacya z Legrand'a du Saule: La folie du doute. Paris, 1875.

Chociaż u tego pacyenta nie spotykamy żadnych innych zaburzeń umysłowych, prócz obłędu powątpiewania, jednakże zwracamy uwagę na dziedziczność psychopatyczną, przejawiającą się pewnemi cechami, a szczególnież zastarzałym nałogiem do samogwałtu, któremu on sam nawet przypisywał powstanie swęj psychopaty.

Prze wrotności płciowe spotykamy również u trzeciego osobnika, chorego na obłęd powątpiewania, a opisywanego przez Griesingera. Był nim pewien książę, dziedzicznie obarczony, epileptyk w dzieciństwie, którego dręczyły najnierzędniejsze pytania: „Czemu ten lub ów przedmiot ma takie wymiary? Czemu ta rzecz jest tak duża? Dlaczego ta osoba jest tak niskiego wzrostu? Dlaczego nie jest tak wysoką jak pokój? Dlaczego ludzie nie są wyższego wzrostu? Dlaczego nie są tak wysocy jak domy? Jak jest zbudowaném słońce? Dlaczego niema dwóch słońc i dwóch księżyców?” W chwili usiłowania stosunku płciowego *myśli* te odrazu powstawały hurmem i *najzupęlniej zobojętniały jego zapęły*.

Obłęd powątpiewania występuje także pod postacią przesadzonych skrupułów religijnych.

Pewna młoda dziewczyna, o której wspomina Legrand du Saulle, od piętnastego roku swego życia doznaje skrupułów sumienia. „Śmiała się w dzień pierwszėj komunii! Zapomniała wysspowiadać się z jakiegoś grzeszku. A więc nie została rozgrzeszoną. Co z tego wyniknie? Co to jest świętokradztwo? W jaki sposób można odpokutować świętokradztwo? Czy, poszczęć przez cały rok, zyszcze przebaczenie i rozgrzeszenie?”

Inna panienska, opisana przez Baillarger'a, już w dzieciństwie ciągle się interesowała spowiedziami, a jeszcze bardziej komuniami swemi. Ciągle zdawało się jój, że zapomniała jakiegoś grzechu; obawiała się, aby cząsteczka hostyi, wręczana jój u stołu Pańskiego, nie upadła na ziemię. Z czasem stan jój umysłu pogorszył się znacznie i stała się bardzo wybitną hipochondryczką.

Młodego Z..., trzynastoletniego, już w trzy tygodnie po konfirmacyi opanowały wyrzuty sumienia; zaburzenie to minęło szybko. W dwudziestym roku pod wpływem nałogowego onanizmu zapada on na manię ciągłego zapytywania siebie samego, np.: czy należy wybić sobie jedno oko, aby przypodobać się Panu Bogu. Następnie zapytuje się: jakie są własności Boga, czy chętnie przyjmuje On ofiary ludzkie, czy uszkodzenia ciała są Mu potrzebne, czy należy wykonywać śluby, czy trzeba dotrzymywać przysięg, jakie są obowiązki człowieka względem Boga i t. p.

Zdaniem Baillarger'a, niektórzy z tych chorych potrzebują koniecznie potwierdzenia z ust obcych; kilka słów potakujących zwraca im spokój i przerywa napad. Pewną młodą osobę, między 14-tym a 18-tym jój rokiem, przesładowała obawa, że w mózgu jój zrodzi się jakaś zła myśl; postanowiła więc natychmiast odwołać ją. Gdy zatém taka myśl miała się zjawić, wówczas matka chorój, na jój zlecenie, powtarzała po kilkakroć *tak, tak, tak*, co przerywało napad; w przeciwnym zaś razie chora stawała się bojaźliwą i całemi godzinami pracowała nad cofnięciem myśli.

Pewien sześćdziesięcioletni człowiek, pacjent Baillarger'a, już od 15-go roku życia począł cierpieć na zaburzenie umy-

słowe, które w ciągu 45 lat nie ustąpiło. Po powrocie z teatru opanowywała go chęć dowiedzenia się wszystkich szczegółów o życiu aktorek, widzianych na scenie. Pragnął wiedzieć, gdzie się urodziły, z jakiej pochodzą rodziny, w jakim są wieku, jakie mają przyzwyczajenia, jak żyją i t. p. Życzenie to było tak gorącym i natarczywem, że stanowiło prawdziwą *idée fixe*. Po jakimś czasie pacjent wpadł w stan obawy i cierpienia—musiał unikać teatru; lecz wkrótce też sama ciekawość opanowywała go, ilekroć spotkał na ulicy jakąkolwiek kobietę, która wydawała mu się przystojną. Pomimo tego udawało mu się ukrywać swe zachcenia; pracował więc dalej na swém stanowisku, ożenił się nareszcie, lecz idea nie opuściła go. Ujrzawszy jakąkolwiek przystojną kobietę, przez kilka godzin pozostawał w niepokoju. „Gdym szedł do kościoła—opowiada sam,—sądzono zapewne, że jestem przejęty bogobojnością, gdyż szedłem ze spuszczonei oczami, zadumany; lecz pochodziło to z obawy, w jaką mnie wprawiał mój stan chorobliwy.” Od kilku lat p. X. wycofał się z zajęć, a choroba jego szybkie zrobiła postępy. Wychodząc, zabiera z sobą kogokolwiek, a obowiązkiem tego towarzysza jest jedynie uspakajać go co do spotykanych kobiet. Za każdym spotkaniem p. X. zapytuje jednakowo: czy jest ładną ta kobieta, czy nie? Towarzysz, bez względu na istotny stan rzeczy, odpowiada, że nie jest ładną, a pana X. odpowiedź ta w zupełności zadawalnia. Pomimo tych ostrożności napady powracają od czasu do czasu i trwają po kilka godzin.

Pan X. doszedł do tego, że tylko w nocy wychodzić może na ulicę. Będąc zmuszonym do podróżowania kolejami żelaznemi, wybiera pociągi nocne, aby nie narażać się na spotkanie kobiet. Napady powtarzają się jeszcze u niego, wprawdzie nie wskutek braku szczegółów o życiu tej lub owej niewiasty, lecz nadchodzą wtedy, gdy nie może przekonać się, czy spotkana kobieta jest przystojną, czy też nie. Żona pacjenta podaje następujące szczegóły: X. odbył piętnaście mil kolejną. Przed odjazdem zaledwie mógł się przyjrzyć kasyerce i dlatego nie zapytał o nią w zwykły sposób. Przybywszy na miejsce, przypomina sobie ten szczegół i zapytuje, czy owa kobieta jest przystojną, czy nie. Było to w nocy, a osoba,

której obowiązkiem było odpowiadać na te zapytania, zapomniała swęj roli z powodu zmęczenia. Zamiast odpowiedzieć mu, że kasyerka wcale nie była ładną, mówi, że nie miał czasu przyjrzyć się jęj i nie wie nic w tym względie. Wówczas dostaje X. strasznego napadu, tak gwałtownego, iż byliśmy zmuszeni wysłać kogoś z specjalną misją przekonania się o wdziękach owęj kasyerki i zawiadomienia następnie pana X., że dana osoba zupełnie jest brzydka.

Poza tém chory jest rozsądnym, inteligentnym, doskonale zarządza swym majątkiem i interesami. Pomimo tego, życie jego jest nader smutném, a rodzina żyje w ciągłym przygnębieniu.

Obłęd wątpienia jest cierpieniem napadowém, powtarzającém się po dłuższych przestankach, szczególniej w początkach swego rozwoju. Niekiedy zupełnie ustępuje, a wraca dopiero po kilku latach, w tęg samej lub innęj postaci. W miarę postępu nasila się to cierpienie aż do wysokości *obawy melancholijnej*, a nawet *samobójstwa*. Należy zwrócić uwagę na dwa punkty, dotyczące zarówno tęg newrozy, jako tęg innych postaci, o których poniżej mówić będziemy: 1) Chorzy zawsze zachowują zupełną świadomość swego stanu; 2) nigdy nie dochodzą oni do tego ostatecznego okresu zaburzeń umysłowych, cechującego się utratą wszelkich zdolności i władz umysłowych, zwanego *demencyą*.

III.

Obawa dotyku. — Obłęd dotykania.

Zazwyczaj łączą *obawę dotyku* z chorobą powątpiewania i opisują ją jako objaw tego ostatniego cierpienia. Objawem tym rozpoczynać się ma drugi

okres, w którym zaburzenie umysłowe sięga już wysokości prawdziwej psychopatyi. W rzeczywistości jednak obawa dotyku, czyli *obłęd dotykania*, jest cierpieniem samoistnym, niezależnym, które zasługuje na oddzielne badanie. Co prawda, rzadko je spotykamy same; łączy się ono nie tylko z obłędem powątpiewania, lecz również chętnie z innymi zaburzeniami umysłowymi. Obserwacye samego Legrand'a du Saullei który opisał *szal powątpiewania wraz z obłędem dotykania*, jako toż samo cierpienie, przekonywają, że nie miał on racyi pod tym względem.

Bądźco bądź, choroba ta w najprostszój swój postaci odznacza się obawą dotykania pewnych przedmiotów. Newropaci tego rodzaju, chociaż zupełnie są przeświadczeni o bezsensowności swych wstrętów i pod innymi względami zupełną obdarzeni są inteligencyą, jednakże obawiają się np. dotykać pieniędzy; utrzymują, że do liczenia pieniędzy muszą włożyć rękawiczki, lub że nie mogą dotknąć klamki od drzwi lub haczyka od lufcika gołą ręką, lecz muszą okręcić ją chustką lub połą surduta.

Niepodobna wyobrazić sobie, jak utrzymuje J. Falret, wszystkich tych obaw, jakich doznają ci newropaci, jeżeli nie słyszy się ich własnych zeznań. „Dotknąwszy mimowoli rękami, lub otarłszy się ubranie o jakiś przedmiot, którego dotykać nie powinni, muszą natychmiast myć sobie ręce, lub zdjąć ubranie i nie kłaść go więcej; skutkiem tego bardzo często myją się lub przebierają. Ciągłe powątpiewania, zastanawiania się, namysły przeszkadzają im w wykonywaniu najzwyczajniejszych zajęć życiowych, wciąż mówią do siebie wewnątrz, poruszając wargami, powtarza-

ją ustawicznie też same słowa lub myśli, dla przekonania się, że dotknięte przedmioty nie były nieczyste, a obmywania nie niedostateczne. Lecz nie wystarcza im własne zdanie, zapytują o nie osoby otaczające, zmuszając je do kilkakrotnego powtarzania tych potwierdzeń, które mają dla nich większe znaczenie, niż przekonanie własne" ¹⁾).

Bardzo ciekawy przykład obłądzenia dotykania podaje Morel w opisie owego szwajcara kościoła katedralnego, który przez dwadzieścia pięć lat podlegał idiotycznemu strachowi, ilekroć wypadło mu ująć w dłonie halabardę własną; a jeżeli mu się to udawało, dzięki nadludzkim wysiłkom, to nigdy nie był pewnym, czy nazajutrz to samo zdoła wykonać. Drugim przykładem jest ów sędzia, który wchodził zawsze do sądu z ręką zawiniętą w poły swój togi, nikomu nie pozwalał wchodzić do swego prywatnego gabinetu, przyjmował gości w korytarzu, przez ulicę przechodził na palcach, unikając z największą starannością stawiania stóp w szczeliny pomiędzy kamieniami.

Najczęstszą postacią téj newrozy jest obawa trucizn, jądów i zarazków. Pewna pacjentka Legrand'a du Saulle nie chciała podawać ręki swemu lekarzowi, przypuszczając, że miewał do czynienia z truciznami.

Pewna dziewczyna ²⁾ przestraszyła się pewnego razu strasznej burzy, która ją zaskoczyła; pioruny nie robią jednak na nią żadnego bezpośredniego ani pośredniego wrażenia.

1) J. Falret. De la folie raisonnante. (Annales méd.-psych. 1886).

2) Legrand du Saulle. Loc. cit.

Wskutek owego strachu staje się smutną, milczącą, przygnębioną; charakter jój staje się zgorzkniałym, a humor ginie. Często wymyka się, a na osobności myje sobie ręce bardzo skrupulatnie i czyści ubranie. Na zapytania w tym względzie daje wymijające odpowiedzi i stara się odwrócić uwagę innych od tego przedmiotu. Po jakimś czasie, coraz bardziej tracąc panowanie nad sobą, nie może już udawać swego stanu i wyznaje rodzicom, że od owój burzy zdaje jój się i obawia się znaleźć fosfor na swych rękach, na ubraniu, na meblach i całym otoczeniu. Wyznanie to sprawia jój o tyle ulgę, iż nie potrzebuje więcej ukrywać się przed rodziną, przeto bezustannie myje się, kropi meble i podłogi wodą, a także unika wszelkiego zetknięcia z krewnymi i przyjaciółmi. Nie chce wychodzić na ulicę — obawia się bowiem, że spotka i dotknie się ludzi, pokrytych fosforem. Na widok pudełka zapalek krzyczy przeraźliwie i ucieka z pokoju. Nie jada przy stole ogólnym — obawia się bowiem, że w ubraniu rodziny i służących, jako też w utensyliach gospodarskich, ukrywa się fosfor. Wspólne z nią pożycie staje się niepodobieństwem, nienawidzi ona ojca i matki; odwożą ją przeto do Paryża, umieszczają pod opieką sióstr miłosierdzia i poddają odpowiedniej kuracyi. Przez kilka pierwszych miesięcy stanu chorój nie poprawia się; odczuwa ona swe położenie, rozpacza, uznaje chimeryczność swych obaw, całemi siłami stara się przezwyciężyć je, lecz nie może temu podołać, przekłada śmierć nad takie męki i bardzo poważnie usiłuje odebrać sobie życie. Nareszcie po pięciu miesiącach czuje się znacznie lepiej, uważa się za uzdrowioną i powraca na łono rodziny.

Niektórzy chorzy obawiają się psów pozornie wściekłych, ukąszeń i śliny wściekłego zwierzęcia.

Pewna pięćdziesięcioletnia dama wmawia sobie, że dlatego zabito psa jój męża, że był wściekłym. Od téj chwili ciągle myśli o tém, że dotykała i głaskała tego psa, a myśl ta i obawa nie pozostawiają jój ani chwili spokoju. W ogrodzie rozwieszono bieliznę do suszenia. A może pies dotykał téj bielizny, może te płótna

są zarazone wścieklizną? A ta sama bielizna, ułożona w szafie, zaraziła bezwątpienia resztę bielizny, należąca do całej rodziny. Kto wie, może mąż i dzieci dostaną wścieklizny? Przez dwa miesiące dama ta nie zmienia koszuli i nie podaje ręki własnemu mężowi.

Pewna młoda wiejska dziewczyna ¹⁾ przypomina sobie, że jeden z psów folwarcznych stykał się z jakimś wściekłym psem i zapewne zaraził się od niego. Z początku więc unika tego psa, następnie ze wstrętem omija wszystkie przedmioty, które mogły być w zetknięciu z tém stworzeniem. Ponieważ sznury, na których zawieszano bieliznę, zostały porzucone obok budy tego psa, przeto obawia się dotknąć ich; nie dotyka téż téj bielizny. Ze wstrętem nie do zwalczenia odmawiała włożenia świeżej koszuli lub innego ubrania i całemi godzinami myła sobie ręce, aby zatrzeć wszelki ślad podejrzanego dotknięcia. A że rodzice jój nie zachowywali podobnych ostrożności, przeto nie dotykała ich, ani téż nie podchodziła do nich. W końcu uważała za zaraźliwe nie tylko same przedmioty, lecz nawet ich wyziewy. Wskutek tego bała się oddychać w pobliżu stłuczonej szklanki, gdyż cząsteczki szkła mogły być zawierać jad wścieklizny.

Pewien mer, pacyent Legrand'a du Saulle, do tego stopnia cierpiał na obawę przed psami wściekłymi, że zawsze zabierał z sobą na spacer potężną laskę i cały zapas środków, niezbędnych do przypalania rany. Z nadzwyczajną surowością administracyjną prze-

¹⁾ Marcé. *Traité des maladies mentales*. Paris, 1862.

śladował psy, wałęsające się po ulicach, a nieopatrzone w kagańce. Nikt nie podejrzywał śmiesznego powodu jego przepisów, wskutek których uchodził nawet za gorliwego i sumiennego urzędnika.

Pewna młoda dziewczyna ¹⁾, która już w dwunastym roku doznawała skrupułów religijnych, codziennie prawie widuje pewną osobę, odwiedzającą jęj dom, a dotkniętą rakiem, wrzodziejącym na twarzy. Z początku nie okazuje ona ani wstętu, ani obaw, lecz smutek ją ogarnia coraz większy, urywkowo odpowiada na pytania, wreszcie zeznaje, że, wedle jęj przypuszczenia, cała bielizna i wszystkie przedmioty w domu są zarażone rakiem i pokryte ropną wydzieliną z wrzodów. Pod wpływem tęj błędnej myśli traci spokój umysłu, nie wie, jak się ma zachować, i przez cały dzień czyści, obmywa, wyciera rozmaite przedmioty. Pojmuje ona, że myśli te nie mają żadnej racjonalnej podstawy, a jednak nie może wygnać ich ze swęj głowy. Życie jęj staje się nieustanną męką. Powoli jednak stan jęj poprawia się i wraca do normy.

W kilka lat potęm dziewczyna ta, zupełnie zdrowa na ciele i umysle, wychodzi za mąż i zostaje matką. Podczas ciąży i połogu nie objawia żadnych anormalnych myśli. Żaden kłopot nie zaprzęta jęj umysłu, czuje się zupełnie szczęśliwą. Pewnego dnia doniesiono jęj, że wścikiy pies wszedł do tego domu, w którym ona mieszka; nie widziała go wcale, nie ocierała się o niego, a jednak czuje się bardzo wzruszoną i niepokojną. Wpada w zadumę, smutek, mało mówi, wreszcie zeznaje męzowi, że zapewne napróżno się obawia, lecz zdaje się jęj, że wszędzie znajduje się „pył wścikiy,” na meblach, na kominku, na podłodze, w kieszeniach jęj szat, na ubraniu, na naczyniach gospodarskich, słowem wszędzie dokoła. Czyści, skrobie, szoruje wszystkie przedmioty, których ktokolwiek dotykał, i nie odważa się gołą ręką dotknąć nawet klamki od drzwi.

1) Legrand du Saule. Loc. cit.

Zoofobia, czyli wstręt do zwierząt, jest téż zaburzeniem nerwowém, bardzo blizkiém obawy dotykania. Zauważyliśmy ją już względem psów, podejrzewanych niesłusznie o wściekliznę; prócz tego jednak istnieje ona względem niewinnych zupełnie stworzeń, a szczególnie myszy, szczurów, żab, ropuch, pajaków, chrząszczy i innych nieczystych zwierząt. Obawie téj towarzyszy osłabienie, a nawet zawrót głowy, takż sam, jak przy agorafobii.

Trélat ¹⁾ podaje kilka ciekawych przykładów obłędu dotykania.

Pani V., 60-letnia osoba, w rodzinie której od czterech pokoleń zdarzają się tylko jedyne córki, stała się nienormalną od chwili zamążpójścia, t. j. od trzydziestu pięciu lat. Obawia się ciągle napotkać gdziekolwiek łój, a wmawiając sobie, że w świecach znajduje się on stale, nie pozwala ich używać u siebie. Jest ona właścicielką kilku domów w Paryżu, lecz nigdy nie wynajmuje w nich sklepu składnikowi towarów kolonialnych, w obawie zabrukania ścian łojem. Obawia się także dotykać włosów. Nie może patrzeć na to, gdy ktokolwiek gładzi ręką włosy swe, brodę, lub gdy palcem dotyka policzka. Nie pozwala nikomu zbliżyć się do siebie, obawiając się udzielenia nieczystości. Co rano bardzo długo zajęta jest *rozglądaniem się i przysłuchiowaniem*, a także myciem twarzy, rąk i ciała. Pomimo téj czystości, uporczywie odmawia włożenia świeżej bielizny lub innego ubrania. Tak dalece zajęta jest myciem i czyszczeniem, że nie ma czasu na obiad, jada więc dopiero około północy. Obawiając się łyżeczki usznój, nigdy nie oczyszcza sobie uszów. Ogłuchła wskutek tego i udała się o poradę do Menière'a, który wy dobył jój z uszów olbrzymie zlepki woszczku i w ten sposób wyleczył z głuchoty.

1) La folie lucide. Paris, 1860.

Obawa dotykania przejawia się w jeszcze ciekawszych i zupełnie niespodziewanych postaciach. Magnan opisuje pewnego chłopca, który obawiał się owoców włochatą skórką pokrytych, jak np. brzoskwiń, moreli, i mógł je jeść dopiero po zdjęciu z nich skórki przez inne osoby ¹⁾. Pewna dama, pacjentka Baillarger'a, od dwudziestu już lat nie może dotknąć się, ani nawet patrzeć na wszelkie przybory, służące do pisania. Przyczyną tego cierpienia była początkowo obawa popełnienia omyłek ortograficznych i wynikającej z tego powodu śmieszności. Doszło po pewnym czasie do tego, że na widok zwykłego ołówka stawała się niespokojną, a nawet gwałtowną. Nigdy nie przebywa ona w pokoju, pokrytym dywanem,—obawia się bowiem, że pomiędzy dywanem a podłogą mogą znajdować się ołówki. Na ulicy spaceruje w otoczeniu dwojga osób, zakrywających sobą wystawy składów materiałów piśmiennych. Prócz tego podlega ona obłudowi powątpiewania i skrupułów różnego rodzaju. Wmawia sobie, że popełniła nieczyste jakieś czyny i obawia się tego.

Ciekawą postać obawy dotykania opisał Briand w Towarzystwie lekarsko-psychologiczném.

Pacjentką była siedmioletnia dziewczynka, pochodząca z ojca melancholika, opanowanego przez idee hipochondryczne; dziecko to jada tylko chleb i ser, obawiając się kości, ukrytych w mięsie, któremi mogłoby zadławić się; nie jada nawet jarzyn, przytykających do mięsa, gdyż i one mogłyby mieścić w sobie kości. Z początku niepodobna było dowiedzieć się od niej

1) Déjérine. L'hérédité dans les maladies du système nerveux. Paris, 1886.

przyczyny tego wstępu do mięsa; wyznała ona ją niegdyś rodzicom, lecz lekarzowi powtórzyć jej nie chciała. Briand, będąc przywołanym do ojca tej dziewczynki, który podczas nowego napadu melancholii odmawiał przyjęcia pożywienia, poprosił o zbadanie dziecka, celem odnalezienia pewnych cech dziedzicznych. Prócz wielkiej żywości intelektualnej i znakomitej pamięci, nic szczególnego w niej nie znalazł; matka dopiero zwróciła jego uwagę, że dziecko nie jada nic, prócz chleba i sera. Pomimo nalegań i próśb, dziecko nie chciało wyjawiać powodów takiego zachowania się, a dopiero pod wpływem groźby, że gwałtem zmuszą je do połknięcia dużego kęsa mięsa, wyznało, że obawia się udławienia kośćmi, w mięsie ukrytymi. Idea ta prześladowuje je już oddawna; wpada ono w przestraszy i osłupienie, gdy ujrzy na swym talerzu choćby drobne kawałki mięsa. Rodzice zaniechali już surowości względem tej dziewczynki, która doskonale się miewa przy swjej szczególnej diecie. Budowa gardzieli nie przedstawia żadnych nieprawidłowości, podniebienie jest bardzo wypukłe. Asymetrii twarzowej niema ¹⁾.

Każda *obawa* patologiczna ma i sprzeczną z sobą postać. Przeciwnieństwem *agorafobii* jest *klaustrofobia*; *kleptomania*, czyli niepohamowana żądza kradzieży, ma przeciwnika w *kleptofobii*, czyli w obawie przywłaszczenia sobie cudzej własności. *Pyromania*, czyli skłonność do podpalania, ma swe *pendant* w *pyrofobii*, czyli w obawie zapalek i ognia. *Zoofobii* możemy przeciwstawić *zoofilię*, czyli przesadne przywiązanie do zwierząt, które stało się punktem wyjścia dla obłądu antiwivisekcyonistów. Podobnie, obok obawy dotykania nieczystych przedmiotów postawić możemy chorobliwą skłonność i pożądanie dotykania i gmerania się w nieczystościach.

¹⁾ Soc. méd.-psych., 27 juin 1885. (Annales médico-psych., 1885).

Pewna panienka wyszła za mąż za eleganckiego utytułowanego młodzieńca. Już w osiem dni po ślubie, przekonała się, że hrabia, mąż jój, całemi rankami zajęty jest przygotowywaniem kulek rozmaitej wielkości z własnych wypróżnień i układaniem ich szeregami na kominku, pod zegarem.

Pod pozorem zabijania miazmatów trzymała pewna pani w pokoju swym przez cały dzień naczynie nocne, pełne wydzielin.

Trélat, któremu zawdzięczamy powyższe dwa przykłady, podaje jeszcze następującą ciekawą obserwację:

Pani Q. wyszła za mąż za kupca. Zaraz po ślubie dowiedziano się o rozmaitych jój dziwactwach i szaleństwach. Rano ubierała się bardzo długo, nigdy nie będąc na czas gotową. Sprawy dzienne ulegały przez to coraz większemu opóźnieniu, a pani Q. gniewała się, gdy jój zwracano na to uwagę. Ubierała się dziwacznie, niegustownie, zaniedbywała gospodarstwo i nie pilnowała służby. Przed udaniem się na spoczynek zamykała się w swój gotowalni i spędzała tam po kilka godzin. Na pytania męża, coby tam przez tak długi czas robiła, odpowiadała, że kobieta ma rozmaite sprawy do załatwienia; po pierwszym jój porodzie zauważyła mamka, śpiąca w tym samym co pani pokoju, że nie zasypia ona nigdy przed trzecią, czwartą nad ranem. Podczas ciężkiej choroby (tyfusu), którą przechodziła, wypadło szukać czegoś w szafach, od których klucz starannie zawsze chowała, i teraz dopiero odkryto tajemnicę jój całonocnych zajęć. Co noc załatwiała ona toaletę swego ciała, a wszelkie resztki skrzętnie zbierała i owijała w papiery. Wszystkie te pozostałości zostały umieszczone w kopertach różnobarwnych i w chronologicznym porządku uszeregowane: paznokcie palców w papierze jednej barwy, z oznaczeniem daty ich obcięcia i ułożone w duże stosy, dzień po dniu, miesiąc po miesiącu; z taką samą troskliwością były opakowane i ułożone resztki paznokci stóp, a także brud, wy-

dobyty z pod paznokci, z uszów, z pomiędzy palców od nóg, a także stos resztek włosów i łupieżu z głowy. W szafach tych odnaleziono wszystkie te skarby, zbierane od przeszło dziesięciu lat. Z wyjątkiem okresu porodowego nie brakowało w tym zbiorze ani jednego dnia.

Co więcej, nawet resztki opatrunków, materyi i wydzielin, pozostałych po pryszczyle (wezykatorya), zostały zapakowane i na honorowém miejscu w szafie ułożone.

Zbiory te dowodziły wprawdzie wielkiej dbałości o czystość ciała i pochłonęły sporo czasu, przeznaczonego właściwie na spoczynek; lecz jakżeż pogodzić to ochędństwo z faktem trzymania wszystkich tych plugastw obok czystej bielizny własnej i stołowej, której codzień używano?

Dama ta, w której rodzinie było dwóch umysłowo chorych, wpadła w melancholię z ideami samobójstwa, a potem w zupełną demencyę.

IV.

Rozmaite opętania umysłowe.

Trzeba umieć streszczać się. Nie skończylibyśmy nigdy, gdybyśmy oddzielny rozdział poświęcać chcieli każdej z tych idei stałych, każdemu dziwactwu, wszystkim rodzajom opętań, jakim podlegać może taki jasny (t. j. rozsądny) psychopata. Pokrótkce przyjrzymy się niektórym tylko rodzajom tego cierpienia, które bardziej od innych zwróciły na siebie uwagę autorów.

Charcot i Magnan ¹⁾ opisali t. zw. *onomatomanię*; psychopatyja ta składa się z kilku objawów, najważniej-

¹⁾ Archives de Neurologie, t. X.

szą atoli rolę gra w niej wyraz. Te zaburzenia umysłowe zdarzają się zazwyczaj, jak powiadają wyż wzmiankowani autorzy, u osób wysoko jeszcze stojących w hierarchii zwyrodnień umysłowych (u zwykłych narwańców) i stanowią jeden z przechodnich objawów dziedzicznego obłądu.

Onomatomania w różnych przejawia się postaciach: 1) jako trwożliwe poszukiwanie imienia lub wyrazu; 2) jako opętanie myśli tym wyrazem i mimowolny popęd do powtarzania go; 3) jako nadawanie szczególnie ponurego znaczenia pewnym wyrazom; 4) jako wiara w zapobiegawczy wpływ pewnych wyrazów; 5) wyraz staje się dla pacyenta rzeczywistym przedmiotem, połkniętym przez niego i gniotącym go w żołądku, którego można pozbyć się charkaniem i spluwaniem. We wszystkich tych wypadkach chory jest świadomym swego stanu; żałuje i rozpacza nad swemi głupimi myślami, lecz pomimo tego pozostaje niewolnikiem swych dziwaństw.

Pomijając liczne inne przykłady tego cierpienia, podajemy w streszczeniu następującą obserwację, zaczerpniętą z dzieł wspomnianych autorów ¹⁾.

Pan S. jest dziedzicznie obciążonym człowiekiem i już w dzieciństwie zdradzał pewną nierównowagę umysłu. W 18-ym roku doznaje napadu melancholii, następnie zaburzeń płciowych, kurczów twarzowych, płaczów i śmiechów bez powodu, powątpiewań nad nieskończonością. Pewnego dnia, spotkawszy jakąś znajomą osobę, nie może przypomnieć sobie jej imienia: ztąd obawa, ciągłe myślenie o tém, ściskanie pod

¹⁾ Des perversions sexuelles chez les persécutés. Annales, 1886.

dołkiem, poty, ochłodzenie kończyn, skłonność do omdlenia. Powraca do domu w rozpaczy i trwodze. Po dwóch tygodniach podobnież zajście. Od tego czasu nie ma spokoju, ciągle zajęty jest imionami i nazwiskami osób, spotykanych na ulicy i w towarzystwach. Poznawszy kogokolwiek, natychmiast zapisuje jego imię na kartce papieru. Po pewnym czasie zaczyna wypytywać się o imiona osób nieznanych spotykanych na ulicy, przejeżdżających powozem, podróżujących koleją. Niemożebność zadośćuczynienia tej ciekawości przyprowadza go do rozpaczy, wobec czego zamyka się w domu własnym, aby tylko uniknąć tego opętania.

Pewien pacjent Moreau'a (de Tours) nie rozstał się z kalendarzem, zawierającym 25,000 adresów; nie mogąc bowiem przypomnieć sobie jakiegoś imienia własnego, doznawał strasznej trwogi.

A ów ksiądz, wspomniany przez d-ra Gros'a ¹⁾, który przed rozpoczęciem kazania mawiał: „*Volo dicere missam; non volo, volas, volat; sed volo, vis, vult*”—czy był onomatomanem, czy téż tylko obawiał się, aby słowa jego nie były źle pojęte w niebiosach?

Obok onomatomanii stanąć powinna *arytmomania*, lekka odmiana poprzedniej. Pan S., wspomniany powyżej, stał się także arytmomanem.

Opętanie liczbowe przyłączyło się po trzech miesiącach do opętania wyrazowego, wskutek czego życie pana S. stało się dlań utrapieniem i nieustanną męką. Wszystko, co mu podają u stołu, liczy; przy każdym obiedzie spisuje ilość kawałków chleba, mięsa, łyżek rosołu, łyków wody, wina, zjedzonych i wypitych przez siebie. Liczy ilość kropel, zawierających się w łyżce mleka i ilość łyżek, zawartych w szklance. Do czego

¹⁾ Annales médico-psychologiques, 1885.

mu te rachunki? Sam nie zdaje sobie z tego sprawy, śmieje się z tego, lecz musi to robić. W pomidorze liczy ilość zawierających się ziareczek, toż samo co do jabłek, gruszek, pomarańczy.

Pewnego dnia zjadł dwadzieścia wisien, lecz zebrał tylko dziewiętnaście pestek; szuka więc dwudziestę na wszystkie strony, a nie znalazłszy, przypuszcza, że ją połknął. Bada zatem wieczorem swe wypróżnienia i przez całą noc palcami przebiera w tych wydzielinach. Zaguba téj pestki przyprowadza go do rozpacz. Nad ranem dopiero, na prośby rodziny, udaje się na spoczynek, po zastosowaniu obfitę lewatywy. Przebudziwszy się, idzie natychmiast na klozet i znowu poszukuje pestki, którą odnajduje dopiero na trzeci dzień w wydzielinach; sprawia mu to wielką radość i powraca spokoj.

Arytmomania, jako téż onomatomania, łączy się często z innemi objawami psychopatycznymi, o których już wspominaliśmy. Pewien cierpiący na *obłęd powątpiewania* zgłasza się o poradę do Legrand'a du Saulle. Wychodząc, odzywa się doń: „Czterdzieści cztery dzieł leży na pańskim biurku, a kamizelka pańska ma siedem guzików. Przepraszam pana, to mimowolne, muszę liczyć wszystko.”

Najciekawszym okazem arytmomanii jest bezwątpienia pan de W..., opisany przez Trélat'a ¹⁾.

Pan W. liczy 45 lat. Prawie ciągle pozostaje w swym pokoju, a otoczenie sądzi, że zajęty jest poważną pracą. Bardzo rzadko ukazuje się ludziom, a za każdym razem narzeka na migrenę, z powodu przepracowania się i bezsennych nocy, spędzanych nad zajęciem. Żona jego jest wykształconą i miłą kobietą. Znajomi zwracają jęj uwagę na zdrowie męża, na nadmierną jego pracę i radzą zabronić mężowi tak ustawi-

1) Trélat. Folie lucide.

cznej i widocznie osłabiającej go pracy. Ze smutkiem odpowiada ona, że starania jej nie odnoszą skutku; nie wyznaje jednak przed przyjaciółmi smutnej prawdy, która doskonale jest jej znaną. Biedna ta kobieta wszystkimi sposobami stara się o zachowanie godności małżonka swego.

W rzeczywistości jednak mąż jej, zamknięty w swym gabinecie, oblicza całemi godzinami, ile razy litera S, albo T, lub G, albo Z—powtórzone są w *Genezie*, w *Exodzie*, w *Lewityce*, w *Liczbach*, w *Deutoronomice*, w *Księdze królów*, w *Paralipomenach*, w *Eklezjaście*, w *Pieśni nad pieśniami*, w *Apokalipsie* i t. p.; dalej: ile stronic w daném wydaniu zaczyna się od litery P, ile od B, ile od A, i t. p.; ile stronic kończy się na T, na G, na E, i t. p.

Prócz tego, z nadzwyczajną strannością oblicza ten literat wszelkie sprzeczne myśli, zdarzające się w dziełach tegoż samego autora, zapominając przy tém zajęciu nieraz przez dwa tygodnie o ubieraniu się, myciu i innych codziennych zajęciach. Rok, dwa, trzy lata poświęciwszy tym poważnym pracom, z równym zapałem poczyna rozbierać wszystkie swe zegary na najdrobniejsze składowe części, a następnie zestawiać je napowrót. Przez sześć miesięcy psuje jednego dnia to, co zestawił poprzedniego, i tak bezustannie. Znajomych nie widuje wcale, służba zawiadamia gości, że jest zajęty; wszyscy sądzą, że ten mąż zbyt jest skromnym, by ogłaszać światu wyniki swych ciągłych zajęć, lecz że po śmierci pozostawi stosy materyałów do druku; biedna żona aż do ostatniej chwili czuwa nad godnością swego męża i przed nikim nie zdradza tajemnicy zajęć i nicości tego człowieka.

Liczba 13 mąci umysły wielu psychopatów. Najciekawszy wypadek wstrętu do trzynastki podaje Magnan. Dotyczy on 21-letniego ucznia Szkoły sztuk pięknych, z rodziny newropatycznej pochodzącego, cierpiącego już, prócz innych objawów, także na onomatomanję, który przyznawał pewnym wyrazom siłę opiekuńczą i wymawiał wyrazy: *grób*, *trumna*, *całun*,

gdy chodziło mu o odwrócenie jakiegoś nieszczęścia oczekiwanego.

Wkrótce ¹⁾ potem zjawiła się w nim myśl, że cyfra 13 jest fatalną, wobec czego, przed udaniem się na spoczynek, trzynastokrotnie dotykał palcem stolika nocnego, lub też dotykał trzynastu rozmaitych przedmiotów, rozstawionych w pokoju. Następnie owo dotykanie trzynastu przedmiotów zaczął powtarzać kilka, kilkanaście razy, a nareszcie przez całą noc zajmował się tém, choć upadał nieraz ze znużenia. Trzynastka przesładuje go bezustannie; unika on trzynastu wyrazów w frazesie; a napisawszy ich dwanaście w okresie i nie dokończywszy sensu, przedłuża go o dwa wyrazy, byleby uniknąć fatalnej trzynastki, która sprowadziłaby nań jakieś nieszczęście. To samo stosuje w mowie, wobec czego ciągle zajętym jest tą śmieszną uwagą, uniemożliwiającą mu wszelką poważną pracę.

Następujący ustęp, wyjęty z własnych jego notat, pozwala zbadać szczególnego rodzaju rozumowanie, które go w następstwie skłoniło do używania pewnych formułek w charakterze talizmanów. „Nie mogąc rozumowaniem zwyciężyć tego opętania—pisze on, —począłem używać liczby 13 jako narzędzia walki. Mawiałem do siebie samego, jak gdyby cały świat był mi poddanym, następujące słowa: Jeżeli od dzisiaj do jutra popełnię jakikolwiek zabobon, to niechaj ilość wszystkich tych gwiazd nade mną zmniejszy się do trzynastu. Jednocześnie wmawiałem sobie, że gwiazdy zmieniły się w cyfrę 13, złożoną z niezliczonej ilości molekułów, których zasadą była też trzynastka. Nie rozumiałem, co by znaczyć miało: *gwiazda 13*, lecz tak okropnie obawiałem się tej cyfry, że przez całą dobę nie popełniał żadnych niedorzeczności. Widząc, że sposób mi się udał, zacząłem go nadużywać, tak, iż stracił całą swą wartość. Niechaj Bóg będzie 13, jeżeli popełnię do jutra choć jeden czyn zabobonny! Uważać Boga za 13 było równie głupim, jak wyobrażać sobie, że podstawą gwiazd jest cyfra 13. Lecz

¹⁾ Lantéirès. Essai descriptif sur les troubles psychopathiques avec lucidité d'esprit. Thèse de Paris, 1885.

coż mnie to obchodziło, czy myśl ta jest głupią, czy rozsądną? Idea Boga-trzynastki przerażała mnie, a obawa zapobiegała popełnianiu głupstw i dziwactw.”

Po pewnym czasie stan chorego pogarsza się, a cyfrę 13 łączy on obecnie z rozmaitemi wyrazami, którym nadaje szczególne znaczenie i wartość. Omyłka 13, Prawda 13 i t. p. Gdyby po myślowém wypowiedzeniu słów: *Omyłka 13* nie powiedział sobie natychmiast *Prawda 13*, wówczas cały otaczający świat zdawałby mu się mrzonką, a wszystko, co rzeczywiście istnieje, wydawałoby mu się fałszem lub pozorem. Bardzo często czuje się zmuszonym do powtórzenia formułki *Bóg 13*, już nie w myśli, lecz rzeczywiście w głębi gardzieli. W tym celu zamyka usta, kurczy mięśnie gardzieli w ten sposób, aby formułka ta mogła, jak sam powiada, przejść z dołu w górę, przez czaszkę — i powtarza ją czasem do stu razy w ciągu kwadransu. Co dziwniejsze — powiada, — to to, że wcale nie wierzę w istnienie Boga, na punkcie religijnym jestem bowiem zupełnym sceptykiem.

Opętania te ciężkiem brzemieniem obarczają jego życie i wstawiają się wśród najrozmaitszych zajęć. Wszelkie stosunki płciowe stają się niemożliwe z powodu tych idei, które w takich razach nagle powstają w jego umyśle i „oziębiamą męskość.” Zwątpienie, rozpacz, a nawet idee samobójstwa są następstwami każdego cięższego napadu.

Obok tych postaci wypada umieścić *koprolalię*, czyli niepohamowaną żądzę wymawiania ordynarnych wyrazów ¹⁾. Mania ta istnieje samodzielnie, lub też jednocześnie z innymi zaburzeniami nerwowymi natury drgawkowej.

¹⁾ Patrz: Gilles de la Tourette. Étude sur une affection nerveuse caractérisée par de l'incoordination motrice accompagnée d'écholalie et de coprolalie, (Arch. de neurol., t. IX).

Również krótko wspomnimy o *manii bluźnierczej*, którą opisał Verga. Pewna szlachetnie urodzona dama z Neapolu, pacjentka tego autora, nie mogła modlić się, gdyż natychmiast przychodziły jej do głowy bluźnierstwa, które także głośno wypowiadała. Pewien szanowany ksiądz, również pacjent Vergi, nie mógł powstrzymać się od głośnego bluźnienia Bogu, Matce Boskiej i Wszystkim Świętym.

ROZDZIAŁ III.

I M P U L S Y W N I.

I.

Popęd do samobójstwa i morderstwa.

Instynktywne i nieświadome popędy zdarzają się tylko w klasycznych i niewątpliwych postaciach zaburzenia umysłowego; my zaś zajmiemy się jedynie świadomymi impulsywnymi, jasnymi psychopatami, którzy pojmują całą chorobliwość swych popędów, walczą przeciw nim, a ulegając martwią się i rozpaczają nad nieprzepartą ich siłą. Popędy te, zazwyczaj niebezpieczne lub szkodliwe, napawają samych chorych wstrętem i obrzydzeniem; wola ich nie przyjmuje w tém żadnego udziału.

Wszyscy oni podają, że *„jakaś myśl, jakaś siła popycha ich, zmusza ich do tego, jakiś głos wewnętrzny rozkazuje im działać.”* Niektórzy zwyciężko walczą

przeciw tym podszeptom, już-to dzięki silnej swój woli, już też unikając tych przedmiotów, które zazwyczaj wywołują owe myśli i podszepty.

Głównym objawem omawianych w tym rozdziale cierpień jest *opętanie, stała idea* (idée fixe), podobna do idej w poprzednich rozdziałach opisywanych, z tą jedynie różnicą, że w danym razie nie chodzi o znoszenie, lecz o wyrządzanie pewnych przykrości,—idea zatem z biernej staje się czynną. Myśl ta nie trwa ciągle, lecz powraca napadami, w towarzystwie melancholii, obawy, niepokoju; po pewnym czasie albo znika zupełnie, albo powraca po pewnym przestanku, lub też miejsce jej zastępuje innego rodzaju zaburzenie umysłu. Chociaż całość czynności umysłowych jest nie-*tkniętą*, jednakże towarzyszą temu stanowi rozmaite braki umysłowe i zaburzenia neuropatyczne, łatwe do wykazania, a także bardzo wyraźne ślady dziedziczności.

„Wszyscy lub prawie wszyscy monomani mordercy—powiada Esquirol—odznaczeni się konstytucją nerwową, nader wrażliwą; *większość z nich posiadała coś szczególnego w swym charakterze, coś dziwnego w zachowaniu się*. Wszyscy, przed objawieniem się popędu do morderstwa, niezdolni byli do wyrządzania krzywdy bliźniemu; byli łagodni, dobrzy, uczciwi a nawet religijni.”

Najlepszym dowodem dziedzicznej natury chorobliwych popędów jest mania samobójcza. Voltaire wskazywał już na ten fakt dziedziczności u kilku członków tej samej rodziny, którzy po kolei odbierali sobie życie; potem Gall, Esquirol, J. P. Falret, Moreau (de Tours), Lucas, Morel i inni zebrali mnóstwo

podobnych spostrzeżeń i udowodnili dziedziczność po-
pędu do samobójstwa.

Przekazywanie się téj skazy psychopatycznej jest
fatalném, nieprzewyciężoném, a wypadki téj manii
głęboko zastanawiają umysły najmniej nawet uprze-
dzone. Oto przykłady:

Pewna młoda niewiasta, na trzeci dzień po zamążpójściu,
zastaje matkę swą w chwili zamierzanego samobójstwa; ten
czyn rozpaczliwy nie powinien jęj zadziwiać, gdyż od wieku
już zdarzają się wypadki samobójstwa w téj rodzinie. Dziadek
jēj matki rzucił się do rzeki, ojciec powiesił się, dwie siostry
jēj matki rzuciły się do studni, trzecia siostra umarła w obłą-
kaniu, liczni krewni jēj matki mają mniej lub więcej pomięsza-
ny umysł ¹⁾.

Pewien bogaty przemysłowiec, bardzo gwałtownego cha-
akteru, jest ojcem sześciorga dzieci; w miarę, jak dzieci te
kończą edukację, obdarza je sporą sumką pieniędzy i oddala
od siebie. Najmłodszy syn w dwudziestym szóstym roku
życia dostaje melancholii i rzuca się z dachu domu; drugi brat,
który opiekował się nim, wyrzuca sobie tę śmierć i kilkakrotnie
usiłuje odebrać sobie życie, wreszcie w rok potém umiera
wskutek wstrzymywania się od jedzenia. W rok późnięj
inny brat dostaje napadu obłędu, lecz odzyskuje zdrowie;
czwarty brat, lekarz, który już przed dwoma laty zapewniał
mnie, że nie ujdzie swego losu, zabija się sam; w dwa czy trzy
lata potém jedna z siostr wpada w obłęd i bezustanne czyni
usiłowania samobójstwa; ostatni brat kieruje wielkim domem
handlowym i bezwątpienia skończyłby jak jego bracia, gdyby
nie opieka i ciągła troskliwość żony, istnego anioła opiekuń-
czego tego człowieka.

¹⁾ Baillarger, Notes au traité des maladies mentales de
Griesinger.

Esquirol, autor tego spostrzeżenia, dodaje od siebie: „W kilka lat po napisaniu przeze mnie powyższych słów ów nieszczęśliwy ostatni brat zabił się sam.” Baillarger zaś zawiadamia, że jeden z wnuków tego kupca, powierzony jego opiece, usiłował odebrać sobie życie, zadając sobie nożem dwie głębokie rany w szyję, w okolicy tętnic.

Maccabruni ¹⁾ podaje obserwację pewnej rodziny, której ojciec zastrzelił się z pistoletu w 60-tym roku życia, dwóch jego synów i jeden z wnuków z tej samej broni i też z własnej woli postradali życie; jedna z córek otruła się, a jeden z synów też doznawał popędów samobójczych, a oparł im się jedynie tylko dzięki staraniom żony swój.

Dziedziczność tak wielką gra rolę w manii samobójczej, że ofiary tego popędu bardzo często tych samych używają środków w celu samobójstwa, co ich poprzednicy. W poprzedniej historyi widzimy, że cztery osoby z tej samej rodziny zastrzeliły się z tego samego pistoletu. Powieszenie się jest jednym z najczęstszych rodzajów samobójstwa, jak utrzymuje Cazauvieilh ²⁾, po niém następuje utopienie się.

Prócz tego dziedziczność samobójstwa bywa nie tylko *podobną*, lecz nawet *homochroniczną*, to znaczy, że potomkowie w tym samym wieku odbierają sobie życie, co ich przodkowie.

Oto przykłady wiarogodne:

¹⁾ Déjerine, De l'hérédité dans les maladies du système nerveux. Paris, 1886.

²⁾ Cazauvieilh, Du suicide et de l'aliénation mentale. Paris,

Pan L., ojciec, był monomaniakiem i odebrał sobie życie w 30-tym swym roku; syn jego, dobiegłszy zaledwie trzydziestu lat, również wpada w monomanię i dwukrotnie usiłuje zabić się.

Pewien kiper rzuca się do wody; uratowany, podaje jako powód, że omylił się w próbowaniu wina i obawiał się, że kolidy jego będą go uważać za głupca. D-r Marc, który go obserwował, dowiedział się potem, że ten nowego rodzaju Vatel odebrał sobie następnie życie i że ojciec, a także jeden z braci jego, w podobnyż sposób skończyli (Marc, T. II, p. 286).

Inny osobnik dostaje w kwiecie wieku melancholii wskutek powstrzymania się odpływu krwi hemoroidalnej i topi się pewnego dnia; syn jego, pozornie zupełnie zdrowy, używający swych dostatków, ojciec dwojga uwielbianych dzieci, umiera w ten sam sposób i w tym samym zupełnie wieku ¹⁾.

Popęd do samobójstwa, pomimo dziedziczności podobieństwa i fatalności, jest właściwie tylko objawem pewnego, bardziej skomplikowanego stanu umysłowego. Zasada ta, którą bezustannie powtarzamy przy opisie każdej z tych cech, zwanych dawniej *monomaniami*, jest bardzo ważną i nie należy nigdy o niej zapominać. Popęd do samobójstwa rozkwita na niwie dziedzicznego zwyrodnienia, jest więc tylko jedną z postaci nierównowagi umysłowej, przebiega jednocześnie, lub naprzemian z innymi zaburzeniami umysłowymi podobnegoż rodzaju, jako to: z popędem do morderstwa, z przewrotnościami w sferze płciowej, z niemocą płciową, z pyromanią, z dypsomanią; towarzyszy mu stan melancholijny, a inne wypadki pomię-

¹⁾ Müller. Physiologie du système nerveux. Paris, 1840.

szania zmysłów i utraty równowagi umysłowej jednocześnie zdarzają się u licznych członków, z téjże pochodzących rodziny.

Prosper P. ma lat 42 ¹⁾. Jest czwartym wśród siedmiorga dzieci rodzeństwa: pierwszy potomek téj rodziny umarł w młodym wieku; drugi przez dwanaście lat cierpiał na astmę nerwową, która ustąpiła następnie miejsca zwyczajnej moczowce i mimowolnemu oddawaniu moczu, prócz tego w młodości odznaczał się rozmaitemi wybrykami; trzecie dziecko umarło również bardzo młodo; piąty umarł w 9-tym roku i cierpiał na płasawicę; szósty jest oficerem; siódme dziecko, siostra, wyszła za mąż i jest bezdzietną. Matka umarła w 48-mym roku na raka piersi, ojciec zaś w 82-m roku—ze starości. Siostra ojca była obłąkaną, córka jéj ekscentryczką, cierpiącą na skrupuły religijne i obawę. Inni członkowie téj rodziny odznaczyli się dziwactwem i oryginalnością.

P... w 18-tym roku przechodził ciężki tyfus. Zawsze żył samotnie, unikając towarzystwa rówieśników, nigdy nie wychodził, a w chwilach wolnych od zajęć czytywał, pisywał i rysował.

27 stycznia 1875 r. spoczywał w łóżku i nagle przychodzi mu myśl do głowy, by chwycić nóż i zabić nim własnego ojca. Przed dwoma miesiącami taż sama myśl chwilowo przebiegła przez jego umysł, lecz nie zwrócił na nią uwagi. Tym razem jednak idea ta wytrwale go zajmuje i to w ciągu całych dwóch lat. Niekiedy opuszczała go ona na kilka dni, lub téż zmieniała przedmiot, mianowicie pragnął zabić służącą, lub téż dzieci, spacerujące po ulicy. Wyczerpany tą walką wewnętrzną zamieszkuje wraz z bratem. To go uspakaja na pewien czas, lecz wkrótce wpada w rozpacz, traci hart duszy i myśli o samobójstwie; usiłuje nawet otruć się fosforem, zeszkrobanym z zapalek.

1) Spostrzeżenie własne.

Popęd do zabójstwa wkrótce nanowo powtarza się, ustępując dopiero w 1879 r., gdy stary jego ojciec umarł naturalną śmiercią. Lecz i potem idea ta powracała kilkakrotnie, zatrzymując się na innych, zupełnie obojętnych osobach.

Wkrótce potem inna myśl go opętała—mianowicie obawa, że otruł swego ojca, lub też podejrzenie, że brat to uczynił. Świadomość jego bywa zamgloną jedynie w chwilach najsilniejszych napadów tej choroby, zazwyczaj zaś jest zupełnie rozsądnym i pojmuje całą głupotę swych idei i popędów. Miewa także okresy zupełnego spokoju, podczas których bywa panem swych myśli. Przez 22 miesiące czuł się zupełnie zdrowym pod względem stanu umysłowego; lecz przez ten czas doznawał cierpień sercowych, nader przykrych, objawiających się gwałtowném biciem serca i brakiem tchu; nie mógł leżeć w łóżku i sypiał siedząc. Pomimo tego, badanie nie wykazało żadnej wady organicznej w sercu. Wraz z powrotem oblędu umysłowego ustąpiły objawy neurastenii sercowej.

Oblęd umysłowy w postaci popędu do samobójstwa powrócił w 1882 r., gdy pacjent miał 42 lat. Przez pewien czas walczy z tą ideą, wreszcie ulega jęj i podrzyna sobie gardło brzytwą. Zaledwie wyleczył się z tej rany, rzuca się do studni; wówczas rodzina postanawia oddać go do domu zdrowia.

Przez cały czas pobytu w tym domu idee samobójstwa trwają u niego, obok znacznej wrażliwości temperamentu i innych jeszcze popędów: przeglądając dziennik, widzi w nim tylko krew i zbrodnie; patrząc na zapalki, zdaje mu się, że gdyby ogień wybuchł, to jego uważanoby za sprawcę podpalenia i t. p. Pewnego dnia ujrzał wśród zabudowań gospodarskich kupę wiórów; uciekł więc, gdyż przyszła mu nagle chętka podpalenia ich. Podlega napadom rozpacz, podczas których wzdycha, przeklina głupotę opętujących go myśli i niemożność pozbycia się ich. Prócz tego miewa także idee hipochondryczne. Kilkakrotnie powtarzają się napady duszności wraz z palpitacjami serca, zazwyczaj podczas zmniejszania się objawów umysłowych; miał także dwa napady kolki nerkowej.

Z zakładu wychodzi w dosyć dobrym stanie. W pięć miesięcy potem umiera niespodzianie, a przyczyna śmierci nie została zbadaną, co nasuwa podejrzenie samobójstwa.

Chory ten, z tak jawnemi dowodami dziedziczności, doskonale potwierdza wygłoszone przez nas poglądy. Istnieje u niego nietylko popęd do samobójstwa, lecz także do morderstwa, prócz tego obłąd powątpiewania, pyromania i mnóstwo innych objawów neurastenii umysłowej. Choroba ta istnieje naprzemian z neurastenią obwodową, co bardzo częstém bywa zjawiskiem i rzuca pewne światło na naturę tych, tak skomplikowanych zaburzeń nerwowych.

Popęd do morderstwa rzadziej się zdarza, niż popęd do samobójstwa, jednakże w nauce sporo znajdujemy wypadków tego rodzaju. Marc pod tytułem: „*monomania zabójstwa*” zebrał sporą ilość tych wypadków, pomiędzy któremi znajduje się kilka bardzo charakterystycznych.

Pan N... ¹⁾, 21-letni mężczyzna, wysoki, szczupły, nerwowy, odznaczał się zawsze pochmurném, mrukowatém usposobieniem. Straciwszy ojca w 14-tym roku, nie był ani czułym, ani szczerym względem matki.

W osiemnastym roku smutek jego wzrasta, unika więc rówieśników, żyje samotnie, lecz pilnie pracuje w jakimś magazynie. Rozmowy jego i postęпки nie nasuwają wcale podejrzenia rozwijającego się obłądu; lecz wewnątrz czuje on rodzaj popędu do zabójstwa; nachodzą na niego chwile, w których z rozkoszą przelałby krew swęj siostry, lub téż zasztyletowałby matkę rodzoną. Zwracają mu uwagę na ohydę i bezsensowność tych myśli i zamiarów, a także na karę, oczekującą takiego zbrodniarza, lecz na to odpowiada on: „Nie jestem już panem swęj woli.”

Bardzo często, w kilka minut po uściskaniu matki, staje się nagle czerwonym, oczy jego błyszczą i woła na głos: „Ucie-

¹⁾ Marc, De la folie considérée dans ses rapports avec les questions médico-judiciaires. Paris, 1840.

kaj, matko, bo cię zaduszę!" Wkrótce potem uspakaja się, płacze i wychodzi. Pewnego dnia, spotkawszy na ulicy szwajcarskiego wojskowego, rzuca się na niego, chce mu zerwać szablę i zamordować nią tego człowieka, którego wcale nie zna.

Innym razem sprowadza matkę swą do piwnicy i usiłuje zamordować ją butelką.

Od czasu powstania tego obłądu, t. j. od sześciu miesięcy, mało sypia, cierpi na ból głowy, nikogo nie chce widzieć, nieczułym jest na zmartwienie rodziny, lecz w rozmowach swych zupełnie jest rozsądnym.

Po napadzie melancholijnym, połączonym z widzeniami i manią prześladowczą, młodzieniec ten wyzdrowiał z tego obłądu i jeszcze w jedenaście lat potem cieszył się zupełnie normalną inteligencją.

Następujące fakty czerpiemy z dzieła tegoż samego autora, zaznaczając, że popęd do zabójstwa istnieje w tych wypadkach wraz z zupełną świadomością umysłu:

Pewna pani (w Niemczech) wchodzi do własnego mieszkania; służąca jój, której dotychczas nic nie można było zarzucić, wielce jest niespokojną. Pragnie sam na sam mówić z panią, rzuca się jój do nóg i błaga o uwolnienie ze służby. Zdziwiona tą prośbą pani zapytuje o powód takiego postanowienia; wówczas zeznaje służąca, że ilekroć rozbiera dziecko i widzi jego białe ciało, tylekroć opanowuje ją straszna myśl zamordowania téj dzieciны. Obawia się uledez temu popędowi i dlatego pragnie opuścić służbę.

Zdarzenie to zaszło dwadzieścia lat temu w rodzinie barona A. v. Humboldta, a sławny ten uczony potwierdza swém świadectwem wiarogodność jego.

Pan R., znany chemik, poeta, charakteru miłego, łagodnego i towarzyskiego, sam oddaje się pod opiekę domu zdrowia, położonego na przedmieściu św. Antoniego.

Opanowała go idea zabijania ludzi, wskutek czego tarzał się u stóp ołtarza, błagając Boga o wyzwolenie go z tych myśli i pokus; źródła téj skłonności nie umiał sobie wytłumaczyć. W chwilach, gdy czuł, że ulegnie niezwyciężonemu swemu popędowi, przybiegał do dyrektora zakładu i prosił o związanie mu wielkich palców u rąk wstążeczką. Te słabiutkie kajdanki uspakajały nieszczęsnego R., a jednak pewnego razu usiłował zabić jednego z stróżów miejscowych; zmarł on wśród gwałtownego napadu furyi.

Popęd morderczy zjawia się w postaci napadów, czego dowodzą liczne spostrzeżenia. Po dokonanej zbrodni następuje chwila ulgi, popęd ustępuje na pewien czas. Pewne okoliczności fizyczne, jako to: okres dojrzałości płciowej, zjawienie się miesiączki, wypadają jednocześnie z powrotem napadu.

Henryeta Cornier, która ucięła główkę małej Belon, ulubionej przez się dziewczynce, miała w owym czasie regularność. Już poprzednio usiłowała kilkakrotnie odebrać sobie życie i podlegała często napadom smutku i przygnębienia umysłowego.

Naśladownictwo ma téż pewien udział w powstawaniu popędu do morderstwa i samobójstwa, czego dowodem niektóre spostrzeżenia Esquirola.

Wreszcie musimy zaznaczyć, że popędy chorobliwe, choć mogą istnieć samodzielnie, jednak bardzo często łączą się z zaburzeniami umysłowemi melancholijnej natury. Znamienną jednak cechą wszystkich impulsywnych zabójstw jest zupełny brak rozsądnej pobudki, t. j. przyczyny, któraby podniecała mściwość, gniew, lub okrucieństwo mordercy. Działa tylko popęd chorobliwy, świadomy dla chorego.

Kobieta Lombardi naprzykład, która zabiła czworo swych dzieci, pragnąc wysłać je do nieba

i uchronić od niebezpieczeństw życiowych, nie jest zabójczynią z popędu świadomego, jeno maniaczką mistyczną o przewrotnych uczuciach.

II.

Dypsomania (Popęd do pijaństwa).

Niepohamowany popęd do pijaństwa, podobnie jak poprzednio opisane popędy, nie może być uważanym jako niezależne cierpienie,—poza objawami bowiem, stanowiącemi właściwość *dypsomanii*, znajduje się tło psychiczne, które wszelkimi swemi cechami należy do psychologii chorobliwój.

Dypsoman, podobnie jak morderca i samobójca z popędu, jest istotą dziedzicznie zwyrodniałą, pozbawioną równowagi umysłu; prócz nieprzepartego popędu do pijaństwa, miewa on od czasu do czasu inne téż napady monomaniakalne, czego dowodzą spostrzeżenia, przez wielu autorów poczynione. Nadto cechują go rozmaite dziwactwa i zaburzenia umysłowe, właściwe zwyrodniałym.

Esquirol, Morel, Marcé, Griesinger, Foville ¹⁾, Lasègue ²⁾ doskonale, choć w rozmaitym kierunku, opisali dypsomanię.

Trélat ³⁾ w kilku słowach, bardzo zasługujących na uwagę, skreślił ośnowę rozpoznawania tego stanu

¹⁾ Dict. de méd. et de chir., t. XI, art. Dipsomanie, par le d-r Foville.

²⁾ Archiv. gén. de med., septembre 1862.

³⁾ La folie lucide.

chorobnego: „Pijacy upajają się wtedy, gdy trafia się po temu sposobność; dypsomani zaś są osobnikami chorymi, którzy *upijają się za każdym razem, gdy napad ich ogarnie.*”

Newroza ta, jak to doskonale wykazał Magnan ¹⁾, występuje w postaci napadów, zjawiających się co pewien czas. Pewne objawy znamionują zbliżający się napad, mianowicie: uczucie smutku, brak odwagi, zniechęcenie, przygnębienie, niezdatność do pracy i brak zastanowienia się. Następnie zjawiają się ponure myśli, opętania, zmiany i przewrotności charakteru. Jednocześnie doznają chorzy ściskania i niepokoju pod dołkiem, wstrętu do pokarmów, palenia w gardle i w żołądku. Straszne pragnienie wstawia się i konieczna chęćka napicia się czegoś podniecającego.

Od téj chwili nie jest już w stanie wstrzymać chorego; wszystkich, najniegodziwszych nawet sposobów, jako to: nadużycia zaufania, kradzieży, prostytucyi—gotowi są użyć, byleby osiąść upragniony napój. Niekiedy matki sprzedają własne dzieci za kilka kieliszków wódki.

Chorzy w zupełności są świadomi swego stanu; rozpaczają nad nim i walczą przeciw ogarniającemu ich popędowi. Prawią sobie kazania, dodają sobie odwagi, a uległszy, sami wymyślają sobie i zawstydzają się. „Pij więc, nędznico; pij, podła pijaczko, zakało rodziny!”—mówiła do siebie pewna dypsomanka, która napróżno wlewała mocz i kał do kieliszka z wódką ²⁾.

¹⁾ Leçons sur la dipsomanie. (Progrès 1884).

²⁾ Trélat. Loc. cit. p. 263.

Wielu dypsomanów ukrywa się i uchodzi z domu podczas napadu. Wszystkie napoje smakują im: wino, wódka, absynt, nalewka miętowa, woda kolońska! Większość z nich pija bez wyboru, co się nadarzy.

Napady trwają rozmaicie długo, od dwóch do piętnastu dni. Nie powracają one regularnie, skutkiem czego niepodobna ich przewidzieć. W miarę jednak trwania choroby napady stają się coraz częstszymi.

Kobiety częściej ulegają temu cierpieniu, niż mężczyźni.

Pani B. ¹⁾, 35-letnia kobieta, odznacza się pewnymi fizycznymi piętnami zwyrodnienia. Babka jej po ojcu była epileptyczką, ojciec jej oddawał się straszemu pijaństwu, a przed piętnastu laty miał napad gwałtownej furji, który trwał dwa tygodnie. Napady jego powracały co pewien czas; żona jego zauważyła, że niekiedy w podróży pił bardzo dużo, a niekiedy wcale; najmniejsza doznana przykreść zmuszała go do pijaństwa. To samo zauważyć można u pani B.; matka jej od dwóch lat jest sparaliżowaną. Przez całe życie cierpiała pacjentka na bóle głowy tak silne, że niekiedy pozbawiały ją przytomności. Jedyna jej siostra doznaje newralgii w głowie, posiada także pewne cechy zwyrodnienia, a niekiedy wcale nie posiada myśli, pusto w jej głowie, skutkiem czego obawia się zawsze, że zwaryuje.

Pani B. już w dzieciństwie była dziwaczką, egzaltowaną, trudną do wychowywania; we wszystkiém różniła się od innych dzieci. W 9-tym roku przechodziła zapalenie mózgu; zresztą żadnej innéj poważnéj choroby.

Po raz pierwszy dostała pani B. napadu dypsomanii podczas pierwszéj regularności, a następnie bardzo często podczas peryodu powracały te ataki. Dawniejsze napady były lżejsze

¹⁾ Spostrzeżenie osobiste autora.

od obecnych; czuła się smutną, osłabioną, przygnębioną; dusiło ją wewnątrz i czuła niezbędną potrzebę picia; najspierw piła wodę, potem wino. Napady trwały osiem do dziewięciu dni, niekiedy jednak znacznie krócej, nie więcej nad 24 godzin. Pewnego dnia, bez żadnych zwiastunów, zastawano ją pijaną, kłótniawą i gwałtowną, w nocy dostawała peryodu, a nazajutrz była zdrową. Podczas napadu zarzucała zwykle pracę i ukrywała się o ile możliwości.

Od dojrzałości napady dypsomanii wciąż się powtarzały. Bardzo to dziwne, że wypadają one często w wielkie doroczne święta, wyprzedzając takowe o osiem dni, lub następując po nich w takimże terminie. Zazwyczaj cztery razy do roku miewała te napady. W osiemnastym roku wyszła za mąż; podczas ciąży nie miewała wcale napadów, lecz wznowiły się one w kilka dni po porodzie.

Napady stały się z czasem bardzo silne. Po jój oczach zamglonych można domyślać się nadciągającej burzy; mało wtedy mówi, smutną jest, podrażnioną, senną, złą, bije brutalnie swe dzieci, chodzi wciąż po pokoju, cierpi na bóle w boku i w głowie; potem zaczyna pić, nadewszystko wódkę, lecz z konieczności i inne napoje, będące pod ręką. Trudno określić ilość pochłanianego przez nią napoju, gdyż zřęcznie ukrywa swe wybryki, a po napadzie przypadkowo tylko służba znajduje butelki, ukryte w rozmaitych miejscach, w którychby nikt nie spodziewał się ich znaleźć. W stanie opileczym kłamie, kłóci się i utrzymuje, że nic nie piła. Jeżeli uda się przeszkodzić jój w picciu, wówczas napad zostaje przerwany, lecz natomiast następny wcześniej się zjawia; trudno jednakże przeszkodzić jój, gdyż nawet bez pieniędzy potrafi dostać wódkę. Kilkakrotnie kradła w tym celu. Niekiedy mawiała: jeżeli nie pozwolicie mi pić, to sobie krzywdę wyrządę. Czasami tak dałece się upija, że pada na ulicy i tarza się w błocie.

Obecny napad trwa już od dwóch tygodni. Doznaje ona teraz tego rodzaju ataków: traci przytomność, przez pół godziny leży w omdleniu, z ściśniętymi rękami, z pokaleczonym językiem i z pianą na ustach. Napad taki bywa pojedynczy, lub też powtarza się dwa, trzy razy, stosownie do ilości wypite-

go alkoholu. Po pewnym czasie przestaje pić i wraca po kilku dniach do stanu normalnego.

Nieszczęsna ta kobieta oplakuje swą podłą namiętność, z której powstało już wiele nieszczęść domowych, lecz nie ma siły opanować jęj. W tym celu zasięgała męj porady, która, o ile się zdaje, przyniosła jęj pewną ulgę.

Niejedna z tych nieszczęśliwych upada bardzo nízko. Cnotliwe i skromne w chwilach zdrowia, tracą wszelki wstyd podczas napadu; za kieliszek wódki oddają się pierwszemu lepszemu. Odwiedzają najwstrętniejsze nory prostytutycy i oddają się najpodlejszój rozpuście. Niekiedy pozbywają się całego ubrania dla zapłacenia za wódkę.

Przytoczone spostrzeżenie własne daje pojęcie o dypsomanii w częstój formie. Jednakże u pani B. możemy już zauważyć skłonność do kradzieży i do samobójstwa. Ostatni ten popęd bardzo często towarzyszy popędowi opilczemu. Niekiedy popęd do zabójstwa przyłącza się do poprzednich dwóch. Objawy te dowodzą prawdy, wyrzeczonój powyżej, mianowicie, że dypsomania nie jest chorobą samodzielną.

Całe życie dypsomanów przekonywa, jak powiada Magnan, że zachowują się oni i działają tak samo, jak inni źle zrównoważeni umysłowo pacyenci.

Prócz popędu do samobójstwa i morderstwa spotykamy u tych chorych także napady mistycyzmu i popędy erotyczne, nadto przedwczesny lub spóźniony rozwój inteligencyi, a także pewne objawy histeryczne lub konwulsyjne. Choć niezawsze majaczą i szaleją, jednak ciągle niemal stoją jedną nogą, jak słusznie

zauważa Magnan, wśród granic obłąkania. Charakteru są dziwnego, gniewliwego, skłonni do przesady, a szczególnie do smutku i zadumy.

Podajemy spostrzeżenie, dokonane przez Magnana, w zupełności potwierdzające przytoczone uwagi.

Pani B... ma lat 48 i jest nauczycielką. Ojciec jój był pijakiem, upajał się białem winem; babka jój po kądzieli utopiła się, dwaj jój bracia są zdrowi.

W 20-tym roku czuła tak wielki pociąg do życia religijnego, iż wstąpiła do zakonu karmelitanek. Gorliwość jój była tak wielką, że przełożona stawiała ją za przykład innym nowicyuszkom. Miewała wówczas sny i widzenia, widziała aniołków. Następnie przywiązała się uczuciem gorącej sympatii do jednej z towarzyszek. Afekt ten nie pozostał w granicach mistycyzmu, lecz przybrał rozmiary potężnej namiętności; oddawały się wzajemnie gorącym pieszczotom i występnyemu chuciom.

Wskutek tych praktyk zdawało jój się, że odkryła narreszcie swe przeznaczenie—uciekła przeto z klasztoru, pragnąc znaleźć męża. Zaręczyła się wkrótce, lecz narzeczeństwo jój zostało zerwanem; ze zmartwienia postanowiła odebrać sobie życie zapomocą kwasu węglanego. Nie udało jój się dokonać tego. Następnie wyszła za męża, lecz małżeństwo nie zadowolniło jój życzeń i nie spełniło nadziei szczęścia. Zaczyna więc pić ze zmartwienia, mając dopiero 28 lat. Po dwóch, trzech szklankach wina jest już pijaną. Wkrótce zaczyna pić bez żadnego powodu, popychana wewnętrzną jakąś koniecznością. Przez kilka dni nie czuje téj potrzeby, wówczas wmawia sobie, że namiętność ta już ją opuściła; lecz wkrótce staje się smutną, zniechęconą, głowa ją boli, w żołądku ściska—zjawia się napad. Pije więc wszystko, co jój pod rękę wpadnie. Pokilkakroć dolewała nafty lub uryny do napojów, aby wstępu doznać, lecz napróżno. Pod wpływem tych wybryków powstają idee samobójcze, a chora kilkakrotnie usiłuje pozabawić się życia. Niekiedy przychodzi jój na myśl zabić pewne osoby, których wcale nie nienawidzi, a także swego męża, który w końcu porzuca ją.

Powróciwszy do rodziców, unika ich i towarzystwa, zbierającego się tam, by tém swobodniej oddawać się pijaństwu. Wreszcie wpada w nędzę; napady opilcze powtarzają się coraz częściej; wreszcie wybucha delirium wyskokowe, podczas którego rzuca się do kanału Św. Marcina. Wyratowana rzuca się następnie do Sekwany, a jeszcze raz zbawiona przecina sobie następnego zaraz dnia ramię brzytwą, a potem połyka pewną dozę rozcieńczonego siarczanu miedzi. Wreszcie zostaje oddaną do domu obłąkanych, gdzie już pozostaje do końca życia.

III.

Niepohamowane popędy do kradzieży, do zakupów i do gry.

W większych miastach niemal co tydzień czytać można w dziennikach następującą *wiadomość bieżącą*: Wczorajszego dnia agenci policyjni ujęli na gorącym uczynku kradzieży panią X..., pochodzącą z zacnej rodziny i opływającą w dostatki.

Wypadek taki zadziwia wszystkich, gdyż trudno go wymotywować. Skutkiem tego podejrzujemy bardzo naturalnie jakieś zaburzenie umysłowe u delikwentki. Nie chodzi bowiem o chwilowy a niepohamowany popęd do kradzieży, wstawiający się niespodzianie i obejmujący całą inteligencję, lecz o stałe zaburzenie umysłowe, cechujące się pewnymi wybitnymi objawami. Kradzież, dokonana w podobnych warunkach, jest tylko jednym z objawów pewnego rodzaju cierpienia umysłowego ¹⁾.

¹⁾ Lasègue. Vol aux étalages. Études med., Paris, 1884.

Badając szczegóły umysłu prawdziwych *kleptománów*, przekonywamy się, że są to osobistości dziedzicznie zwyrodniałe — w rozmaitym stopniu; najczęściej znajdują się na niskich stopniach téj drabiny. Są to ludzie, działający pod wpływem instynktu, nawpół głupkowaci. Z temi samemi cechami spotkamy się u podpalaczy (*pyromanów*), którzy téż należą do rzędu ludzi umysłowo słabych.

Kleptomania, podobnie jak wiele innych zaburzeń umysłowych z zachowaną świadomością, odznacza się napadami i przestankami. Upadek zasmuca pacjenta, który nie może oprzeć się swemu popędowi, chociaż walczy z nim i rozpacza nad swym stanem.

Pewna panienska, córka bogatych rodziców, doskonale wychowana, czuła pociąg do przywłaszczania sobie wszelkich przedmiotów, zwracających jéj uwagę na siebie ¹⁾. Przechowywała u siebie wielką moc chustek, pończoch, woalek, rękawiczek i t. p., zabranych koleżankom bez ich wiadomości. W razie wykrycia się tych kradzieży wyznawała prawdę i gorącemi łzami opłakiwała swe postęпки, wstydząc się za nie i przyrzekając opierać się w przyszłości tym popędowi, lecz nie dotrzymywała słowa i przy pierwszej sposobności znowu kradła.

Marc, podług zwyczaju swego, nie podaje żadnych szczegółów co do dziedziczności, ani téż co do innych poprzednich cierpień, na które zapadała ta dziewczyna. W następującym wypadku, zaczerpniętym z dzienników sądowych, nie brak i tych wskázówek:

¹⁾ Marc. De la folie considérée dans ses rapports avec les questions médico-judiciaires.

Pani K., zasiadająca dnia 27 stycznia 1877 r. na ławie policyi poprawczej w Paryżu, pochodziła z cudzoziemskiej rodziny, która w swoim kraju zajmowała dosyć wybitne stanowisko. Pani ta posiadała 24,000 franków rocznej renty i, robiąc w magazynach zakupy za 300—400 franków, płaciła odrazu gotówką, lecz przy téj sposobności przywłaszczała sobie różne drobnostki bez wartości, zgoła jój niepotrzebne. Doktor Korsakoff, umyślnie przybyły z P., zaopiniował, że klientka należy do najlepszego towarzystwa, że nigdy najmniejsze podejrzenie nie ciążyło na niój,—wreszcie, że organizacya jój przypomina pod wielu względami pewne cierpienia układu nerwowego. Członkowie jój rodziny chorowali na zaburzenia umysłowe, a siostra rodzona nawet w danéj chwili pozostaje na kuracyi w domu obłąkanych. Prócz tego, obrońca pani K. złożył świadectwo, wystawione przez sławnego psychiatrę, d-ra Frabeniusa. Pomimo wszystkich tych dowodów niepoczytalności i cierpienia umysłowego, skazano jednak panią K. na trzy miesiące więzienia i 300 franków kary.

Następujący wypadek, który zawdzięczamy Trélat'owi, jest bardzo ciekawym przykładem niepohamowanego popędu do kradzieży u osobnika głupkowanego.

M..., 56-letni człowiek, nigdy nie był w stanie niczego nauczyć się, chociaż pochodzi z rozsądnej i wykształconej rodziny, Lubi towarzystwo, a względem rodziny swój trzyma się zawsze zdaleka. Kilkakrotnie starano się ożenić go, lecz odmawiał zawsze. Wiadomém jest, że ma w Paryżu trzy mieszkania, a w każdym usługuje mu inna gospodyni. Zadziwia to wszystkich, lecz on tłómaczy się bardzo prosto tém, że nie lubi dalekich odległości, a odwiedza wieczorami znajomych, w rozmaitych dzielnicach Paryża zamieszkałych, przeto wynajął sobie kilka lokali. Przytém dochody pozwalają mu na taki zbytek. Latem podróżuje, odwiedza wody, spotyka tam znajomych z Paryża. Pomimo małej inteligencyi, sam zarządza swym majątkiem; nie zwiększa go, co prawda, lecz i nie nad-

wereża. Dochody jego obecne zupełnie są równe dochodom z przed lat trzydziestu.

Całe jego życie spokojnie upływa, bez żadnej niezwykłej przygody. Wtém umiera nagle. W każdym z jego mieszkań znajdują jeden pokój napelniony rozmaitemi przedmiotami, jako to: serwetami, chustkami, lichtarzami, flakonami, lornetkami, laskami, parasolami, małemi obrazami, medalionami, srebrnemi nakryciami, zegarkami i klejnotami, które p. M. w ciągu trzydziestu lat przywłaszczal sobie w mieszkaniach swych znajomych, nie zwracając niczyjój uwagi. Bardzo często przysłuchiwał się opowiadaniom swych przyjaciół o różnych zgubach, które ich dotknęły; podejrzewali nawet swych służących i wypędzali ich, lecz wszystko to nie obchodziło pana M., który zazwyczaj łączył swe utyskiwania ze skargami ofiary. Znaczne te kradzieże nie przynosiły mu żadnej korzyści, gdyż nie pozbywał się ich wcale; odnaleziono przeto wszystkie *zgubione* przedmioty, odszukano ich dawniejszych właścicieli lub spadkobierców, inne zaś przedmioty, których pochodzenia nie można było dojść, zostały sprzedane na rzecz ubogich.

Człowiek ten ograniczonego umysłu kradł z taką zręcznością i tak doskonale ukrywał swe przestępstwa, że przez całe swe życie mógł im się oddawać bez zwracania niczyjój uwagi i bez żadnej przeszkody. Kradł, gdzie tylko mógł—na wsi, w mieście, u wód, na balach, w teatrze, a nawet podejrzenie nigdy nań nie padło.

Dwaj starsi bracia pana M. zmarli w dzieciństwie wskutek drgawek, a wuj jego cierpiał na hipochondryę.

Obok *dziedzicznych* kleptomatów należy umieścić *mózgowych* kleptomatów, tak doskonale zbadanych przez Lasègue'a ¹⁾. Ci należą jednak do zupełnie innego rodzaju. Nie ulegają oni świadomemu a niepoświadomowanemu popędowi, lecz miewają napady zawrotu,

1) Arch. gén. de méd., 1880.

padaczki, nieprzytomności umysłu i działają wtedy instynktywnie i nieświadomie. Pokrewni są waryatom, paralitykom i idyotom, którzy automatycznie kradną; wcale zaś niepodobni do powyżej opisanych psychopatów jasnych, którzy udręczeni są przez popęd do kradzieży i walczą z nim do ostatka, pojmując niemożliwość i zgubne działanie tego obłądu.

Obok popędu do kradzieży należy wspomnieć o niepohamowanej żądzy zakupów, opisywanej już przez Trélat'a, a niedawno będącej przedmiotem odczytu prof. Magnan'a w Towarzystwie lekarsko-psychologiczném.

Niedawno—powiada on ¹⁾—zdarzyła mi się sposobność obserwowania manii zakupów, *oniomanii*, przekazanej dziedzicznie z babki na ojca, a z tego na pacjentkę z mego oddziału. Babka, będąca przez kilka lat w kuracyi w zakładzie bonnewalskim, była oniomanką. Ciągłe robiła zakupy za tak znaczne sumy, że musiano zaopiekować się nią i oddać pod kuratelę. Kupowała rozmaite rzeczy i wyrzucała je następnie. Robotnicy zauważyli godzinę, w której pozbywała się swych zakupów i zbierali je: kurczęta, ryby całe i t. p. Zauważywszy to, zaczęła wyrzucać zakupione przedmioty do dołów kloacznych. Ojciec pacjentki, również newropata i onioman, zawsze był rozrzutnym, najbardziej jednak rozwinęła się u niego ta mania po ślubie. Skupywał rozmaite przedmioty, zbierał je, potem sprzedawał za byle co, lub rozdawał (meble, artykuły żywności, klejnoty i t. p.). Napady *oniomanii* zawsze jednakowo wstawiały się u niego: ujrawszy jakikolwiek przedmiot, który mu się podobał, musiał go posiadać, bez względu na cenę. Następnie zakupywał mnóstwo innych, niepotrzebnych wcale przedmiotów, oddając za nie wszystkie posiadane przy sobie pieniądze. U syna jego *oniomania* zaczęła się już w dzieciństwie,

¹⁾ Soc. méd.-psych., 28 czerwca, 1886.—Ann. 1886, t. I, p. 277.

objawiając się niezwykłą rozrzutnością; wszystko, co posiadał, oddawał kolegom; w rozdawaniu rozmaitych, zakupionych za własne pieniądze przedmiotów wielką miał przyjemność. Między dwudziestym a dwudziestym drugim rokiem jego życia popęd do zakupów stał się niepohamowanym. Zakupywał całe sztuki płótna, meble, klejnoty, niszcząc swój majątek, lecz nie zatrzymywał się w swój pasyi. Przedmioty te zastawiał w lombardach, wykupywał potem i nanowo zastawiał. Na targach, oprócz potrzebnych rzeczy, zakupywał całe worki jarzyn, kilkanaście sztuk drobiu, mnóstwo niepotrzebnych zapasów, tak iż dwóch robotników musiał najmować, aby zanieść to wszystko do domu. Następnie spraszał mnóstwo gości, aby zjedli to wszystko. Innym razem zakupywał meble. Każda wystawa sklepowa nęciła go i pobudzała jego namiętność. *Nie mogłem oprzeć się tej pokusie* — powiada, — *walczyłem z nią, martwiłem się, lecz zawsze ulegałem*. Wreszcie, dla zadośćuczynienia swęj zgubnej namiętności, zaczął kraść.

Wspomnimy jeszcze kilku słowy o *niepohamowanej skłonności do gry*. Powyżej wspomniany autor ciekawo opisuje wypadek tego rodzaju:

Pacjent ten już od 4—5 roku życia doznawał namiętności do gry, której opanować nie był w stanie; dla zadowolenia jęj kradł nawet. Przez całe życie podlegał tęj namiętności, zawsze niepohamowanęj. Później przyłączyły się do nięj inne jeszcze cierpienia i przewrotności, szczególnięj płciowe. W końcu dotknął go ogólny paraliż postępowy.

Zwykła namiętność do gry, która zazwyczaj nie odznacza się takim niepohamowanym impulsywnym charakterem, należy właściwie do przewrotności moralnych, o których w innem miejscu mówić będziemy. Niekiedy bywa dziedziczną.

„Pewna dama, z którą łączyły mnie bliższe stosunki—powiada kawaler Da-Gama Machado,—posiadała duży majątek

i grywała całemi nocami, opanowana przez namiętność do gry. Umarła młodo, wskutek choroby piersiowej. Najstarszy jej syn, bardzo do niej podobny, téj saméj podlegał namiętności i téż spędzał całe noce przy grze; umarł z wycieńczenia i suchot, jak matka, w tym samym prawie co ona wieku; córka téj pani téż odziedziczyła tę namiętność i również młodo umarła" ¹⁾).

IV.

Pyromania.

Chociaż popęd do podpalania zjawić się może u każdego z tych pozbawionych równowagi umysłowej osobników, jak tego dowodzi jeden z powyżéj zamieszczonych przykładów, najczęściej jednak przytrafia się u ludzi, należących do jednéj z niższych kategorii zwyrodnienia umysłowego. Motet bardzo słusznie zauważył, że ilekroć w jakiejś wsi, osadzie, gminie zbyt często powtarzają się pożary, sprawcy ich szukać należy w jakimś chłopaku lub dziewczynie, których rozwój fizyczny lub moralny jest wadliwym. Nie wszyscy jednak podpalacze, choć umysłowo zwyrodniali, są świadomymi i z popędu działają: niektórzy w istocie działają pod wpływem jakiegoś motywu, najczęściej małoważnego, lecz posiadają pewną inteligencyę, wystarczającą do zniewolenia ich do téj zbrodni; stoją oni na najniższym szczeblu intelektualnym; są to istoty głupkowate, nawet idyotyczne, niepoczy-

¹⁾ Prosper Lucas. *Traité de l'hérédité naturelle*. Paris. 1847—1850.

talne zresztą. Inni zaś, mniej liczni, większą obdarzeni inteligencją, podpalają bez żadnego motywu, lecz pod wpływem niepohamowanego popędu, zupełnie dla nich świadomego, z którym walczą i poddają mu się po ciężkich i długich cierpieniach moralnych. Dokonawszy zbrodni, doznają natychmiastowej ulgi, trwającej aż do nowego napadu. Są to prawdziwi *pyromani*. Twórcy monomanii nie zwrócili uwagi na te kapitalne różnice kliniczne, skutkiem czego spostrzeżenia ich są różnorodne i sprzeczne ¹⁾).

Nieprzewyciężony popęd do podpalania zjawia się, wedle trafnej uwagi Henkego, szczególnie w okresie rozwoju dojrzałości płciowej. Jest on jednym z licznych newropatycznych objawów, towarzyszących utrudnionemu wyrabianiu się nasienia męskiego, a szczególnie odpływów miesięcznych kobiet, bez porównania bowiem częściej zdarza się pyromania u dziewcząt, niż u chłopców.

Następujące spostrzeżenie, zapożyczone przez Marca od Platnera, doskonale maluje prawdziwą pyromanię:

Oskarżona służyła u pewnego włościanina i dwa razy podkładała ogień. Zeznaje ona, że nigdy nie doznała żadnej przykrości od swych chlebodawców, nigdy nie kłóciła się z nimi, a działała jedynie pod wpływem głosu wewnętrznego, który ją ciągle prześladował, rozkazywał jej podpalić domostwo, a potem zabić się samą. Po pierwszym podpaleniu spokojnie i z rozkoszą przyglądała się wybuchającym płomię-

1) Patrz: Marc, Loc. cit.—Marandon de Montyel, Des incendies multiples à mobiles futiles au point de vue méd. lég. (Arch. de neurol., 1885).

niom, za drugim zaś razem sama zaalarmowała sąsiadów, poczem usiłowała jaknajprędzej powiesić się. W stanie jej umysłu nie można było odkryć żadnego zboczenia, natomiast stan cielesny przedstawiał sporo wadliwości. Od czwartego roku życia cierpiała na drgawki, kurcze, następnie na epilepsyę, której napady nasilały się podczas regularności. Na kilka dni przed podpaleniem miała silny napad padaczki, poprzedzony uczuciem okropnego strachu i niepokoju. Zresztą nie popełniła zbrodni w stanie podniecenia, ani też wskutek jakiegokolwiek przyczyny zewnętrznej; przed wykonaniem tego czynu namyślała się nawet przez kilka dni.

Podczas śledztwa, a następnie w więzieniu, nie zdradzała nigdy najmniejszego zaburzenia umysłowego.

Młoda ta dziewczyna była nietylko pyromanką, lecz także newropatką, z usposobieniem do samobójstwa.

Następujące spostrzeżenie, z własnej mej praktyki, bardzo wyraźnie wskazuje na blizki związek pomiędzy pojawieniem się odpływów miesięcznych a napadem popędu ¹⁾.

Eugenia P..., młode dziewczę, była dotychczas zawsze zdrową i żadnych nie objawiała zaburzeń intelektualnych; pierwszą miesiączkę dostała w lutym 1877 roku. Liczy obecnie 17 lat. Przez trzy dni, poprzedzające odpływ krwi, doznawała boleści w brzuchu, bólu głowy i cierpiała na bezsenność. Słyszy przytém głosy wewnętrzne, uporczywie nakazujące jej podłożyć ogień. Rozkazom tym oprzec się nie może i podpala dom, w którym służy. Po dokonaniu tej zbrodni czuje natychmiastową ulgę.

Drugi okres miesiączkowy zjawia się we wrześniu tegoż samego roku i przechodzi spokojnie.

¹⁾ Patrz także Rousseau: Contribution à l'étude de la monomanie. (Annales, 1879).

Trzeci peryod, w dniu 24-tym marca 1878 r., zjawia się wraz z poprzednimi objawami nerwowymi, niepokojem, bólami, bezsennością i nieprzewyciężonemi popędami; tegoż samego dnia chora podpala domostwo swych rodziców.

Od tego czasu peryody ustały. Chora oddaną zostaje do szpitala w czerwcu 1878 r. Mała to, wątła, anemiczna dziewczyna, z miną inteligentną; skóra jęj i błony śluzowe dotknięte są znieczuleniem (anestezya). Chora nie majaczy, jeno skarży się na niepokój wewnętrzny i bezsenność.

Pierwszego lipca w nocy doznaje nader silnego napadu histerycznego, trwającego trzy godziny: przez cały ten czas krzyczy: gore! i rozprawia ze swymi rodzicami, nieobecnyimi.

25 lipca powtórny napad histerycznego obłądu. Chora wstaje w nocy, rozrzuca pościel, drze bieliznę, a nazajutrz nie pamięta tego wcale.

W nocy z 6-go i z 9-go sierpnia podobneż napady, śmiechy spazmatyczne, popęd do niszczenia. Chora usiłuje obciąć sobie włosy. Woła, że nie poderznie sobie gardła, lecz, że się powiesi. Widocznie okres peryodu zbliża się.

W istocie, w nocy z 13-go sierpnia doznaje nader silnych drgawek histerycznych i majaczeń; krzyczy, rzuca się, tarza się, widzi ogień dokoła, dusi ją, woła, że ma zamiar podpalić cały dom, wszystko poniszczyć, połamać, potłuc. Na koszuli pacjentki dostrzegam kilka plamek krwi; po raz czwarty w życiu ma zatém peryod, lecz już na drugi dzień odpływ ustaje.

Chora zeznaje, że już poprzedniego dnia niedobrze się czuła, że niepokój ją dręczył, że czuła zbliżający się napad i sama prosiła o kaftan bezpieczeństwa. Nie pamięta wcale, co się z nią działo podczas napadu.

Następne dni nie są zupełnie spokojne, lecz przechodzą bez silniejszych napadów.

16-go września wstawia się peryod po raz piąty i znowu ustaje na drugi dzień. Chora jest cokolwiek niespokojną i podnieconą, lecz napad nie przychodzi.

Od tego czasu zupełny spokój. 26-go stycznia 1879 r. regularność—po raz szósty. Tym razem, pomimo skąpego odpływu, trwa peryod cztery dni, bez żadnych zaburzeń umy-

słowych. Następne peryody były 12 marca, 7 kwietnia, 5 maja, bez wszelkich objawów histerycznych i wezanicznych. Chorą wypisano ze szpitala, jako zupełnie uzdrowioną.

Prócz wyraźnej pyromanii, bardzo ściśle związanej z okresami miesięcznych odpływów, spotykamy u tej chorób objawy histeryi i popęd do samobójstwa, który, jak się zdaje, zwykłym bywa towarzyszem wszystkich świadomych popędów.

ROZDZIAŁ IV.

EKSCESTRYCN I.

I.

Lunacy, niestali, awanturnicy.

Z ogólnego punktu widzenia podzielić można ekscentryczność na dwie duże grupy: pierwsza przejawia się głównie pomysłami, a druga czynami. W poprzednich rozdziałach mówiliśmy o ekscentrycznych osobnikach, do pierwszej należącej grupy, mianowicie: o osobach wrażliwych, dotkniętych obłędem powątpiewania i dotykania, o skrupulatnych, o bojaźliwych, przypisujących najzwyczajniejszym wypadkom życiowym jakieś szczególne symboliczne lub prorocze znaczenie, o opętanych przez idee stałe, o onomatomanach i o niektórych impulsywnych nie niebezpiecznych. Myślą oni wiele, lecz działają mało, z powodu trwożliwego wzruszenia, tamującego ich wolę, co stanowi właśnie cechę ich umysłu.

Pacyenci drugiej kategorii odznaczają się, wprost przeciwnie, wcale rozsądnym myśleniem, lecz natomiast postęпки ich bywają przesadzone, niezwykle, nierówne, niepowiązane. Uczucie moralne, egzaltowane najczęściej u pacjentów pierwszej kategorii, zazwyczaj nie istnieje wcale u drugich, lub też potężnie bywa spaczonym. Ztąd wypływa ich dziwaczne zachowanie się, niekonsekwentne, niemoralne, często niebezpieczne, a niekiedy występne, anormalna niestałość wrażeń i uczuć u osób, inteligencya których wydaje się prawidłową, a zdolności logiczne nienaruszonymi.

Niektórzy z nich zwracają powszechną uwagę upodobaniem swém w ciągłym podróżowaniu, robieniem awantur, szukaniem przygód, a nawet jakąś instynktywną potrzebą zmiany miejsca, bez określonego celu. D-r Foville nazwał *podróżnikami* niektórych obłąkanych, którzy wskutek charakteru i rozwoju swego obłądu odbywają ciągle, mniej lub więcej odległe podróże. Tytuł ten możnaby też nadać niektórym ekscentrykom, którzy zresztą dosyć często kończą swój żywot w domach dla obłąkanych.

Niejeden człowiek, pochodzący z rodziny, w której choroby umysłowe często się zdarzały, jest egzaltowanym, podlega mistycyzmowi, a jednocześnie czuje skłonność do rozpusty, do czynów nieprzyzwoitych, nadto doznaje niepohamowanego pociągu do kradzieży i podpalania. Przez kilka lat podróżuje po całym kraju, przepuszczając cały swój majątek, a potem—do staje się do domu waryatów.

Jakiś siostrzeniec tego człowieka również podróżuje bez celu po kraju i poza granicami, zjada mają-

tek, hula, wreszcie osiada w jakimś domu zdrowia, gdzie pozostaje do śmierci.

Inny osobnik tego rodzaju pochodzi również z rodziny ekscentrycznych podróżników; w dwudziestym swym roku zaczyna podróżować—zwiedza Rzym, Afrykę, Egipt, nigdzie nie może usiedzieć, puszcza czterdzieści tysięcy franków na swe podróże, pełne licznych dziwactw. Nigdy nie więziono go i nie uważano za niebezpiecznego. Brat jego, siedemnastoletni chłopiec, ucieka z domu rodzicielskiego; odnajdują go w Lugdunie. Uciezki te powtarzają się kilkakrotnie, pewnego razu wreszcie odnajdują go w więzieniu, a potem w domu zdrowia dla obłąkanych. W rodzinie téj było kilku obłąkanych.

Niepohamowana ta żądza podróżowania jest, zdaje się, cechą silnie rozwiniętego zwyrodnienia umysłowego. Zdarza się ona u rozmaitych osób, cierpiących na mózg, a szczególnie u instynktywnych i głupowatych, którzy w tych wycieczkach wyprawiają najfantastyczniejsze awantury. Spotkamy się jeszcze z tymi osobnikami, gdy mówić będziemy o skłonności do kłamstwa.

Przy wyższej inteligencji niestałość umysłu przybiera bardziej skomplikowany charakter, a chętka do podróżowania i zmiany miejsca pobytu staje się za ledwie jedną z licznych cech tego newropatycznego usposobienia.

Po podróżniku idzie awanturnik, a po tym—narwaniec w szerokim zakresie.

Około 1830 r. pewien członek Akademii francuzkiej rzucił się w nurty Sekwany z wysokości mostu Sztuk (pont des Arts); samobójstwa jego nie nie

tłómaczyło. Syn jego był bardzo ciekawym okazem rozumującego narwańca:

W dwunastym już roku, jak powiada Legrand du Saulle, A. był już dziwakiem, nieposłusznym, nienadającym się do wychowania. Z wiekiem coraz więcej broił i sprawiał zmartwienia matce. Choć leniwy, jednak, dzięki wrodzonym zdolnościom, przyjęty został do szkoły morskiej w Brest. Wiedziano, że ciekaw jest obcych krajów, że lubi przygody i niebezpieczeństwa, przepowiadano mu przeto ładną przyszłość w marynarce. Lecz wygnany został ze szkoły za nieposłuszeństwo, brak subordynacji i podżeganie do buntu; wrócił zatem do Paryża, studiował sztukę aktorską, próbował grywać w teatrach amatorskich, urządzał przedstawienia w domu matki, korzystając z jej mebli i portyer, bezustannie zajęty był uczeniem się i powtarzaniem rozmaitych ról, a potem przyłączył się do jakiegoś nędznej trupy jarmarcznej, dającej przedstawienia w pozarogatkowych miejscowościach.

Następnie umieszczono go w ministryum oświaty, lecz był złym urzędnikiem, niesłownym, niepunktualnym, zmiennym, pozbawionym poczucia moralnego, nadto swobodnym, a przytém fałszywym i bardzo nietowarzyskim. Pomimo tych wad trzymano go w biurach, lecz często umykał na prowincyę; przebywał tam z aktorami i aktorkami najniższego rzędu, wydawał więcej, niż mu środki pozwalały, i przyjmował udział we wszystkich przygodach i wybrykach tego awanturniczego życia, najzupełniej niegodnego jego nazwiska i rodziny, z jakiej pochodził.

W 1850 r., mając lat 32, pożegnał nagle wszystkich krewnych, wystąpił z ministryum i udał się do Kalifornii. Rozmaitych próbował tam zajęć, lecz w żadnym nie wytrwał i zaprzestał wreszcie pisywać do Francji. Po wielu latach dowiaduje się jego rodzina, że został księdzem w r. 1855, że zajmował już kilka probostw w Kalifornii, posiadał wysoki szacunek, miał wielkie wpływy w hierarchii kościelnej i administracyjnej kraju i że bezwątpienia wkrótce obejmie biskupstwo w San-Francisco. Około 1870 roku począł nanowo pisywać do Francji, żądając za każdym razem pieniędzy. Posłano

mu je dwa czy trzy razy, ogółem przeszło dwadzieścia tysięcy franków. W r. 1873 zawiadomiono go, że spadł nań spadek. Natychmiast odpisał, że radby opuścić Amerykę—i rzeczywiście powrócił wkrótce do Paryża w towarzystwie młodej kobiety o nader ekscentrycznej minie i podejrzanych manierach; jeden z jego krewnych, znany lekarz paryzki, wymógł na nim, że wyprawił ową panią napowrót do San-Francisco. Zauważył on także, że pan A. dziwacznie się zachowuje, a mianowicie: rano spędza po dwie godziny w kościele, a wieczorem udaje się do Opery, lub do teatrzyków lirycznych złej renomy, a nawet do kawiarni z szansonetkami, i to w ubraniu nawpół cywilnym i nawpół duchownym!

Wezwano przeto lekarza specjalistę do pana A., a ten przekonał się, że pacjent jest umysłowo chorym, że od lat dwudziestu miewał kilkakrotnie uderzenia krwi do głowy, bez straty przytomności i bez drgawek, lecz z przemijającym porażeniem połowicznym to po prawej, to po lewej stronie ciała, z których zresztą dosyć prędko wyleczał się. Pomimo tego lekarz X. nie uznawał potrzeby umieszczenia pana A. w zakładzie dla obłąkanych.

W r. 1874 pan A. rozprawiał, jak zwykle, dziwacznie, przesadnie, bez związku. Kładł on zawsze nacisk na to, że jego władze umysłowe są w zupełnym porządku, że nigdy nie cierpiał na pomieszanie zmysłów, że cieszy się wyższą inteligencją,—a zaraz potem opowiadał, że podczas pobytu swego w Kalifornii zawsze doskonale wiedział, co się działo w teatrach paryzkich, gdyż czytywał Figaro,—że w Paryżu są bardzo piękne i miłe kobiety, u których można spędzać czas, nie nudząc się ani przez chwilę. Nadto wydawał on dużo pieniędzy na rzeczy zbyteczne, a także począł oddawać się pijaństwu, czego dotychczas nie zauważano.

Od listopada 1874 roku do maja 1875 miał trzy napady uderzenia krwi do mózgu z następczym przemijającym porażeniem prawej połowy ciała i z drżączką płasawiczną. Poprawiwszy się cokolwiek, wychodził na miasto, odwiedzał teatry, a czasami znikał na dwa lub trzy dni. Cierpiał też wówczas na brak pamięci i niepewność chodu. Afiszował się publicznie

z jakąś upadłą kobietą, wychodził z nią na spacer, żądał wciąż od krewnych pieniędzy i wydawał je do ostatniego centima.

Dla większej swobody opuścił wreszcie swą rodzinę i osiedlił się wraz z starą służącą w dworku na wsi, w Lagny. Było to w maju 1875 r. Często jednak wyjeżdżał do Paryża i przez kilka dni zapominał o powrocie na wieś.

20 lipca 1875 A. upadł wieczorem obok foksalu Zachodniej kolei żelaznej, a ztąd nieprzytomnego zaniecono do szpitala Lariboisière. Z niektórych szczegółów ubrania poznały rozbierające go siostry miłosierdzia, że musi być księdzem. Rodzina odebrała go ze szpitala; leczył się w mieście, a 26 sierpnia powrócił na wieś.

23 listopada nad ranem A. znowu traci przytomność, dostaje napadu epileptycznego i w takim stanie odwożą go z ulicy Lafayette, gdzie noc spędził, do domu rodziców. Następnego dnia d-r B. opowiedział nam wszystkie tylko co podane szczegóły tej choroby i prosił nas o radę. Zbadawszy chorego, postawiłem rokowanie poważne, przypuszczając, na zasadzie przemennego porażenia, istnienie cierpienia w mózgu przedłużonym. Rodzina zgodziła się nareszcie na umieszczenie pacjenta w domu zdrowia.

Zdrowie jego poprawiło się cokolwiek, odzyskał on siły, mógł czytać dzienniki i grywać w karty z towarzyszami. Nagle 9 stycznia 1876 zemdlął, dostał kurczów w całym ciele, wśród których skonał. D-r X., obecny temu napadowi, jest przekonany, że p. A. zmarł wskutek wylewu krwi do mózgu. Sekcyi nie robiono.

Pacyenci tego rodzaju dają za życia bardzo często powód do omyłek dyagnostycznych. Biorą ich za maniaków, za paralityków i t. p., a jednak są to prosto ludzie dziedzicznie obciążeni.

Podobne do poprzednich kongestye mózgowe bardzo często zdarzają się u tych osób. Zjawiają się one niekiedy bardzo wczesnie, w wieku młodzieńczym jeszcze, jak np. u pewnego obserwowanego przez nas

23-letniego mężczyzny, który umarł w 73 roku życia wskutek ponownej apopleksyi,—lub też wstawiają się późno, po długim już trwaniu dziedzicznego cierpienia. W tych ostatnich wypadkach kongestye mózgowe téż bezwątpienia istnieją, lecz przejawiają się jedynie podnieceniem umysłu, jak to widzimy w następującem spostrzeżeniu.

Niestałość umysłowa osobników téj kategorii cechuje się głównie niemożebnością wytrwania w pewnym zawodzie, lub w obranym kierunku życia, niestosowaniem się do przyjętych w świecie zwyczajów i przepisów, nieuleganiem żadnym obowiązkom, ani prawom.

A. jest synem naturalnym ¹⁾. Ojciec jego był pijakiem, źle prowadził się, oddawał się wszelkim wybrykom, umarł wreszcie jako zupełny szaleniec. Wuj pacjenta umarł jako waryat. Jedna ciotka od wielu lat jest niewidomą, a druga napół niewidomą z powodu kongestyj mózgowych. Prócz tego cierpi ona także na zamieszania umysłu, wobec których obawia się pomieszania zmysłów w przyszłości. Siostrzeniec zaś jój, t. j. pacjent, bardzo jest do niej podobny: po prawej stronie twarzy doznaje on, podobnież jak ciotka, nerwowego drgania mięśni.

A. ma czoło wąskie, głowę małą, oczy zezowate, a wyraz twarzy słodkawy, jak u fałszywego pocziwca.

Pomimo wszystkich pozorów rozsądku, całe życie pana A., od najwcześniejszej młodości na ławach szkolnych, było tylko nieustannym oporem przeciw społeczeństwu; instynkty jego, życzenia, namiętności nigdy nie były przezeń opanowane ani rozsądkiem, ani sercem, ani sumieniem.

1) Moreau (de Tours), Psychologie morbide. Paris 1860.

Zaledwie począł przejawiać swój charakter—powiada jego ciotka,—a już stawał w opozycji z dobrem. Charakteru był samowolnego, złego, mściwego; nieposłuszny, pragnął zawsze tego, czego mu wzbraniano; łapał i zjadał wszystko, co tylko znalazł, narażając się na otrucie; zdarzało mu się pić atrament, a nawet wodę chlorową. W trzecim roku życia, nie mogąc otworzyć drzwi, prowadzących do sąsiadki, która mu nieraz dawała łakocie, wyskoczył oknem z pierwszego piętra; sądzono, że umarł, lecz stracił tylko przytomność.

Nie mogąc sobie dać z nim rady, umieścili go rodzice na pensji w Belleville, spodziewając się, że obcy więcej nad nim będą mieli wpływ. Lecz tam zachowywał się jeszcze gorzej; wypędzany z klasy, uciekał do kuchni, gdzie tłukł, kradł i zjadał wszystko, co mu tylko w rękę wpadło. Nie chciano go dłużej trzymać w tym zakładzie.

Pewnego dnia odwiedza go babka; A. prosi ją, by go zabrała z sobą; ta odmawia, wówczas A. uderza ją kamieniem w głowę. Biedna kobieta ciężką odniosła ranę i dużo krwi straciła. Na surowe wymówki A. zupełnie jest obojętnym, żałuje tylko, że babce większej nie wyrządził krzywdy. Z wiekiem stawało się to nieszczęsne dziecko coraz gorszym i objawiało jaknajgorsze namiętności. Ze wszystkich pensyonatów został wydalony, lub też sam uciekał. Okradał swych kolegów, znęcał się nad nimi,—unikali go też jak zarazy.

A. nie był pozbawionym inteligencji, lecz korzystał z niej jedynie w celu szkodenia innym. Pomiędzy 12-ym a 18-ym rokiem życia oddawano go do rozmaitych warsztatów rzemieślniczych, lecz wypędzano go zewsząd, gdyż źle się prowadził i okradał.

W ośmnastym roku wstępuje z własnej woli do pułku piechoty i podczas pobytu na wsi jako tako się zachowuje, a nawet odznacza się odwagą podczas wojny. Po zawarciu pokoju niebawem oburza wszystkich na siebie swemi postępkami i charakterem. Dzikiego usposobienia, czuje się wciąż dotkniętym, obrażonym i z obnażoną szablą w rękę gotów co chwila mścić się za urojone swe krzywdy. Karzą go, nawet bardzo surowo, lecz on znosi to z największą obojętnością. Skazany na śmierć za okradzenie zwierchnika, przyjmuje wyrok następującymi

słowami: „Słowo daję, nie okradłem go wcale; lecz dobrze, niech mnie zabiją, uwolnię się przynajmniej od siebie samego.“ Kara śmierci została zamienioną na dziesięć lat więzienia.

Wkrótce po wyjściu z więzienia począł A. wyraźnie okazywać, że jest chorym na umyśle; przez kilka dni podlegał wyraźnemu napadowi maniakałnemu. Odesłano go do Bicêtre (szpital dla obłąkanych), gdzie pozostawał przez dwa lata.

Moreau (de Tours) zauważył bardzo ciekawy szczegół w stanie umysłu tego pacyenta, mianowicie, że ta drażliwość i gwałtowność charakteru objawiała się u niego tylko od czasu do czasu, napadami. W chwilach takich należało baczną nad nim rozciągać opiekę, oddzielać go od innych chorych, gdyż nietrudno było wtedy o nieszczęście.

W jasnych przestankach był pracowitym, usłuznym, prawie że dobrym. Wówczas posiadał świadomość zachodzących w nim zmian i za każdym razem sądził, że już na przyszłość będzie panem swych wybryków.

Dobre te zamiary wygłaszał A. zazwyczaj w przededniu niemal nowego napadu. Zauważano wówczas w jego wzroku jakby lekkie ślady pijaństwa. W chwilach zupełnie jasnych zachowywał się spokojnie, stawał na uboczu, nie rozmawiał, jeżeli go nie wypytywano, i unikał wszystkich niewłaściwych postępów.

Osobnik ten, tak doskonale zbadany przez autora spostrzeżenia, wykazuje skłonność do kongestji mózgowych; ekscentryczności wstawiają się u niego w postaci napadów, wskutek czego A. podobnym jest do chorych, cierpiących na manię peryodyczną. Od tego wypadku przechodzimy stopniowo w krainę rzeczywistego już obłąkania.

Łatwo nam będzie znaleźć przykłady, w których, obok objawów podniecenia i zupełnie jasnych przestanków, występują również oznaki przygnębienia, melancholii, co wszystko razem stanowić będzie obłęd ogólnikowy (*folie circulaire*). Wypadki te są bardzo naturalne, gdyż wszystkie te postacie opierają się na dziedziczności.

Cynizm i niesumienność tych chorych przechodzi wszelkie wyobrażenie. Po najpodlejszych, najniegodziwszych postępkach stają się nagle przyzwoitymi, łagodnymi, moralnymi, a nawet cnotliwymi, wprowadzając w błąd całe otoczenie.

X. został umieszczonym ¹⁾ w seminaryum, a potem w gimnazyum, z kąd wydalono go za nieposłuszeństwo. Miał wówczas 14 lat. W 18-ym roku wstąpił do marynarki, udał się z flotą do Afryki, lecz po trzech latach został wydalonym ze służby. Następnie wstępuje do armii belgijskiej, dezertuje ztamtąd i powraca do Paryża; przedstawia się tutaj dyrektorowi wielkiego seminaryum i wmawia mu, że chciałby zostać księdzem. Odsyłają go zatem do klasztoru, z kąd wkrótce uchodzi, powraca do Belgii, gdzie go aresztują i skazują na więzienie za dezercję.

Po kilku miesiącach ułaskawiają go i nanowo przyjmują do pułku, lecz on znowu dezertuje. Po raz drugi skazany na więzienie, zyskuje ułaskawienie z powodu wstąpienia na tron Leopolda II-go.

Otrzymuje posadę nauczyciela wiejskiego, żeni się wbrew woli swych rodziców, lecz w czternastcie dni po ślubie opuszcza żonę. Wskutek rozmaitych wykroczeń traci miejsce, a nie mogąc znaleźć innego, wpada w ogromną nędzę.

¹⁾ Dagonet, Folie morale et folie intellectuelle. 1877. Annales.

Wówczas zaopatruje się w fałszywe dokumenty, udaje się do Holandyi, a stąd do Indyj, pod fałszywem nazwiskiem. Wyznaczają mu 160 florenów na koszt.

W Jawie i w Batawii, gdzie przebywa w charakterze podoficera biura topograficznego, zarabia po 60 florenów miesięcznie; lecz wkrótce poczyna nudzić się, udaje więc chorobę i powraca w 1869 r. do Rotterdamu, gdzie obdarzają go znowu gratyfikacją w ilości 300 florenów.

Powraca więc do Brukselli, stąd po dwóch dniach wyjeżdża do Paryża, gdzie za jakąś awanturę z wyższym urzędnikiem skazują go na dwa tygodnie aresztu. Po wypuszczeniu na wolność usiłuje dokonać kilku oszukaństw, naciąga dyrektora seminarjum na dwadzieścia franków pod pozorem powrotu do Brukselli, lecz pozostaje w Paryżu, spędza całe dnie w kawiarniach, sprzedaje ubranie, zostaje utrzymankiem jakiegoś robotnicy, którą opuszcza, jak tylko fundusze jej się wyczerpały; zadłuża się następnie u dorożkarzy i w kawiarniach, za co narreszcie aresztują go.

W szpitalu zauważono u niego objawy obłądzenia ambitnego, lecz utrzymywał on potem, że umyślnie przesadzał, aby w błąd wprowadzić zwierchność, a nawet dyrygującego lekarza.

Pomimo tego skonstatowano, że pacjent nie panuje nad sobą, że najmniejsze podniecenie wprawia go w szal, a spełniane przezeń czyny są dlań nieświadome. W chwilach takich wymyśla wszystkim urzędnikom zakładu bez żadnego powodu, podlega najgłępszym ideom ambitnym, wmawia sobie, że jest synem wybitnych osobistości, słowem jest zupełnym szaleńcem. Dziwnem jest jednak, że wówczas nawet stara się przesadzać swój obłąd, jak gdyby posiadał częściową przynajmniej świadomość swego położenia.

Od kilku lat straciliśmy z oczu tego pacjenta, aż wtém odbieramy list od pewnego lekarza belgijskiego, dyrektora domu dla obłąkanych. Donosi on nam, że X. ma być stawionym przed sądem przysięgłych za popełnione oszukaństwa i za przywłaszczenie sobie papierów pewnego, niedawno temu zmarłego młodzieńca, do którego był cokolwiek podobnym z twarzy, wzrostu i wieku. On sam obdarzył nas listem szczególnej treści, w którym błaga o pomoc: „Przekonanym będąc—pisze—o poję-

ciach pańskich *co do mojej moralności i obyczajów*, spodziewam się, że raczysz pan pomódz mi i wybawić z straszego położenia, w jakie sam wpadłem, dzięki nieposiadaniu wcale swobody moralnej."

Ostatnie słowa są nader charakterystyczne. Wykazują one, jak daleko sięga nieświadoma bezczelność rozumującego psychopaty.

Innym ciekawym szczegółem w historii choroby tego pacyenta są owe przemijające napady obłądu ambitnego, dowodzące, że chory należy już do krainy szaleńców i że wszystkie jego przewrotności moralne są wynikami słabego, cierpiącego umysłu.

II.

Dziwacy, sknerzy.

Ekscentryczność w rozmaitych może objawiać się postaciach, lecz jedna z nich nader jest ciekawą z tego względu, że powstaje w późniejszym wieku i stanowić może już nie tyle dziedziczne cierpienie, lecz prawdziwą, nabytą chorobę umysłową. W takich razach spostrzegamy ową znamioną cechę obłądu: osobnik staje się innym zupełnie jak dotychczas, nowe jego usposobienie umysłowe nie odpowiada wcale dawniejszemu. Postać ta jest rodzajem manii złagodzonej, nacechowanej dziwactwem postępków, zwyczajnemi ekscentrycznościami, prawdziwą maestryą w wynajdywaniu oryginalności, dziwacznym sposobem życia, skąpstwem brudnym, zupełnym brakiem poszanowania dla konwenansów i upodobaniem w nieprzyzwoitości i niemo-

ralności. Jednocześnie, pomimo pozornego zachowania władz umysłowych, uczucia moralne danego osobnika bywają osłabione, zwyrodniałe.

Któż nie słyszał—powiada p. Billot w Towarzystwie lekarsko-psychologiczném w r. 1867—o owym Dyogenesie wyższego rzędu, dziwactwa którego głośne były ongi w Paryżu; rozpościerał on pięćdziesiąt ręczników przy goleniu; w lecie chłodził się lodami, jedząc je, a jednocześnie napełniając nimi kamasze; w restauracyach rozkazywał oddzielnie stawiać nakrycie dla swego psa; niekiedy polecał, aby wszyscy dorożkarze, znajdujący się na stacyi, jechali za nim; rozwijał parasol tylko podczas ładnej pogody, a oddawał go służącemu, gdy deszcz padał i t. p.

Pewnego razu zachciało mu się zemścić na publiczności Teatru francuzkiego za to, że niedobrze przyjęła krytykę, głośno przezeń wyrzeczoną podczas przedstawienia jakiegoś utworu scenicznego. „Życzyłbym sobie—mówił on,—aby autor tej sztuki posiadał dwadzieścia pięć tysięcy franków rocznego dochodu, w takim bowiem razie zaniechałby zapewne pisywania sztuk teatralnych.” Zemsta zaś jego polegała na tém, że pewnego wieczoru podczas ulewnego deszczu zabrał wszystkie dorożki ze stacyj, pobliskich teatrowi, tak, iż wychodząca z przedstawienia publiczność zmuszoną była brnąć piechotą pod deszczem i w błocie.

Te dziwactwa i waryacye, obok wielkiego sprytu i wykształcenia, zadziwiały każdego. Ciekawą cechą tego umysłu było to jeszcze, że chętnie zdzierał urok poezyi ze wszystkiego i sprowadzał wszystkie wzniosłe fakty do poziomu najzwyczajszego realizmu i materyalizmu. Tak np., po długim, entuzjastycznym wychwalaniu jakiegoś utworu poetyckiego, nagle kończył swą apologię słowami: „pomyślcie jednakże, że autor tego arcydzieła chodzi codziennie do wygodki”¹⁾.

¹⁾ Billod Soc. méd.-psych. 25 Marca 1867. (Annal. Lipiec. 1867).

Najciekawszym tego rodzaju wypadkiem jest historia pana du Puy..., która w 1870 r. zajmowała całą prasę, wywołując zarzuty, wcale niesprawiedliwe i nieuzasadnione.

Pan du Puy..., oficer legii honorowej, były podintendent wojskowy, po wystąpieniu ze służby zamieszkał w dawniejszym kościele w B... i wiódł tam życie nader ekscentryczne i ordynarne. Żył z ludźmi najgorszego gatunku, chadzał po ulicy w koszuli, bez majtek i pończoch, w tymże kostiumie stawał na balkonie i publicznie załatwiał wszystkie swe potrzeby. Rodzina poleciła zbadać go przez doktorów Rousselin'a i Lunier'a z raportu ich wyjmujemy następujące słowa:

„Aby dostać się do pana du Puy..., byliśmy zmuszeni wdrapywać się z niemałą trudnością aż na trzecie piętro i to po schodach bardzo stromych, których stopnie zbudowane były z deseczek. Zastaliśmy pana du Puy... w jakiejś izdebce, służącej mu jednocześnie za sypialnię, jadalnię i kuchnię, a w której znajdowały się: łóżko brudne i nędzne, kilka starych foteli, piec gliniany, a na ścianach i na ziemi resztki ubrań, tkanin rozmaitych, różne książki, broszury, papiery, gazety, wyroki sądów, fajki, resztki statków gospodarskich i kuchennych, statuetki gipsowe, ramy i obrazy zniszczone. Mieszkanie to nie jest czasowem, lecz stałym apartamentem, zajmowanym przez pana du Puy... w własnym *palacu*. Prócz tego ma on pokoje do wynajęcia, lecz są to raczej komórki, przedzielone deskami, źle spojenemi; zamierza on jednak w ciągu ośmiu dni wyrestaurować te apartamenta.

„Pan du Puy... jest bez koszuli; ubranym jest w jakieś wytarte stare spodnie, w podartą flanelową kamizelkę i w stary płaszcz, ozdobiony rozetką legii honorowej. W tym dziwnym stroju towarzyszy nam w przechadzce po mieście. Sam nam opowiada szczegóły swego życia. Oddawna już rozłączył się z żoną, jest bezdzietnym, żyje więc sam, a usługuje mu najemnica i służący, były galernik, jak się zdaje. Wydaje przez miesiąc zaledwie sto franków na jedzenie i na dziewczynki, wcale niedrogie w B., a których sobie wcale nie odmawia;

co się dzieje z resztą jego dochodów, o tém nie ma pojęcia; być może, że służący go okrada, ale to go wcale nie obchodzi.”

Po pewnym czasie pan du Puy... został oskarżony o postępek niemoralny, stawiony przed sądem i badany przez trzech biegłych; ci orzekli, że jest poczytalnym i odpowiedzialnym, wobec czego skazano go na 100 franków kary.

Ani ta kara, ani też zakaz noszenia rozetki legii honorowej nie wpłynęły na postępowanie tego człowieka. Po dwóch miesiącach ukazuje się znowu na balkonie bez bielizny, w szlafroku tylko, otwartym od pasa, tak, iż uda i części płciowe są niezakryte.

Znowu skazują go na 200 franków kary, poczem opuszcza B. i udaje się na wieś. Oto raport komisarza policyi o zachowaniu się pana du Puy... na wsi:

„Pan du Puy... nabył w C. mały folwarczek, w którym zamieszkał; dużo pieniędzy wydał na budowę domu, który kilkakrotnie burzył i przebudowywał, nadto dużo wygłaszał projektów, miał zamiar wybudować to browar, to krowiarnię i t. p., najmował złych robotników, bardzo wysokie płacąc im zasługi.

„Pan du Puy... bardzo jest ekscentrycznym, *życie jego jest trochę dzikiem*, szczególnież co do obyczajów. Zachowanie się jego wiele pozostawia do życzenia. Niekiedy siada na koń i komenderuje na placu publicznym. Rozmowa jego w stanie normalnym jest dowcipną i wykazuje wykształcenie, w innych zaś okolicznościach bywa brutalną i cyniczną.

„Odnacza się przesadną rozrzutnością, rozdaje i wydaje wszystko, co posiada, bez potrzeby i bez pożytku. Zupełnie jest niezdolnym do zarządu majątkiem własnym i swój żony. Daleko lepiejby mu było w domu zdrowia. Jednakże stan umysłowy pana du Puy... wcale nie jest groźnym dla społeczeństwa, dla bezpieczeństwa publicznego, wobec czego niema żadnego powodu prawnego dla umieszczenia go w zakładzie w Charenton.”

W kilka miesięcy potém osiadł ten pan w Paryżu. Dziwactwa jego skłoniły rodzinę do powtórnego wezwania d-rów Rousselin'a i Lunier'a.

„Wygląd pomieszkania pana du Puy...—piszą oni—zdradza człowieka o bardzo dziwacznych zwyczajach; przebywa on

wśród okropnej nieczystości i nieporządku nie do opisanja. Prócz tego obyczaje jego i postęпки na każdym kroku obrażają, a nawet zagrażają społeczeństwu, gdyż z powodu swój niebadałości naraża on co chwila mieszkanie i dom na pożar, skutkiem czego sąsiedzi są w ciągłej obawie."

Na zasadzie tego sprawozdania umieszczono chorego w Charenton, lecz protestował on i podał skargę do Trybunału, który wyznaczył panów Legrand'a du Saulle, Lobligeois'a i Bouchereau'a, jako biegłych, mających zbadać stan jego umysłu. Orzekają oni, że pan du Puy... ma osłabioną inteligencyę i cierpi na przewrotność moralną, lecz może być wypuszczonym na wolność.

Trybunał sprzeciwia się temu orzeczeniu i poleca ponowne zbadanie przez prof. Tardieu.

Wobec tego lekarza objawia pan du Puy... całą przewrotność umysłu. Opowiada mu, że w kościele w B. chciał urządzić restauracyę; że zamiast schodów chciał tam urządzić równię pochyłą, po której możnaby jeździć na welocypedach. Deklamuje przed nim wiersze, skomponowane w Charenton; daje mu adres domu publicznego, w którym znajdują się bardzo piękne kobiety, które go bardzo zachwyciły; objawia życzenie zostania deputowanym, a także zamiar wynalezienia nowych zapalek chemicznych; chce udzielać lekcyj konnej jazdy, założyć dziennik satyryczny, komponować wiersze, wybudować farbiarnię perskich czepków, wyrabiać welocypedy poruszane gazem, pragnąłby zmienić płeć i religię i t. d. i t. d. Tardieu ¹⁾, przekonany o jego niepoczytalności, zezwolił na zamknięcie go w domu dla obłąkanych.

Nic nam nie wiadomo o przodkach tego chorego, a niewiele o dawniejszym jego życiu; bardzo ważnym jest jednak następujący szczegół, z którym zwierzył się profesorowi Tardieu: „Upadłem kiedyś z konia,

¹⁾ Tardieu, Ann. d'hyg. et de méd. lèg. et Étude méd. lèg. sur la folie. Paris. 1880, p. 335.

wskutek czego chorowałem bardzo długo i ciężko, i straciłem pamięć.”

Z punktu przyczynowego jest to bardzo ważny wypadek. Od czasów Lasègue'a ¹⁾ wiadomo, że uszkodzenia czaszki wywołują bardzo spóźnione skutki i usposabiają do zaburzeń nerwowych i umysłowych, a takie nabyte usposobienie zupełnie bywa podobnym do wrodzonego. Rozwój przeto zaburzeń umysłowych u osobnika, który doznał takiego uszkodzenia, nie powinien nas wcale dziwić, chociaż zazwyczaj cierpienia podobne zdarzają się tylko u dziedzicznie zwyrodniałych.

Historya choroby pana du Puy... przypomina następującą, opisaną przez p. Hack Tuke'a ²⁾, a dotyczącą osobnika rzeczywiście zwyrodniałego.

James Lucas, urodzony w Londynie, był czwartym z pięciorga dzieci, z których obecnie dwoje tylko żyje—jeden chłopiec i jedna dziewczyna. Ojciec jego był bogatym kupcem w Indyach wschodnich; ciotka i jeden z wujów znani byli z ekscentryczności. Pacjent był, jak to mówią, zepsutym dzieckiem. W dziesiątym roku cierpiał na wysypkę, umieszczoną na głowie; wyleczył się z niej pod wpływem leczenia lokalnego. Od tego czasu, jak powiada jego matka, zmienił się co do charakteru—stał się upartym, drażliwym i kłamcą. Pewien lekarz, któremu powierzono Lucasa, oświadczył, że ucierpiał on wskutek zbyt powolnego wychowania. W owym już czasie odznaczał się przewrotnością, uporem i potrosze obłudą. Ojciec umieścił go następnie u księdza, lecz wszelkie usiłowania nauczania go czegokolwiek i poprawienia jego usposobienia spełzły na niczym. Zabrano go więc do domu, gdzie znowu okazały

¹⁾ Lasègue, Les cerebraux (Études méd. Paris. 1884).

²⁾ Hack Tuke, Ann. 1878.

wał upór, samowolność i nieposzanowanie dla starszych. Wygląd jego był dziwnym; ojciec chciał go pozostawić na wsi, lecz musiał wyrzec się tego zamiaru, gdyż chłopiec pozawierał fatalne znajomości. Rodzina jego obawiała się wciąż pożaru, gdyż nieostrożnie obchodził się z ogniem. Dodano mu człowieka do opieki, lecz tyle wyrabiał, że musiano go uwolnić od tego towarzysza. W chwili zgonu ojca liczył siedmnaście lat.

W dwulzestym jego roku zaopiniował d-r Sutherland, że powinien być pod stałym nadzorem; po dwóch latach jednakże słaba matka uwolniła go z pod niego.

Od tego czasu dziwactwa Lucasa poczęły coraz częściej powtarzać się. Bardzo często polował on w tak dziwnym stroju, że tłumy ludzi przypatrywały mu się. Pewnego razu przystraja konie powozowe w papiloty i tak objeżdża miasto. Innym razem składa jakiejś pani w prezencie klatkę z parą turkawek, a gdy ta odmówiła przyjęcia, wówczas zaczyna ją prześladować wszystkimi sposobami.

Po śmierci matki, która umarła w dziewiętnaście lat po ojcu, egzekutorem testamentu został młodszy brat Lucasa; na niego zaś, Jamesa, nie można było włożyć tych obowiązków, gdyż zjawiła się u niego wówczas pewna systematyczna idea obłądna. Nie chciał on podpisywać żadnego papieru z wyobrażeniem jój cesarskiej mości, podając za powód, że królowa nie jest legalną spadkobierczynią tronu. Nie używał też marek do pokwitowań, z téjże samój przyczyny. Ciekawém jest jednak, że nosił pieniądze z portretem królowej.

Po śmierci matki przechowywał jój ciało przez dwa miesiące w domu i dopiero za staraniem brata zezwolił na pochowanie go. Za życia matki zawsze sprzeciwiał się jój postanowieniom. Pomimo tego bardzo był do niój przywiązany, a zgon jój głęboko go zasmucił. Nie pozwolił przeto usunąć żadnej z rzeczy, należących do niój, a meble z jój mieszkania pozostały przez ówierć wieku nietkniętymi.

Wówczas zaczęło się téż pustelnicze jego życie.

Z siostrą i bratem zerwał wszelkie stosunki; brata podobakroć nie przyjął u siebie. Nowe dziwactwo: w kilka lat po śmierci matki sporządził Lucas testament, w którym okazuje

wiele sympatyi dla swego brata; w dokumencie tym nie znać jeszcze żadnego zaburzenia umysłowego.

Przez dwadzieścia pięć lat żył samotny w tém zaciszu, w którym go odwiedził d-r Tuke. Widział go przez okno dawniejszej kuchni. Z okna tego pozostały tylko kraty zewnętrzne, szyby i ram brakowało zupełnie. W pokoju było na dwa łokcie popiołu. Na tym popiele spoczywał Lucas; widząc gościa, podniósł się i z pewnem wahaniem zbliżył się doń. Brudnym był strasznie, gdyż nigdy nie mył się. Białka oczów dziwnie odbijały od ciemnej, brudnej cery oblicza. Zamiast ubrania miał tylko koldrę, którą okrywał swe ciało. Czarne jego włosy, bardzo długie, pokryte były warstwą kurzu, popiołu i brudu. Wysokiego był wzrostu, lecz wątły, mięśnie miał słabe. Czoło było dobrze rozwinięte. W pokoju palił się ogień; stary stół, kilka krzeseł i mnóstwo butelek zapełniało ten przybytek. U sufitu zawieszonym był koszyk, w którym znajdowały się wiktuały, ochraniające w ten sposób przed szczurami.

Z cichego, skarżącego się głosu pacyenta poznał nasz kolega, że znajduje się on w ciągłej obawie i trosce. Rozmowa potwierdziła to przypuszczenie. Lucas gorzko uskarżał się na nieprzyjaźń, okazywaną mu przez rodzinę, a szczególnie przez brata; zdaje się, że opanowała go mania podejrzliwości, lub prześladowcza.

Nie pisywał on nigdy do swój rodziny, lecz korespondował z bankierem, który mu dostarczał pieniędzy. Sam wypisywał przekazy; lecz ponieważ nigdy nie chciał podpisywać stemplowego papieru, przeto trzeba było później dopiero nalepić markę na pokwitowaniach jego. Z tego samego powodu przez dłuższy czas nie chciał dotykać kuponów dywidendy; nareszcie udało się bankierowi zwalczyć jego opór i otrzymać od niego ogólne pełnomocnictwo, wypisane na blankiecie, ozdobionym portretem królowej angielskiej. Lucas nie był wcale skąpym. Hojnemi jałmużnami obdarzał ubogich, z szczególną sympatją opiekując się ubogimi katolikami. Żywił się skromnie, lecz nie odmawiał sobie jedzenia. Zwykle jego pożywienie składało się z chleba, sera, marynowanych śledzi, mleka i dżynu. *Doznawał obawy otrucia się.* Niekiedy wskutek tego nie pijał mleka. Pewnego dnia nie chciał jeść jajek, dostarczonych mu przez

dzierżawcę, utrzymywał bowiem, że znosząca je kura kryła w sobie truciznę. Często zmieniał też piekarza, a po śmierci znaleziono u niego sporo bochenków chleba, nieużytych prawdopodobnie wskutek podejrzania. Zazwyczaj pijał dużo wódki; przed śmiercią zapewne porządnie się nią uraczył, gdyż umarł na apopleksję w 61-ym roku życia. James Lucas był grzecznym, dobrze wychowanym człowiekiem; odznaczał się wykształceniem i doskonałą pamięcią. Ubolewał nad smutnym swym położeniem i brata robił odpowiedzialnym za to. Najdrobniejsza przykreść wprawiała go w gwałtowny gniew. Wielu odwiedzających nie uważało go wcale za obłąkanego, a nawet nadzorcy waryatów, pytani o stan jego umysłu, oświadczyli, że nie są dostatecznie przekonani o jego obłądnie.

Dziwny ten stan umysłowy, pozornie bardzo trudny do określenia, stanowi jednak całość, w której tło chorobliwe aż nadto jest widocznym. W pierwszym okresie życia pacyenta widzimy: usposobienie dziedziczne, szkodliwy wpływ zbyt łagodnego wychowania, zmianę charakteru w dziesiątym roku życia i przedwczesne zepsucie. W drugim zaś okresie, trwającym od okresu młodzieńczego aż do usunięcia się pacyenta z towarzystwa ludzkiego, zachowuje się on w taki sposób, że rodzina czuje się zmuszoną oddać go pod kuratelę prawną: zachowanie się jego jest ekscentryczne, dziwaczne. Wówczas zjawiają się też pewne idee dziwaczne, jak np. ów wstręt do portretu królowej angielskiej, co tak szkodliwie wpływa na interesa pieniężne i prawne pacyenta. W trzecim nareszcie okresie nowe przybywają myśli szalone, jako to: nieusprawiedliwione podejrzywanie brata, obawa trucizny, napady przygnębienia umysłowego, nagłe uniesienia wskutek drobnych przyczyn, słowem bardzo charakterystyczne objawy obłądu.

III.

Dumni, rozrzutni.

Nadmierna duma, a raczej pycha, cechuje rozmaite choroby umysłowe; łatwo poznać chorobliwy jój charakter. Pozorni książęta, królowie, bogowie, całemi tłumami zamieszkują w domach obłąkanych, a głupia przesada w ich zachowaniu się odrazu zdradza umysłową chorobę.

Niekiedy jednak nie tak łatwo poznać obłąkanego w człowieku dumnym, bardzo ambitnym, lecz umiającym ukrywać swą pychę i miarkować swe pragnienia. Należy wówczas zbadać całkowicie danego człowieka, zmierzyć jego inteligencyę, ocenić stan zdrowia cielesnego, zanalizować wszystkie postęпки, przyjrzyć się moralności, a dopiero po tak sumienném badaniu można wyrokować z pewną stanowczością. Z pomiędzy pięćdziesięciu fałszywych delfinów, którzy mieli pretensye do dziedzictwa po Ludwiku XVI-ym, iluż było głupowatych, iluż oszustów, a iluż szaleńców, cierpiących na manię wielkości!

Ci ostatni odznaczają się nietylko dumą, lecz zarazem licznemi przewrotnościami w sferze uczuć i ułomnościami na polu moralności. Przesadna duma bywa często zwiastunem następnego obłąkania; bardzo często zjawia się ona napadami, które z początku nie zwracają niczyjój uwagi, a dopiero po kilkorazowém powtórzeniu się otoczenie zaczyna domyślać się prawdziwego ich znaczenia.

Ci zwyrodniali, z mniejszą lub większą inteligencją, bywają zwykle bardzo niedelikatni, fałszywi, niemoralni, lubią stroić się w pawie piórka, wmawiają sobie wszelkie talenty, roszczą pretensye do literatury, do sztuk pięknych i nauk; pragną uchodzić za arystokratów, chwają się znajomościami z dygnitarzami, blizkiemi stosunkami z ministrami, z ambasadorami, a nawet z ukoronowanemi głowami.

Lubują się w zbytku i ostentacyi; rozrzucają przepięniadze, rujnują się i nie cofają się nawet przed zbrodnią, byleby pozyskać fundusze, potrzebne im dla zadowolenia chorobliwej ambicyi.

Z wspaniałą pogardą obchodzą się z równymi sobie lub z własną rodziną. Żona pogardza mężem, zaniedbuje gospodarstwo, opuszcza dzieci, przygniata wszystkich znajomych pozorną wyższością umysłu; niezadowolona ze wszystkiego, głośno wyraża swe skargi przed byle kim, wygłasza projekty nowego życia i zamiar opuszczenia ogniska domowego. Mąż zaś zaniedbuje swe obowiązki, nie czuje się wcale odpowiedzialnym względem rodziny, oddaje się rozpucie, pociągając za sobą wszystkich swych blizkich w otchłań nędzy.

Pan N. ¹⁾ jest mężczyzną średniego wzrostu, o niskiem czole, skurczonych rysach twarzy, mrugającym oku, bardzo ciemnej cerze, czarnych i gęstych brwiach i włosach. Chód jego jest nierównym—to bardzo wolnym, to znów szybkim. Wogóle jednak mało chodzi, chociaż jest młodym i fizycznie zdrowym; najczęściej jeździ powozem, zatrzymując go wtedy nawet, gdy

1) Trélat, La folie lucide.

przez kilka godzin przy pięknej pogodzie siedzi na jednej wizycie.

Szczęście mu sprzyja; posiada dobrą i śliczną żonę, która go czule kocha, a także ładne dzieci, z których powinienby być szczęśliwym. A jednak mało przebywa w domu, rzadko śniada i obiada u siebie. Gości swych zaprasza najczęściej do restauracyi, pozbawiając żonę rozkoszy domowego życia. W domu własnym sypia tylko lub kąpie się; wstając z łóżka, idzie do łazienki—a wykąpowszy się, wychodzi na miasto, zkąd wraca dopiero późno w nocy.

N. posiada 40,000 franków renty, a pomimo tego nigdy nie kupuje dla żony lub dla dzieci jakiejś bagatelki, któraby im przyjemność mogła sprawić, ani też nie dostarcza im żadnej przyjemności na mieście. Pieniądze swe umieścił w rozmaitych przedsiębiorstwach, jako to: połowu wielorybów, eksploatacyi rud rozmaitych, osuszania błot i t. p. Rozmaitym aferzystom pożyczka pieniądze, utrzymując, że „kapitały jego podwoją i potroją się w ich rękach.” Codziennie zakupuje w rozmaitych kioskach po kilkanaście egzemplarzy różnych dzienników i wysyła je do rozmaitych miejscowości. Nie jest ani fabrykantem, ani kupcem, a jednak wyrabia sobie kredyt u kilku bankierów i bezustannie zajęty jest lokacyą kapitałów. Utrzymuje, że *kredyt jego ucierpiałby*, gdyby przestał tak energicznie zajmować się interesami, gdyby mniej bywał i przyjmował gości... poza domem. Skutkiem tego udaje on ciągle zajętego człowieka—chodzi, wraca, śpieszy się i nie odpoczywa wcale.

Pomimo tego po jakimś czasie rodzina zaczyna czuć brak funduszków, chociaż wcale z nich nie korzystała i nie używała życia. Wówczas N. jeszcze więcej krząta się i pieniądze wydaje, aby tylko *podtrzymać kredyt*. Porządnie już zadłużył się u przyjaciół. Niektórych powciągał do swych spekulacyj, a chcąc ukryć przed nimi straty w interesach, poświęcił im część własnego majątku. Następnie jednak zaczął ich oszukiwać, zupełnie inaczej lokując ich kapitały, niż im obiecywał. Oto zwykła droga spekulantów, których pycha i ambicya przewyższają rozum. Z początku są tylko nierozsądni, a potem stają się oszustami i łotrami. Straciwszy już wszystko prawie, umieszczał N. resztki

kapitału w przedsięwzięciach, które wszyscy uważali za bardzo złe i uprzedzali go o tém.

Z taką starannością ukrywał swe położenie materyalne, że w przeddzień ostatecznego jego wyjazdu posiadał jeszcze kredyt. Uciekł raczej z obawy przed przyjaciółmi, których fundusze zmarnował, niż przed bankierami; do ostatniego dnia wydawał wciąż dużo pieniędzy—nie dla przyjemności, lecz aby imponować pozorném bogactwem.

Obecnie przebywa za granicą, udzielając lekcyj języków. Słodka jego żona, która tak dobrze mu życzyła, choć nigdy o radę zapytywaną nie była i która patrzyła na ruinę jego i cierpiała z tego powodu, dzieli z nim wygnanie i otacza go tą samą czułością i słodyczą, co przedtém. Wiele lat upłynęło już od tego czasu, a córki tego pana, zamiast używać wspaniałej fortuny, pracują jako sklepowe w magazynach. Czyż sądzicie, że pan N. wyniósł jakąkolwiek naukę z tej ciężkiej próby, że oddał władzę domową w ręce łagodnej i rozsądnej żony, że radzi się jój i słucha? O! nie, nie! mylicie się; pan N. wciąż jest panem domu, a obłęd jego jest nieuleczalnym.

Trélat, autor powyższego spostrzeżenia, dodaje od siebie uwagę, że obłęd tego pacyenta jest nadmierną dumą, obejmującą najdrobniejsze szczegóły życia. U krawca swego stalował zawsze po dziesięć par spodni zimowych, dwadzieścia letnich i tyleż kamizelek. Posiadał ze trzydzieści par okularów, a na noc umieszczał parę noszoną pod łóżkiem, w miejscu, gdzie inni ludzie zwykle stawiają pantofle.

Gdy nierównowaga umysłowa przechodzi już w krainę prawdziwego obłędu, wtedy duma staje się olbrzymią, jednakże nie przechodzi jeszcze w głupotę. Oto ciekawy przykład tego rodzaju.

Pan X. ¹⁾, dodający *de* przed swém nazwiskiem i tytułujący się inżynierem-budowniczym, jest nadzorcą robót. W dzieciństwie opuścił kraj rodzinny, a powrócił doń dopiero w 72-im roku życia, chcąc na stałe osiedlić się. Pomimo starości jest samotnym; przed wielu laty opuścił żonę i dzieci, aby prowadzić życie wędrowne; utrzymywał się nie wiadomo z czego. Ciągłe tworzy projekty i zajęty jest niemi. Ma zamiar udać się nad morze, do sąsiedniego miasta, założyć tam kasyno i zrobić na tém majątek. Tymczasowo podróżuje i zbiera wrażenia, które utrwała w postaci poezyj, zatytułowanych: *poranek, dzień, morze, do Maryi*; przypisuje je osobom utytułowanym, których nie zna wcale, a które spotykał tylko na spacerach, a podpisuje je: „ziarnko piasku, które jest autorem tych utworów.” Każę je drukować ozdobnie, upiększa rozmaitemi szczegółami typograficznymi, niektóre wyrazy dużemi literami są drukowane, inne kolorowym drukiem it. p.

Całe tygodnie mijają, zaciąga on wciąż długi, a gdy dostawcy upominają się o pieniądze, przyjmuje ich z pańska, traktuje z góry i zamiast pieniędzy ofiaruje im dochody ze sprzedaży swych poezyj. W miarę zwiększających się żądań i kłopotów staje się drażliwym, gniewa się i wymyśla. Liczne skargi zostają wniesione do sądu przeciw niemu, aresztują go więc.

Egzaltacya jego była wtedy tak wielką, że wszyscy poznali, z kim mają do czynienia; odesłano go więc do domu obłąkanych. Ztąd wysyła on skargi, zażalenia i prośby do wszystkich władz; oskarża swych dozorców, lekarzy, zwierzchników, pisuje mnóstwo podań, w których, prócz nadzwyczajnej działalności umysłowej, niepodobna odnaléć nic chorobliwego. Prokurator Rzeczypospolitej odwiedza go kilkakrotnie, sam prefekt odbiera skargi téj nowej ofiary zbrodniczego prawa. Lecz urzędnikom tym znany jest obłęd rozumujący.

Oprócz licznych filipik pisuje on téż wiersze, wysyła wzruszające listy do dzieci swych, układa dla nich instrukcye moralności, opisuje swój ród, pochodzący od książąt i pieczętu-

1) Spostrzeżenie własne autora.

jący się srebrnym krzyżem w niebieskiem polu. Dyktuje dzieciom ostatnią swą wolę i czulemi słowy przypomina im nauki matki, która umarła przed 60-ciu laty! „Pamiętajcie o tém, że mam 73 lat i przypomnijcie sobie dawniejsze me urodziny, kiedy to biedna matka wasza jeszcze żyła! Ona patrzy na was!” Ta biedna matka to właściwie jego kochanka, której powierzył wychowanie swych dzieci.

Dowiedziawszy się o śmierci Wiktora Hugo, poświęca mu epitafium:

„Spoczywaj tutaj, nieodżałowany, wielki poeto” i t. p. W nagłówku zaś napisał: Epitafium dla Wiktora Hugo, który raczył pewnego dnia przedstawić mnie swym znajomym jako *brata!*

Wznosząc się w strefy poezyi i moralności, spada téż na ziemi padół, i to z wielką łatwością; między dwiema zwrotkami pysznych aleksandrynów pisze bilecik do krawca po ubranie, lub do składu delikatesów po pasztet i ser, albo do cukiernika po ciastka.

Do jednego z synów pisze list i rozkazuje mu opuścić szkołę, do której uczęszcza; nie odbierając zaś od niego odpowiedzi przez dłuższy czas, pisze list do drugiego syna, w którym tak się wyraża o tamtym: Widzę jasno, że brat twój jest mi zupełnie obcym, o com go już oddawna *podejrzewał*.

Po kilku tygodniach uspakaja się i opuszcza szpital.

Jedno z jego dzieci takich nam udziela wskazówek: „Szczegóły o stanie umysłu mego ojca, któreś mi pan był łaskaw nadesłać, nie zadziwiają mnie wcale, gdyż oddawna byłem przygotowany na taki obrót rzeczy. Ojciec mój zawsze odznaczał się egzaltowanemi pomysłami. Porzuciwszy żonę, z którą mógłby być zupełnie szczęśliwym, zabrawszy téj biednej kobiecie dzieci jój, poruczył je upadłej istocie, która miała zająć się ich wychowaniem. Egzaltacya i duma główne grały role w całym jego życiu. Obecny stan mego ojca jest tylko smutnym końcem burzliwego życia, pełnego nieszczęść, które jednak mogłoby być tak szczęśliwém. W jego uroszczeniach do bogactw jest pewna zasada. Należała mu się znaczna scheda, lecz nie podniósł jój, gdyż wymagano podpisu matki naszój, prócz

jego własnego. Wolał przeto zrujnować siebie i dzieci, niż postarać się o ten podpis."

W 72-m roku życia człowiek ten przeszedł już wrota obłądzenia i stał się maniakiem, poprzednio jednak stan jego umysłowy nie był jeszcze obłąkaniem, a tylko dziwactwem, zboczeniem psychicznym, w którym przeważała pycha. Jego uroszczenia do tytułów szlachecka, inżyniera, jego pretensye do poezyi, do powinowactwa duchowego z Wiktorem Hugo — toż to tylko chorobliwa pycha i przesadna zarozumiałość!

Mania tytułów szlacheckich najczęściej zdarza się u kobiet, wrażliwych na wszelkie odznaczenia i pnących się na najwyższe szczeble hierarchii towarzyskiej. Iluż to łotrów, wpadających ostatecznie w ręce sprawiedliwości, omamia i wyzyskuje tłumy pod płaszczykiem pięknego lecz przywłaszczonego tytułu!

Przykładem tego owa *baronowa*, o której wspomina Trélat. Kobieta ta, która kilkakrotnie przebywała w Salpêtrière, pozostawiając tam straszne po sobie wspomnienia, miała za męża człowieka, noszącego toż samo nazwisko, co pewien generał z czasów pierwszego cesarstwa. Podawała się więc wprost za wdowę po tym generale i oszukiwała cały świat wyższy, do którego dostała się dzięki temu tytułowi. „Nie znam—powiada o niej Trélat—bardziej szkodliwej dla społeczeństwa osoby, jak ta kobieta. Urządzała ona na wielką skalę oszukaństwa, kradzieże, a także miejsca schadzki i rozpusty. Przyjmowała u siebie tylko piękne, młode, wykształcone, muzykalne kobiety, oddając je na pastwę prostytucyi wraz z własnymi córkami. Ojciec i dziadek téj kobiety byli szaleńcami, a obie jej

córki histeryczkami, strasznie zepsutemi pod względem moralnym.

IV.

Wynalazcy, marzyciele, utopiści.

Ekscentrycy téj kategorii podobni są do poprzednich z tego względu, że jak jedni tak drudzy odznaczają się dumą, ambycją, z tą jednak różnicą, że tamci przejawiali ją we wszystkiém, we wszystkich szczegółach własnej osoby i życia, podczas gdy u tych jest ona jakby umiejscowioną, t. j. zwróconą na jeden punkt i przejawia się nazewnątrz pretensjami do pewnych tylko zasług i talentów. Do téj kategorii należą wynalazcy, poszukiwacze, utopiści, reformatorowie, artyści i poeci — niepojęci przez ogół. Dumni z poprzedniego rozdziału należą do rzędu psychopatów *maniakalnych*, obecnie zaś opisywani są raczej *monomaniakami*, a nieraz uważano ich za odmianę monomanów wielkości (megalomani).

Dawniej *monomanią* nazywano rodzaj cierpień, których głównym objawem był obłęd, dotyczący jednej tylko idei, reszta zaś umysłu pozostawała normalną. Tak przynajmniej sądzono; lecz pogląd ten był fałszywym, jak to później powszechnie wykazano i przekonano się, że nawet przy bardzo ograniczonym obłędzie wszystkie zdolności umysłowe są zmienione, a obserwując pacyenta w ciągu całego jego życia, widzimy, że przechodzi on cały szereg rozmaitych monomani, wpadając z jednej w drugą.

Byliśmy zmuszeni zwrócić uwagę czytelników na te klasyczne zasady nauki, zanim przejdziemy do faktów, t. j. do opisu rozmaitych ekscentryków, dziedzicznie usposobionych, zwyrodniałych, szaleńców chwilowych, lecz ciągle narwanych,—to nawpół głupowatych i nieświadomych, to znów obdarzonych dobrą, choć niezupełną inteligencją,—to dobrodusznym i łagodnym, to znów niemoralnym, przewrotnym i strasznie występny.

Wielu z nich zajmuje się sprawami publicznymi; poszukują panaceów, układają plany strategiczne, akcje dyplomatyczne, projekta ekonomiczne, wreszcie moralizują dla dobra całego społeczeństwa.

„Panie—pisze jeden z nich,—przesyłam panu mapę Francji wraz z planami i położeniem ośmiu mych obozów obwarowanych; wobec nich mogłaby Francja spać spokojnie.” Dzienniki zasypywane są projektami wojskowymi, memoryałami, planami reform i t. p., komponowanymi przez tego nawpół-głupowatego ekscentryka.

„Dowiedziałem się—pisze inny—z kroniki naukowej mego dziennika, że Prusacy dla pociągania swych armat używają małego przyrządu mechanicznego, oszczędzającego siły koni. Zastosowałem ten wynalazek do... strzemion kawaleryi.” Do tego opisu dołącza rysunki, przedstawiające sposób użycia jego wynalazku. Wynalazł on także nową maszynę hydrauliczną, która zakasuje wszystkie maszyny parowe; prócz tego zamierza przedstawić Akademii Nauk swą nową teorię magnetyzmu.

Wszyscy przypominamy sobie owego dziwnego awanturnika, który w 1870-ym roku, wmawiając sobie,

że jest dyplomata, potrafił omamić ogół. Wzniósł się on pomiędzy generałów, ministrów i spowodował po części te klęski, które spadły na jego własny kraj. Biografia tego człowieka, podana przez niektóre dzienniki po jego śmierci, pozwala nam zaszeregować go pomiędzy osobistości narwane, psychopatyczne.

Również ciekawym osobnikiem był niejaki Juliusz A., który odznaczył się szczególnym wynalazkiem jakiegoś *telegrafu ślimakowego*; pomimo zupełnego braku rozsądku, widocznego w przebiegu całego jego życia, zajmował się ciągle rozmaitemi projektami reform politycznych i społecznych, a także ulepszeniami w wychowaniu publiczném.

Jeden z naszych obłąkanych—powiada Morel,—już od dzieciństwa odznaczający się dziwacznym charakterem, inteligencją niezupełnie pewną i fałszywym sądem o rzeczach, pochodził z ojca, którego jedyną słabą stroną była chorobliwa namiętność robienia wynalazków. Człowiek ten należał właśnie do rzędu t. zw. ekscentryków, dziwaków, oryginałów, maniaków, którzy, wprowadzając w czyn swe nierozsądne projekty i marzenia, narażają i marnotrawią własny, a nawet i cudze majątki. Panu temu zdawało się, że wynalazł środek opanowania warunków atmosferycznych, polegający na szczególniej jakiéjs a bardzo kosztownej uprawie ziemi.

Dzieci jego oddziedziczyły po nim oryginalność i ekscentryczność ¹⁾.

Pozorna jasność umysłu wszystkich tych osób wprowadza niekiedy w błąd ludzi doświadczonych. Pewna psychopatka, której szpital Salpêtrière nie był

1) Morel, *Traité des maladies mentales*. Paris, 1860.

obcym, odwiedza pewnego dnia ministra finansów, rozwija przed nim projekt nowego dziennika finansowego i do tego stopnia entuzjazmuje ministra, pana de Villéle, że ten przyrzeka jój wszystko, opowiada następnie o projekcie tym i pragnie go nawet wykonać; obcy dopiero przekonali go, że owa pani była obłąkaną.

Opanowani przez swe idee ludzie ci nieświadomie popełniają nieraz wstrętne występki.

W tym roku np. pewien ślusarz z Monasteru wyznał przed sądem, że odkopał trupa młodej dziewczyny i dolną połowę zabrał z sobą do domu. Jako powód tego świętokradztwa podawał, że chciał zbadać rozkładanie się trupów ¹⁾.

Kleopatra i Lokustus, którzy na swych niewolnikach próbowali działania trucizn, znajdują naśladowców wśród umysłowo skoszlawionych wynalazców.

Niejaki Bouyn, sądzony w lutym 1877 roku przez przysięgłych w Bouches-du Rhône i skazany na 20 lat ciężkich robót za otrucie, cierpiał prawdopodobnie na obłąd robienia wynalazków.

W rodzinie Bouyn'a zdarzały się wypadki obłądu; dwie jego ciotki i jeden wuj byli obłąkanymi. Po skończeniu szkół Bouyn oddał się studjom nad mechaniką i chemią. Wkrótce począł sobie wmawiać, że posiada talent wynalazczy i przyszedł wreszcie do przekonania, że wynalazł kolej żelazną o ruchomych szynach, maszynę latającą po powietrzu, której zadaniem było zmienić taktykę bojową,—a także jakieś złożone ciało chemiczne, które z oddalenia dusiło i zatrawało nieprzyjaciół, bez szkody dla działającego. Prócz tych wspaniałych odkryć posia-

1) Tłumaczenie to jest podejrzaném ze względu na zachowaną część ciała kobiecego (patrz rozdział VII).

dał jeszcze jedno — koronę wszystkich innych, mianowicie sposób otrzymywania brylantów zapomocą nowego procesu krystalizacyjnego. Dzień i noc zajmował się temi wynalazkami, nie dbając wcale o byt codzienny. Nie mając własnego majątku, żył kosztem pewnej wdowy, kochanki swój, która chętnie ulegała jego dziwactwom, ze względu na przywiązanie, jakie potrafił w nią wzbudzić. Wściekła jego namiętność do wynalazków i doświadczeń doszła do tego stopnia, że pewnego dnia zmusił tę kobietę do wysiadania jaj w aparacie, ogrzewanym do 25^o, i zwolnił ją dopiero po wykluciu się piskląt.

Kobieta ta podaje, że dziwak ten często zapadał na zdrowiu, że charakteru był łagodnego, jeżeli tylko nie drażniono go w kwestyi machin. Cały czas spędzał nad wynalazkami, pisywał w tej sprawie listy na wszystkie strony. Niekiedy wstawał w nocy i gadał od rzeczy. W 1873 r. popełnił w pewnej fabryce kradzież z włamaniem. Dwóch doktorów badało go; jeden, d-r Castellon, orzekł, że podsądny jest odpowiedzialnym do pewnego stopnia, drugi — d-r Pontier, że zupełnie jest niepoczytalnym. Sąd uwzględnił ostatecznie orzeczenie i uwolnił Bouyn'a. Człowiek ten, jadąc koleją z jakimś podróżnym, otrul go w tunelu kwasem pruskim i ograbił z pieniędzy i różnych przedmiotów. Sprawa ta wywołała bardzo ciekawe debaty. Zbrodnia jego została udowodnioną, lecz zarazem widoczném stało się, że była ona wynikiem obłądu. Towarzysza podróży otrul on prawdopodobnie z zamiarem doświadczenia na nim działania trucizny, a ograbił, aby zdobyć fundusze na budowę swych maszyn; działał zaś pod wpływem obłądnych idei, których zarodek oddziedziczył po przodkach. Doktorzy Lachaux i Rampel, mianowani biegłymi w tej sprawie, orzekli, że klient jest odpowiedzialnym, lecz w ograniczonym stopniu, a to na zasadzie jego temperamentu i oddziedziczonych skłonności.

Orzeczenie d-ra Pontiera, w r. 1873 złożone, było wistocie słuszném i żałować należy, że po uwolnieniu Bouyn'a, nie oddano go natychmiast pod opiekę administracyjną ¹⁾.

¹⁾ Marandon de Montyal, *Annales médico-psycholog.* 1878.

Nie zapominajmy o wynalazku *perpetuum mobile*, najczęstszego dziwactwa utopistów, które zajęło obecnie miejsce dawniejszego kamienia filozoficznego. Trélat opisuje pewnego człowieka, który, zrujnowawszy się na rozmaite doświadczenia i wynalazki, zajął się nakoniec poszukiwaniem *perpetuum mobile*. Utrzymywał on, że stojąca woda może być użytą jako wieczny motor dla obracania koła. Podczas dyskusyi zarzucał on oponentom nieznaną zasadę mechaniki. Wreszcie doktor z Bicêtre zaprowadził go do prof. Arago, a gdy ten wykazał mu całą bezzasadność jego urojeń, wówczas biedak rozpląkał się, lecz po chwili, dumnie podnosząc głowę, odrzekł: „Nie, pan Arago myli się, nie ja!”

Wszyscy psychiatrzy zauważyli u wielu dziecinnych obłąkanych bardzo wczesnie rozwijające się upodobanie do studyów, przechodzących zakres ich sił i inteligencyi, do bezustannego czytania dzieł mistycznych, zagmatwanych, do samodzielnego tworzenia mglistych teoryj, prorocत्व, przepowiedni, do wynajdywania symbolicznego znaczenia w najprostszych faktach, do komponowania wierszy, do malowania i rzeźbienia dziwacznych tematów, niepojętych dla osób nieobeznanych z patologiczną umysłowością twórcy. Wszystkie te cechy, stanowiące właściwość prawdziwych szaleńców, zdarzają się także u narwańców. Ztąd pochodzi ta olbrzymia ilość „spaczonych” i „niepojmowanych” w sztuce i w literaturze, zalegająca bruki wielkich miast, — ztąd ta masa reformatorów, apostołów, teoretyków, poetów, a nawet filozofów, którzy od czasu do czasu, z powodu jakiegoś wielkiego skandalu lub przewrotu, zjawiają się, jak meteory, na

arenie świata, wywołując zdziwienie, obawę lub uśmiech politowania; niekiedy wzniesają huragany myśli, a nawet katastrofy poważne, lecz wkrótce nikną i zostają zapomniani. Dzieła tych arcy-myślicieli i arcy-artystów nie sięgają zazwyczaj wyżej nad przeciętną wartość; dążenia mają wspaniałe, lecz pomysłowi ich brak siły wykonawczej, dzieło pozostaje więc niedołącznym lub niewykończonym. Do wielkich, prawdziwych talentów podobni są oni tylko z dziwactw, z wybryków, ekscentryczności i kaprysów, o tyle, o ile małpa podobną jest do człowieka. Dostyc o tych osobnikach; każdy z nas w wspomnieniach swych lub w kole swych znajomych odnajdzie przykłady podobne i dowody, potwierdzające przytoczone powyżej słowa.

ROZDZIAŁ V.

PRZEŚLADOWCY.

I.

Prześladowani prześladowcy.

Oblęd prześladowczy jest bardzo wybitną postacią obłąkania. Powstaje zazwyczaj u osób, które dotychczas odznaczały się normalną inteligencją. Od chwili zjawienia się pierwszych oznak cierpienie to rozwija się bardzo prawidłowo, przebiegając kilka następujących po sobie okresów, zawsze tych samych, lecz wpływających to szybciej, to wolniej, stosownie do wypadku. Po okresie niepokoju, obawy i ogólnej nieufności następuje okres halucynacyj i zaburzeń w uczuciach ogólnych. Następnie oblęd prześladowczy jasno się wykreśla, przybiera na się postać i ciało, przedstawia się jako określona formułka. Miesiące

i lata mijają, a potem choroba dalej rozwija się, pacjent przejmuje się ideami wielkości, egzaltuje się, co trwa aż do chwili, gdy inteligencya jego zupełnie osłabnie i ostateczna demencya zakończy całą sprawę.

Obok tego wybitnego typu, tak dobrze znanego psychiatrom, należy odrysować mniej ścisłą sylwetkę osobnika prześladowanego, dziedzicznie zwyrodniałego ¹⁾. Ten ostatni jest dziwakiem, fantastą, moralnie i umysłowo nie zrównoważonym, takim zatem, jakim wielokrotnie mieliśmy już sposobność poznać go w niniejszej książce. Już od dziecka można było w nim dostrzedz cechy zwyrodnienia i frenopatyczne wady. Twarz jego jest asymetryczną, cechują go także objawy Morelowskie, liczne zaburzenia nerwowe i przedwczesne wybuchy szalone. Dojrzwawszy, staje się natychmiast ekscentrykiem rozumującym, wykazuje olbrzymią dumę i udaje ofiarę lub istotę prześladowaną. Idee jego nie są tak systematyczne, jak u prawdziwego prześladowanego; ma on jakieś mgliste obawy, przyczepia się do wszystkiego i do wszystkich, przytém idee te mają pewną podstawę, pewne prawdopodobieństwo, skutkiem czego nie wydają się zupełnemi absurdami lub urojeniami. Halucynacyj, jako téż zmian w uczuciu, nie doznaje on nigdy. Sprawa ta rzadko kończy się demencyą, natomiast zdarzają się, i to często, rozmaite ataki nerwowe, kongestye do mózgu, a apopleksya bywa nieraz ostatnim aktem tego dra-

¹⁾ J. Falret, Soc. méd.-psych., 29 lipca 1878. (Annales 1878. 20).

matu. Ci nawpół waryaci, nawpół przewrotni, przez całe życie pozostają nieraz u wrót obłądu; przejście zaś tego fatalnego proggu odznacza się przemijającymi, lecz powracającymi napadami egzaltacyi, nasileniem się wszystkich anormalnych objawów, które w owęj chwili bardzo są podobne do cech obłąkania; podczas przerwy wszystko to ustaje, tak, iż tylko doświadczone oko potrafi rozpoznać stan chorobliwy.

Co jest ciekawém, a zarazem znamieném dla tego rodzaju psychopatów, to, że w sprzeczności z zwykłymi prześladowanymi, którzy są zawsze biernymi i tylko wyjątkowo wychodzą z tego stanu, ci odznaczają się niezwykłą energią i działalnością, gdy chodzi o ich chorobliwe skłonności. Pod pozorem, że jego prześladowają, sam staje się jaknajgorszym prześladowcą. Wybrawszy sobie ofiarę, prześladowuje ją z dzikim i niepohamowanym zapalem. Nic go nie zdoła powstrzymać; idea nim kieruje—idzie za nią bez namysłu, bez wyrzutu, bez skrupułu, bez troski o następstwa, pełen dobrego o sobie mniemania, wmawiając w siebie wyższe zdolności, jaknajlepsze wychowanie i maniery dystygowane. Całe dnie przepędza w korytarzach ministryów, sądów, prefektury policyi, zaczepia osoby wysoko postawione i zarzuca wszystkie władze i urzędy bezustannemi zażaleniami i oskarżeniami. Ze wszystkich tych jasnych obłąkanych prześladowców najbardziej znanymi są: Paganel i Sandon. Rzeczywiście, nie można ich uważać za zwyczajnych narwańców, zazdrosnych i przewrotnych, lecz za ludzi prawdziwie chorych, za rzeczywistych waryatów, godnych zamknięcia w domu obłąkanych.

Obłąd księdza Paganela ¹⁾ trwa już od ostatnich lat Restauracyi. Otrzymał on probostwo, czy też wikaryat, w okolicach Paryża. Lecz cóż się stało? Oto, ksiądz, pełen zarozumiałości dla własnej osoby, począł uskarżać się, że nie oceniono właściwie jego zasług. Następnie zasłużył sobie na wymówki i przestrogi zwierzchniej władzy, ztąd więc powstała w nim mania prześladowania, która objawiała się szczególniej względem arcybiskupa z Quelen i prałata Trévoux. Tego ostatniego oskarżał wciąż Paganel o okradzenie kasy arcybiskupiej, a arcybiskupa o szerzenie herezyi i niemoralności.

Wskutek tych fałszywych oskarżeń i dowiedzionego osłabienia umysłowego ksiądz Paganel został zamkniętym; pozornie wydawał się spokojnym i zrezygnowanym; mało mówił, a wtedy wyłącznie tylko o przestępstwach swych prześladowców. Całemi siłami starał się o zmiążdżenie swych nieprzyjaciół, zapisując codziennie całe arkusze oskarżeniami na nich; z pliką tych foliałów nie rozłączał się nigdy.

Leuret, w oddziale którego umieszczono pacyenta, zwrócił mu wolność; niedługo jednak korzystał z niej. Morderstwo, dokonane na arcybiskupie Sibour było iskrą, wzniecającą pożar. Paganel zadenucyował prałata Trévoux jako sprawcę mordu. Verger miał być tylko zbirem, najętym przez księdza Trévoux. W owym to czasie autor niniejszego spostrzeżenia, d-r Delasiauve, bliżej zbadał Paganela, który znajdował się właśnie w jego oddziale. Niepodobieństwem było rozmawiać z tym człowiekiem spokojnie i rozsądnie. O wszystkich odzywał się z zimną pogardą; na prałata Trévoux wymyślał ustawicznie, podejrzewał go o rozmaite zbrodnie; ostatnią z nich miało być przywłaszczenie sobie biblioteki pacyenta, wartującej wedle jego słów przeszło pięćdziesiąt tysięcy franków. W wybuchach swych domagał się uwolnienia z zakładu i groził doktorowi całą surowością prawa.

¹⁾ Delasiauve, *Annal. méd.-psych.* 1878.

Historya Sandona poważniejsze miała następstwa. Waryat ten przez dziesięć lat zajmował władze, publiczność i prasę; wywoływał jaknajoryginalniejsze skandale, polemiki gwałtowane i najsprzeczniejsze opinie wśród ogółu. Stał się wreszcie tak groźną osobistością, że rząd, zamiast zamknąć go, wydawał mu stałą pensyę roczną z funduszów tajemnych. Opinia publiczna do tego stopnia została przezeń w błąd wprowadzoną, że, w czasie więzienia go w zakładzie w Charenton, uważała go za ofiarę jakiejś zmywy, a dawniejszy minister, de Persigny, radził prezydentowi wydać znaczne odszkodowanie pieniężne za skandaliczną niesprawiedliwość, jakiej dopuszczono się względem Sandona.

Podajemy w streszczeniu historycę téj osobistości, wedle raportu Brierre de Boismont'a ¹⁾.

Sandon, mając 24 lat, był adwokatem w Limoges. W pewnej ważnej sprawie kryminalnej przyjął za współnika pana Billaud, adwokata z Paryża. Ten ostatni bronił sprawy z zupełnym powodzeniem; postępowanie jednak Sandona w tym procesie było tak naganne, że został przez sądy skazanym na kosztą i na trzechmiesięczne zawieszenie w zajęciach, wskutek czego został wykreślonym z listy adwokatów. Motywy wyroku orzekały, że Sandon nadużył zaufania adwokata Billaud'a, a także klienta. Kara, oczekująca go za to, została złagodzoną na zasadzie *chwilowego osłabienia władz umysłowych*, jak wyraża się wyrok sądowy.

Trzy lata minęły od tego czasu. Billaud został prezydującym w ciele prawodawczém. Od téj chwili zaczyna się nie-

¹⁾ Brierre de Boismont, Examen médico-légal de l'affaire Sandon. (Annal. méd.-psych. 1873).

nawiść dlań i prześladowanie ze strony Sandona. Billaud jest powodem jego klęski i niełaski doznanej; otrzymał on 12,000 franków honorarium w owym procesie, a jemu nic nie dał z tego! A zatem żąda od niego przywrócenia mu praw adwokackich.

Billaud nie odpowiada na te żądania. Dla zwalczenia jego obojętności grozi mu Sandon, że ogłosi otrzymane od niego listy kompromitujące, jeżeli nie postara się o jego rehabilitację. I ta groźba nie pomaga; przyjeżdża więc Sandon do Paryża, roznosi i pokazuje wszystkim owe listy; zawezwany jednak przed trybunał dla okazania ich, rzuca je w ogień, objawia skruchę i powraca do rodzinnego miasta. To było w roku 1852.

Do 1860 roku nie słyhać o Sandonie; w tym zaś roku Billaud zostaje powołanym do ministryum spraw wewnętrznych, a jednocześnie Sandon, dowiedziawszy się o tém, zaczyna na nowo żywić ku niemu nienawiść. Zarzuca więc nowego ministra rozmaitemi prośbami i pogroźkami; pisze, że spalone listy były tylko kopiami, że oryginały posiada jeszcze, że ogłosi je drukiem, jeżeli minister nie ułoży się z nim.

Nie otrzymawszy odpowiedzi na te pogroźki, zaczyna potajemnie nosić te listy do osób politycznych. Zarządzają więc rewizję u Sandona i znajdują u niego przekaz na 125,000 franków, podpisany przez hrabiego de Montalembert, i dwa listy Billaud'a. Przekaz ów ma być zapłatą za listy Billaud'a, a ma go wypłacić podpisany na nich hrabia; ten oświadcza jednak, że podpis został sfałszowanym, wobec czego Sandon wyznaje, że sfałszował przekaz i oba listy z podpisem Billaud'a. Na zasadzie badania, dokonanego przez doktorów Lasègue'a i Blanche'a, sąd uznaje go za umyślowo niepoczytalnego i zwraca mu wolność.

Na nowo więc zaczyna oskarżać, denuncyować i grozić ministrowi. Po raz drugi go aresztują i osadzają w Mazas, gdzie objawia tak wyraźne oznaki oblędu umysłowego, iż ponownie zwracają mu wolność, jako osobie niepoczytalnej.

W 1862 r. pod wpływem swych idei stałych oskarża Sandon ministra o fałszywe aresztowanie go i trzymanie w więzieniu. Skarga ta wywołuje badanie, które przekonywa, że Sandon rzucił potwarz na ministra. Wytaczają mu więc nowy

proces, skazują na więzienie, osadzają w Mazas, gdzie doktorzy Tardieu, Foville i Blanche ¹⁾ ponownie badają jego stan umysłowy i redagują raport, w którym zeznają, że Sandon jest obłąkanym, że moralne i uczuciowe zdolności jego umysłu zupełnie są spaczone; że choroba jego wciąż się rozwija i skończy się demencyą, że pozbawia go świadomości i odpowiedzialności za postęпки; że wskutek tego jest on niebezpiecznym nie tylko dla własnej osoby, lecz także dla porządku ogólnego i dla bezpieczeństwa wielu osób, wobec czego wypada umieścić go w domu obłąkanych i stale go tam trzymać.

Oto wyjątek z tego raportu, stanowiącego istną obserwację lekarską:

„Badając pacyenta trochę bliżej, przekonałem się — powiada lekarz biegly, — że on sam, choć ustawicznie skarży się na niesłychane prześladowania, dotyczące jego osoby, systematycznie prześladowuje innych, a w namiętności tej korzysta ze wszystkich środków, nawet tak podstępnych i fałszywych, jak listy, podpisywane przez niego samego nazwiskiem ministra. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wcale już nie posiada pojęcia, ani świadomości prawdy. Obecnie nie włada on nawet ową łącznością pozorną i fałszywą logiką idej i dedukcyj, którą odznaczał się dawniej, podczas obłądzenia rozumującego. Z najszałeńszej dumy i zarozumiałości odrazu przechodzi do najpodlejszej uniżoności i uległości. Marzy o zaszczytach, o sławie, a po chwili pragnie, aby zupełnie o nim zapomniano. Chciałby, aby liczono się z nim, jako z poważną osobistością, lub jako z przedstawicielem partji, potem znów życzy sobie, aby umieszczono go w domu zdrowia, jako nieszczęśliwego chorego.

W liście do prześladowanej przez siebie osoby podejrzewa ją Sandon o chęć zamordowania go, domaga się od niej trucizny, a jednocześnie powierza jej ostatnią swą wolę i podaje miejsce, w którym pragnąłby być pochowanym. W liście do córki téjże osoby wyjawia gorące swe dla niej uczucia, a obok tego obrzuca ojca jej najgwałtowniejszemi wymysłami.

¹⁾ Tardieu, *Étudo méd.-légale sur la folie*. Paris 1880. p. 357.

Całe zeszyty możnaby zapisać jego wybrykami i przewrotnościami. W liście z 7 listopada 1862 roku, adresowanym do jednego z biegłych, żąda on przyspieszenia raportu, a zaraz potem prosi go o kupienie kursu języka niemieckiego i podaje mu nazwisko autora, wydawcy i cenę książki. List swój kończy temi słowami: „Żądają ode mnie opisu ekspertyzy mego stanu, dokonanej przez trzech lekarzy. Upraszam więc pana o zdanie jego; p. Dufaure ma je zabrać. Zanim publicznie ogłoszę nazwisko pańskie we wszystkich stronach świata, w Szwajcaryi, Belgii, Anglii, Niemczech, Włoszech, w całej wreszcie Europie, uważam za stosowne uprzedzić pana o tém.”

W tych ostatnich słowach łatwo dostrzedz ową stałą ideę, opanowującą całą istotę Sandona, ową próżność, wskutek której porównywa siebie z Montesquieu'm i pragnie dostać się do Akademii Nauk.

Bardzo ciekawe są też jego pisma. Widać w nich ową płodność bezwartościową, ową manię literacką, opierającą się na powtarzaniu tych samych wciąż słów i myśli, a której nie zraża ani nieużyteczność, ani też ciągle niepowodzenie. Setki listów, posiadanych przez nas (Tardieu) jasno wykazują owe najcharakterystyczniejsze i najogólniejsze cechy obłądu. Nie brak też w tych listach owych licznych *post-scriptum*, komentarzy, wierszy ścieśnionych, które cechują listy wszystkich obłąkanych.

Wreszcie twarz Sandona także znamionuje obłąkanego. Pomimo silnej budowy ciała, twarz ta ma wyraz ukrytego cierpienia. Cera jest szarawą, a rysy pokurczone, zmarszczone. Często ima się ręką głowy, a nawet uskarżał się przed pewnym urzędnikiem, że szczury nadgryzają mu mózg. Przed prof. Tardieu uskarżał się na *uczucie zeszywnienia i paraliżu w jednej połowie ciała*. Wymowę ma łatwą i obfitą, podobnie jak wielu obłąkanych. Na pytania nigdy nie odpowiada wprost, a zawsze zaczyna opowiadać historję swego życia. Sandon doznawał kilkakrotnie wybitnych napadów podniecenia i uniesienia, podczas których bywał bardzo gwałtownym. Kilkakrotnie usiłował pozbawić się życia, a idea ta często powtarza się w jego słowach i pismach.”

Umieszczono go w Charenton. Posypały się protesty, zażalenia, prośby do senatu. Senator Tourangin, zdając na posiedzeniu sprawę z zażalenia Sandona, wyraził się w następujący sposób:

„Wykazane fakty wydają mi się dostatecznymi dla oceny wartości podanego zażalenia. Zawierają one dwie nauki: po pierwsze—dowodzą, że ambicya i chciwość, wytrąciwszy człowieka z drogi cnoty, mogą doprowadzić go aż do obłądzenia; powtóre, że najgodniejszy charakter i najpoważniejsze zasługi nie zabezpieczają człowieka od potwarzy i krzywdy ze strony ludzi złych lub obłąkanych.”

Ośmnaście miesięcy mija; Billaud umiera. W nadziei więc uśmierzenia złośliwej polemiki dzienników rząd wypuszcza obłąkanego Sandona na wolność. Ten natychmiast korzysta z tego i wybiera sobie nową ofiarę prześladowania w osobie Rouher'a.

Przez siedm lat Sandon zajmował sobą opinię publiczną, władze i najwyższe osobistości rządu; następujący ludzie wydawali o nim opinie: Lasègue, Blanche, Tardieu, Foville, Parchape, Behier, August Voisin — i to po kilka razy.

24 sierpnia 1870 oddają Sandona do domu zdrowia z powodu doznanego przezeń napadu apoplektycznego. Dr Bernier zauważył: przekrwienie twarzy, drganie języka, trudność mowy, osłabienie dolnych kończyn, brak związku w myślach i przewrotność w postępkach pacyenta.

26 października 1872 traci Sandon na ulicy przytomność i pada na ziemię. Zaniesiono go do szpitala L'Hôtel-Dieu, gdzie na drugi dzień umiera wskutek wylewu krwi do mózgu. Sekcja wykazała zgrubienie i zmętnienie opon mózgowych i kilka przyrostów w środkowej części lewego płatu mózgowego. Prócz ostatniego wielkiego ogniska krwotocznego, które spowodowało śmierć, znaleziono jeszcze siedm innych, dawniejszych— cztery po lewej, trzy po prawej stronie, wielkości od 3 milimetrów do 3 centymetrów i rozmaitych co do czasu powstania ¹⁾.

¹⁾ Liouville, Relation de l'autopsie (Tardieu, p. 369).

Podobnym do poprzedniego jest wypadek *Buchoz-Hilton'a*, słynnego prześladowcy Ludwika-Filipa.

Osobnik ten pochodził z rodziny obłąkanych. Już od młodego wieku miał ciągle z sądami do czynienia i kilkakrotnie był skazywanym na rozmaite kary poprawcze za oszukaństwo, włośćogostwo i potwarcze denuncyacye.

Całe jego życie składa się z dziwactw i nieporządków. Nigdy nie miał zawodu stałego, a żył z fortelów i szwindlów. Często chwalił się swemi wysokimi stosunkami i blizką znajomością z ludźmi, wybitne zajmującymi stanowiska. Podczas lipcowej rewolucyi grał pewną rolę i nadał sobie tytuł pułkownika ochotników. Po przywróceniu rządu zgłosił się z pretensją wypłacenia mu 300,000 franków, wobec czego uważał się za wierzyciela państwa i króla. Dla poparcia swych żądań zasypywał ogół licznemi listami, reklamował się wciąż, kazał sobie wybudować powozik w kształcie gruszki, objeżdżał całe miasto, rozdawał szuwaks i laski. Wielokrotnie oskarżano go przed sądami, wreszcie dostał wyrok, zmuszający go do przebywania w Nimes. Wiódł tam takie samo dziwaczne życie; a powróciwszy do Paryża, zaczął cierpieć na idee prześladowcze, obawiał się rozmaitych osób, wskutek czego chował się przed niemi i mieszkał przez kilka lat w jakiejś nędznej lepiance, razem z kozami, potem trzymał szynk, a potem znowu udaje rozbójnika,—słowem popełnia mnóstwo niedorzeczności i dziwactw. Jednocześnie pisuje i wydaje mnóstwo broszur, pamfletów, listów, podań, prośb i zażaleń. Po czternastu latach, potrzebując pieniędzy, na nowo wszczyna sprawę o 300,000 franków, klnie i grozi królowi. Dopiero pod koniec życia, gdyż w 67-ym roku, został z urzędu zbadanym przez doktorów Bayard'a, Jacquemin'a i Tardieu'go, którzy orzekli, że cierpi na obłąd ¹⁾.

¹⁾ Tardieu, *Étude méd.-légalé sur la folie*. Paris. 1880, p. 312.

Ten rodzaj psychopaty, tak łatwy do rozpoznania dla psychiatry z zawodu, bardzo często omamia osoby niekompetentne i szeroki ogół; z tego więc względu przytoczymy jeszcze niektóre przykłady. Lepiej one oświecą ludzi rozsądnych i nieuprzedzonych, niż wszelkie rozumowania i dedukcyje. Ciekawą jest rzeczą, że, ilekroć tego rodzaju chorzy popełnią jakieś przestępstwo, karane przez sądy, wówczas publiczność uważa ich za chorych i żąda uwolnienia ich od odpowiedzialności; gdy zaś sądy, zamiast ukarać, postanawiają zamknąć ich w domu zdrowia, wówczas wyraz opinii publicznej zmienia się i uważa tych ludzi za ofiary postępowania sądowego.

„Przebywa obecnie w Bicêtre — pisze Legrand du Saulle w 1878 roku — pewien pan B., poddany hanowerski, który tytułuje się fizyologiem, wydaje się za niezrównanego artystę i chęłpi się przyjaźnią wszystkich uczonych europejskich. Ma on lat 53, a poprzednio mieszkał przy ulicy Ś-go Jakóba, w skromnym mieszkanku, do którego nikomu nie wolno było wchodzić. Uczęszcza on od wielu lat na wykłady i odczyty publiczne, odwiedza pracownie naukowe i biblioteki. Claude Bernard, Berthelot, Marey i Vulpian oddawna go znają, gdyż bywał pilnym słuchaczem ich wykładów, które notował zazwyczaj; życie prowadził dziwaczne, rozmawiał w sposób męczący i drażniący, lecz pomimo tego nie zwracał jeszcze szczególnej uwagi na siebie. Podczas oblężenia Paryża nie podejrzywano go wcale, ani niepokojono, chociaż był obcym poddanym. B. rozporządzał kapitałem 20—25 tysięcy franków. Dla powiększenia dochodów nabył on papiery tureckie, a wskutek ogłoszenia sultana, że wypłata długu państwowego odbędzie się dopiero za pięć lat, B. został bez środków do życia; zaczął więc rzucać się i napadł gwałtownie na ambasadora Wysokiej Porty, wskutek czego został aresztowanym pod zarzutem zamachu na życie przedstawiciela państwa, zaprzyjaźnionego z Francją. Wkrótce potem badałem go i zauważyłem, że jest bardzo

podnieconym, lecz przytomnym. Wobec braku wszelkich innych wskazówek, nie mogłem uznać u niego obłądu umysłowego; umieszczono więc pana fizyologa w Mazas, gdzie odwiedzał go lekarz ekspert i dowiedział się, że pan B. mieszkał poprzednio w jakiejś brudnej komórce, pełnej kawałków papieru, zeschniętego chleba, kostek od kotletów, starych sałat i rozmaitych innych resztek. Pan Blanche rozpoznał pomieszanie zmysłów i domagał się uznania niepoczytalności pana B. Badając go po raz wtóry w infirmeryi więziennój, zgodziłem się na ten pogląd i odesłałem chorego do schronienia Ś-tój Anny.

„B. napisał wtedy list do ambasadora niemieckiego, i powołując się na swe poddaństwo, żądał uwolnienia. Książę Hohenlohe kazał go wówczas zbadać przez lekarza niemieckiego, a na zasadzie jego świadectwa robił starania u prefekta policyi. B. wychodzi wskutek tego ze schronienia Ś-tój Anny i otrzymuje nawet z rąk ambasadora niemieckiego kwotę 3,000 franków, jako zadośćuczynienie.

„Fizyolog powraca do swój brudnej komórki i do dawnych obyczajów. Odwiedza mnie pewnego razu i prosi o uczniów, nadmieniając, że mógłby udzielać lekcyj języka niemieckiego, chemii, fizyologii, gry na fortepianie, na skrzypcach i tańca. Nie robię mu żadnych obietnic i uprzejmie żegnam go.

„B. znowu wpada w egzaltację i tak rozumuje: „Dlaczego książę Hohenlohe dał mi 3,000 franków? Bezwątpienia miał sobie coś do wyrzucenia względem mnie; a więc to on kazał mnie aresztować, osadzić w Mazas, a potem w schronieniu Ś-tój Anny. Czyż tak drobna suma może wynagrodzić taką krzywdę? Nie, to zamało.” Od tej chwili staje się niespokojnym, rozdrażnionym i codziennie prawie chodzi do ambasady niemieckiej. Nalega tam, żąda, krzyczy głośno, tak, iż wyprowadzają go za drzwi. Zirytowany, lecz pełen odwagi, rozpisuje listy i rozsyła ich 250 w rozmaite miejscowości Europy, oskarżając w nich mnie i d-ra Boucherau, lekarza ze schronienia Ś-tój Anny, o współnictwo w podłym postępku pewnej wszechpotężnej, lecz nikczemnej osobistości! Potem znów przychodzi do mnie, podaje się za ofiarę ohydneho podstępu, wymyśla na księcia Hohenlohe, zapowiada straszny skandal i wyznaje, że jest uzbrojonym. Przy tych słowach sięga, może mimowolnie, ręką

do wewnętrznej lewej kieszeni surduta, a ja wyprowadzam go za drzwi. W kilka dni potem, na skutek dalszych skandalów, u ambasadora popełnionych, został znowu zaaresztowanym, zbadanym przeze mnie i odesłanym do Ś-tój Anny, a ztamtąd do Bicêtre.

„Cały rok upłynął.—B. wciąż upomina się, oskarża, zwraca się do wszystkich władz i porusza wszelakie wpływy. Badał go sam prokurator republiki i dwóch jego zastępców, inspektor lekarski prefektury, a także uczony nasz kolega, d-r Falret. B. jest wymownym, egzaltowanym, kłamie i przechwala się; wysokie ma o sobie i o wszystkich swych talentach pojęcie i narzuca je otaczającym. Wydaje mi się osobnikiem bardzo niebezpiecznym. Co się z nim stanie?”¹⁾

Przyjaciel nasz, d-r Taguet, ogłosił pod tytułem „*Les aliénés persécuteurs*”²⁾ szereg bardzo ciekawych spostrzeżeń, dotyczących osób, należących do kategorii dziedzicznie zwyrodniałych. Jedno z nich opisuje pewną osobistość, wobec której gaśnie niemal sława Sandona, gdyż i jój udało się zająć sobą wszystkie dzienniki, całą publiczność i władze rządzące.

Pan X., dzięki wysokim protekcjom, wstąpił do pewnego magnackiego domu francuzkiego w charakterze nauczyciela. Uprzejme przyjęcie, jakiego doznał od księżnej de..., wzbudziło w nim nadzieję, że uda mu się pozyskać jój serce.

Romans ubogiego młodzieńca przypomniał mu się odrazu, zaczął więc marzyć o czémś podobnym dla siebie. Pewnego dnia, gdy księżna pisała listy przy biurku, nauczyciel zapomniał się do tego stopnia, że pocałował ją namiętnie w szyję. Ciężką była obraza, lecz nie mogła urazić dystygowanej damy; mąż jój, zawiadomiony o tém, niewiele zwrócił na to uwagi.

1) Société méd.-psych. 28 stycznia 1878.

2) Annal. méd.-psych. 1876.

Wtém książę de... umiera, serce księżnej jest wolném. Kto wiel Zdarzało się podobno, że królowie zaślubiali pasterki. Wobec tego wydaje się X-owi prawdopodobném, że taki goły awanturnik, jak on, będzie mógł poślubić damę wielkiego świata. Od tego czasu poczyną pisywać do księżnej listy bez sensu, dziwaczne, w których powołuje się na czystość swych uczuć i na ów pocałunek z dawniejszych czasów. Korespondencya ta musi być olbrzymią,—tak przynajmniej sądzić należy ze skargi samego X., który użala się przed adwokatem, że jeden z jego listów, *ośmnastostronicowy*, pozostał nierozpieczętowany w ręku ojca L.

Pan X. decyduje się opuścić Paryż, lecz wkrótce powraca. Ponieważ księżna zabroniła go przyjmować, przeto wynajmuje mieszkanie, z którego wygodnie może śledzić każdy jej krok; we dnie chodzi za nią po ulicy, po sklepach i kościołach. Pewnego dnia, ukryty w bramie i korzystając z ciemności, rzuca się do drzwiczek powozu księżnej, otwiera je i obsypuje pocałunkami ręce tej damy. Wtém wnoszą światło, a X. w przedmocie swego zapału poznaje... garderobianę księżnej. W nocy rzuca piaskiem i drobnymi kamyczkami w okna mieszkania swego ideału.

Skutkiem zażalenia księcia de..., szwagra księżnej, wydalają X-a ze służby i poddają go badaniu lekarskiemu przez d-ra Lasègue'a.

„Bardzo długo badałem i zastanawiałem się nad tym wypadkiem — powiada znakomity profesor. — W każdej nauce istnieją pewne gałęzie, które bardziej od innych zajmują badacza, oddającego się przedmiotowi. Każdy geometra, każdy lekarz nie z jednakim zapałem zajmuje się wszystkimi częściami swjej wiedzy, lecz wybiera z upodobaniem jedną z nich.

„Właśnie w owym czasie gorąco zajmowała mnie pewna kategoria cierpień umysłowych. Obłęd prześladowczy, tak częsty zresztą, był wówczas ulubionym przedmiotem mych badań. Dużo widziałem wypadków tego cierpienia i miałem nadzieję niejednen jeszcze zobaczyć; dlatego téż z niezwykłą ochotą, jako badacz i jako człowiek obowiązku, zająłem się analizą stanu umysłowego pana X. Chcąc dokładnie przekonać się o istocie

rzeczy, badałem go kilkakrotnie i kilka razy odkładałem ostateczne sprawozdanie.”

W schronieniu Ville-Evrard X. pozuje na ofiarę, gra rolę prześladowanego kochanka, kochającego i kochanego, czego dowodem, że po śmierci męża księżna nie wydalila go ze służby. Prócz tego, jakże wytłumaczyć inaczej ów pociąg wzajemny, owe ruchy miednicą ku przodowi, owe spazmy nerwowe, których doznawała księżna... w jego obecności, ową mowę poetyczną a tajemniczą zapomocą nóżki, naciskającej jego nogę? Jakiem mianem nazwać ów płyn magnetyczny, przepływający przez ich palce, gdy spotkały się z sobą? Z drugiej zaś strony jakże wytłumaczyć, po wszystkich tych dowodach przywiązania, niechęć przyjmowania go u siebie, a także zwrócenie się księżnej do szwagra o pomoc przeciw X-owi?... Tajemnica!

Po wypuszczeniu go na wolność natychmiast zaczął prześladować księcia de..., jako też doktorów Lasègue'a i Girard'a de Cailleux, żądając od nich 100,000 franków wynagrodzenia za niesprawiedliwe uwięzienie go. Jako dowód swego rozsądku podaje następujący motyw: „W Ville-Evrard nie poddawano mnie żadnej kuracyi.” — Proces przegrywa.

Po skończonej wojnie 1870—1871 X., który służył jako kapitan ochotników, co stanowi dowód jego poczytalności umysłowej, na nowo wszczyna sprawę i żąda, aby jemu samemu poruczono obronę. W długim liście, wystosowanym do adwokata generalnego Aubépin'a, uskarża się na wszystkich—na adwokata strony przeciwniej, na księcia de..., na doktorów, wreszcie na prawo z 30 czerwca 1838 r. „Uwięzienie mnie — pisze on — było monstualnym faktem, niedającym się wcale usprawiedliwić. Wszystkie przepisy prawa zostały pogwałcone. Gdy robię wymówki doktorom, odpowiadają mi: „Sprawiedliwość sądownicza temu winna,” a gdy zwracam się do sądów, wtedy odbieram odpowiedź: „To tylko wina doktorów, którzy działali jednak w dobrej wierze.” Należy więc porozumieć się i zbadać tę sprawę... Poza własnym moim interesem chodzi tu jeszcze o sprawę ogólnego znaczenia, gdyż pod opieką prawa z 1838 r. dzieją się niesprawiedliwości i gwałty częstsze, niż przypuścić można. Powiadają, że od czasu tego prawa nie było ani jednego niesprawiedliwego uwięzienia, czego dowodem, że

administracya i doktorzy-biegli zawsze wygrywali sprawy, wytaczane im przez więzionych. Lecz na to mogą odpowiedzieć: „Dlatego wygrywają oni, że ofierze nie dajecie wcale możności usprawiedliwić się.”

29 stycznia 1872 r. pan X. przegrał w apelacyi, pomimo tego posunął sprawę aż do wydziału kasacyjnego. Książę de..., główna ofiara jego prześladowań, nie potrzebuje się już obawiać jego zabiegów, gdyż dwa wyroki sądowe zabezpieczają go w zupełności; natomiast X. usiłuje ukarać doktorów-psychiatrów; co więcej, staje się *rycerzem błędnym, broniącym wszystkich waryatów*. Wszędzie, gdzie tylko mowa o chorych i o chorobach, X. znajduje się na pewno. Urządzono wykłady publiczne u Ś-tój Anny, X. codziennie tam bywa, krzyczy, wygaduje głośno, tak, iż zarząd słyszy jego wymysły. Zawieszają wykłady, a X. jedynie sobie przypisuje zasługę w tym względzie.

Pan X..., podobnież jak wielu innych psychopatów, łączy w sobie kilka cech chorobliwych; jest bowiem nietylko prześladowcą, lecz także *erotomanem*. O tej chorobie mówić będziemy poniżej.

II.

P i e n i a c z e.

Obok prześladowców należy umieścić *pieniaczy*, u których Casper pierwszy odkrył specjalną postać obłądną, zbadaną następnie przez d-ra Krafft-Ebinga ¹⁾ i opisaną pod tytułem *obłądu szykany*. Brosius, Snell i Liebmann dopełnili badań Caspera, domyślili się bowiem, że i ten rodzaj obłądu jest natury dziedzicznej.

¹⁾ Krafft-Ebing. Allgemeine Zeitsch. f. Psychiatrie, 1878.

Rzeczywiście, jest to rodzaj manii prześladowczej, lub też manii rozumującej, i zdarza się tylko u osób dziedzicznie zwyrodniałych pod względem umysłowym.

Pieniacze odznaczają się najczęściej pewnemi zniekształtnieniami czaszki, a także różnemi innymi objawami zwyrodnienia, wskazującemi na wrodzone zaburzenia w rozwoju i odżywianiu. Moralność ich jest spaczoną, wczesnie bowiem oddają się niemoralności, są nieposłuszni i mało dbają o innych; prawo i przepisy o tyle tylko uznawają, o ile odnoszą się do innych osób. Uważają je za legalną broń, pozwalającą im dotrzeć do upragnionego celu. Egoiści, nieuczynni, niezdolni do najmniejszego poświęcenia, wpadają w wściekłość wobec najmniejszej przeszkody. Uparci, gwałtowni, zrzedni i dumni, nie odznaczają się inteligencją, a gadatliwością przykrywają brak głębszego rozumu i światłego sądu. Prócz tego, z powodu chorągwyobraźni, zmieniają fakty i w takiej postaci przyjmują je do świadomości. Podobnie jak dzieci i histerycy, okłamują sami siebie i wynajdują niebywałe rzeczy. W zarozumiałości swój uważają się za nieomylnych, nie znoszą żadnego przeczenia, skutkiem czego wchodzi wziętą w zatargi z otaczającymi.

Wielu piniaczy pozostaje na tym stopniu zwyyczajnej anomalii charakteru i staje się klęską dla wszystkich osób, mających z nimi do czynienia. Jeżeli im brak własnych procesów, wtedy namawiają innych do wytaczania spraw i stają się pokątnymi adwokatami.

Najbliższa przyczyna wystarcza, aby wzniecić prawdziwy obłęd szykany u osobnika, usposobionego po temu. Przegrany proces lub ładajaka sprzeczka staje się punktem wyjścia. Rozbudza się fatalna na-

miętność i dochodzi szybko do najwyższego stopnia; piniacz poświęca wszystko—dobrobyt, majątek, rodzinę—dla dogodzenia swój żądzy i postawienia na swoim. Roznamiętnia się coraz bardziej i wpada w szpony obłądu. Nie przychodzi mu na myśl wcale, że przegrał sprawę dlatego, iż nie miał racji,—lecz uważa się za pokrzywdzonego, oszukanego, podejrzywa sędziów o niesprawiedliwość lub przekupienie i prześladuje ich swemi wymaganiami niesłusznymi. Niektórzy piniacze pragną zostać opiekunami lub adwokatami uciśnionych; dowodem ów człowiek, który założył stowarzyszenie uciśnionych, t. j. sądownie skazanych.

Zazwyczaj nieszczęśni ci obłądni dopiero wtedy uznani zostają za takich, gdy w procesach zrujniają cały swój majątek, naruszają porządek społeczny, lub popełnią jakieś przestępstwo.

Pani C. ¹⁾, mając już 40 lat, zapragnęła wyjść za mąż. Zdawało jej się, że pewien młody, piękny i bogaty cudzoziemiec, zamieszkujący w hotelu naprzeciwko domu, w którym pracowała w charakterze kasyerki, ubiega się o jej względy. Pewnego dnia ów pan znika; pani C. jest w rozpacz i udaje się do komisarza policyi z zażaleniem, że własny adwokat zaszkodził jej w opinii owego cudzoziemca.

Komisarz nie zwraca uwagi na jej skargi i prośby; wówczas udaje się ona do prefekta policyi, do sądów, żąda 1,000 franków za stracone korzyści. Odprawiona z niczym, przez dwa lata oddaje się rozpacz. Potem po raz drugi usiłuje pójść za mąż, lecz spotyka ją nowe niepowodzenie. Prześladuje więc niejakiego pana B., mimowolną przyczynę zmartwienia. Powierza swą sprawę panu Juliuszowi Favre'owi, lecz ten odmawia; natomiast adwokat Grandperret przyjmuje ją. Miano wła-

¹⁾ Taguet, *Annales méd.-psych.* loc. cit.

śnie wprowadzić jej sprawę przed sądy, gdy C. została aresztowaną i umieszczoną w domu zdrowia. Po wypuszczeniu na wolność nie opuszcza ona kancelaryj adwokackich, stałym jest gościem sądów i trybunałów. Wreszcie wybiera pana Lachaud na adwokata, lecz ten dla braku potrzebnych dokumentów nie może jej bronić. Pani C. poszukuje ich, wtém po raz wtóry zostaje uwięzioną.

Iluż to pieniaczy powinno znaleźć schronienie w domach zdrowia i w szpitalach dla obłąkanych!

Pewna stara panna ¹⁾ została przejechaną, lecz wypadek ten, prócz drobnych obrażeń, nie pociągnął żadnych groźniejszych następstw. Na zasadzie świadectwa, wydanego jej przez doktora Marjolin'a i przeze mnie, uzyskała wcale przyzwoite odszkodowanie, które jej sąd prawnie przyznał. Niezadowolona jednakże i przypisując owemu przejechaniu wszelkie choroby, dolegliwości i cierpienia, jakich następnie doznawała, przez 10 lat poszukiwała swych praw rzekomych; następnie, wmawiając sobie, że lekarze są przyczyną jej niepowodzeń, zaczęła nas prześladować, mnie i mego szanownego kolegę. Nie znalazłszy ani adwokata, ani nawet woźnego, któryby zechciał doręczyć nam wezwanie, udawała się, lecz napróżno, aż do samego syndyka z żądaniem wyznaczenia jej woźnego z urzędu; postępkim tym dowiodła poważnego zaburzenia władz umysłowych, wynikłego wskutek podniecenia usposobienia hipochondrycznego (Ambroży Tardieu).

Obłąd szykany, jak widzimy, może rozwinąć się na tle hipochondryczném. Powstaje on również na tle idei prześladowczych.

1) Tardieu, Étude méd.-légale sur la folie. Paris. 1880, p. 166.

B. ¹⁾ zwraca przede wszystkim uwagę na siebie z powodu dziwnej twarzy. Nie ma on wcale zarostu, wygląda na zestarzałe dziecko, nos ma szeroki, spłaszczony, kości na policzkach wystające, oczy szeroko rozstawione, cerę brudnawoblada. Głowa jest niekształtnie zbudowaną, rozszerzoną w wymiarze poprzecznym. Pomimo dosyć wysokiego wzrostu, źle się trzyma, gdyż górna część ciała jest zniekształtnioną wskutek krzywicy. Organy płciowe wcale nie są rozwinięte, wielkość ich odpowiada co najwyżej wielkości takichże organów dziecka czteroletniego. Głos ma piskliwy i wysoki, jak rzeźnic.

Powszechnie uważają go za gwałtownego, popędliwego, zapalczywego, szykanera, piniacza, który z nikim nie umiał żyć w zgodzie. O trochę śmieci, lub o drób, wytaczał sprawy sądowe sąsiadom i groził im śmiercią. Pomimo zamożności, wielkiem odznaczał się skąpstwem i mieszkał w nędznej komórce, której umeblowanie składało się z siennika i starej szafy, w której przechowywał ubranie i jedzenie.

Tajemniczy i podejrzliwy, nie ufał nikomu; obawiał się, że każdy go okraść lub skrzywdzić pragnie. Szczególniej podejrzewał jednego z sąsiadów i czuł doń nienawiść, gdyż posiadłość jego graniczyła o miedzę z majątkiem tamtego. Bezustannie też oskarżał go przed żandarmami, przed merem, a skargi te były zupełnie bezpodstawne. Kilkakrotnie oskarżał go przed sądem pokoju; wreszcie, nie mogąc uzyskać wyroku, któryby go zadowolnił, chwycił za strzelbę i wystrzelił w sąsiada; szczęściem nie trafił go.

Na zasadzie mego orzeczenia B., jako niepoczytalny, został uwolnionym.

Ciekawą stroną tego spostrzeżenia jest właśnie wykazanie roli, jaką w zaburzeniach tego rodzaju odgrywa zwyrodnienie. Przytém przekonywa ono, że szy-

¹⁾ Spostrzeżenie osobiste.

kanerzy bywają niekiedy bardzo niebezpieczni i mściwość swą posuwają aż do zbrodni.

Następujące spostrzeżenia dopełniają poprzednie.

15 kwietnia 1876 r. badałem ¹⁾ pewnego pana P., oskarżonego o zabicie sztabą żelazną pana D., agenta, z powodu żądania jakiegoś dawniejszego biletu. Bardzo spokojnie zjawił się ów klient u pana D., którego już oddawna prześladował, i obił go tą sztabą, tak jakby to była laska. Nie widziałem nigdy człowieka tak dokuczliwego i chytrego, jak P., bardzo mnie przeto zajęła jego sprawa. Oto dokładna kopia świadectwa, wydanego przeze mnie po trzechgodzinném ścisłym badaniu: „Poziom umysłowy średni. Wymowa łatwa. Wola energiczna. Wybitne skłonności do pieniactwa. Na procesy, szuky, ekspertyzy, licytacye i separacye stracił już 120,000 franków. Ma podejrzenie kazirodztwa w swój rodzinie (żona jego była podobno kochanką własnego jego ojca). Szalenie nienawidzi sędziów, którzy go zrujnowali, i prawa, które jest dlań niesprawiedliwém. Fałszywe tłumaczenia faktów. Obawa uchodzenia w własnym kraju za złodzieja z powodu, że dwa razy kazał sobie zapłacić za weksel. Prawdziwe idee prześladowcze. Chorobliwe objawia życzenie powtórnego sądenia wszystkich swych procesów przez sąd poprawczy, lub sąd przysięgłych, a to w celu, aby sąd orzekł o nim, że uczciwym jest człowiekiem i że był ofiarą przez całe życie. Przyznaje się do premedytacyi swego postępku i wcale nie żałuje go. Znaczna utrata woli i swobody moralnej. *Dzisiaj* trudno go jeszcze umieścić w zakładzie dla obłąkanych.”

Na skutek tego dokumentu stawiono pana P. przed sądem, zalecono powtórne zbadanie go przez d-ra Motet, a gdy orzeczenie tego w zupełności potwierdziło moje, wówczas skazano przestępcę na sześciomiesięczne więzienie.

¹⁾ Legrand du Saulle, *Annal. méd.-psych.* 1878.

Różnica między piniaczem a przesładowcą zacierą się niekiedy i obie te postacie zlewają się w jedną. Dowodem następujące, bardzo ciekawe spostrzeżenie, zapożyczone również od Legrand'a du Saule.

C., mekler handlowy, ma lat 35, jest bardzo inteligentnym, ale mało wykształconym, posiada ładne zachowanie się, bladę cerę, ma wzrok niepewny, rysy twarzy regularne, źrenice równe, pamięć dobrą, wymowę łatwą i swobodną. Przez 4 $\frac{1}{2}$ roku pracował u pana B., przemysłowca z Aubervilliers. Usiłował tam, jak sam powiada, wszelkimi sposobami poprawić stan interesów swego pryncypała i przysporzyć mu majątku. Choć zarabiał tylko 150 franków na miesiąc, był jednak duszą interesu. Nagle powstaje jakaś sprawa pomiędzy panem B. i C. o 658 franków; C. zostaje oskarżonym o nadużycie zaufania, stawionym przed sądem poprawczym i na zasadzie zeznań pana B. skazanym na sześć miesięcy więzienia.

Po odsiedzeniu kary udaje się C. do pana B., stara się przekonać go o swęj niewinności, błaga o przyjęcie napowrót do biura, a nie mogąc nic wskórać, prosi o świadectwo wzorowego sprawowania się i zaświadczenie poważania dlań.

Zawiedziony w swych nadziejach, poczyną szkalować swego byłego pryncypała, przyjmuje miejsce u konkurenta tegoż, wszelkimi sposobami stara się szkodzić panu B. i marzy wciąż o wytoczeniu mu procesu o fałszywe zeznania przed sądem. Rozprawia nawet o tém głośno, lecz nie ma pieniędzy na rozpoczęcie sprawy; kradnie więc beczkę żelatyny, przeznaczonej dla pana B., sprzedaje ją, a z osiągniętego funduszu zamierza wprowadzić proces przed kratki sądowe przeciw człowiekowi, który pozbawił go honoru. Jest uczciwym, powiada, i nie mógłby oszukać nikogo nawet na 5 centimów, lecz wobec towaru pana B. nietylko ma prawo, lecz nawet obowiązek przywłaszczyć go sobie. „Sumienie wymaga tego.” Wskutek téj kradzieży został zaaresztowany i skazanym na trzynaście miesięcy więzienia.

Oburzony na taką niesprawiedliwość i uważając się wciąż za ofiarę zbrodni, poczyną C. spisywać dziennik swego życia.

Z nikim nie chce rozmawiać, tylko z sobą samym—on sam tylko bowiem zasługuje na szacunek; 300—400 stronic zamazuje swemi zwierzeniami. Oto niektóre myśli jego: „Z życiem wiąże mnie jedynie nadzieja niesienia pomocy uciśnionej ludzkości, choćby kosztem własnej mej osobistości. Cierpienia, spowodowane złośliwością innych, nie mają znaczenia, gdyż spokojne sumienie i zdrowy umysł zmieniają je w rozkosze. Obłąd jest podstępny duchem, który nie waha się niszczyć prawa przyrody i siedliska rozumu, byleby istnieć i być szanowanym. Pragnę żyć, aby mózgi zbawić ludzkość. Z ziemskiego piekła pragnę zrobić raj ziemski—i to jedynie światłem przekonania, a bez przymusu dla kogokolwiek. Boga i dyabła uczynię widocznymi dla każdego, tak iż będzie można dotykać ich ręką, zapytywać i odróżniać jednego od drugiego. Przekonanie jest namiętnością; wszystko, co panuje, to i gnębi,—co gnębi, to kała,—co kała, to poniża. Ztąd pochodzi owa jawna zbrodnia, polegająca na uwielbieniu cnotliwego przestępstwa, uczciwej kradzieży, złośliwej dobroduszości, rozsądku konwenansów i uznanej wyższości, jak gdyby one zależnemi były od woli.”

W trzy lata po wypuszczeniu na wolność C. na nowo rozpoczyna swe zabiegi względem pana B., pragnie rehabilitacji i oświadcza z początku, że zadowolni się świadectwem, orzekającym tylko o „popełnionej omyłce,” następnie zwiększa jednak wymagania, żąda zajęcia w interesie pana B., a potem wynagrodzenia w ilości 3,000, 10,000, 30,000, a nareszcie 100,000 franków. Nawet wyżej jeszcze sięga: pan B. powinien mu natychmiast odstąpić cały swój interes i cały majątek. Tego nie zawiele za wszystkie krzywdy, których doznał od niego!

Wreszcie wymyśla C. następującą zasadzkę: na ulicy des Jardins Saint-Paul wynajmuje pokój i pod fałszywem nazwiskiem naznacza panu B. spotkanie, dla omówienia bardzo ważnych spraw kupieckich. Pan B. przybywa w oznaczonej godzinie, C. przyjmuje go i zapytuje bardzo grzecznie: czy będzie łaskaw zwrócić mu honor? tak, czy nie? Pan B. układa się, zwraca uwagę, że został oszukany i powoli schodzi ze schodów; C. wciąż idzie za nim, a w chwili, gdy pan B. miał zamiar wsiąść do oczekującego nań powozu, C. strzela doń z rewol-

weru; kula nie trafia. B., obawiając się drugiego strzału, który mógłby ugodzić żonę jego, siedzącą w powozie, ucieka przed C.; ten goni za nim i powtórnie strzela, raniąc B. w udo.

C. ułożył sobie taki plan: „Zranię pana B., będę sądzonym przez sędziów przysięgłych; wykażę im, że mnie udręczano, że miałem prawo do świetnej rehabilitacji i zadośćuczynienia, a nie otrzymawszy ich, musiałem zwrócić się do opinii publicznej. Jeżeli przez nicostrożność zabiję pana B., wówczas nie pozostaje mi nic innego, jak w łeb sobie wypalić. Jestem bowiem uczciwym człowiekiem i nie mam zamiaru być zbrodniarzem, ani chcę, aby mnie za takiego uważano.”

Zadowolony i dumny z swego postępku, dostaje się C. do więzienia w Mazas. D-rzy Motet i Voisin kilkakrotnie go badają i orzekają niepoczytalność. Sąd waha się i postanawia powtórne zbadanie, które zostało mnie poruczonem. Składałam raport, zupełnie zgodny z orzeczeniem powyższych kolegów.

Sąd wydaje wyrok, orzekający niepoczytalność umysłową, wskutek czego chory zostaje oddany w lutym 1877 r. do Bicêtre.

III.

Z a z d r o ś n i.

W rzędzie newropatów prześladowających należy też umieścić niektóre osobistości, których najnierozsądniejsze uczucie zazdrości, niczém nieusprawiedliwione, lecz i niepohamowane, popycha do czynów przestępnych i szkodliwych.

Niektórzy zazdrośni pojmują swój stan, czego dowodem ów list, otrzymany w maju 1887 r. przez komisarza policji paryzkiej: „Upraszam szanownego pana o przybycie do mnie po otrzymaniu tego listu, dla sprawdzenia mego zgonu. Na nieszczęście ożeniłem się

z bardzo piękną kobietą, a chociaż nic jój nie mam do zarzucenia, jednak nie mogę dłużej znosić dręczącój mnie bezustannie zazdrości.”

Najczęściej jednak przesadna zazdrość wynika z wadliwego ustroju psychicznego i z naturalnej skłonności do powątpiewania i nieufności. Ileż to dramatów małżeńskich, zatajanych przed obcymi, rozegrywa się na tém tle, a aktorzy tych scen, pełni dla siebie szacunku wobec świata, na osobności czynią sobie najwstrętniejsze wymówki.

Z początku łączy się zazdrość z nadmiarem miłości, lecz wkrótce towarzyszyć jój poczyna nienawiść, straszna i badawcza, poszukująca w najdrobniejszych szczegółach dowodów przewinienia podejrzewanėj o niewiarę osoby. Zazdrośni badają wyraz twarzy, spojrzenia, zastanawiają się nad niezwykłym zapachem ubrania, oglądają najtajniejsze części ubrania, poszukując w nich materyalnych śladów sprzeniewierzenia się. Szczególniej kobiety celują w tych pozornych odkryciach.

Z czasem namiętność ta przechodzi w zupełny obłąd.

Pan J. ¹⁾ ma trzydzieści lat. Ożenił się z dwudziestolletnią kobietą, bardzo ładną, miłą, wykształconą i utalentowaną. Oboje małżonkowie są bogaci. Zdaje się, że posiadają wszelkie warunki do szczęścia; tak jest, posiadają wszystko,

¹⁾ Trélat, La folie lucide.

z wyjątkiem rozumu, a bez niego trudno zdobyć i zachować szczęście.

J. jeszcze przed ślubem okazywał swą zazdrość, lecz przypisywano ją nadmiarowi miłości i sądzono, że uspokoi się po zadowoleniu swych gorących pragnień.

Stało się jednak zupełnie inaczej. Już w kilka miesięcy po ślubie pan J., źle tłumacząc sobie hołdy, odbierane przez żonę, upatrywał wszędzie rywalów i uwodzicieli. Żona jego, wychowana w najlepszych zasadach, doskonałą mając przykład w domu, otoczona przez zacnych przyjaciół, bardzo kochająca męża, przebywająca w salonie zawsze razem z nim, nigdy sama niewychodząca, nie miała żadnej złej myśli i nie przyszło jej nawet na myśl zdradzać męża.

Pomimo tego pan J. bezustannie wyprawiał sceny zazdrości młodej swjej żonie. Jeżeli tańczyła z kim, wówczas podejrzewał, że ów pan z wielką przyjemnością z nią tańczy. Zauważył, że *ten człowiek* kilka razy do niej przemawiał. Gdy oklaskiwano i chwalono jej grę na fortepianie, wówczas gniewało go to i zapytywał się: jakim prawem ci obcy ludzie biją brawo jego żonie?

Gniewu swego nie umiał hamować i pewnego wieczoru zrobił skandal w salonie. Obraził jednego pana i wyzwiał go na pojedynek. Starano się przeszkodzić temu, lecz J. z nadzwyczajną zręcznością, udając zgodę, przeprowadził swój plan i pojedynekował się. Został lekko raniony. Młoda żona, choć lubiła zabawy i przyjemności, zdecydowała się zupełnie ich unikać, lecz to nie usmierzyło jej męża. Trzeba więc było opuścić Paryż. Z zupełną łagodnością dokonała tego, lecz i to nie pomogło. Następnego roku pan J. obelżywie przemawiał już do swjej żony, nadawał jej brutalne przydomki, utrzymywał, że we wszystkich kryjówkach przechowuje kochanków. W nocy wstawał i szukał—potem wracał niezadowolony; utrzymywał, że żona zdradza go podczas jego nieobecności w domu.

Chorobliwy ten stan szybko robił postępy. Zazdrośnik zaczął bić swą żonę, a ona, nie mogąc znieść takiego obciążenia, schroniła się do matki. To uspokoiło cokolwiek szaleńca, lecz

nie na długo. Dwoje dzieci było owocem tego małżeństwa. Nagle przychodzi pacjentowi na myśl, że młodsze dziecko nie jest jego pochodzenia i od tego czasu zaczyna je nienawidzić. Pewnego dnia zawiadamia matkę, że je zabije. Odesłano przeto dzieci do rodziny, a żona udała się z chorym mężem w podróż, spodziewając się wyzdrowienia jego. Nadzieja okazała się płonną—powrócił bardziej rozdrażniony i nieprzytomny; słyszał kochanków swój żony, ukrytych pod podłogą—śmieli się z niego i nazywali go rogaczem. Co dziwne, to to, że obłądne te idee zjawiały się tylko w obecności żony, a raz jeden tylko publicznie zdradził się z swemi podejrzeniami. Zajmował się swemi interesami, bardzo porządnie je prowadził, a gwałtownym był jedynie wobec swój ofiary. Gdyby nie opisana powyżej scena w salonie na zebraniu, niktby nie domyślał się szalu pana J., a skargom żony niktby nie uwierzył; kto wie, możeby raczej ją samą posądzono o obłąd.

W rodzinie było dwóch obłąkanych.

Pewna młoda kobieta, pacjentka Trélat'a, w rodzinie której było też dwóch obłąkanych i która sama podlegała zaburzeniom nerwowym i newralgiom, poczęła zaraz po ślubie objawiać głupią i dziką zazdrość względem swego męża. W następujących słowach skarżył się tenże przed uczonym lekarzem na rozmaite cierpienia, doznawane z powodu chorobliwego usposobienia żony:

„Wkrótce po ślubie zaszła w ciążę ¹⁾. Nieszczęsna jej zazdrość wzmogła się jeszcze bardziej. Od owój chwili nie istniała już sama dla siebie, gdyż prześladowały ją wciąż idee zazdrości i nieufności ku mnie. Chodziła za mną, lub też pozo-

¹⁾ Trélat, Loc. cit.

stawiała przez cały dzień w łóżku. Nie zajmowała się ani śniadaniem, ani obiadem, ani gospodarstwem, nie dbała o bieliznę ani o moją, ani o własną. Zawstydzalem ją nieraz, wskazując na noszone przez nią dziurawe pończochy. Była to nieszczęsna kobieta, zupełnie opanowana przez swą ideę, do której, Bóg mi świadkiem, nie dałem jęj nigdy najmniejszego powodu. Na przechadzkach, odbywanych wspólnie, zdawało jęj się wciąż, że kobiety oglądają się za mną; niepokoila się, gdy sam wychodziłem; w teatrze wyrzucała mi, że zanadto przypatruję się aktorkom na scenie. Nie pojmowała nigdy usiłowań mych i poświęceń w celu wyleczenia jęj z tęj obłędnej idei. Błagałem ją, aby mi wierzyła, powoływałem się na świadectwa mego pryncypała, kolegów, przyjaciół, gdyż wszyscy oni byli zmartwieni domowém naszym nieszczęściem; wszystko to jednak nie pomagało wcale. Wreszcie, szanowny panie, miałem nadzieję, że zmieni się to po przyjsciu na świat dziecięcia, którem będzie zajmować się i pracować dlań; lecz nie z tego. Jeszcze gorszą stała się. Okropne wyprawiała mi sceny w domu. Chodziła za mną aż do biura, odwiedzała mnie tam, lub posyłała kogośkolwiek z ulicy, aby zapytał się, czy jestem w biurze; gdy zaś, znudzony i zniecierpliwiony temi głupstwami, nie chciałem ukazać się posłańcowi, wówczas po powrocie mym do domu obsypywała mnie wymówkami i utrzymywała, że tylnymi drzwiami wymykał się z mieszkania. Jak pan widzi, cały dzień była tylko tępą zajęta. Nie wiem nawet, z kąd jęj przychodziły do głowy wszystkie te myśli, podejrzenia i wymówki. Pod koniec stała się tak złośliwą, że już nie mogłem wytrzymać. W nocy budziła mnie i zwierzała się z swych myśli, wciąż jednakich. Gdym jęj nie słuchał, wówczas wpadała w gniew, tłukła wszystko, co znajdowała pod ręką, a niekiedy nawet uczesana i ubrana wylatywała na ulicę i przyczepiała się do obcych kobiet, które brała za kochanki me. Wreszcie postępowanie jęj stało się nie do zniesienia. Zawsze wyrzucałem jęj, że za dużo czytuje romansów — pełno ich było w domu, a żona moja niepotrzebnie nabijała sobie niemi głowę.

Zdawało jęj się, że ją tak doskonale oszukuję, że nie może złapać mnie, lecz była przekonana o męj zdradzie

i utrzymywała, że zemści się na mnie i postara się o kochanka. W tym celu zaczęła w ostatnich dniach odwiedzać pewną młodą mężatkę, która miała bardzo złą reputację. Wątpię, czy i moja żona zbłądziła, przypuszczam jednak, że przy jej ówczesném usposobieniu łatwo byłoby sprowadzić ją z drogi cnoty i do reszty unieszczęśliwić mnie.”

ROZDZIAŁ VI.

M I S T Y C Y.

I.

Właściwi mistycy.

Ekscentryczność umysłu objawiać się może pod postacią namiętnego upodobania w doskonałości. Pierwsze tego ślady już w młodym wieku dają się zauważyć; zależy ono od temperamentu osobnika i od dziedzicznej skłonności.

Mistycy lubują się w dziwaczném, tajemniczym, niepojętém. Świat realny, prawdziwy, jest dla nich zbyt ciasnym, pragną więc świata chimer i fantazyi, niepojętego i nieznanego. Stosownie do wychowania, do mody, do stosunków towarzyskich—rzucają się oni albo w objęcia religii, albo téż magii, spirytyzmu, magnetyzmu i innych tajemniczych kunsztów. Zakładają nowe sekty, odkrywają nieznanne tajemnice, wynajdu-

ją cuda, a nawet tworzą nowe, nieznanne dotychczas religie.

Najczęstszym bywa mistycyzm religijny. Zdarza się zarówno u osób zwyrodniałych i głupkowatych, jako téż u wysoko stojących pod względem wykształcenia i inteligencji. Dzięki dziedziczności przenosi się także na dalsze pokolenia, prócz tego kończy się bardzo często prawdziwym obłędem.

Mistycyzm pod niektórymi względami podobnym jest do pewnego usposobienia umysłowego, o którym poniżej mówić będziemy, a mianowicie: do skłonności umysłu do poddawania się obłędnym ideom i opętaniom. Widzimy to szczególnie u niektórych osób mało rozgarniętych, których mistycyzm polega głównie na skrupulatném i przesadném wykonywaniu praktyk religijnych. Oto przykład, podany przez Trélat'a:

Przez całe życie pani pewna jedną tylko gorąco zajmowała się sprawą, mianowicie praktykami religijnymi,—nie samą religią, o! nie, lecz dewocją, polegającą na bezustanném przesiadywaniu w kościołach,—wskutek czego zaniedbywała dom, obowiązki rodzinne i towarzyskie. W święta, w przeddzień świąt i w następujące po nich dni, jako téż przez cały post — nie wydawała rozkazów gospodarskich, nie zajmowała się wcale ani kuchnią, ani domem własnym. Żadnego nie było porządku w domu, godziny śniadania i obiadu ulegały zmianom, w gospodarstwie panował nieład. Mąż, nie mogąc znieść tego, odbywał podróże w epokach nabożeństwa swéj żony. Nazywał to dowcipnie: *odbywaniem Adwentu, odbywaniem miesiąca Maryi, spędzaniem postu lub Wielkiéjnocy*. W ten sposób zwiedził on po kilkakroć Londyn, Edynburg, Berlin, Wiedeń, Medyolan, Florencyę, Rzym, Neapol, Wenecyę i Konstantynopol.

Autor powyższego spostrzeżenia dodaje od siebie następujące melancholijne uwagi:

„Nie można mieć za złe podobnego przepędzania czasu (podrózowania). Dostarcza ono przyjemności umysłowych; nie są to rozkosze życia rodzinnego, lecz kto żeni się z idyotką, lub z obłąkaną, ten nie posiada rodziny i ogniska domowego.”

Przy zdarzającej się sposobności zwrócić musimy uwagę na pewien ciekawy fakt, mianowicie, że w psychologii chorobliwej każdej obłądnej idei odpowiada zazwyczaj druga idea, wprost przeciwnego znaczenia. Tak naprzykład, obok chorobliwej namiętności do praktyk religijnych spotykamy téż głęboki, wrodzony niekiedy wstręt do wszystkiego, co dotyczy religii. Antypatya ta zdarza się także u osób dziedzicznie obciążonych. „Nie wiem — powiada pewna pacjentka Morel'a, pochodząca z rodziny, w której byli sami wariacy i półgłówki, — czy rodzicom mym zawdzięczam tę nienawiść, jaką pałam względem religii i księży. Nigdy w nie nie wierzyłam, a pragnę, by dzieci moje nie były do mnie podobne” ¹⁾. Pewna panna, o której wspomina Brierre de Boismont, wychowana przez nader bogobojną rodzinę, stała się melancholiczką i nabrała zupełnego wstrętu i nienawiści dla religii. Dreszczy konwulsyjnych dostawała, gdy mówiono jój o kościele i o obowiązkach religijnych. Zaczynała wówczas krzyczeć, przeklinać dawniejszą swą wiarę, wymyślać na księży, na dogmaty, bluźnić, a przytém

¹⁾ Morel, *Traité des maladies mentales*.

wołała, że naumyślnie to robi, aby dać poznać całą swą nienawiść względem religii ¹⁾).

Mistycy odgrywali w świecie bardzo ważne nie-raz role, bez porównania ważniejsze, niż wszyscy inni psychopaci. Sporą częśćkę historii powszechnej wypełniają przewroty, dokonane przez mistyków, ich przedsięwzięcia, cnoty i występki. Mistycy i fanatycy ocalali lub gubili całe narody, zakładali lub burzyli państwa, zmieniali obyczaje, tworzyli sekty i religie. Nie mamy zamiaru zbyt szeroko zastanawiać się nad tą kwestyą, gdyż przeszłoby to o wiele granice, zakreślone dla téj książki. Zresztą praca nasza nie jest historią powszechną, lecz kliniką lekarską.

Jednakże, nie wychodząc wcale z zakresu naszego przedmiotu, pozwolimy sobie zbadać w kilku słowach życie Ludwika Riela, kanadyjskiego agitatora, którego powieszono w Reginie 16 listopada 1885 r. Człowiek ten bezwarunkowo należy do rzędu psychopatów.

Ojciec Ludwika Riela wiódł, o ile się zdaje, dosyć awanturnicze życie. Pracował on w rozmaitych towarzystwach, to jako rybak w kompanii nad zatoką Hudsona, to znów w Indiach jako myśliwy na bawoły, potem był fermerem, potem młynarzem. Z czasem doszedł do znaczenia i w r. 1849 stał na czele ruchu powstańczego.

Życie Ludwika Riela było również burzliwém, jak jego ojca. W dzieciństwie odznaczał się znakomitemi zdolnościami i kształcił się w Montréal. W r. 1868 rozpoczyna już zawód

¹⁾ Annales médico-psycholog. 1873.

agitatora publicznego, tym razem na rzecz kanadyjskich metysów: kieruje kilku powstaniami, które kończą się porażką.

W r. 1874 zaczyna sobie wmawiać, że został obdarzony nadprzyrodzoną władzą i powołany do spełnienia pewnej ważnej misji. Duch, który wśród płomieni ukazał się kiedyś Mojżeszowi, objawił się też jemu w ten sam sposób i rzekł doń: „Powstań, Ludwiku Dawidzie Riel, masz do spełnienia ważną misję.” Jak wielu innych mistyków, tak i Riel wytworzył sobie liczne pojęcia religijne i dogmatyczne, które nie zgadzały się wcale z przepisami religii katolickiej. Tak np. życzył sobie, żeby papież był wyłącznie dla Ameryki wybieranym. Niedzieli nie należy święcić, a trzeba zastąpić ją sobotą. Religia Riela obejmuje rozmaite pojęcia, wzięte z religij: protestanckiej, żydowskiej i mahometańskiej. Pozostawał w ciągłych stosunkach z aniołami i radził ich się w każdej sprawie. Kilkakrotnie sprzeciwił się niektórym rozkazom wojskowym, zupełnie rozsądnym, gdyż, jak utrzymywał, wewnętrzny głos tak mu nakazywał. Otoczył się podobnymi do siebie ludźmi, szaleńcami, egzaltowanymi, półgłówkami; tak np. sekretarza jego Jacksona sąd w Reginie uwolnił na zasadzie niepoczytalności wskutek cierpienia umysłowego. Riel, skazany na powieszenie, przekonany był, że zmartwychwstanie po kaźni. „Lepiejby było, co prawda, oszczędzić Panu Bogu pokazywania tego cudu” — mówił on. Pewnego razu miał zamiar wygłosić kazanie w kościele, a także chciał odprawić mszę przed ołtarzem, podając, że duchy wyświęciły go na księdza ¹⁾.

Dwukrotnie zamykano Ludwika Riela w domu dla obłąkanych. Podczas sprawy wzywano czterech lekarzy dla zbadania jego stanu umysłowego; dwóch orzekło, że jest obłąkanym, dwóch zaś sprzeciwiło się temu orzeczeniu. Koniec wiadomy wszystkim.

1) H. Gilson, *Étude sur l'état mental de Louis Riel*. (Encéphale, journal des maladies mentales et nerveuses. Paris. 1886. J. B. Ballière).

Mistycyzm doskonale zgadza się z zupełnym zanikiem poczucia moralnego. Dowodem tego owa tajemnicza zbrodnia w Villemomble, która tyle wrzawy narobiła w swoim czasie.

Eufrazia Mercier, nie mogąc zrobić majątku pracą, zabiegliwością i zdolnościami handlowemi, postanawia dojść do niego na drodze zbrodni. Wstępuje w charakterze guwernantki do domu panny Ménétret, która sama jedna zamieszkuje w swoim domku w Villemomble. Wkrótce potem Eufrazia truje swą panią, pali trupa, a zwęglone kości zakopuje w ogrodzie; następnie fałszuje kilkanaście dokumentów, aby posiadać majątek zabitéj.

Wskutek jakiegoś instynktywnego pragnienia zbiera ona wkoło siebie większą część swój rodziny, siostry swe: Honoratę i Sydonię, brata Kamila, siostrzenicę Adelę i siostrzeńca Alfonsa. W dwa lata potem ten ostatni odgaduje zbrodnię i denuncjuje ciotkę. Podczas sprawy przekonano się, że cała ta rodzina składa się z mistyków, szaleńców, półgłówek, dziedzicznie obciążonych. Dziwactwa Eufrazyi, a także Honoraty i Sydonii, współobwinionych w tej sprawie, skłoniły sąd do poddania ich badaniu lekarskiemu przez doktorów Ball'a, Blanche'a i Motet'a ¹⁾, na zasadzie którego uwolniono Honoratę i Sydonię, jako zupełnie niepoczytalne, od odpowiedzialności,—Eufrazyę zaś, jako częściowo odpowiedzialną, skazano na 20 lat ciężkich robót.

1) L'Encéphale. Paris. 1886, p. 387.

Następujące spostrzeżenie, dotyczące rozmaitych członków téj ciekawej rodziny, ułożyliśmy na zasadzie raportów lekarzy biegłych.

Rodzina Mercier, do której należą Eufrazia, Zofia-Honorata, Sydonia-Hortensya i Kamil, składa się z jasnowidzących i obłąkanych. Ojciec ich odznaczał się nader egzaltowanemi uczuciami religijnymi i we wszystkich sprawach życiowych widział palec Opatrzności. Za sześć tysięcy franków kazał wybudować kaplicę, w której szukał natchnienia od Boga. Córki jego utrzymują, że posiadał dar uzdrawiania chorych. Umarł w 1846 r., wskutek trzeciego napadu apopleksyi.

Rewolucya z 1848 r. zrujnowała rodzinę Mercier, przeto główném ich dążeniem było nanowo zdobyć majątek. W powodzeniu upatrywali zawsze rękę Opatrzności, a w klęskach rękę złego ducha.

Zofia-Honorata ma lat 52; twarz ma przyjemną, maniery przyzwoite, rozmawia gładko i żywo. Opowiada, że w 1849 r. przybyła do Paryża wraz z Sydonią, aby założyć magazyn mód. Nie powodzi im się jednakże. Stają się niespokojne i wmawiają sobie, że ludzie śmieją się z nich i że doradzają im puścić się na drogę hańby dla zarobku. Honorata miewa natchnienia i mówi do Sydonii: „Pewien pan bogaty i potężny prześladuje nas, chcąc nas zgubić i zmusić do upadku, ale głos wewnętrzny wzbrania mi tego.” Postanawiają uciekać i udają się do Wiednia. Tam pozostają przez dziesięć miesięcy, lecz z powodu tych samych, co poprzednio, myśli i natchnień wracają do Paryża. Po trzech latach przenoszą się powtórnie do Austryi, lecz policya odmawia im prawa pobytu; wnioskują więc z tego, że policya wiedeńska działa pospółu z paryzką na ich szkodę i że prześladuje je jakaś wpływowa osobistość. Znowu wracają do Paryża. Lecz znowu trzeba uciekać, postanawiają przeto udać się do Ameryki. Honorata odwiedza przedewszystkiém pana de Chateaufort, agenta emigracyjnego, którego wzrusza opowiadaniem o swém nieszczęściu. „Chcę mnie sprzedać, ratuj mnie pan!—powiedziałam doń. Nie wątpiłam wcale, że ulegnę mu. Przychodziłam do niego, a za trzecią wizytą spełnił on

na mnie zbrodnię wobec Boga. Przebaczyłam mu, gdyż było to namiętnością." Po dziewięciu miesiącach powiła syna. Od tego czasu obłęd prześladowczy coraz silniej począł objawiać się u niej, tak iż po pewnym czasie zamknięto ją w Salpêtrière. Później miała drugie jeszcze dziecko, z innym kochankiem, i po raz drugi została zamkniętą.

Z zeznań jęj okazuje się, że wszyscy członkowie tęj rodziny odznaczeni się niezwykłym mistycyzmem. „Zawsze byliśmy bardzo pobożni, a pan Bóg objawiał się nam w wielu wypadkach... Kilkakrotnie Najświętsza Matka Boska okazała nam swe współczucie i przychylność... Brat mój z Lille, człowiek uczony i *wynalazca*, pisze do nas: Strzeżcie się, miewam sny prorocze i wiem, że przytrafi się wam coś złego. Ja sama więcj mam łączności z niebem, niż z ziemią. Nazywają to obłędem, mistycyzmem, lecz mojem zdaniem jest to bardzo przyjemnem, a przytęm wielką pociechą... Siostra moja Eufrazia w dzieciństwie miewała widzenia... ojciec mój robił cuda... Ja sama już od dziecka miewam objawienia i widzenia; w jedenastym roku wpadłam w ekstazę po przeczytaniu widzeń Ś-go Pawła... Niektóre osoby mówiły, że objawienia moje to spirytyzm, ja jednak nie uznaję spirytyzmu; jest on chyba dyabelskim objawieniem. Tymczasem objawienie Boskie jest zupełnie inne. Istnieją wszak magicy, widziałam ich w mych widzeniach. Magnetyzerzy to dla mnie tylko magicy. Posiadają oni bardzo silną wolę i potrafią oczarowywać nią... i t. p.”

Majaczenia i idee Honoraty w zupełności odpowiadają pewnemu systematowi, który od czasów jęj dzieciństwa nie zmienił się wcale. Nabrawszy wysokiego pojęcia o sobie samęj i o całej rodzinie, narzuca je siostróm i bratu, sama przytęm najczynniejszą gra rolę. Jęj obłęd jest najwyraźniejszym.

Zupełnie inną jest Sydonia-Hortensya. Starsza od siostry, nigdy nie dorównywała jęj żywością umysłu. Słucha ona ślepo siostry, wierzy jęj, spełnia jęj rozkazy, a widzenia zupełnie już gotowe od nięj przejmuje. O ile Honorata jest czynną i głośną, o tyle znów Sydonia jest spokojną—ze zmęczenia raczej, niż z natury. Samą będąc, wpada odrazu w stan marzycielstwa i zadumy. Charakter jęj jest biernym—poddaje się ona swęj fatalności, jak sama się wyraża.

Kamil Mercier ma 55 lat. Twarz jego nie zdradza wielkiej inteligencji. Głowa jest małą, lecz kształtną. Mówi chętnie; wychwala siostrę swą Honoratę. „Ona jest bardzo inteligentną, wspomniała mi o objawieniach. I ja je miewam, ale nie mogę równać się z nią. Podobnie jak ojciec mój, dokonałem i ja nadzwyczajnych rzeczy: dzięki moim modłom urodziło się dziecko. Mogę sprowadzać deszcz na żądanie mego gospodarza. W tym celu musiałem odbyć drogę krzyżową, spowiadać się i komunię przyjmować. Niedawno Bóg kazał mi całować podłogę. Miewam takie chwile, w których krew uderza mi do głowy; robię sobie wtedy zimne okłady i to mnie uspakaja.” Pomimo tej egzaltacji religijnej, odznacza się on, podobnie jak Honorata, bardzo niemoralnym życiem i przewrotnymi instynktami. Przytacza on, choć niepytany, bardzo cyniczne szczegóły w tej materii, których niepodobna powtórzyć.

Najstarszą siostrą z tej rodziny, aż do szaleństwa miłującej cudowność, jest Eufrazia Mercier. Od dzieciństwa swego różni się ona wielką praktycznością i znaczną inteligencją handlową. Wysokiego jest wzrostu, doskonale zbudowana i dobrze zakonserwowana pomimo 65 lat.

W nocy zachowuje się spokojnie, podczas gdy siostra jej Honorata ustawicznie jest podniecona; obłęd nie zaznaczył na niej zbyt głębokich śladów.

Po ruinie majątkowej wstąpiła Eufrazia do pewnego magazynu jako kasyerka. Potem pracowała jako robotnica w warsztacie obuwia, w 1854 r. założyła własny magazyn i od tego czasu stale zajmowała się interesami. Kilkakrotnie udawało się jej zrobić majątek, lecz potem traciła wszystko. W ciągu całego życia odznaczała się energią i znacznymi zdolnościami.

A jednak dziedziczna skaza nie oszczędziła jej. Eufrazia jest mistyczką, jasnowidzącą. Oddawna już miewa widzenia. Widziała kiedyś ducha swjej matki, rozmawiała też z duchem ojca. Ciągłych doznaje halucynacyj słuchowych, dzięki którym utrzymuje stosunki z światem duchów. Widziała Pana Jezusa w oknie swego mieszkania, innym razem widziała Pana Boga. Wypowiada prorocstwo, zesłane na nią 6 stycznia 1880 r., a dotyczące się Alfonsa de Chateaucuf, siostrzeńca jej, a naj-

starszego syna Honoraty: „Rozkazano mi z Nieba napisać co następuje: Alfons de Chateaufneuf II, zwany okrutnym z powodu złego obchodzenia się z tobą, zostanie ukaranym. Przekonacie się o tém wkrótce.” Proroctwa tego Eufrazia sama nie rozumiała aż do roku 1885; wówczas dopiero pojęła wszystko.

Z początku znajdowała się Eufrazia pod wpływem Honoraty; straciwszy jednak sporo pieniędzy z powodu proroctw siostry, przestała jej ufać i wierzyć.

Wedle objawień Honoraty ułożyła sobie własny system religijny, lecz że ten niezupełnie zgadzał się z religią katolicką, przeto nie lubiana była przez księży. Uznaje ona istnienie dwóch sprzecznych władz; utrzymuje, że Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch Święty oddzielnie jeden po drugim panowali nad światem. Chciała wraz z Honoratą i z pewną hrabiną polską założyć trójcę sprzymierzoną dla rządzenia światem. Pod dyktandem Świętej Trójcy spisała mnóstwo rozmaitych proroctw.

Wogóle charakter Eufrazji w dwóch różnych objawia się postaciach: z jednej strony mistycyzm, z drugiej zaś praktyczność, rozsądek i zdolności do handlu. Istnienie jej składa się poniekąd z dwóch części: jedna poświęconą jest marzeniom, a druga rzeczom realnym.

Największém zboczeniem mistyczném, cechującym obecną epokę, jest *spirytyzm*.

Ciekawe studyum nad tym obłędem naszych czasów przeprowadził d-r Gairdner, profesor medycyny w uniwersytecie glasgowskim ¹⁾. Jego zdaniem, osoby, oddające się tak namiętnie spirytyzmowi, posiadają chorobliwą skłonność do mistycyzmu. Z upodobaniem myślą one i marzą o nieznaném, tajemniczém i starają się o wytłumaczenie tego, czego pojąć nie mogą. Po części wszyscy ludzie posiadają to samo upodobanie i ciekawi są zjawisk świata duchowego, jako téż ich

¹⁾ Mental science. 1879.

stosunku do świata materyalnego; badania te, prowadzone w granicach rozsądku i zastanowienia, należą do najciekawszych ludzkich dociekań; lecz spirytyzmem ciasne te granice nie wystarczają. Pod wpływem obłądu wymyślają oni nowe prawa i ustanawiają nowe stosunki pomiędzy materją a duchem.

Głęboka wiara większości spirytystów daje się jedynie wytłumaczyć rzeczywistém zaburzeniem ich umysłu. Na potwierdzenie tego zdania przytacza d-r Gairdner bardzo smutną historję o jednym ze swych uczniów, początkowe prace którego nad fizyologią wiele zdawały się przyrzekać na przyszłość. Los jego został złamanym przez elektro-biologję, tak bowiem nazywano w 1851 r. tę nibyto nową naukę. Zaczął on rozprawiać z duchami mędrców greckich, a skończyło się to na wstąpieniu do schronienia dla obłąkanych, pomimo usiłowań mistrza, który go bardzo lubił.

Widzimy więc, że spirytyzm prostą drogą prowadzi do obłądu umysły niezrównoważone i słabe, które łatwo i bez zastanowienia poddają się tajemnicom tego kunsztu. Wypadki tego rodzaju często zdarzają się, o czém zazwyczaj donoszą dzienniki większych miast.

Pani N. wraz z swą matką i trzema córkami poczęła zajmować się spirytyzmem; czytywały one dzieła, odnoszące się do téj wiedzy, wierzyły w kręcące się stoliki i duchy pokutujące.

Wskutek ciągłych zajęć tego rodzaju kobiety te stały się do pewnego stopnia przesadzonemi, a odbijało się to szczególnie na ich teoriach religijnych i politycznych. Z czasem całe ich zachowanie się zmieniło się zupełnie. Brat ich, zamieszkujący w Paryżu, téż jest spirytystą; przybył on w odwiedzinny do sióstr i przywiózł nowe książki, dotyczące téj sprawy. Zajęły się więc tak gorliwie czytaniem tych książek, że porzu-

ciły gospodarstwo i nie doglądały wcale pracy robotnic. Prosiły je jedynie o to, aby modliły się za nie, gdyż jakiś wielki wypadek ma się stać. Pewnego wieczoru cała ta rodzina szaleńców zajęła się praktykami spirytystycznymi; kot, zamknięty w drugim pokoju, zaczął miauczeć, domagając się pożywienia. Brat z Paryża uważa go za opętanego przez dyabła i zabija go, aby przekonać się, czy ma duszę. Zabiwszy, bada jego wnętrzności i, jak utrzymuje, widzi duszę Lojoli, uchodzącą z zwierzęcia, w którym pokutowała.

Przez całą noc wywołują duchy. Gdy już świtać zaczęło, jedna z siostr stanęła w oknie i poczęła monotownie nawoływać: „Bóg jest dobrym! Bóg jest dobrym! Bóg przebacza!” — brat zaś opierał przez ten czas ręce swe na niéj.

Naturalnie po chwili zebrały się tłumy osób na ulicy, tak iż policya musiała je rozpędzać. Siostry trzeba było literalnie trzymać, brat naprózno starał się uspokoić je; przekonywał je, że pan Bóg przebacza złym duchom, sam jednak utrzymywał, że tylko co stoczył walkę z jakąś potęgą piekielną, którą po godzinie zwyciężył zapomocą krzesła i zmusił do wypowiedzenia imienia Boskiego. Kobiety wpadły w konwulsye, straciły przytomność i z rozczochranemi włosami a oczami błyszczącemi rzucały przekleństwa na tych, którzy dotykali ich, krzyząc, że to sam szatan chwyta je w objęcia.

Z trudnością tylko udało się uspokoić je; matka, zupełnie wyczerpana, pozostała w domu. Rozum jéj nie ucierpiał wskutek owéj nocy.

Bardzo ciekawém jest to, że trzecia siostra, przebywająca w Moulins, w tym samym podobno czasie doznała napadu takiego samego szaleństwa jak jéj rodzina; depesza zawiadamia jéj krewnych, że pozostawiono ją do rozporządzenia rodziny ¹⁾.

1) Annales méd.-psych. 1875.

II.

F a n a t y c y .

Fanatyk jest mistykiem działającym. Nietylko wmawia on sobie, że jest natchnionym, że ma do spełnienia posłannictwo niebiańskie, niedosyć, że miewa ekstazy i widzenia, lecz oprócz tego odznacza się wielką gorliwością, którą oddaje na usługi swego mistycyzmu i nie cofa się przed żadną zaporą.

W naszych czasach osłabły już uczucia religijne, wiara wygasa, wielcy święci i wielkie cuda nie zdarzają się prawie wcale, wobec czego sama idea religijna nie wystarcza już dla rozegzaltowania osób, które przyniosły z sobą na świat usposobienie nerwowe, do mistycyzmu skłonne. Fanatyzm jednak niekoniecznie idej religijnych dotyczyć musi, i, podobnie jak mistycyzm, nietylko około spraw religijnych obraca się; jeden jak drugi może zajmować się sprawami zupełnie dla religii obcemi, nowemi wierzeniami, nowemi ideałami, czyli nowemi wyznaniem wiary.

Polityka jest największą religią obecnych czasów; jój to poświęca swe zapęły większość fanatyków tegoczesnych.

Fanatyk, podobnie jak wszyscy inni umysłowo obciążeni, grzeszy z powodu uczucia moralnego. Brak mu go bowiem, nie odróżnia on sprawiedliwości od niesprawiedliwości, dozwolonych od niedozwolonych rzeczy; zdaje mu się, że on jeden posiada monopol na dobro, że jest głównym i jedynym przedstawicielem mo-

ralności, że jemu tylko wolno dyktować prawa innym; wobec tego nie cofa się przed żadną ohydą, ani zbrodnią, byleby dopiąć swego celu, który wydaje mu się wzniosłym i świętym. Fanatycy, jak widzimy, odznaczają się, podobnie jak inni niezrównoważeni, upośledzoną świadomością; są to półautomaty, ślepo posłuszni podszeptom swój chorobliwej namiętności.

Wśród stariej cywilizacji łacińskiej panuje fanatyzm polityczny, religijny zaś żywo jeszcze krzewi się wśród cywilizacji młodszych. Na Wschodzie zawsze on istniał i zawsze istnieć będzie. Egipcyanie rzucają się pod kopyta koni, na których powraca z Mekki szeryf wraz z orszakiem. Indianie rzucają się i toną w świętych nurtach Gangesu, lub też pod kołami wozu, na którym spoczywa ich bóstwo drewniane.

„W 1831 r.—powiada Barnum ¹⁾—w całej Ameryce odbywała się fermentacya religijna w bardzo szerokim zakresie i w bardzo dziwnej postaci; z bogobojności pozbawiano się życia, z dewocyi zabijano bliźnich.”

Fanatyzm często prowadzi do samobójstwa i zabójstwa. Samobójstwo bywa bezpośredniem, lub też pośredniem, jak np. owe męki pierwszych chrześcian, którzy umyślnie przeklinali swych sędziów, plwali na nich, przewracali i burzyli ołtarze bożków pogańskich, aby tém łatwiej narazić się na kaźń i karę śmierci, tém wcześniej zatem dostać się do raj. Z téjże pobudki udrećza się asceta i ginie wolną śmiercią, wy-

¹⁾ Despine, De la folie au point de vue philosophique. Paris, 1875.

czcerpany biczowaniem, głodem, pragnieniem, ranami i chorobami.

Najciekawszym wypadkiem usiłowanego pośredniego samobójstwa jest historia Augusty Strohm, o której wspomina Brierre de Boismont ¹⁾. Widziała ona dwa razy wykonywanie kary śmierci i przyszła do przekonania, że taki zgon, po stosowném religijném przygotowaniu i wśród takich manifestacyj, jest rzeczą wspianiałą. Powziąwszy więc zamiar zasłużenia na karę śmierci, zabija siekierą i nożem, poprzednio naostrzonemi, przyjaciółkę swą, która nocowała u niéj.

W Rosyi mnóstwo jest sekt religijnych. Najbardziej znaną jest sekta skopców, którzy poddają się kastracyi, aby przypodobać się Panu Bogu. W innych sektach zdarzają się podobne zabójstwa, z tym samym przedsiębrane celem. Sąd okręgowy gubernii włodzimierskiej sądził przed dwudziestu laty pewnego fanatyka, który wznowił ofiarę Abrahama.

Niejaki Kursyn, członek *sekt* *Zbawiciela*, zabił syna własnego i ofiarował go Bogu.

Sekta Zbawiciela najwyższym odznacza się fanatyzmem i posiada wielu wyznawców. Główną jéj nauką jest absolutne przeczenie istnieniu, a nawet możliwości szczęścia na ziemi. Wyznawca téj sekty nic nie posiada tutaj, na ziemi, a wszystko, co go otacza, jest jedynie uosobioném złem. Wobec takich przekonań nic dziwnego, że wyznawcy téj fanatycznej sekty popełniają często czyny, nacechowane najstraszniejszą rozpaczą.

¹⁾ Brierre de Boismont, Du suicide. Paris, 1865.

Przestępca-fanatyk w ten sposób opowiada szczegóły swój zbrodni:

„Pewnego razu, w nocy, uczulem straszne zmartwienie na myśl o tém, że ród ludzki wkrótce wyginać musi; nie mogłem usnąć ani na chwilę. Wstałem więc, zapaliłem lampy przed wszystkimi obrazami świętych i na kolanach począłem modlić się do Boga i błagać Go, aby mnie i moją rodzinę zbawił od zagłady. Nagle przyszła mi myśl do głowy, że mogę uratować syna od potępienia wiecznego; obawiałem się bowiem, że względu na piękność i rozwój tego jedyne go mego dziecka, że po śmierci stanie się zdobyczą mocy piekielnych. Dlatego też postanowiłem ofiarować go Panu. Pełen tych myśli modliłem się dalej. Powiedziałem sobie, że, jeżeli myśl zabójstwa syna przyjdzie do mnie z prawej strony w czasie mych modłów, wówczas usłucham natchnienia; jeżeli zaś z lewej, to nie spełnię go; religia nasza uczy bowiem, że myśl z prawej strony pochodzi od naszego anioła-stróża, z lewej zaś od szatana.

„Po długich modłach nadeszła myśl z prawej strony; pełen więc radości powróciłem do sypialni, gdzie synek mój spoczywał obok matki. Pewnym będąc, że żona moja sprzeciwiać się będzie zamierzonej przeze mnie ofierze, wysłałem ją na miasto po zakupy. Gdy odeszła, obudziłem dziecko i rzekłem doń: „Wstań, synu mój, odziej się w białą koszulę, bym mógł cię podziwiać.” A gdy spełnił me rozkazy, ułożyłem go na ławie i zadałem mu kilka pchnięć nożem w brzuch.”

Dziecko, broniąc się i rzucając, trafiło wciąż pod nóż fanatyka; ciało jego pokrywały liczne rany.

Wreszcie, chcąc zakończyć cierpienia dziecka, waryat rozplatał mu cały brzuch od góry do samego dołu, — pomimo tego dziecko nie zmarło odrazu pod tym ciosem.

Straszna ta scena odbywała się nad ranem, jeszcze przed wschodem słońca, tak, iż zupełny mrok panował w pomieszkaniu przestępcy.

Gdy zbrodnia dokonana została, a biedne dziecko ostatnie już wydało tchnienie, weszło właśnie słońce, a pierwsze jego promienie wnikły do chaty i oświetliły twarz niewinnej ofiary.

Kursyn utrzymuje, że widok ten wywarł na nim okropne wrażenie; ręce mu się zatrzęsły, osłabł cały i bezsilny upadł na kolana. Wpadając w ekstazę, zaczął błagać Pana o łaskawe przyjęcie jego ofiary.

Zabójca Kursyn, zamknięty w więzieniu, nie chciał przyjmować żadnego posiłku i zmarł głodową śmiercią jeszcze przed wyrokiem sądów ¹⁾.

Do najslynniejszych mistyków-zabójców należy Karol Guiteau, morderca Garfielda, prezydenta Stanów Zjednoczonych; skazano go na powieszenie.

Dwudziestu dwóch najslawniejszych amerykańskich psychiatrów badało jego stan umysłowy i rozmaite wydali orzeczenia. Pomimo tego, na zasadzie ogłoszonych o nim danych, należy zaliczyć go do rzędu dziedzicznych psychopatów omawianej właśnie kategorii.

Karol Julian Guiteau urodził się 4-go kwietnia 1841 r. Dziadek jego po ojcu był bardzo poważanym lekarzem i znanym z swój egzaltacyi w sprawach i przekonaniach religijnych.

Ojciec jego był inteligentnym i energicznym człowiekiem, bardzo zdolnym do kupiectwa, lecz téż egzaltowanym pod względem religii, tak, iż w ostatnich 30-tu latach swego życia głosił tylko wolną miłość i socjalizm. Umarł w 70-ym roku życia, po długiej, wyczerpującej chorobie, podczas której często majaczył.

Niektórzy krewni i bliżsi znajomi uważali go za półwaryata, dalsi zaś mieli go tylko za ekscentryka, dziwaka. Przed ósmnastu laty zdarzyła mu się sposobność odwiedzenia szpitala dla obłąkanych w Jacksonville (Illinois); wmawiał sobie wówczas, że ma bezpośrednie stosunki z Bogiem, że zwyczajném nałożeniem rąk potrafi uzdrowić obłąkanych i t. p. Na

1) *Annal méd.-psych.* 1868.

zasadzie tego ówczesny dyrektor zakładu, d-r Mac Ferland, uważał go już wówczas za obłąkanego.

Jeden z wujów ojcowskich zabójcy zmarł w przytułku dla obłąkanych; inny, pijak, umarł też w obłądzie; jedna z ciotek wyszła za mąż za człowieka, który zwaryował następnie; córeczka z tego małżeństwa cierpiała na suchoty i pomieszanie zmysłów. Inna ciotka też miała syna obłąkanego, a nawet sama cierpiała na lekki obłąd.

Matka Guiteau'a w chwili jego narodzin cierpiała od kilku miesięcy na mózg, wskutek czego ogolono jej głowę; po Karolu miała jeszcze dwoje dzieci; jedno z nich umarło w drugim roku, drugie w 20-ym miesiącu.

Jedyna siostra Karola po złożeniu zeznania w sądzie dostała ataku histerycznego, a lekarz jej zeznał, że często im podlega i że cierpiała także na obłąd połogowy (*Mania puerperalis*). Jedyne brat przestępcy, zeznając przed sądem, szeroko i fanatycznie rozwodził się nad antagonizmem pomiędzy szatanem a Jezusem Chrystusem i nad ciągłym udziałem tych sprzecznych potęg we wszystkich sprawach życia ludzkiego. Zakończył zaś mowę swą słowami: „Takie były przekonania religijne mego ojca; są one też przekonaniem mego brata i mojemi.” Przyrodnia siostra Guiteau'a dotknięta jest chorobą Bazedowa (wole na szyi, wypukłe oczy, bicie serca); o przyrodnim bracie, 23-letnim młodzieńcu, nic nie wiadomo.

Guiteau zaczął bardzo późno mówić; wychowanie jego było bardzo zaniedbane, ojciec bowiem zajęty był praktykami religijnymi i należał do gminy Wolnej Miłości w Oneidzie. W dzieciństwie uderzono go bardzo mocno w górno-tylną część kości czołowej, po czém pozostała blizna. Nie lubił pracy ręcznej, lecz miłował książki. W ósmym dopiero roku przejął się fanatyzmem religijnym; oddawał się samogwałtowi, a pomimo tego jednak zaraził się chorobą weneryczną. W dwiętnastym roku przyłączył się do gminy Wolnej Miłości, ku czemu popychała go bezwątpienia namiętność do wszeteczeństwa i przewrotności płciowych. Charakteru był bardzo drażliwego i wrażliwego; spędzał całe okresy czasu to w melancholii, to znów w egzaltacji. Zdawało mu się, że jest natchnionym. Po pięciu latach opuścił gminę, nie uważając jej za godną jego

osoby; był bowiem próżnym i samowolnym. Wówczas zamierzał założyć dziennik p. t. „*Prasa teokratyczna*,” której celem miało być skasowanie kościołów i wprowadzenie wychowania religijnego w całej Ameryce. „Przybyłem do New-Yorku—pisze do ojca,—aby być posłusznym Boskiemu natchnieniu... Przekonany jestem, że „*Prasa teokratyczna*” zastąpi z czasem służbę kościelną.”

Przedsięwzięcie to skończyło się w samym zarodku. Wstąpił do Oneidy, a po roku uciekł potajemnie, denuncyując zarazem nadużycia, spełniane w gminie Wolnej Miłości, i grożąc jej procesem.

Od 1866 do 1871 roku wiedzie awanturnicze życie. Osiedla w Chicago jako adwokat; nie zna się jednak na prawie i przywłaszcza sobie czasami fundusze, należące do klientów. W 1869 r. żeni się z zącną kobietą, lecz porzuca ją po czterech latach dla jakiejś prostytutki.

Powróciwszy z bezowocnej podróży do San-Francisco, osiedlił się w New-Yorku jako adwokat. Lecz i tutaj nie wiodło mu się, rzuca się więc na politykę w nadziei uzyskania jakiej posady. nosi się z zamiarem wytoczenia procesu gazecie „*New-York Herald*” o potwarz i zażądania stu tysięcy dolarów odszkodowania; wreszcie za sprzeniewierzenie zostaje zaareztowanym i osadzonym w więzieniu.

W r. 1875 wynajduje nowy sposób publicystyki i tak jest pewnym powodzenia, że w nagrodę obiecuje prezydenturę Stanów Zjednoczonych lub zarząd stanu Illinois temu, ktoby zajął się rozpowszechnieniem jego wynalazku.

Wreszcie schronił się do siostry, na wieść, gdzie pewnego dnia podnosi na nią siekiere, którą właśnie drzewo rąbał, podczas gdy siostra przechodziła obok niego; zawezwany lekarz uznaje go za szaleńca. Wkrótce znikł on ztamtąd, zabrawszy z sobą Biblię, którą bezustannie czytywał.

W r. 1876 spotykamy go znowu w Chicago. Podniecony przepowiedniami Mordy'ego i Sanhey'a, uważa się za powołanego do odegrania roli wielkiego ewangelisty. Owocem jego usiłowań — powszechna wżgarda i szyderstwo.

W 1879 r. drukuje kazania swe p. t. „*Prawda towarzyszką Biblii.*” Nie spłaciwszy jednak wydawcy, nie mógł sprzedawać swój książki.

W 1880 r. przebywał w Bostonie, robił długi, nie myśląc ich płacić i oświadczał, że jest sługą Bożym i że Pan Jezus też nie płacił żadnych rachunków; pomimo tego potrafił bardzo zręcznie wyzyskiwać i oszukiwać. Nakoniec rzuca się w wir polityki. Wmawia sobie, że potężnie przyczynił się do wyboru Garfielda na prezydenta, przesyła mu więc swe powinnowania. Po jakimś czasie pisze znów do Evarts'a, sekretarza stanu, prosząc go o jakąkolwiek ważną posadę; następnie list za listem wysyła do prezydenta, przypomina mu oddane przy wyborach usługi i żąda za to poselstwa w Austryi, lub konsulatu w Paryżu. Powoli staje się istnym *prześladowcą*; starania jego i zabiegi stały się tak częstemi i niedyskretnymi, że zakazano mu nareszcie wstępu do Białego domu (pałac prezydenta).

Widząc, że, pomimo dowodów poświęcenia i wierności, władze nie dbają o niego wcale, postanawia zgładzić prezydenta; myśl ta powstała w nim po raz pierwszy na sześć tygodni przed zamachem, i to nagle, w nocy. gdy zmęczony całodziennym zajęciem ułożył się do snu. Zeznaje on, że w początku myśl ta bardzo go wzburzyła i że prosił Boga, aby go uwolnił od niej, lub oświecił, czy pochodzi od Niego, czy też od szatana. Dodaje on, że 1-go czerwca nabral przekonania o Boskiem pochodzeniu tego zamiaru; wyrażenia tego już dawniej używał i to odnośnie do drobnych wydarzeń życiowych ¹⁾.

1) Bardzo zajmującym byłoby porównawcze zbadanie stanu umysłowego rozmaitych królobójców. Wielu z nich to fanatycy i mistycy, większość cierpi na umysł mniej lub więcej poważnie. Przykłady: Jakób Clément, człowiek ponurego i melancholijnego charakteru, gorącego i niespokojnego umysłu, przesadzonej wyobraźni, brutal i nieuk, fanatyk i „libertyn,” w wigilię zbrodni swój podniecał się odczytywaniem zabójstwa Holofernesa, dokonanego przez Judytę.—Jan Châtel, melancholik, opętany, zmysłowy, zabija Henryka Bourbona w nadziei, że zbrodnia ta przyniesie korzyść Kościołowi, wzamian za co ośm stopni kar piekielnych, oczekują-

Ósmego zatem czerwca pożyczą sobie piętnaście dolarów i nabywa za nie pistolet największego kalibru. Wiedząc, że prezydent ma się udać 18-go czerwca do Long-Branch, stawia się dnia tego na foksalu; nie zabija jednak swęj ofiary, gdyż, jak sam podaje, zbrakło mu serca, gdy zobaczył panią Garfield taką smutną i tak czule opierającą się na ramieniu małżonka. Przez trzy tygodnie śledzi prezydenta, upatrując stosownej chwili; wreszcie 2-go lipca spotyka się z nim na dworcu kolei i strzela doń w plecy dwa razy z rzędu, i to z najzimniejszą krwią. Żaden chyba zamach nie był tak ostrożnie i tak stanowczo wykonany.

Guiteau nie przyznawał, jakoby zbrodni jego pobudką miała być zemsta lub interes osobisty. „Podczas dwutygodniowych modłów nabrałem przekonania, że Bóg rozkazał mi spełnić ten czyn. Od 1-go czerwca nie wątpiłem już ani na chwilę, że Boskie natchnienie rządzi mną i że zabójstwo prezydenta jest koniecznym.”

Badalem — powiada d-r Falsom ¹⁾, podług którego podaliśmy powyższe spostrzeżenie — zabójcę w więzieniu, na tydzień przed sądem. Nie znalazłem w nim zbyt wyraźnych cech fizycznych, wskazujących

cych go, zostanie mu zmniejszonych do czterech.—Ravallac podlegał halucynacyom i ekstazom, a zbrodnię popełnił z natchnienia Bożego i dla spełnienia posłannictwa.—Frith i Hadfield, mordercy Jerzego III-go, uznani zostali przez sądy i lekarzy za obłąkanych.—Staps, morderca Napoleona, miewał halucynacye.—Zabójca księcia de Berry, był melancholikiem.—Anna Neil, która usiłowała zamordować prezydenta Johnsona, dostała obłąkania wskutek strat pieniężnych.—Junius Brutus Booth, zabójca prezydenta Lincolna, był wielkim ekscentrykiem, melancholikiem, usiłował popełnić samobójstwo, miewał także napady furji i t. p. i t. p.

¹⁾ Ch. Falsom. Guiteau, l'assassin du président Garfield. (Annal. méd.-psych. 1882.)

na chorobę umysłową. Głowa nie jest zupełnie symetryczną, podniebienie jest cokolwiek zabardzo sklepieniem, a górne sieczne zęby wystają cokolwiek; objawy te, w połączeniu z innymi, a szczególnie z bardzo silnym dziedzicznym usposobieniem do chorób nerwowych, mogą służyć jako pewne wskazówki istniejącego obłądu.

Przytoczone w streszczeniu spostrzeżenie powyższe doskonale potwierdza teorye i doktryny, wyłączone przez nas na początkowych stronicach niniejszej książki. Jakież to życie prowadził Guiteau? Awanturnik, dumny, wynalazca, utopista, prześladowca, rozpustnik, pozbawiony poczucia moralnego, mistyk, fanatyk i morderca — może być zaliczonym do rozmaitych kategorii zbadanych już przez nas postaci obłądu. Łączy on w sobie liczne właściwości, cechujące zwyrodnienie umysłowe; jest on dziedzicznie obciążonym szaleńcem.

Proces stanowił dlań największą w życiu przyjemność. „Kto strzelał z pistoletu?—krzyczy on do sędziów.—Czy Opatrzność, czy ja?” Podczas recytowania przed sądem kilku ustępów z swego *Kazania o Ś-yym Pawle Apostole* w widocznym znajdował się zachwycie i bardzo był rad, że cała publiczność na niego wyłącznie zwraca uwagę.

D-r Falsom podaje, że Guiteau, podobnie jak wielu innych dziedzicznie obciążonych, doznawał prawdziwych napadów maniakalnego podniecenia. Ośm conajmniej takich napadów przechodził w życiu. Podczas nich właśnie charakter jego zupełnie zmieniał się i różnił się od zwykłego, jakim odznaczał się w wolnych przestankach, trwających po kilka miesięcy.

cy; podczas tych napadów prześladował kobiety swemi idyotycznymi projektami małżeńskimi.”

Polityczny fanatyzm, tak smutną nieraz grający rolę w dawniejszych czasach i w obecnej nawet epoce, zależy, podobnie jak ongi fanatyzm religijny, od temperamentu i od otoczenia. Idee bezustannie wrą w głowach tych nowoczesnych proroków i przelewają się przez brzegi. Badając jednak rzecz do głębi, przekonamy się, że popolite tylko teorye i dziecięce plany zaprzatają głowy tych dziwaków, którzy tém łacniej przejmują się niemi, im dziwaczniejsze są one i mniej zrozumiałe. Cóż im na tém zależy! Wiara ich jest niewzruszoną, podobnie jak pycha!

Nie będę wspominał bolesnych wypadków z r. 1871, w których obłąd poważny przyjmował udział ¹⁾, gdyż codziennie jesteśmy świadkami scen, w których fanatyzm, acz mniej niebezpieczny, wykazuje całą swą niemoralność i głupotę zarazem. Wszak niedawno anarchista X. wołał wobec sędziów przysięgłych: „Ja będę waszym oskarżycielem! Upominam się o prawa nieszczęśliwych. Nie jestem bydlęciem, zdatnym na rzeź i ulegającym byle komu. Należę do tych, którzy wierzą w niezmienne prawo, prawo istnienia. Kolana wasze uginać się muszą, a wy drżycie zapewne na myśl o téj rewolucyi, która każdej chwili wam zagraża!” D., który z taką wymową, lecz zarazem z zupełną nielogicznością bronił cnoty i nędzy, oskarżo-

¹⁾ Po szczegóły odsyłamy do dzieła V. Laborde'a, „Les hommes et les actes de l'insurrection de Paris.” 1872.

nym był o ograbienie i podpalenie prywatnego domu, czego dokonał wspólnie z kilku innymi złoczyńcami.

Podobnym doń jest ów drugi anarchista, który, oskarżonym będąc o usiłowanie morderstwa, wykrzyknął wobec sędziów: „Jam sprawiedliwy, sądzie, a nie morderca. Udałem się do L., aby zabić *pryncypała*; na wypadek niepowodzenia gotów byłem poświęcić życie własne dla dobrej sprawy!”

Adepci mordów politycznych rekrutują się wśród tych teoretyków zapalonych a ograniczonych. Artysta X., oskarżony o usiłowanie zabicia deputowanego, wypisał następujące aksjomaty w broszurze, mającej na celu wyłuszczyć plan organizacyi politycznej: „Godzi się i warto zniszczyć dziesiątek gąsienic, aby uratować setkę głabów kapuścianych.”

„X. — powiada o nim lekarz biegły, który go badał — nie posiada wykształcenia i stał się ofiarą źle przetrawionej lektury, z której powziął fałszywe zapatrywania na sprawy społeczne; umysł jego jest poniekąd opętany przez obłudne idee. W końcu uwierzył on w swe posłannictwo.”

Zawsze i wszędzie owi zbawcy ludzkości! Wiekami ta sama idea posłannictwa, powtarzająca się ciągle, we wszystkich wypadkach mistycyzmu i fanatyzmu. H., zabójca Bazaine'a, miał też posłannictwo od Boga.

„W dniu otrzymanej w Paryżu wiadomości o poddaniu się Metzowi szedłem wzdłuż alei pól Elizejskich, mając przed sobą Łuk tryumfalny. Ostatnie promienie zachodzącego słońca rzucały smutne i ponure światło na posągi monumentu; zdawało mi się, że bohaterzy nasi mają łzy w oczach, że trzęsą się z oburzenia, że Bóg nadał duszę tym głazom.

„Serce moje ścisnęło się, rzewnymi płakałem łzami nad niedolą ukochanego mego kraju, tak podle zdradzonego przez tego nikczemnika — Bazaine'a.

„Nagle, podnosząc wzrok, ujrzałem na niebie gwiazdę, błyszczącą jak najczystszy brylant, a potem ujrzałem ogień i krew.

„Poprzysiągłem sobie zabić nędznika, gdziekolwiek nadarzy się po temu sposobność i czas, które mi Bóg wskaże.

„Od owéj chwili trwa moja przysięga. Ani na jedną minutę nie opuszczała mnie odtąd myśl ta, sumienie moje ciągle wołało: Pomścij Francję! Czemuż zwlekasz? A twa przysięga?

„Wybiła godzina...”

III.

E r o t o m a n i.

Platoniczna miłość, dochodząca aż do obłądzenia, stanowi podstawę tak zwanéj *erotomanii*, czyli *manii erotycznój*. Są to szczególnego rodzaju ekstatycy, którym bardzo słusznie należy się miejsce w tym dziale, gdyż, jak to widzimy z historii religii, erotomania zawsze w parze chodziła z religijnym mistycyzmem. Związek ich tak jest naturalnym, iż Esquirol słusznie wyraził się w następujący sposób: „Erotomania jest zaburzeniem umysłowém, w którém idee kochliwe są stałe i głównie panujące, podobnież jak idee religijne stałe i głównie panują podczas theomanii lub lypemanii religijnój.”

Erotomanie należy odróżniać od rozmaitych zaburzeń umysłowych, powstających na tle zaburzeń

w sferze organów płciowych ¹⁾). Hołdy erotomana są czyste, wolne od wszelkiej lubieżności. Ideałów swych szuka w tworach wyobraźni, lub wśród wysoko postawionych osób, które ze względu na swe pochodzenie, majątek lub stanowisko towarzyskie, nie mogą wcale zwracać uwagi na wielbiciela. Oblęd ten częściej spotykamy u kobiet, niż u mężczyzn; nadto u kobiet częściej przechodzi on w zupełne szaleństwo. Zdarza się we wszystkich okresach życia, najczęściej jednak w młodości, a nawet w dzieciństwie.

Prawdziwych erotomanów można już na ławach szkolnych napotkać, w gimnazyach i na pensjach żeńskich. Niektóre dziewczątka wmawiają sobie, że je uwielbiają, że myślą o nich, że je kochają. Niektórzy uczniowie pisują długie listy najszampaniej do wymarzonego ideału, lub nieznanej osoby, potem zaś lokują swe ideały w jakiś aktorze, damie wielkiego świata, lub dziewczynie z półświatka.

Pani C. oddała swe serce, zamiast mężowi, innemu panu. Kocha niejakiego pana P., który sam niedawno się ożenił. Mówią jej, że nie powinna niczego się spodziewać i że nie wolno jej kochać innego, lecz nie wierzy temu: „Okłamują mnie—powiada;—niepodobna, by taki człowiek, jak *on*, mógł się ożenić. Z taką miłością w duszy niepodobna połączyć się z inną osobą, lecz tylko z tą, którą się kocha. Nie można rozciąć serca swego, tak samo, jak nie można obciąć sobie ramienia.” — „Wszak pani sama jesteś zamężną i nie możesz już wyjść za innego za męża.” — „Miłość nasza stoi powyżej małżeństwa. Dla niego porzuciłam męża; do niego należę i wiecznie należeć będę.”

1) Patrz poniżej rozdział VIII.

Pisuje do P. mnóstwo listów, ile tylko jój papieru starczy. Nie posiada wykształcenia, jest biedną robotnicą, kaligrafią jój i ortografia stoją niżej krytyki, a jednak, pomimo braku wartości literackiej, listy jój są namiętne, gorące, jak listy Heloizy.

„Drogi mój Teodorze, przybывaj po mnie, nie mogę dłużej pozostawać tutaj! Zabierz mnie z sobą, bo umrę tutaj, lub oszaleję. O, ileż cierpię! Dla tego samego stałeś mi się tak drogim. Wiesz dobrze, że nie mam już rodziny, sama ją zburzyłam. Tyś moją rodziną, jedyném przywiązaniem na świecie! Nic nie ukrywam, skompromitowaną jestem na wszystkie strony, ale to przez ciebie i to mnie uszczęśliwia. Źle poszłam za męża, ale to niedługo trwało. Tyś tego dokonał. Dziękuję, dziękuję! Widzisz więc, mój piękny Teodorze, że powinniśmy być razem, że powinnam żyć dla ciebie. Powiedz mi, żeś nie zdradził mnie, żeś się nie ożenił, a okażę ci całą moją miłość. Nie mogę już ani czuwać, ani sypiać sama. Nie potrafię też umrzeć sama, a jednak nie mogę żyć bez ciebie. W bezsensownych nocach widziałam cię bladego. Może jesteś chorym? Przybывaj rozstrzygnąć mój los!”¹⁾

Niezawsze pozostaje erotoman w świecie mrzonek i aspiracyj idealnych; przechodząc do działalności, stacza się niekiedy aż w otchłań zbrodni. Erotomania sprowadza niekiedy podwójne samobójstwo. Katastrofy te, jak powiada Marc, wynikają z wzajemnej umowy kochanków; jeden z nich zadaje śmierć drugiemu, a potem zabija się, lub usiłuje zabić się sam.

Bardzo często staje się erotoman istnym przesładowcą wybranego przedmiotu miłości, który nie odpłaca mu wzajemnością.

¹⁾ Trelat, loc. cit. str. 133.

M., krawiec, 32-letni, namiętnie jest zakochanym w panie Van Zandt z Opery komicznej i wmawia sobie, że posiada jej wzajemność.

Ojciec tego chorego, wielki dziwak, starał się zrobić majątek na wydobywaniu, zapomocą bardzo pierwotnych sposobów, złota ze starych złoczonych przedmiotów, kupowanych w sklepach tandety. Po śmierci synka szesnastomiesięcznego, który chorował na zapalenie mózgu i konwulsje, porzucił swą żonę, zarzucał jej bowiem, że dziecko zmarło dla braku starań.

Młody M. jest pracowitym, porządnym, lecz zwraca na siebie uwagę z powodu pewnych dziwactw; zawsze był próżnym, ambitnym, zarozumiałym co do swój inteligencji, a do rodziców, znajomych i przyjaciół przemawiał z góry, choć żadnego po temu nie miał powodu. Oprócz zwykłego zajęcia pracował też nad wynalazkami, interesował się kierownictwem balonów, lotem ptaków i t. p. We wrześniu żona jego wraz z chorą córeczką udały się na południe Francji. Dla rozrywki więc odwiedza od czasu do czasu widowiska teatralne. Podczas przedstawienia *Lakmé* w Teatrze komicznym zdawało mu się, że panna Van Zandt zwraca na niego szczególną uwagę i że bezustannie spogląda na niego, usadowionego w krzesle parterowym. Wzruszony tém powraca do domu i nie może zasnąć; nie opuszcza żadnego z następnych przedstawień, kupuje zawsze to samo miejsce i wmawia sobie, że młoda artystka wciąż jest nim zajęta. „Spogląda ona na mnie—tak mówi,—kładąc rączkę swą na sercu, potem uśmiecha się i, wciąż patrząc się, posyła mi ręką całusa.” Wzamian on sam przesyła jej całusa ręką i uśmiecha się do niej.

Wyjeżdża ona do Hamburga; on dowiaduje się o tém z gazety i objaśnia to sobie w ten sposób, iż artystka życzy sobie jego przybycia do Hamburga; lecz on opiera się temu i nie wyjeżdża.

Ona powraca, a on znowu odwiedza teatr. Ona wyjeżdża do Nicei, a on, nie wątpiąc już o jej zamysłach, postanawia pojechać za nią. Przybywszy na miejsce, składa jej wizytę, lecz zastaje matkę, która objaśnia go, że córka nikogo nie przyjmuje; zmięszany, nie wie, co robić, wreszcie wychodzi, mrużąc przeproszenia i usprawiedliwienia. Po ośmiu dniach

wraca do Paryża, bardzo smutny i zmartwiony, gdyż, jak mu się zdaje, skompromitował swą ukochaną. Artystka powraca do Paryża wcześniej, niż głosiły afisze. Przyspieszony ten powrót spowodowanym jest bezwątpienia chęcią zobaczenia się z nim.

W ten to sposób tłumaczy sobie M. wszystkie postęпки śpiewaczki.

Znowu odwiedza Operę komiczną i coraz bardziej przekonywa się o wzajemności panny Van Zandt. Na bulwarach zdarzyło mu się widzieć fotografię artystki w roli Mignon płaczącej. Czemuz zapłakana—myśli sobie,—jeżeli nie przez niego?

Oczekuje jój przy wyjściu z teatru, lub téż wyczekuje przed jój domem, aby widzieć ją, gdy wejdzie do swego mieszkania.

W maju powraca jego żona do Paryża, a on natychmiast opowiada jój o wszystkiém, o gorącej swój miłości dla panny Van Zandt. „Wiem, że nie mam słuszności — powiada, — ale to nad moje siły; zresztą wystarcza mi widywać ją jaknajczęściej.” Po tych wyznaniach następują naturalnie niesnaski i sceny małżeńskie, lecz nie zwraca on na to żadnej uwagi i dalej bywa w Operze komicznej.

Opuszcza dwa przedstawienia, na trzecim zaś dowiaduje się z afisza, że panna Van Zandt jest słabą i nie wystąpi; zdaje mu się, że on jest przyczyną jój choroby, gdyż nie widziała go przez dwa wieczory, więc zachorowała. Na drugi dzień znowu jest w teatrze; ona gra, czarująca, kochająca, bardziej niż kiedykolwiek, tak on sam powiada, a więc widocznie potrzebuje go widzieć co wieczór. Po przedstawieniu leci do bramy domu, zamieszkiwanego przez aktorkę. W chwili gdy powóz nadjeżdża, rzuca się ku drzwiczkom, pragnąc oddać artystce list, lecz policyant arestuje go. W biurze komisarza znajdują przy nim rewolwer, on zaś zeznaje, że oczekując późno w nocy na powracającą do domu pannę Van Zandt, musiał nabyć rewolwer, aby zabezpieczyć się przed nocną napaścią; z oburzeniem zaprzecza wypowiedzianemu podejrzeniu, jakoby miał zamiar zabić artystkę. Opowiada w najdrobniejszych szczegółach cały swój afekt i utrzymuje, że panna Van Zandt namiętnie go kocha.

Nazajutrz odprowadzają go do schronienia Ś-tój Anny.

Podczas ośmiomiesięcznej nieobecności żony prowadził on życie bardzo przyzwoite i skromne; miłość jego ku pannie Van Zandt zawsze była czystą, nigdy nie miał zamiaru w niecny sposób skorzystać z uczucia, wznieconego przez się w sercu artystki. Nawet obecnie chciałby ją dlatego tylko zobaczyć, aby mózdz usprawiedliwić się i poprosić ją, by zapomniała o nim, gdyż jest biednym robotnikiem, niegodnym jéj. Nigdy nie doznawał pożądlivości cielesnych względem niéj; czytał kiedyś, jak sam mówi, Pawła i Wirginię, a ta czysta i wzniosła miłość miała dlań wielki urok.

Ciekawe to spostrzeżenie, pochodzące od Magnana (Annales, 1885), wskazuje, na jakim to tle rozwija się zwykle erotomania. Nie stanowi ona oddzielnego w życiu wypadku, lecz jest tylko jedném z ogniw długiego łańcucha rozmaitych zaburzeń psychicznych. Erotoman, podobnież jak inni psychopaci, jest człowiekiem dziedzicznie obciążonym, którego umysł nie znajduje się w równowadze, a liczni przodkowie którego odznaczyli się mniej lub więcej poważnemi cierpieniami umysłowemi, jak to widzimy w inném spostrzeżeniu tegoż samego autora, w którym pewien młody erotoman, uczeń Szkoły sztuk pięknych, miał wśród swych przodków pradziadka melancholika-samobójcę, dziadka melancholika, matkę-psychopatkę, ojca dziwaka i siostrę histeryczkę.

ROZDZIAŁ VII.

PRZEWROTN I.

I.

H i s t e r y c z n i.

Aczkolwiek z punktu widzenia cierpień *umysłowych* tylko *szal histeryczny* jest obłądem, sama zaś histerya nim nie jest, jednakże u histeryków tak często spotykamy rozmaite zaburzenia umysłowe, poczynając od lekkiej przewrotności charakteru, aż do prawdziwego szalu, że koniecznym stało się oddzielnie badać *stan umysłowy histeryków*. Pójdziemy za ogólnym zwyczajem, lecz, nie przypisując mu żadnego naukowego znaczenia, zwrócimy uwagę czytelników, że większość podanych przez nas poniżej uwag dotyczy również innych psychopatów, narwańców, niezrównoważonych, słowem należących do wielkiej rodziny dziedzicznie obciążonych. „Histeryczka — jak powia-

da Legrand du Saulle, — nie będąc ani rozumną, ani szaloną osobą, pochodzi jednak z rodziny newropatów, apoplektyków, konwulsyjnych, szaleńców, lub samobójców, słowem jest ona *usposobioną*, czyli *dziedzicznie obciążoną*. Stoi ona na granicy pomiędzy rozsądkiem a obłąkaniem, a postęпки jój wzbudzają rozmaite sądy, zazwyczaj jednak nikt ich nie bierze z poważnej strony. Niewykształcona ta latorośl rodziny, nacechowanej licznymi skazami chorobliwymi, jest sama przez się chorobliwą przeszłością, ulegającą przemianie”¹⁾.

Najstalszym objawem histeryi umysłowej jest zmienność charakteru. Radość, uprzejme zachowanie, grzeczność histeryczki ustępują nagle miejsca mrukowości, złemu humorowi, drażliwości i gniewowi. Przed chwilą była ona dobrą, wesołą, zadowoloną, przyjemną, odrazu staje się złą, niesprawiedliwą, opryskliwą, a nawet wstrętną. Wtedy z upodobaniem dokucza innym i wyrządza krzywdę dla samej satysfakcyi krzywdzenia.

Z powodu dziwnego osłabienia uczuciowości i tkliwości, na które cierpią, histeryczki bywają to nieczułe na największe nieszczęścia, to znów oddają się rozpaczy wskutek najbliższego powodu. Pozbawione poczucia moralnego, przesadzające we wszystkim, działające pod wpływem pierwszego wrażenia i kaprysu, egzaltują się w miłości, jako też w nienawi-

¹⁾ Studium niniejsze opiera się na pracy Huchard'a (Arch. d. neurologie, 1882) i na dziele Legrand'a du Saulle (Les hystériques. Paris, 1883).

ści, w najszlachetniejszych uczuciach, jako téż w najpodlejszych instynktach. Zapalają się równie gorąco do dobrego jak i do złego, byleby zwrócić na siebie uwagę i odznaczyć się. Niektóre z nich stają na czele dzieł miłosiernych, krzątają się, pracują, delikatną dłonią koją najstraszniejsze cierpienia moralne, pocieszają nieszczęsnych, dodają odwagi cierpiącym. Lecz z drugiej strony zdolne są także do najokropniejszych nikczemności i nie cofają się nawet przed zbrodnią. Wiele z kobiet, składających w r. 1871 brygadę nafcciarek-podpalaczek, z początku wstąpiło do komuny w charakterze sanitarek.

Odznaczają się żywością, inteligencją, rozmawiają chętnie i przyjemnie, z łatwością przechodząc od jednego przedmiotu do drugiego. Nadewszystko starają się podobać się, zrobić wrażenie, skaptować sobie ludzi. Rozmaitemi pieścizotami otaczają osobę, której hołdy pragną pozyskać, i zazwyczaj udaje im się to w zupełności.

Wzamian żądają, aby zajmowano się niemi. Instynktywnie starając się o odznaczenie się i granie roli pierwszorzędnej, nie cofają się przed żadnym poświęceniem, byle zwrócić na siebie uwagę. Skończone komedyantki, lubują się w pozowaniu i nadużywają go.

W wysokim stopniu posiadają dar *przeczenia*, *sprzeciwieństwa* i *oporu*. Gdy wobec nich odezwie się ktokolwiek z jakimś zdaniem, wnet oponują mu. Przeczą dzisiaj tym myślom, których wczoraj broniły; wygłaszają przekonania dziwaczne, paradoksalne, jedynie dla zadziwienia otoczenia i zwrócenia na siebie uwagi: pewność ich równa się brakowi przekonania.

Pomimo lotności i zmienności swych wrażeń, wykazują niekiedy wielką stałość i wytrwałość co do pewnych dziwacznych idej. Wymyśliwszy jakąś dziwną bajkę, trwają do ostatka w tych absurdach. Niektóre obłądne idee, istna katalepsya inteligencji—jak się wyraża Esquirol,—oponowują ich umysł i gwałtownie popychają je do dziwaczного i niczém nieusprawiedliwionego zachowania się. Ta histeryczka zmusza się do zupełnego milczenia, wmówiła bowiem sobie, że mówienie szkodzi jój; inna zaś surowo pości, obawiając się kurczów żołądkowych; tamta całemi latami leży w łóżku,—zdaje się jój bowiem, że chodzić nie może. Napróżno staralibyśmy się przekonywać je, gdyż—jak utrzymuje Lasègue—nadmiar przekonywania wywołuje w nich nadmiar oporu, a przytém upór czerpie swą siłę nie w ich woli, lecz w bezwładności.

Szukają istot podobnych do siebie, łącno zawiązują znajomości i wchodzą w stosunki przyjacielskie, lecz również łatwo i szybko zrywają je, a dawniejsze uczucie przychylnie zamieniają na wstręt i nienawiść, niczém nieusprawiedliwione. Zazdrosne są aż do przesady, nie wybaczą przeto przyjaciółce odniesionego w świecie zwycięstwa, choćby na polu toalety damskiej.

Ulubioną ich bronią jest obmowa, plotka, potwarz.

Przez zemstę, a nawet poprostu dla wykazania swego rozumu i sprytu, gotowe są wymyślić najwstrętniejsze oszczerstwa, z których nawet chełpią się niekiedy. Trywialne i poziome, pozbawione wszelkiej godności osobistój, udają jednak wobec ludzi uczucia wyższe, wytworny smak, eleganckie maniery, w cia-

sném jednak kółku domowém chętnie schodzą z piedestału i zachowują się gminnie, nieprzystojnie, ordynarnie, słowem rozpuszczają się.

Moralna ich przewrotność i upadek objawiają się najbardziej w ich życiu prywatném. Histerya — powiada Brouardel — zawsze jednakowo rozwija się w kole rodzinném. W kilka tygodni po ślubie histeryczka zaczyna się uskarżać, że *jéj nie pojmują*, że nie znalazła w mężu tego ideału, którego oczekiwała i na który pragnęła przelać skarby swego serca. Wkrótce potem zaczyna w najokropniejszy sposób dokuczać mężowi; ten traci cierpliwość—zład sprzeczeki, klótnie, awantury, wreszcie sądy, które zazwyczaj uważają męża za winnego.

Niekiedy przewrotność uczuć histeryczki objawia się nietylko względem męża, lecz także względem własnych dzieci. Niektóre histeryczki czule kochają jedno dziecko, a nienawidzą drugie; co straszniejsze, to że niektóre pacjentki zgola pozbawione są uczuć macierzyńskich.

Większość tych kobiet obojętnie znosi swe cierpienia fizyczne i nerwowe, inne natomiast bezustannie skarżą się, narzekają, stękają, wymagają pomocy i lekarstw, a nawet z czasem stają się hipochondryczkami.

Wbrew powszechnemu mniemaniu, nie wszystkie histeryczki są lubieżnymi i sprośnymi. Przewrotność ich uczuć moralnych, a także upodobanie w kokieteryi, w uwodzeniu, w wywieraniu wrażenia, utożsamiają ludzkie z przesadną lubieżnością,—tymczasem wolne są one często od niej, a lubią tylko romantyczne przygody i sentymenty. Zawsze ta chęć odznaczenia się zniewala histeryczki do prowadzenia pieprzonych, cy-

nicznych rozmów, do postępów niekonwenansowych, sytuacji dwuznacznych, wśród których narażają i honor własny i szczęście domowe.

Wszystkie odmiany ich charakteru i stanu umysłowego dają się—wedle Huchard'a—w następujących treściach słowach: *nie potrafią one, nie mogą i nie chcą chcieć*; wola ich jest słabą i chwiejną, bez równowagi koniecznej, za lada podmuchem zmienia się—wskutek czego powstaje owa zmienność i chwiejność w myślach, uczuciach, postępkach i pragnieniach histeryczek.

Podług Legrand'a du Saulle zaburzenia umysłowe histeryczek, podobnie jak zaburzenia cielesne wielkiej newrozy, mogą przejawiać się w czterech stopniach natężenia:

„W pierwszym stopniu histerya bywa lekką, uczucia są cokolwiek osłabione, lecz nie zmienione jeszcze; jest to raczej nerwowość, niż właściwa histerya.

„W drugim stopniu choroba jest już wyraźniejszą, umysł pacjentki reaguje silniej lub dziwaczniej na wrażenia zewnętrzne, charakter bardziej jest zmiennym, sfera myśli i uczuć inną jak w stanie prawidłowym. Chora nie posiada już zupełnej swobody swych postanowień; poczytalność jój jest osłabioną, przynajmniej w pewnych chwilach i wobec pewnych czynów.

„Krok dalej, a mamy już ciężką histeryę, z niepohamowanymi instynktami, a nawet z przemijającymi halucynacjami; w każdym wypadku władze psychiczne są w stanie zaburzenia. Chora odważa się na najśmielsze i najdziwaczniejsze czyny, na najohydniejsze denuncyacje.

„Czwarty stopień stanowi obłąd histeryczny.”

Niektóre histeryczki należą poprostu do jednej z omawianych przez nas w niniejszej książce kategorii ekscentryków, a zatem nie powtarzamy podanych już faktów ¹⁾.

Niewłaściwe zachowanie się, nieprzystojne postępkę, niestałość umysłowa—oto znamiona charakterystyczne dla niektórych histeryczek. Sposób ich życia zależy zazwyczaj od okoliczności. Ta, na przykład, wstępuje do klasztoru jako nowicyuszka, symuluje gwałt, dokonany niabyto na jej osobie, ucieka z zakładu, oddaje się sprośnym chuciom, wychodzi za mąż, rozwodzi się, staje się prostytutką, wreszcie umiera haniebną śmiercią ²⁾. Inna natomiast, piękna, inteligentna, wykształcona, lecz pełna złych instynktów i gwałtownych żądz, spędza część swego życia wśród rozpójników, szydząc z niebezpieczeństw, z przepaści, z cholery, z nożów pijanych graczy. Rodziny, które się nią zajmowały, przyplącały to ofiarami; uwodziła ona ojców, synów i zięciów ³⁾.

Od zwykłych ekscentryczek różnią się one jedynie objawami wielkiej newrozy, mniej lub więcej wybitnymi.

II.

K ł a m c y.

Zdaniem wszystkich specjalistów, lekarzy i prawników, kłamstwo jest najcharakterystyczniejszą wadą wszystkich histeryczek.

¹⁾ Patrz rozdziały o *prześladowcach, mistykach, obłądnych ideach, impulsach i różnych opętaniach*.

²⁾ Legrand du Saulle. *Les hystériques*. Loc. cit.

³⁾ Brierre de Boismont. *Annales d'hygiène*. 1853.

Histeryczka jest — jak powiada Brouardel — z zasady kłamcą, co stanowi właśnie tło charakteru histerycznego.

Histeryczki — powiada Huchard — odznaczają się upodobaniem w kłamstwie, obłudzie i udawaniu.

Oszukują one zarówno mężów, jak rodziców, spowiedników i lekarzy — dodaje Morel.

Dziwić się czasem należy — powiada Charcot, — z jakim sprytem, zręcznością i niesłychaną wytrwałością potrafią histeryczki oszukiwać i w błąd wprowadzać najostrożniejszych.

Kłamstwa histeryczek — mówi Lasègue — wynikają z połączenia fałszywego faktu z wrodzonym sprytem, który nadaje temu wymysłowi cechę prawdopodobieństwa. Z dzieła tego autora ¹⁾ pozwalamy sobie przytoczyć kilka ciekawych spostrzeżeń, opowiedzianych przez niego w Towarzystwie lekarsko-psychologiczném.

Pewna 19-letnia dziewczyna opowiada następującą historję: Pewnego dnia wysłano ją z magazynu, w którym pracowała, na miasto, aby wzięła miarę. Przed domem zaczepia ją jakiś służący i odprowadza ją do domu, którego nie byłaby w stanie rozpoznać obecnie, i prowadzi ją do jakiegoś starego pana. Opisuje następnie urządzenie mieszkania, nie zapominając o najdrobniejszych szczegółach. Starzec ów błaga ją tylko o to, aby raczyła zastąpić w jego sercu córkę, którą niedawno postradał. Ona opiera się temu, wobec czego prosi ją, aby powróciła do magazynu, lecz codziennie wieczorem przy-

¹⁾ Lasègue, Les hystériques, leur perversité, leurs mensonges. (Annales méd.-psych 1881).

chodziła do niego na chwilę, poczem będzie mogła wracać do matki.

Trwało to podobno przez jakiś czas, lecz pewnego dnia zjawił się tam ksiądz i prosił ją, aby zgodziła się na propozycje staruszka; ona odmawia znowu, wówczas chwytają ją służący i zanoszą do piwnicy. Po kilku dniach udaje się jej uciec ztamtąd, powraca więc do matki. Wszystko to miało trwać 4—6 tygodni; nieobecność zaś dziewczyny w domu trwała tylko ośm dni. Matka rozpowiada naturalnie o tém wydarzeniu, córka też powtarza wszelkie szczegóły swęj przygody, wobec czego mieszkańcy téj dzielnicy sami wnoszą skargę do policji. Śledztwo jednak nie może nic odkryć, a sprawdza się tylko wiadomość o ośmiodniowej nieobecności córki w domu rodzicielskim. Po sześciu dopiero miesiącach dowiedziano się, że spędziła ona te kilka dni z muzykantem wojskowym.

Inne histeryczne kłamstwo poruszyło aż generałów, dyplomatów, a nawet ukoronowane głowy.

Pewnego dnia odbiera król Wiktor-Emanuel list od osoby nieznanéj, która podaje się za naturalną córkę rodzonéj jego siostry, księżnéj de Cavignan. Na dowód tego zeznania wspomina ona o jakiejś kasetce, schowanej pod łóżkiem kobiety, która zwała się jej matką; ta nawpół podobno zeznała, z jakiej pochodziła rodziny; jakiś jezuita odwiedzał ją często, lecz pewnego dnia znikł jezuita i owa kasetka i t. p. Nie odebrawszy odpowiedzi na pierwszy list, pisze kilka innych i podaje swój adres. Wiktor-Emanuel wysyła jednego z swych adjutantów do téj kobiety, a jednocześnie rozkazuje policji włoskiej robić poszukiwania; nic nie znajdują prawdziwego, lecz adjutant daje się jednak przekonać owéj kobiecie, zabiera ją z sobą do Włoch i umieszcza przy dworze. Pewnego dnia opuszcza ona nagle Włochy i powraca do Paryża. Poszukiwania władz nie ustają, jezuita przyjmuje w nich gorący udział, trwa to niemal cały rok, wreszcie przekonują się, że owa nibyto naturalna córka siostry Wiktora-Emanuela jest żoną fryzjera, że w jej opowiadaniach, którym uwierzyli dyplomaci i królowie, niéma ani słowa prawdy. Awantura nie kończy się jednak

na tém. Kobieta owa, powróciwszy pod dach małżeński, zdołała przekonać swego męża o prawdziwości swych uroszczeń—oboje więc zaczynają szaléć na ten temat. Pewnego dnia przywołują mnie pośpiesznie do naczelnika policyi; przybywam i znajduję tam kobietę w strasznym napadzie histerycznym, kończącym się utratą mowy. Chora, nie mogąc mówić, pisze; w ten sposób dowiadujemy się, kim jest, i zwracamy ją mężowi.

Nietylko histeryczki potrafią kłamać i wynajdywać dziwaczne historye. Kłamstwo bywa także objawem wczesnych zaburzeń umysłowych i przewrotności moralnej u dzieci.

Lasègue, Bourdin i Motet ¹⁾ szczegółowo badali tę kwestyę.

Niéma nic bardziej wzruszającego nad spokojne, naiwne i pozornie prawdziwe zeznanie dziecka, podającego się za ofiarę występku lub zbrodni. Przyjaciele, krewni, sąsiedzi, cały świat przejmuje się taką sprawą, powtarzają ją, dodają szczegóły, przekręcają, zaokrąglają, wreszcie utrwalają w ostatecznej postaci.

Pewnego fabrykanta bielizny zaaresztowano pod zarzutem zamachu na cnotę pewnego chłopczyka. Zdziwiło go to bardzo, a w biurze policyi z oburzeniem broni on swego honoru i przeczy téj podłej potwarzy, w której ani słowa niéma prawdy. Mały chłopczyk zaś—owa nibyto ofiara zamachu — szczegółowo opowiada cały przebieg wypadku, używając przy tém naiwnych wyrażenń dzieciennych. W dalszym toku śledztwa badając rodziców, ci potwierdzają słowa malca. Pomimo tego sąd, zważywszy oburzenie i szczeróść zeznań kupca, uwalnia go od

¹⁾ Lasègue, Loc. cit.; Motet, Les faux temoignages des enfans devant la justice. Annales d'hygiène. 1887

odpowiedzialności i umarza sprawę. Kupiec jednak, chcąc zupełnie oczyścić się w opinii znajomych, na własną rękę prowadzi poszukiwania; wreszcie udaje mu się zebrać wiadomości, w jaki sposób chłopiec ów przepędził cały ten dzień, w którym nibyto dokonano na nim występku. Nad ranem wyszedł z domu, lecz, zamiast udać się do szkoły, poszedł do ogrodu bawić się z towarzyszami, a powrócił do domu o godzinę później jak zazwyczaj. Zapytywany przez rodziców o powód spóźnienia mięsza się i niewyraźnie mówi pod nosem; rodzice zaczynają domyślać się jakiegoś nieszczęścia, zamachu na cnotę chłopca i stawiają mu stosowne pytania, na które chłopiec systematycznie odpowiada: tak — i oto cała awantura i zbrodnia. Należało jeszcze dowiedzieć się, kto i w jakim miejscu spełnił przestępstwo. Zabierają więc rodzice dziecko z sobą, prowadzą przypadkowo przez ulicę Vivienne, a przed magazynem bielizny zapytuje matka synka, czy to tutaj zostało spełnioném; on potwierdza. Słowem cała przygoda została wmówioną dziecku przez rodziców; zapamiętało ono lekcję tak doskonale, że wobec sądu powtarzało każdy szczegół, jak gdyby istotną prawdę, tak, iż łatwo było pomylić się ¹⁾).

Głośna sprawa tisz-eszlerska, w której oskarżano żydów o zaduszenie młodej dziewczyny, w celach rytuału, w zupełności powstała wskutek opowiadania dziecka, któremu pewien roznamiętniony sędzia wmówił wszystkie wymyślone przez siebie szczegóły zbrodni.

Następujące spostrzeżenie Bourdin'a ²⁾ wykazuje, jak to niebezpiecznie niekiedy zbyt wcześnie rozbudzić dziecięcą wyobraźnię opowiadaniem o niemoralnych lub nadzwyczajnych wypadkach.

1) Soc. méd.-psych. 28 marca 1881.

2) Annal. méd.-psych. 1881.

Pewną opuszczoną dziewczynkę przyjęli do siebie państwo X., ludzie bardzo zacni. Miłe i wesołe to dziecko pozyskało sobie wkrótce ogólną sympatyę, a adoptowani rodzice zażyli z niem żyli. Pewnego razu wydarzył się w jedném z miast na południu poważny skandal, który miał się zakończyć przed sądem przysięgłych. Prasa żywo zajmowała się tym procesem. Dzienniki nie mówiły wszystkiego jawnie, lecz zdawały sprawę półsłówkami, komentowanemi następnie przez czytelników. Pan X. głośno odczytywał sprawozdanie sądowe w obecności dziewczynki, bawiąc się lalkami i pozornie niezwracając najmniejszej uwagi na to, co się wkoło niej działo. Ni mąż, ni żona nie myśleli o dziecku, témbardziej, że ze względu na młodościany jego wiek nie przypuszczali wcale, by cokolwiek z ich rozmowy pojmować było w stanie. W kilka dni po owém czytaniu dzienników i rozmowie pomiędzy małżonkami wchodzi pani X. niespodzianie do pokoju i zastaje wychowanicę w trakcie wykonywania bardzo nieprzyzwoitego czynu z lalką. Pani X. zapytuje dziecko, kto je tego nauczył. Dziewczynka, niez mieszana wcale, odpowiada, że robi z lalką to samo, co z nią zrobiono. A potem składa następujące zeznanie: U mamki sypiała z mlecznym swym braciszkiem, którego nazywała mężulkiem. Zachowywali się względem siebie—opowiada ona—jak mąż i żona. Po tym chłopczyku przysła kolój na męża mamki, a po nim na dziadka, którzy dokazywali z nią tak samo jak mężulek. Opowiadanie to wycieniowała licznemi szczegółami o doznawanych przez się cierpieniach. Bohaterka tego zdarzenia miała wówczas lat cztery do pięciu, a chłopiec dziewięć. Państwo X. byli zdumieni tém opowiadaniem i mieli zamiar wytoczyć proces, lecz pewien doświadczony człowiek zapytał ich, czy téż pewni są, że dziecko prawdę mówiło. Poddano więc dziewczynkę oględzinom lekarskim, a badający doktor orzekł, że żadnego zamachu nie dokonano na niej, gdyż niema najmniejszych śladów uszkodzenia. Następnie przeprowadzono śledztwo w rodzinie mamki, co wywołało słuszny gniew i oburzenie wśród członków. Wobec tego zaczęto energicznie wypytywać dziewczynkę i z zeznań jój przekonano się, że całe poprzednie opowiadanie wierutném było kłamstwem. Wyznała

ona, że chciała tak samo robić, jak te panie, o których pisano w gazetach.

Nietylko u histeryczek i dzieci spotykamy się z namiętnością do kłamstwa, lecz także i u mężczyzn.

Pewien nauczyciel opowiada, że pewnego razu słyszał w szynku podmiejskim rozmowę ludzi, których twarze nie wzbudzały zaufania. Mówili o jakimś zamachu na porządek państwowy. Nauczyciel sam składa zeznanie w prefekturze policyi, lecz nie wzbudza tam wielkiego zaufania. Skutkiem tego znów przychodzi po kilku dniach i powiada, że posiada nowe szczegóły co do zamachu, że widział wszystkich sprzysiężonych, że posiada adres jednego z nich i t. p. Policya udaje się więc za nim, lecz nie znajdują nikogo. Wreszcie zeznaje on, że omylił się; prawdą jednak jest, że sam oszukiwał ¹⁾.

Lasègue podaje inne, ciekawsze jeszcze spostrzeżenie tegoż samego rodzaju:

Mowa w niém o pewnym osobniku, który przez siedm lat zajmował sobą policyę. Był to szczupły, wątły chłopiec o wyglądzie kobiecym, wychowywał się w Paryżu i rozpoczął tam studia prawne. Potém udał się podobno do Indyj, gdzie, jak utrzymuje, został adoptowanym przez Sidi-Saëla. Ztamtąd dostał się do Anglii, gdzie utrzymywał, że posiada ważne wiadomości, lecz tylko we Francyi może je wyjawić.

Trudno zaiste opowiedzieć całą jego odyseę, wszystkie jego wędrówki po Anglii, Francyi, Holandyi i t. d. Wsadzono go do więzienia, następnie uznano za obłąkanego. Wszystko to trwało przeszło siedm lat. W cztery lata potém zetknąłem się z nim, a chcąc dowiedzieć się prawdy, zacząłem go badać i wypytywać; wreszcie po długich badaniach opowiedział mi całą

¹⁾ Lasègue. Annales. 1881.

swą historję. Wrzekomy Sidi-Saël był właściwie urzędnikiem w biurze jednego z swych braci; pewnego dnia przywłaszczył sobie sto franków i ulotnił się. Od tego czasu błądził po świecie. Brat jego w zupełności potwierdził mi te szczegóły; dowiedziałem się od niego również, że wrzekomy Sidi-Saël niepełna był rozumu; ciekawem jest, że nigdy nie mógł zasnąć, nie postawiwszy poprzednio dwóch zapalonych świec przed oknem ¹⁾).

III.

Symulanci.

U niektórych osób istnieje tak silna i niepohamowana żądza oszukiwania, wprowadzania w błąd innych i udawania, że trudno nie uznać w niej chorobliwego pochodzenia. Symulacya, podobnie jak kłamstwo, jest właściwością histeryczek; lecz nietylko u nich spotykamy się z nią—zdarza się bowiem i u zwykłych zwy-

¹⁾ Analogiczną do tego wypadku jest historia panny Olgi S., ukrywającej się przez dwa lata pod fałszywem nazwiskiem włoskiem (Lydyi Rosti). Sprawa ta w niedawnym czasie zajmowała całą Warszawę, wywołując liczne w dziennikach komentarze. Olga S., jak wykazało badanie lekarskie, jest histeryczką. Uwiedziona przez narzeczonego, urodziła pokryjomu dziecko za granicą, a następnie uciekła ze wstydu do Rosyi. Tutaj tułała się przez długi czas bez paszportu; zaareztowano ją i oskarżono o włóczęgostwo. W więzieniu nie chciała wyznać, kim jest, i przez dwa lata tumaniała adwokatów i sędziów. Wreszcie adwokatowi jęj, panu Józefowi S., udało się, dzięki ogłoszeniu, w niemieckich dziennikach zamieszczonemu, dowiedzieć się prawdy o dawnych jęj stosunkach rodzinnych, na zasadzie czego uwolniono Olgę S. od odpowiedzialności, pociągającej za sobą karę zesłania na Syberyę. (Przyp. tłumacza).

rodniałych. Stanowi ona cechę tak zwanego *złośliwego delirium* (*Délire malicieux* Dally'ego), wobec którego pacyenci usiłują wywierać niezwykle wrażenie i sami wmawiają sobie, że są wyjątkowemi istotami.

Pewna np. dziewczyna zapowiada swój zgon na oznaczony dzień i godzinę. W oznaczonym terminie udaje umarłą, a po pewnym czasie przychodzi do siebie i zachwyca się oznakami rozpaczy swój rodziny, którą wystawiła na taką próbę.

Pewien młodzieniec, dla efektu, udaje, że wcale mięsa nie jada; spożywa je wszakże pokryjomu.

Pewien prawnik opowiada, że już od dwóch lat nie sypia wcale. Cieszy go wielce wywołane tém oświadczeniem zdziwienie kolegów i gniewa się, a nawet wydała ze służby dawnego lokaja, który oświadczył, że pan jego doskonale sypia.

Pewna bardzo nabożna dziewczyna idzie pewnego dnia do spowiedzi, lecz odmawia potem przyjęcia komunii, utrzymując, że to wcale niepotrzebne dla zbawienia. Rodzina jój, przejęta nawskrós zasadami religijnemi, oburzona jest na nią. Po pewnym namyśle i naradzeniu się z ludźmi doświadczonymi rodzice téj dziewczyny przestają zwracać uwagę na jój herezję, wobec czego zapomina ona natychmiast o swych wybrykach ¹⁾.

Pewna młoda kobieta, powróciwszy wraz z mężem z balu, udaje się prosto do kołyski dziecka, nie znajduje go w niej, wskazuje więc mężowi na przewróconą lampę, wreszcie sama znajduje swe dziecko, utopione w studni. W domu nic

¹⁾ Dally *Le délire malicieux*. Annales. 1887.

nie ukradziono. Kobieta ta, będąc na balu w sąsiednim domu, wymknęła się z zabawy na krótką chwilę pod pozorem ważnego interesu. Przekonanie sumienia zapewniało mnie, że kobieta ta sama zabiła swe dziecko; rzekłem nawet do sędziego śledczego: „Prawdopodobnie ogarnia ją gorąca chęć wystąpienia przed ławą sędziów przysięgłych.” Przypuszczenie to sprawdziło się. Podczas biegu sprawy kobieta ta codziennie odwiedzała sędziego śledczego i mówiła doń: „Ponieważ nie macie na nikogo podejrzenia, więc chyba ja sama jestem winną... A zatem mnie wytoczcie sprawę!” ¹⁾

Pewna młoda panienska, *nadzwyczajnie* nabożna—powiada Bourdin ²⁾, — nie mogła wyjść za mąż podług swojej woli. Skromnie więc żyła, bez blasku i rozgłosu. Zresztą warunki rodzinne nie zezwalały na inne życie. Ten cichy domowy spokój nie wystarczał jednakże młodej dewotce; pragnąc wyjść z tego położenia, uciekła się do podstępu, który udawał jej się rzeczywiście przez dłuższy czas. Udała chorobę; z powodu bólów w miednicy nie mogła powstać z łóżka. Pewnego dnia wydzieliła nawet przez części wstydlive kawałeczek kości, której pochodzenia trudno było domyśleć się. Przywołany lekarz orzekł, że nie pojmuje przyczyny cierpienia. Odstawiono zatem dziewczynę do szpitala w sąsiedniem mieście. Tam zbadali ją lekarze i chirurdzy, a widząc, że jest zupełnie zdrową i doskonale wygląda, postanowili wypisać ją ze szpitala; wtém chora zaczęła wydzielać jakieś kosteczki, które dano do zbadania chirurgowi. Ponowny egzamin zapomocą wziernika wykazał, że chora udaje chorobę. Wyrzucono ją więc ze szpitala. Odbywała następnie wędrowkę po wszystkich szpitalach prowincjonalnych, wreszcie dostała się do kliniki uniwersyteckiej. Profesor poddał ją starannej obserwacji. Wydzielanie kosteczek trwało dalej, w znacznej obfitości. Źródło ich pochodzenia zdawało się niewyczerpaném. Nareszcie poddano je badaniu mikroskopo-

1) Brouardel, Cours de la Faculté. Revue de l'hypnotisme. 1887, p. 287.

2) Bourdin C.-E., Les enfants menteurs (Annales. 1883).

wemu, wobec czego oszukaństwo odrazu wyszło na jaw. Ostatnia wydzielona kosteczka pokryta była kawałkami... marchwi gotowanój. Oszustkę wyrzucono za drzwi; sprawa ta stała się głośną i od tego czasu wszystkie szpitale prowincjonalne zamykały swe podwoje przed tą dziwaczką.

Niezawsze jednak oszustwa histeryczek bywają tak skromne; niekiedy stają się szkodliwemi dla osób trzecich, jako potwarze i oskarżenia:

Pewna histeryczka fałszywie oskarża swe służące, jako złodziejki. Inna rzuca podejrzenie na pewnego młodzieńca, jakoby ten w nocy wtargnął do jój pokoju i zgwałcił ją.

Inna znów, którój dziewictwo potwierdzoném zostało przy badaniu lekarskiém, oskarża księdza, jakoby ten ją zgwałcił wśród bardzo dramatycznych okoliczności i po uprzedniém dwukrotném zranieniu siebie samego sztyletem.

Inną znów znajdującą w mieszkaniu nieprzytomną, ze związanemi rękami, z zakneblowanemi ustami i śladami błota na sukni. Po odzyskaniu przytomności opowiada ona, że młodzi ludzie chcieli ją zgwałcić, a nie mogąc tego dokonać, skrępowali ją przez zemstę, podrapali i powalali jój twarz, ramiona i piersi. Podczas śledztwa zeznała jednak, że opowiadanie jest wymyśloném i że sama się pokaleczyła ¹⁾.

Pewna młoda dziewczyna opowiada, że napadnięto ją w wagonie i pokazuje przytém małą ranę na lewój piersi. Śledztwo wykazało, że nóż domniemane-

¹⁾ Legrand du Saulle, *Les Hystériques*. Paris. 1883.

go mordercy został przed miesiącem kupiony przez nią samą i że sama zraniła się nim ¹⁾).

Całe życie niektórych histeryczek to jedno pasmo kłamstw, oszukaństw i symulacyj, jak to widzimy z następującego opisu:

Paulina R. wpada dnia 23 listopada 187... r. w silne rozdrażnienie na skutek doznanego podobno zamachu na jej cność. Nawpół naga, w rozdartej koszuli, obsypuje wymówkami i przekleństwami swego napastnika, którym miał być fabrykant, dający jej zajęcie w zakładzie.

Wytoczono mu więc proces i skazano na miesiąc więzienia, aczkolwiek zupełnie był niewinnym i padł tylko ofiarą złośliwości Pauliny. Zawczasu przygotowała ona tę scenę, już poprzednio rozgłaszając ustnie i zapomocą listów bezimiennych, że fabrykant ów zaczepia ją i uwieść się stara.

Nie poprzestała ona na tym debiucie. Lekkomysłna i kokietka, dwukrotnie wychodziła za mąż i ostentacyjnie oddawała się prostytutcy.

Postradawszy opinię, przesiadła się do innego miasta i zmieniała postępowanie. Udawała jasnovidzącą, miewała halucynacje, widzenia, robiła cuda. Ponieważ proboszcz wątpił o tém, udała się więc do niego. Tym razem, chcąc wszystkich przekonać o prawdziwości swych opowiadań, sama tłucze szyby w swém mieszkaniu i oskarża o to wolnomyślnych, którzy ją niby prześladują. Sceny te powtarzają się, władza mięsza się w to, lecz śledztwo nic nie może wykryć. Paulina udaje tymczasem męczennicę.

W miesiąc potem symuluje kradzież z włamaniem w własném mieszkaniu. Śledztwo znowu nic nie odkrywa, zandarmi napróżno pracują, a sędzia śledczy ściąga na siebie zarzut niezaradności i niedbałości.

W trzy miesiące po tym wypadku symuluje ona napad zbrodniczy, dokonany na jej osobie. Sąd po raz trzeci udaje

(¹ Brouardel, Loc. cit

się do jej mieszkania, a sędzia śledczy teraz dopiero poznaje, że oszukiwano go i wyprowadzano tyle razy w pole ¹⁾).

Rozdział ten zakończymy streszczeniem sprawy sądowej, w której kłamstwo i symulacja pewnej historyczki bardzo zgubne pociągnęły za sobą następstwa.

Pewien młodzieniec, fałszywie oskarżony o usiłowanie zgwałcenia, skazany został ciężką na karę i spędził dziesięć lat wśród najwstrętniejszych złoczyńców. „Oby sprawozdanie to — powiada Legrand du Saulle, który opisał to spostrzeżenie — mogło choć w części naprawić krzywdę, wyrządzoną niewinnemu, i oby przyczyniło się do uniknięcia podobnych błędów sądowych w przyszłości.”

Wr. 1834 generał de X., komendant szkoły kawaleryjskiej w Saumur, zamieszkiwał w tém mieście wraz z żoną i dwójkiem dzieci: jednym chłopczykiem i jedną córką, szesnastoletnią Maryą. Ona to stała się bohaterką strasznego procesu, którego szczegóły opisujemy.

Pomiędzy oficerami szkoły, przyjmowanymi u generalstwa de X., znajdował się pewien porucznik ułanów, który poróżnił się z swą rodziną wskutek pewnych wybryków młodzieńczych. Pewnego dnia Marya de X. skarży się przed rodzicami, że ów młody porucznik, siedząc obok niej przy obiedzie, w następujący niewłaściwy sposób odezwał się do niej: „Posiadasz pani zachwycającą matkę; szkoda jednakże, że tak mało jesteś pani do niej podobną.” Od pewnego już czasu nadchodziło mnóstwo bezimiennych listów do pałacu; znajdowano je we wszystkich kątach; przychodziły pocztą; niektóre zawierały

¹⁾ Marandon de Montyel, *Résumé d'après Un cas de simulation*. (Annales. 1879).

oświadczenia miłosne dla pani de X., inne zaś—groźby i obrazy, wymierzone przeciw córce. Poprzedniego roku odbierała pani de X. podobne listy w Paryżu, lecz nie zwracała na nie żadnej uwagi. Wkrótce potem nadeszły listy z tak wyraźnemi podpisami (E. de la R.), iż pani de X. czuła się zmuszoną zawiadomić o tém męża swego.

W tym samym czasie nadszedł inny list, tymże pisany charakterem, do drugiego oficera, bywającego również u generalstwa de X., w którym autor, podejrzewając istnienie romansu pomiędzy adresatem a młodą Maryą, zachęcał go do skompromitowania jęj i prosił go o wręczenie załączonego w liście bileciku do rąk generałowej. Bilecik zawierał wyznanie miłości i nosił podpis Maryi de X.

Generał téż odebrał list, zawiadamiający go o jakichś intrygach w jego domu i zagrożonej cności córki. Skutkiem tego na pewnym wieczorze u państwa de X. generał zwrócił się do porucznika de la R. z żądaniem natychmiastowego opuszczenia jego domu. Młodzieniec ów, do najwyższego stopnia zdziwiony takim postępowaniem swego zwierzchnika, napróżno starał się zrozumieć pobudki doznanej obrazy; w trzy dni potem pałac de X-ów stał się widownią następującego wydarzenia dramatycznego:

O drugiej w nocy guwernantka panny Maryi usłyszała jęki, wydobywające się z jęj pokoju, a wszedłszy tam, zastała ją leżącą na podłodze, w koszuli zakrwawionej, z chustką zacisniętą około szyi i z sznurem opasującym jęj ciało. Marya opowiada, że jakiś młody człowiek, w którym, pomimo zakrywającej jego twarz zasłony, poznała porucznika de la R., wtargnął do jęj pokoju przez okno, w którym wybił szybę, następnie mocował się z nią, usiłując zgwałcić, a gdy mu się to nie powiodło, pchnął ją nożem w najtajniejsze części ciała. Rodzice, dopiero nazajutrz zawiadomieni o wypadku, ukrywają zamach przed ludźmi; zaznaczyć należy, że w dwa dni po tém zranieniu Marya de X. tańczyła na balu; matce swęj nie pokazywała wcale otrzymanych ran, a w trzy miesiące potem lekarz, badający ją z rozkazu władzy, dostrzegł małą tylko bliznę, na jedną linię szeroką, a na trzy linie długą.

Rodzina de X. w dalszym ciągu odbiera listy, podpisane literami E. de la R., w których autor chełpi się z wykonanego zamachu, i to w najohydniejszych słowach. Pewnego dnia Marya de X. wychodzi z swój gotowalni z liścikiem w rękę, znalezionym u siebie; w liście pełno pogróżek dla całej rodziny. Marya dostaje ataku spazmatycznego, podczas którego ma halucynacje i krzyczy: „Człowiek czerwony! Papiery... Zabijają mego ojca i matkę!” Stan jój tak jest rozpaczliwym w ciągu dwóch dni, że udzielają jój ostatniego namaszczenia.

Sądy żywo zajęły się tą sprawą; uwięziono porucznika de la R., który tylko co odbył pojedynek z panem d'E. Pomimo uwięzienia porucznika, listy podpisywane jego inicjałami wciąż nadchodzą do pałacu.

Obrońca oskarżonego w wspaniałej obronie, mogącój służyć za wzór rozumowania sądowo-lekarskiego, wykazuje nieprawdopodobieństwa, sprzeczności i brak materyalnych dowodów w całej tej sprawie, w której klient jego padł ofiarą. Adwokat Chaix z przenikliwością, zastanawiającą jak-na owe czasy, w których patologia chorób nerwowo-umysłowych tak mało jeszcze była znaną, przychodzi do wniosku, że owe listy bezimiennie są utworem samej Maryi de X., że nie było żadnego zamachu, że są to tylko fantazje i wymysły młodej dziewczyny, przesadzonej i cierpiącój na jakąś newrozę. Doktorzy Bailly, Récamier i Ollivier (d'Angers) zawiadamiają sąd, że Marya de X. miewała napady spazmatyczne i inne objawy nerwowe, przypominające katalepsyę i somnambulizm. Codziennie w oznaczonej godzinie powracały te napady pod postacią automatycznych ruchów kończyn, gwałtownego bólu głowy, wykrzywień twarzy i zupełnej nieczułości zmysłów wzroku i powonienia; bez żadnego wstrętu wahała np. amoniak.

Sądy orzekły, że pan de la R. winnym jest usiłowanego zamachu i zadanych sztyletem ran, uznały tylko pewne okoliczności łagodzące. Skazano go na dziesięć lat więzienia, a karę tę odsiadywał w Clairvaux przez cały przeciąg czasu i o mało co nie postradał zmysłów, martwiąc się z tak niezasłużonego i kompromitującego cierpienia.

Wreszcie w 1849 r. zrehabilitowano pana de la R. na skutek przychylnéj odezwy Odillon'a Barrot'a, adwokata strony przeciwnéj ¹⁾.

IV.

Przestępcy.

Niebezpieczne impulsy zdarzają się często w trakcie prawdziwego obłądu i popychają szaleńców do rozmaitych przestępstw. Melancholicy prześladowani zabijają przez zemstę, lub téż aby uwolnić się od wrzekomego prześladowcy; alkoholicy zabijają ze strachu, pod wpływem przerażających widziadeł, których często doznają; maniacy epileptycy mordują automatycznie, podobni do niszczącej maszyny, kierowanej obcą ręką. Wszystkie te fakty chorobliwéj natury, zbadane już dostatecznie przez patologię chorób umysłowych, nie ulegają najmniejszój kwestyi i nie należą do nas.

W poprzednich rozdziałach zajmowaliśmy się świadomymi impulsami, istniejącymi u niektórych jasnych newropatów, i zauważyliśmy, że pacyenci ci ulegają swym obłądnym ideom i popełniają czyny niebezpieczne dopiero po długiej i uporczywej walce z prześladowającą ich fatalnością, a następnie żałują zazwyczaj swych wybryków, a nawet rozpaczają z tego powodu.

Prócz poprzednich istnieje jeszcze i trzecia kategoria impulsywnych. Charakterystyczną jéj cechą jest

¹⁾ Legrand du Saule, Les Hystériques. Page 410

stępienie lub zupełny zanik poczucia moralnego, wraz z zachowaniem zupełnej inteligencji i brakiem obłądu.

Zdarzają się od czasu do czasu owe straszne zbrodnie, które aż przerażają ludzkość, tak są okropne i okrutne.

Właściwa pobudka albo nie istnieje wcale, lub też tak bywa błąhą, że nie tłumaczy samej rzeczy; celu tych zbrodni również domyślać się trudno; działa tu bowiem instynkt nieświadomy, jakaś szczególna żądza, której nie powstrzymuje żaden hamulec uczuciowo-umysłowy.

Badanie psychologiczne, przeprowadzone nad tymi przestępcami, przekonywa, że są to ludzie ograniczeni pod względem moralnym. W rodzinach ich zawsze znajdujemy liczne choroby i cechy psychopatyczne, a epilepsya, obłąkanie, rozpusta, idyotyzm grasują wśród ich przodków i potomków.

Jakżeż można wątpić o chorobliwém tle tych okropnych zbrodni, skoro małe dzieci, nieodróżniające jeszcze dobrego od złego, odznaczają się niekiedy bezprzykładną przewrotnością i spełniają z własnej inicjatywy najstraszniejsze zbrodnie?

W rocznikach medycyny chorób umysłowych i sądowej liczne spotykamy przykłady téj wrodzonej skłonności do przestępstw. Esquirol opowiada o pewnej dziewczynce, która już w piątym roku pragnęła zabić swą macochę i brata młodszego. Grożono jęj najcięższemi karami. „To nic nie znaczy, moja matka i mój braciszek muszą umrzeć i ja ich zabiję” — mawiała.

Augustyna O., 12¹/₂-letnia niańka, której pieczy powierzono dwoje małych dzieci, zadusiła je oboje w ciągu trzech

tygodni, gdyż „kładły paluszki do jej zupy i nudziły ją krzykami.”

Ojciec Augustyny jest pijakiem, a jedna z sióstr już w szesnastym roku była prostytutką profesjonalną. Ona sama oddaje się pewnym haniebnym nałogom i uczy tego samego dzieci, powierzone jej nadzorowi ¹⁾.

W 1869 roku pewien dziewięcioletni chłopczyk zabił pod Zalsburgiem czteroletnie dziecko pałką i w ciągu miesiąca codziennie odwiedzał trupa, krajał go na kawałki i rozrzucał je po ulicy.

Ten ostatni pacjent zabił dla samej przyjemności mordowania; Augustyna O. zadusiła dzieci, gdyż nudziły ją, a przytém widziała ona, jak *pewien myśliwy dusił kuropatwę*, więc chciała tak samo postąpić z dziećmi; dziewczynka zaś, opisywana przez Esquirol'a, pragnęła zabić, gdyż nie cierpiała swój macochy i słyszała od dziadków, że radziby byli, gdyby synowa umarła ²⁾.

Otóż to są pobudki zbrodni, dokonywanych przez dzieci. Nie zgłębiamy dalej tego przedmiotu, wymagałby bowiem zbyt obszernych studyów, przekraczających zakres niniejszej książki.

Wystarczającym będzie zwrócić uwagę na to, że tylko zapomocą bardzo poważnego badania udaje się rozpoznać impuls, działający wskutek ograniczoności moralnej, i że u nieletnich przestępców należy zawsze szukać śladów newrozy drgawkowej, która, podobnie jak histerya lub epilepsya, w zupełności zmienia pogląd na rzeczy i stawia trwałe dane z patologii na

1) Annales médico-psycholog. 1878.

2) Annal méd.-psych. 1869.

miejsu chwiejnych i niestwierdzonych przypuszczeń czystej psychologii.

Tak samo należy zachowywać się wobec przestępstw, dokonanych przez dorosłych wskutek pozornie wyłącznego działania przewrotnego poczucia moralnego. Zazwyczaj, prócz skazy dziedzicznej, znajdujemy u nich jeszcze jakąkolwiek z postaci nierównowagi umysłowej.

Marya Jeanneret ¹⁾, już 30-letnia kobieta, przypuszczając, że posiada zdolności do medycyny, osiedliła się po odpowiednich studyach w szkole infirmierek, jako garde-malade, w Lozannie. Zauważono wkrótce u wszystkich osób, któremi opiekowała się ta kobieta, pewne dziwne objawy: oczy ich i powieki były jakby sparaliżowane, w żołądku występowały bóle, a prócz tego ataki nerwowe, napady majaczenia, krzyki i śmiechy, lub też wymioty bezustanne. Pięć osób umiera w jednym domu wśród tych objawów, a następnie czworo innych w drugiej rodzinie.

Kobieta Jeanneret miała zawsze przy sobie flaszeczki z lekarstwami dla użytku własnego i dla swych chorych, których poiła truciznami (atropiną, morfiną, kamieniem winnym); bardzo starannie badała ona objawy chorobliwe, wywoływane przez te trucizny, zaglądała chorym w oczy, zapowiadała wystąpienie pewnych objawów, przebieg i fatalne zakończenie choroby. Czasami przepowiadała nawet śmierć osób, zupełnie dotychczas zdrowych, które wybierała sobie na ofiary doświadczeń. Kilka innych osób, traktowanych ję lekami, cudem tylko unikło śmierci. Prawdopodobnie, jak utrzymuje d-r Chatelain, działalność ję nie ograniczyła się do owych dziewięciu wypadków; powiadają, że w Genewie tęż zabiła z ośm do dziesięciu osób w ten sam sposób. „My sami leczylśmy w Vevey pewnego chorego, doznającego niezrozumiałych wówczas dla nas

) Chatelain, Annal. méd.-psych. 1869.

objawów nerwowych; potem dopiero dowiedzieliśmy się, że oskarżona opiekowała się tym chorym i że w owym czasie *cała jego rodzina* podobnie cierpiała.”

Wobec tych faktów, dostarczonych przez śledztwo wstępne, zaaresztowano Jeanneretównę. Zeznała ona, że *potajemnie dawała chorym morfinę i atropinę*. Trucizn tych dostawała od lekarzy pod pozorem, że pragnie leczyć niemi (szczególniej choroby oczów), a także od aptekarzy, którym wręczała dawniejsze recepty i flaszeczki z fałszowanymi etykietami, dowodzącami, że poprzednio zawierały one atropinę w roztworze. Przyznała się, że dawała atropinę sześciu chorym, którzy umarli wskutek tego, a także trzem innym osobom, które uszły śmierci. Nie miała ona najmniejszego zamiaru, jak powiada, zabijać tych osób, a chciała tylko robić doświadczenia lekarskie, lub też uspokoić chorych, którym leki doktorów nic nie pomagały.

Rozmaici lekarze, badający oskarżoną, orzekli, że jest histeryczką, lecz poza tém *nie znaleźli u niej żadnej wady umysłowej*. A teraz zwróćmy uwagę na historię tej kobiety, która, wskutek okoliczności łagodzących, została skazaną na dwadzieścia lat ciężkich robót.

Marya Jeanneret urodziła się w 1836 r. W dzieciństwie osierocona, przechodziła ciężką gorączkę tyfusową, wskutek czego rozwój jój przez dłuższy czas został powstrzymanym. Od tej choroby zawsze była jakąś *odmienną*; charakter jój był *dziwacznym, upartym*, a sposób życia *ruchliwym i niesystematycznym*. Gusta jój zmieniały się często, w przekonaniach swych nie odznaczała się stałością, lubiła silne wzruszenia, kłamała chętnie i intrygowała. Podlegała napadom nerwowym, miewała także dziwaczne zachcenia, jak np. „chciała wylać zawartość nocnika do wazy z zupą.” W pewnym okresie życia stała się hipochondryczką i leczyła się u wielu lekarzy. Lubiała ona bolesne kuracje i domagała się ciągle przypalania rozpaloném żelazem; przez trzy lata wpuszczała sobie atropinę do oczów, a potem leczyła się u doktorów na zaburzenia wzrokowe i rozmaite przypadłości żołądkowe, które powstawały skutkiem zatrucia; nie wyjawiała jednakże ich pochodzenia.

Jedna z jój prababek w czasie swych ciąży cierpiała zawsze na obłąkanie; matka jój była bardzo nerwową; jedna z pra-

ciotek była hipochondryczką i odebrała sobie życie; córka również chorowała na nerwy i trzeba ją było ciągle dozorować; dziadek oskarżonej po kądzieli umarł nagle wśród tajemniczych okoliczności, prawdopodobnie sam pozbawił się życia, gdyż także cierpiał na hipochondryę. Inny krewny także jest hipochondrykiem i melancholikiem.

Dane te, dotyczące osobistej histeryi i dziedziczności, zupełnie tłumaczą nam osobę oskarżonej i jej postępkę. Marya Jeanneret jest zwyrodniałą, dziedzicznie obciążoną histeryczką, której strona uczuciowa, obok zupełnej prawie jasności intelektualnej, w najwyższym stopniu jest przewrotną.

Przedewszystkiém uderza we wszystkich tych dziewięciu zbrodniach zupełny brak racjonalnego motywu. Zwrócił na to uwagę d-r Chatelain, który doskonale zbadał ten ciekawy wypadek. Zbrodnie jej nie mają żadnego celu; nie ma ona żadnej krzywdy do pomszczenia, żadnej nie spodziewa się korzyści z swych mordów, a zabija dla samego zabijania. Nic ją nie obchodzi ani płeć, ani wiek, ani położenie towarzyskie, ani zdrowie, ani choroba ofiary; instynktywnie coś ją popycha do mordu, nic jej nie powstrzymuje, nawet węzły krwi i przyjaźni. Co więcj, mordy te nie robią na niej żadnego wrażenia. Nie sprawiają jej ani przyjemności, ani wzruszenia, ani wyrzutów, ani żalu. *Z zupełnym spokojem czuwa ona przy zwłokach swych ofiar, oddaje im ostatnie posługi, obmywa własnymi rękami i obcina ich włosy... na pamiątkę!* Czyż w ten sposób zachowuje się prawdziwy przestępca-zbrodniarz?

Niezawsze jednak, tak jak w tym wypadku, przewrotność uczuć wypływa z chorobliwych pobu-

dek, często bowiem wady psychopatyczne sprawców tych strasznych i niewytłumaczonych zbrodni wcale nie objaśniają dokonanych czynów.

Czyż jest okropniejsza zbrodnia nad śmierć, zadaną dziecku przez własną matkę, a w dodatku nie śmierć gwałtowna, wypływająca z niepohamowanej żądz, świadomej lub nieświadomej, lecz powolna, wywołana męczarniami i udręczeniami, systematycznym złem obchodzeniem się, poprzedzona długim i boleśnym konaniem?

W nocy z 21 na 22 stycznia Aleksander Vilmont, 4¹/₂-letni chłopczyk, zmarł wskutek okrutnego obchodzenia się, jakiego od sześciu miesięcy dopuszczała się względem niego własna jego matka. Do czterech lat wychowywał się u swjej babki. Codzień matka biła go, to kijem, to młotkiem, to pościęciem. Do tego doszło, że dziecko na pytanie matki, czy ma już dosyć plag, odpowiadało „tak” i dziękowało jej przytęm. Gdy rodzice wychodzili, dziecko pozostawało samo, zamknięte w ciągu kilku godzin; a jeżeli zwałało się przez ten czas, wówczas matka po powrocie wsadzała je do zimnej kąpieli i oczyszczala ostrą szczotką. Pewnego dnia napelniła mu usta kałem, zapytując, czy to smaczne. Trup dziecięcia pokryty był siniakami. D-r Danner badał go i znalazł na nim przeszło sto ran; jedno żebro było złamane; na jednym palcu u nóżki dochodziło owrzodzenie aż do kości; pomimo tego cierpienia matka zmuszała dziecko w niedzielę do kilkugodzinnego spaceru. Ostatyczny zgon został wywołany kongestją mózgową wskutek uderzenia pałką w główkę biednej dręczonej dzieciny.

Matka ta, która zabiła swego jedynaka udręczeniami, trwającami od sześciu miesięcy, żadnej poważnej po temu pobudki nie miała, lecz od czasu dojrzałości cierpiała ona na głęboką przewrotność uczuć. Chowana przez babkę, gdyż była sierotą, udręczała ją ciągle, tak, iż w okolicy opowiadano sobie, że skróciła jej życie swą brutalnością i wybrykami. Po ślubie dręczyła męża, który pokilkakroć porzucał ją wskutek tego;

wreszcie w 25-ym roku życia zabija własne i jedyne dziecko. Pani Vilmont skazaną została na ciężkie roboty do końca życia.

Takięj kobiety niepodobna uważać za zwykłą zbrodniarkę. Byłaż więc chorą? Wskazówki z poprzedniego jęj życia nie usprawiedliwiają tego.

Można jednak powiedzieć, nie obawiając się pomyłki, że kobieta ta była potworem, osobnikiem niedorozwinięty, pozbawionym uczuć i moralności.

Lecz gdzież w takim razie linia graniczna pomiędzy zbrodnią a obłąkaniem? Czyż podobne temu wypadki nie dowodzą, że linia ta nie istnieje wcale?

Podobne opisanemu przestępstwa zdarzają się dosyć często i nasuwają te same, tylko co wypowiedziane uwagi.

Czy występna, czy obłąkana była owa dziewczyna, o której pisze Bourdin, a która powolną śmiercią zgładziła ze świata własną matkę?

Pewna kobieta, siostra idyoty, matka córki histeryczki, sama doznająca trudności przy mówieniu, choć nie była sparaliżowaną, — utrzymywała przy sobie staruszkę matkę, osobę godną poważania. Z powodu śmierci męża kobieta ta stała się jedyną posiadaczką wspólnego majątku. Chciała więc używać go. Złe języki utrzymywały we wsi, że matka nie ujrzy już więcej Paryża. Dziwne rozpoczęły się wówczas sceny w tym domu. Matka została niemal pozbawioną wolności. Nie wolno jęj było widywać się z krewnymi, a tém mniej z obcymi. Całemi dniami pozostawiano ją w ciemności, lub też zapalano we dnie lampy, a gaszono je dopiero podczas zachodu słońca. Nad ranem dawano choręj obfity obiad, a wieczorem tylko filiżankę mleka. Służącym nie wolno było powiedzieć staruszce ani jaki miesiąc, ani jaki dzień upływa. Wszelkiemi sposobami starano się ogłupić staruszkę i wyrwać jęj z ust słowa, sprzeczne z właściwym

stanem rzeczy, aby następnie wydać ją za obłąkaną. Staruszka opierała się jednak. W obecności osób obcych, gdy nie obawiała się córki, wyrażała się poprawnie i dorzecznie. Gdy córka wchodziła do pokoju, matka zamilkła natychmiast. Niekiedy matka i córka pozostawały same. Drzwi wówczas były szczelnie zamknięte. Niedyskretne jednak uszy słyszały tłumione krzyki staruszki, a nazajutrz służący dostrzegali na jej ciele siniaki i skaleczenia. Postępki córki były niegodziwe, lecz słowa zawsze słodkie i uprzejme. Gdy pytano ją o matkę chorą, udawała, że obciera łzy z oczów, wzdychała i objawiała wielkie zmartwienie. Lecz cóż działo się w istocie poza temi hipokryzjami? Czy zawsze dostarczano matce pożywienia? Czy, wbrew rozkazom lekarza, nie dawano jej ustawicznie na oczyszczenie? Na wszystkie te pytania nie mamy odpowiedzi. Ostatecznie matka nie ujrzała więcej Paryża. Wyprawiono jej wspaniały pogrzeb i postawiono ładny pomnik ¹⁾.

Spostrzeżenie to odsuwa nas jeszcze o jeden stopień od rzeczywistego obłądzenia, a zbliża do przestępstwa, gdyż działająca osoba miała silną po temu pobudkę w interesie osobistym. Lecz interes ten nie usprawiedliwia ani okrucieństw, ani męczarni, wyrządzanych ofierze. Dowodzą one chyba, że córka ta była moralnie przewrotną osobą, dziedzicznie obciążoną, a zatem i ten wypadek należy do patologii umysłowej.

¹⁾ Société méd.-psych. 28 stycznia 1878. (Annales, 1878).

ROZDZIAŁ VIII.

Z M Y S Ł O W I.

I.

Zaburzenia w instynkcie płciowym.

U dziedzicznie zwyrodniałych zauważyliśmy często pewne anormalności w budowie ich części płciowych; również często spotykamy u nich rozmaite zaburzenia, przewrotności i dziwactwa instynktu i czynności płciowych, co stanowi nader ciekawy rozdział chorobliwej psychologii.

Bardzo często zdarza się przedwczesne rozbudzenie instynktu płciowego. Autorzy liczne podają w tej mierze przykłady.

Parent-Duchatelet przypomina historję pewnej czteroletniej dziewczynki, której naiwny cynizm i nieprzystojne nałogi zdumiewały wszystkich. Marc opisuje pewne ośmioletnie dziecko, które cierpiało na rozbustwienie płciowe. Zambaco opisał dwie małe dzie-

wczynki, odznaczające się niesłychaném zepsuciem. Lasègue obserwował dwuletnie, a nawet ośmnastomiesięczne dzieci, oddające się już samogwałtowi.

Magnan podaje historję pewnej siedmioletniej dziewczynki, pochodzącej z matki newropatycznej i z ojca pijaka, która bezustannie hołdowała sprośnym swym nałogom i potrafiła, dla dopięcia swego celu, najbaczniejszą zmylić czujność.

We wszystkich tych wypadkach nie chodzi wcale o złe narowy i przyzwyczajenia nabyte, lecz o samoistne pobudzenie ośrodku płciowego, które drogą odruchów wywołuje owe objawy. Bardzo słusznie zauważył Lasègue, że dziecko, hołdujące tym nałogom, nie jest takim samym, jak inne: „mniej jest inteligentnym, uczy się wolniej, nie robi postępów w naukach, pamięć ma słabą, charakter dziwaczny; słowem brak czegoś jego umysłowi” ¹⁾. Nietylko u dzieci istnieje ta instynktywna potrzeba, lecz także u dorosłych, czego dowodem liczne spostrzeżenia, a szczególnie następujące ²⁾:

Pewna 72-letnia psychopatka już od wczesnej młodości podlegała rozmaitym zaburzeniom nerwowym i różnorodnym impulsom. Zauważywszy u niej pewne dziwaczne, jakby spazmatyczne ruchy w środkowej części ciała i w kończynach dolnych, zapytałem ją o przyczynę takowych i otrzymałem następującą odpowiedź: „Od czwartego czy też piątego roku nabrałam sama z siebie tego przyzwyczajenia; nikt mnie tego nie uczył, lecz sprawiało mi to żywą i szczególną przyjemność. Od

1) Lasègue, *Études médicales*, t. II. Paris. 1884.

2) Cullerre, *Nervosisme et nevroses*. Paris. 1887.

tego czasu, pomimo doznanego z tego powodu wstydu, nie mogłam opanować tego nałogu.”

U innego rodzaju osobników pobudzenie płciowe powstaje samodzielnie, bez żadnej podniety.

Pewna jasna psychopatka, leczona przeze mnie z powodu ogólnej newropaty, wywołanej przerwą w miesiączkowaniu, kilka razy na dzień doznawała rozdymania brzucha i bólów, podobnych do porodowych, poczem następowały spazmy, wprowadzające ją w stan zawstydzenia i rozpaczliwych wyrzutów ¹⁾.

Magnan ²⁾ opisuje pewną 35-letnią damę, doskonałą artystkę muzyczną, lecz newropatyczkę, źle zrównoważoną, cierpiącą na bóle żołądkowe. Od dwunastu lat podlegała ona od czasu do czasu napadom silnego eretyzmu, z trudnością tylko ustępującego zimnym obmywaniom.

Tenże autor podaje także następujące spostrzeżenie:

Newropatę tego, mężczyznę 55-letniego, spostrzegalem wspólnie z p. Bouchard; chory ten jest głuchym i synem głuchego ojca, nadto brat jego i siostra mają stępiony słuch, a przytém są obłąkanymi melancholikami. Od kilku lat cierpi nasz pacjent na priapizm, skutkiem czego część nocy spędza poza łóżkiem. W częściach płciowych doznaje ciągłego uczucia żaru. Po krótkim śnie budzi się wskutek bolesnego naprężenia, nieustępującego niekiedy nawet wobec obmywań i oblewań zimną wodą. Pacjent lata po pokoju, jęczy, a po jakimś czasie, gdy naprężenie ustępuje cokolwiek, siada na fotelu trzećcinowym i z pod-

1) Spostrzeżenie osobiste.

2) *Annales méd.-psych.* 1885.

niesionemi w górę nogami, podtrzymywanemi przez poduszkę, spoczywa przez kilka godzin.

Stosunki płciowe, rzadkie czy częste, wcale nie wpływają na ten stan, niepodlegający również żadnym wpływom moralnym.

Do ostatniej wreszcie grupy należą chorzy, których chucie w ciągłym znajdują się podnieceniu.

Pewna włościanka, opisana przez Marc'a ¹⁾ podług spostrzeżenia Alibert'a, już od młodości doznawała nadmiernych pożądań płciowych, wskutek czego w niesłychanie nadmierny sposób oddawała się samotnym nalogom. Oglupiawszy z czasem w zupełności wskutek tych nadużyć, oddaną została do szpitala Ś-go Ludwika. Bezustannie skandalizowała ona otoczenie pewnemi automatycznemi ruchami, których, pomimo robionych jój w tym względzie uwag, nie była w stanie powstrzymać. Jeszcze na jeden szczegół zwróciliśmy uwagę: górne jój kończyny, t. j. ramiona i ręce, a także głowa i piersi były strasznie wychudzone, biodra natomiast, brzuch, uda i golenie były bardzo tęgic. Najbardziej nas zadziwił ten fakt, iż wszystkie siły uczuciowe téj kobiety skoncentrowały się w jój macicy; widok mężczyzny wystarczał dla wywołania lubieżnego skurczu w jój organach rodnych; wszystkie doznawane przez nią wrażenia odbijały się w tych narządach; dotknięcie ręki osobnika odmiennéj płci odczuwała w pochwie. W szpitalu badanie tętna przez studentów, a nawet spoglądanie na nich, wywoływało skurcz lubieżny.

Przesadne te chucie mogą iść w parze z zupełnie jasną inteligencją, zmienioną jednak o tyle, iż pod wpływem przesadnego instynktu pacyenci gotowi są

1) Marc, De la folie lucide etc.

narazić swój honor, skompromitować siebie i rodzinę, byleby dogodzić swym pożądaniom.

Następujące ciekawe spostrzeżenie zawdzięczamy Trélat'owi ¹⁾:

Chodzi tu o kobietę średniego wzrostu, lecz tęgiej budowy, której twarz była bardzo spokojną, a ułożenie i zachowanie się zupełnie przyzwoite. Na zapytania odpowiadała ona spokojnie i dokładnie, chętnie pracowała, pomimo 67 lat, i wogóle była czynną. Przez cztery lata nie zauważyliśmy u niej ani jednego sprośnego ruchu, nie słyszeliśmy ani jednego nieprzyzwoitego słówka, ani też nie zauważyliśmy ani jednej chwili rozdrażnienia, zdenerwowania; gdy jest zamknięta, odznacza się zupełnym spokojem, z swobody jednak korzystać nie potrafi. Przez całe życie, poczynając od młodych lat, uganiała się za mężczyznami, w młodym wieku sama ich zaczepiała.

Najłagodniejszego, najmilszego, najweselszego usposobienia, rumieniąca się, gdy do niej mówiono, spuszczać oczy w liczniejszém towarzystwie, odrazu zmieniała się, gdy na chwilę pozostała samą z mężczyzną; wówczas ugiwała suknię i z dziką energią napraszała się sama. Rodzice wydali ją za mąż w nadziei, że to ją uspokoi. Małżeństwo jednak nie poprawiło ję; męża swego kochała namiętnie, lecz jednocześnie kochała każdego innego mężczyznę, z którym ją los na chwilę pozostawił sam-na-sam. Jeszcze jako babka oddawała się swym chuciom. Pewnego dnia ściągnęła do siebie 12-letniego chłopczyka, lecz ten, gdy pragnęła popieścić się z nim, uciekł od niej i opowiedział wszystko starszemu bratu, który strasznie wytłukł ową kobietę; podczas tego nadszedł téjże zięć i, zanim opowiedziano mu o co chodzi, przyłączył się do bijącego i téż bił teściową.

Wiek nie zdołał ugasić trawiącego ją żaru; im więcej popelniała wybryków, tém lepiej i młodziej wyglądała.

¹⁾ Resumé par Ball, Encéphale 1887 et La folie érotique. Paris. 1888, p. 69.

Wdową była, a dzieci usunęły ją poza miasto, wypłacając jęj tam małą pensyjkę. Na starość zmuszoną była złotem opłacać hołdy, których tak gorąco pożądała; a ponieważ renta nie wystarczała na to, pracowała więc usilnie, a dochody obracała na potrzeby miłosne.

Po czteroletnim pobycie w Salpêtrière umarła wskutek apopleksyi mózgowęj.

Podobne podniecenie płciowe spotykamy także u męzczyzn.

Pewien starzec ¹⁾, który umarł w obłąkaniu i którego epileptyczni synowie odznaczyli się także nadmierną pożądlivością płciową, kilka razy przez dzień doznawał niepohamowanęj żądry cielesnęj. Niekiedy podczas obiadu, na którym byli zaproszeni goście, uprowadzał swą żonę do sypialni w wiadomym celu. Był bogatym i posiadał ładny majątek ziemski, w którym urządził sobie kilka miłosnych stacyj, a wszystkie folwarczne niewiasty były jego kochankami. Pod koniec życia ogarnęło go ostre pomieszanie zmysłów i taka furja samogwałtu, że wkrótce uległ jęj i umarł z wyczerpania.

Jeden z naszych chorych, dziedzicznie obciążony zaburzeniem umysłu, kilkakrotnie objawiał istną furię płciową. Pewien lekarz policyjny, któremu polecono zbadać jego stan umysłowy, napisał o nim co następuje: „Nieszczęsny ten człowiek ani na chwilę nie pozostawia swęj żony w spokoju. Nie jest to już namiętność, lecz wściekłość. Ostatniej nocy kilkanaście razy był z nią, a nad ranem groził jęj, że ją zabije, gdyż nie mogła już podoleć jego pożądlivości!” Osobnik ten

1) Osobiste spostrzeżenie autora.

wciąż jeszcze jest psychopatą, lecz uwolnił się już od furyi płciowej.

Faktów tych, jawnie chorobliwych, nie należy utożsamiać z lubieżnością i przewrotnością występłą. Wiele z tych ofiar nadmiernego instynktu płciowego opłakuje swój stan, któremu ulegają jedynie podczas napadu obłądu.

W sprzeczności z nadmiernym podnieceniem płciowym zdarza się przesadna obojętność i impotencya. Wielu z dziedzicznie obciążonych psychopatów odznacza się zupełnym brakiem instynktu płciowego. Wielu *rozumujących* — jak powiada Legrand du Saulle, — pozornie dobrze zbudowanych, lecz posiadających głos cienki, eunuchowaty, obdarzonych jest tym brakiem.

W Bicêtre znajduje się pan D., urodzony w Paryżu, 33-letni mężczyzna, bez zajęcia, były wojskowy, który pochodzi od trzech pokoleń obłąkanych: 1) Prababka jego po kądzieli cierpiała na manię połogową i umarła w młodym wieku wskutek mózgowego cierpienia. 2) Babka po kądzieli odznaczała się zawsze dziwnym charakterem i umarła w domu obłąkanych. Wmawiała sobie, że jest królową. Mąż téj kobiety (dziad po kądzieli pana D.) cierpiał na melancholię i idee prześladowcze, obawiał się śmierci i że go oszukują. Zastrzelił się z rewolweru, sporządziwszy poprzednio testament, który podpisał własną krwią. 3) Matka jego dotkniętą była obłądem prześladowczym, doznawała halucynacyj słuchu, smaku i powonienia, obawiała się otrucia, odmawiała przyjmowania pokarmów i zmarła w 35-m roku życia w Salpêtrière. Miała pięcioro dzieci; troje z nich umarło w kolebce, czwarte był to chłopiec gwałtowny, kapryśny, zepsuty i głuchy od dzieciństwa. Ostatnie wreszcie dziecko to nasz pacyent.

D., po skończeniu szkółki elementarnej, został w 13-ym roku oddanym do kupca win jako uczeń; lecz obawiając się już wtedy waryacyi, opuścił miejsce i uciekł; zatrzymano go wkrótce, jako włóczęgę, i oddano ojcu. Pewnego dnia w napadzie gniewu usiłował otruć się zapalkami. Miał wówczas czternaście lat. Umieszczono go w Bicêtre, gdzie pozostawał przez 3 $\frac{1}{2}$ roku. Po kilku próbach w rozmaitych zawodach i rzemiosłach, do których nie nadawał się wcale, wstąpił do 71-go pułku piechoty; wkrótce został stawionym przed sądem wojennym za nieposłuszeństwo i skazanym na rok więzienia. Po wypuszczeniu na wolność oddano go do 96-go pułku piechotnego. Tutaj na skutek żartów koleżeńskich wpada w gniew i drze na sobie mundur. Ponownie stawiony przed sądem zostaje uwolnionym od odpowiedzialności, jako obłąkany, i oddany do przytułku w Bourg, gdzie pozostaje przez ośm miesięcy. Po powrocie do Paryża został zaaresztowanym za włóczęgostwo, umieszczono go potem w Bicêtre, później w Saint-Alban, z kąd po czterech latach uciekł i piechotą powrócił z departamentu de la Lozère do Paryża, zebrząc przez całą drogę. Po rozmaitych przejściach umieszczają go w przytułku w Ville-Evrard, gdzie odmawia przyjmowania pokarmów, żywią go więc przez kilka dni przez sondę przelykową; wreszcie udaje mu się wydostać się ztamtąd i znów rozpoczyna życie awanturnicze, dostaje się w ręce policyi, a potem znowu do Bicêtre.

D. mało jest inteligentnym, lecz spokojnym, rozsądnym i dobrym robotnikiem. Pozbawionym jest inicjatywy, energii i woli, nie potrafi sam sobą kierować. Położenie swe rozważa bardzo rozsądnie i nigdy nie majaczy. Na wymówki me, że nie chce widzieć się z ojcem własnym, odpowiada: Ten człowiek jest przyczyną mego nieszczęścia, gdyż ożenił się z dziewczyną, która była córką i wnuczką waryatów; gdyby z kim innym był się ożenił, nie byłbym teraz w Bicêtre. Nigdy mu nie przebaczę, że przez niego urodziłem się z takim słabym mózgiem, i nie chcę go widzieć. Powiedzcie mu, że jest jego ofiarą i żeby mnie pozostawił w spokoju. Dobrze tu się ze mną obchodzą i to mi wystarcza."

D. jest dobrze zbudowanym, silnym, cokolwiek otyłym. Od dziesiątego roku posiada prawostronną przepuklinę pachwi-

nową (rupturę). Narządy płciowe dobrze są rozwinięte i nie wzbudzają pozornie żadnego podejrzenia choroby. A jednak D. w zupełności jest pozbawionym instynktu płciowego, nigdy nie miewa erekcyi, ani snów lubieżnych, nigdy też nie doznaje utraty nasienia. Opowiada, że w 17—18 roku miewał polucye, lecz że następnie ustały zupełnie. Nigdy nie szukał kobiet, lecz stronił od nich. Podczas służby wojskowej koledzy wciągnęli go kilka razy do domu publicznego, lecz, jak utrzymuje, nigdy nie miał stosunku płciowego. Samogwałt jest mu też nieznanym. D. jest impotensem i bezpłodnym. Reprezentuje on czwarte pokolenie obłąkanych i niezdatnym jest do rozmnażania się ¹⁾).

Podobnież jak niektórzy pacyenci od czasu do czasu doznają nadmiernego podniecenia płciowego, tak samo inni, choć nie są impotentami, stają się nimi niekiedy bez żadnej psychicznej przyczyny. Takim był ów cudzoziemiec, badany przez Charcot'a i Magnan'a: pochodził on z rodziny newropatycznej i w pewnych okresach czasu stawał się, bez żadnego fizycznego, ani moralnego powodu, niezdatnym do stosunków płciowych. Wskutek tego tak się martwił, że postanowił odebrać sobie życie. Jeden z jego braci, żonaty i ojciec sześciorga dzieci, zeznał, że w zupełnie podobnym bywał stanie i że zawsze musiał znosić kaprysy swoich narządów rozrodczych.

II.

Przewrotności instynktu płciowego.

Do podręczników medycyny sądowej należą opisy przewrotności płciowych, spotykanych częściej je-

¹⁾ Legrand du Saule, Annales méd. psych. 1876.

szcze u zwykłych rozpustników, niż u psychopatów. My zajmiemy się jedynie badaniem zaburzeń iście patologicznych.

Najciekawszymi, zdaniem naszym, są *zmysłowi opętani* i *impulsywni*, którzy, co prawda, należą do kategorii chorych nie zrównoważonych, lecz świadomych, a których, jedynie ze względu na rodzaj ich impulsów, na tém miejscu opisujemy.

Pewna 29-letnia dziewczyna, obserwowana przez Magnan'a ¹⁾, czuła nienormalną skłonność do dwuletniego chłopczyka.

Chora ta, której matka jest histero-epilepticzką, a ojciec był melancholikiem i umarł wskutek objawów ostrego mózgowego cierpienia, okazywała następnie pewne cechy, właściwe dziedzicznie obciążonym: doznawała popędu do kradzieży, obawiała się szpilek, spełnienia niektórych czynów, wreszcie objawiło się u niej następujące zaburzenie płciowe:

Od ośmiu lat uczuwa niepohamowaną potrzebę stosunku z jednym z swych młodych siostrzeńców. Dziecko to, trzynastoletnie obecnie, było pierwszym przedmiotem jęj pożądlivosti; na widok jego wpadała w stan podniecenia, doznawała rozkosznych uczuć, których opanować nie mogła, wzdychała, skłaniała głowę, przewracała oczami, czerwieniła się, a czasami dostawała spazmów i odpływów; cós ją popychało ku niemu, pragnęła pochwycić go i przyciągnąć do siebie. Później, gdy chłopiec ten podrośł, a urodził się drugi chłopczyk, uczuła ona żądę ku temu ostatniemu, następnie ku trzeciemu, czwartemu, a potem ku piątemu, który ma obecnie trzeci rok. Uczuwa ona potrzebę przyciągnięcia go do siebie.

Chora ta zupełnie jest rozsądną, wstydzi się i rozpacza z powodu swego stanu; spokojną jest, pracuje i krząta się przez cały dzień; od czasu do czasu opuszcza zakład i odwiedza

¹⁾ Annales méd.-psych. 1885.

rodzinę, celem wypróbowania sił własnych; widok siostrzeńca zawsze ją pociąga jeszcze ku sobie. Przy stole siada zdaleka od niego, jednak przez cały czas obiadu doznaje mdłości w żołądku, skurczów, ściskania w gardle, a walka ta staje się z każdą chwilą cięższą. Tęj instynktywnej przewrotności nigdy nie dała zwyciężyć się i nie uległa jej; pożądliwości jej dotyczą jedynie własnych siostrzeńców, inni mali chłopcy są jej dosyć obojętni, jednakże unika dotknięcia się ich.

Obok tych faktów, spełnianych przez osobistości, które zupełnie są świadome dziwaczności swych skłonności i zwalczają je ze wszech sił, należy postawić owe przesadne namiętności, niekiedy kazirodcze nawet, którym pociągnąć się dają, i to bez wszelkiej walki, niektórzy niezrównoważeni idyoci moralni.

Pewna 15 $\frac{1}{2}$ -letnia dziewczyna ¹⁾, doskonale zbudowana, dosyć już tęga, egzaltowana, przesadzona, głupkowata, zepsuta, lecz przytomna, po wyjściu z pensyi udała się na wieś do rodziców i tam w sprośny sposób przemawiała do brata rodzonego, 17-letniego głupkowatego chłopca, z którym następnie przez dwa lata oddawała się najokropniejszym wybrykom płciowym, aż śmierć wyczerpanego brata przerwała te zabawy. W ośm dni potem dziewczyna ta usiłowała zabić własnego ojca, wskutek czego oddano ją do domu obłąkanych.

Inny przykład: kobieta 33-letnia, od 10-ciu lat zamężna, bezdzietna, zazdrosna, romantyczna, cokolwiek sprośna, narzekająca na życie, mało inteligentna, przesadnie ubierająca się, gniewliwa, żywa, niezdolna jednak do systematycznego zajęcia, bijąca męża po twarzy, niehisteryczka, nieumiejąca opanować swych słów i czynów, chętnie stawała w oknie otwartym z obnażoną piersią; właściwie nigdy nie mówiła ona od rzeczy, utrzymywała nawet bezustannie, że zupełnie jest przytomną i w pełnym rozumie. Po stracie Alzacyi i Lotaryngii przez Francję

¹⁾ Legrand du Saulle.

kobieta ta przyjmuje u siebie w gościnie 18-letniego brata swego, pokrywa go pieśczoćtami i staje się dlań najbardziej wymagającą kochanką, tak, iż młodzieniec, wyczerpany poczęści i zozydizwszy sobie ten stosunek, ucieka od nięj i wstępuje do pułku artyleryjskiego, ona zaś chwali się przed mężem z swych kazirodczych wybryków, opowiada mu o swych „nocach miłości,” tak, iż na zasadzie tego mąż otrzymuje separację.

W innym wypadku pewna 39-letnia, bardzo jeszcze piękna kobieta, niezwykle gadatliwa i cyniczna w słowach, opowiada, że ma syna jedynaka, 19-letniego, nadzwyczaj przystojnego chłopca; dlatego, aby ochronić go od łatwych pokus, od zepsucia bulwarowego, od chorób zaraźliwych i kuracyi merkurjalnej, nie znalazła innego sposobu, jak systematyczne przyciąganie go w własne objęcia. Potem, jak sama podaje, zezwala na wszelkie wybryki, gdyż uwielbia „tego prawdziwego Apollina;” zaszła w ciążę przez niego; widzi, jak brzuch jęj powiększa się i obawia się, że przestanie podobać się swemu kochankowi, postanawia nawet, w razie zdrady jego, odebrać sobie życie! Poza temi strasznemi zwierzeniami kobieta ta zupełnie jest inteligentną, elegancką, dystygowaną, bardzo biegłą w polityce, w sprawach giełdowych i sportowych. O sobie samęj i o swém, jak je nazywa, „poświęceniu dla syna” nader wysokie ma pojęcie; utrzymuje, że doskonale wie, co mówi i co robi, że nigdy nie traciła świadomości ani na chwilę; ostro spiera się z lekarzem, który zarzuca jęj występki kazirodztwa, wreszcie dumnie odrzuca wszelką litość i przebaczenie, śmieje się z medycyny i z prawa, gdyż, jak mówi, czuje się wewnętrznie rozgrzeszoną przez Boga, jedyne go nieomylnego sędziego.

Do najciekawszych przewrotności płciowych należy *skierowanie instynktu płciowego ku osobnikom tęj samęj płci*; pierwszy zwrócił na to uwagę Westphal, następnie liczni autorzy badali ten przedmiot, a między innymi Charcot i Magnan. Przewrotność tę zauważono u kobiet. Westphal i Gock obserwowali dwie młode dziewczyny, które już od młodości lubiły ubie-

rać się po mężku, bawić się jak chłopcy, czerwieniły się wobec innych dziewcząt, ubiegały się o ich względy i okrywały pieszczotami swe rówieśniczki. Bardzo liczne przykłady téj przewrotności spotykamy téż u mężczyzn. Rzadko zdarza się ona jako samoistny objaw, zazwyczaj łączy się z innymi objawami, stanowiąc jedno tylko ogniwo długiego łańcucha zjawisk neuropatycznych.

Legrand du Saulle obserwował pewnego dwudziestoletniego młodzieńca, który już był ukończył uniwersytet i odznaczał się zimnym i ponurym charakterem, skłonnościami do zamyślenia się, do mizantropii i nienawidzenia świata; szukał samotności, unikał ludzi, a szczególny wstręt czuł do kobiet i do wszystkiego, co tylko pochodziło lub przypominało kobietę. Natomiast wielki czuł pociąg do mężczyzn i lubił obrazy i rzeźby, przedstawiające nagich mężczyzn; posiadał tablice anatomiczne, na których odrysowane były męskie organy płciowe; przystawał na ulicy, aby dojrzyć części płciowe mężczyzn, oddających mocz. Pewnego dnia schwytano go w publiczném miejscu ustępowém na placu Giełdy, jak wraz z jakimś starcem pokazywali sobie wszystkie nieprzyzwoite części ciała. Młodzieniec ten, syn histerycznej matki, cierpiał na stulejkę i lekką mikrorchidyę ¹⁾ (wady rozwojowe organów płciowych).

Charcot'owi i Magnan'owi ²⁾ zawdzięczamy nader ciekawe spostrzeżenie, dotyczące pewnego profesora wydziału, pochodzącego z rodziny neuropatycznej, który już od szóstego roku życia opanowanym był przez gorące życzenie przyglądania się nagim chłopcom i mężczyznom. Łatwo mu było zadawać swe pragnienia, gdyż rodzice jego mieszkali w sąsiedztwie koszar, a żołnierze nie żenowali się przed chłopcem i często obnażali swe części wstydlive. Oddawał się on samo-

1) Legrand du Saulle, Soc. méd.-psych. 27 marca 1876.

2) Archives de neurologie, 1882.

gwałtowi, a dla podniecenia się myślał o nagich mężczyznach. Usposobienie to nie zmieniło się z wiekiem; mężczyźni piękni i silni zawsze wywierają na nim silne wrażenie, podobnie jak piękne posągi męzkie; Apollo Belwederski przejmuje go do głębi. Poznawszy młodego i pięknego mężczyznę, stara się przypodobać mu się i daje mu podarki. Bardzo często zaczyna nagle myśleć o jakimś pięknym nagim młodzieńcu i nie może dalej pracować. Zmysłowość ta ograniczała się u niego zawsze tylko do myśli o nagości męzkiej i o narządach płciowych męzkich, lecz nigdy nie posuwała się do czynów sprzecznych z naturą. Najpiękniejsze kobiety nie robiły na nim wrażenia. Uwielbia on stroje kobiece, zna się na nich i chętnie ubierałby się po kobiecemu. Cierpi na utraty nasienia pod wpływem myśli i snów o mężczyznach nagich.

Człowiek ten liczy obecnie trzydzieści lat, jest brunetem, wysokiego wzrostu, silnej budowy, bardzo inteligentnym, lecz zawsze był newropatą. W dzieciństwie doznawał popędu do kradzieży. Od piętnastego roku podlega napadom nerwowo-histerycznym z utratą przytomności.

Dziwne to zboczenie zmysłu płciowego zdarza się częściej, niżby napozór sądzić można. W pewnym wypadku, z własnej mej praktyki, wystąpiło ono wraz z popędami sodomistycznymi, których chory, człowiek bardzo moralny, głęboko się wstydził i ubolewał nad nimi. Zwierając nam się z tego, dodał on: „Zdaje mi się czasami, że z twarzy mej można wyczytać ohydną tę skłonność, a to naprowadza na mnie czarne, posępne myśli.” Pragnąc wyleczyć się, młodzieniec ten poszukiwał towarzystwa kobiecego, aczkolwiek po największej części bywał impotentem wobec kobiet.

Prócz téj dziwacznej anomalii, spotykamy u jasnych psychopatów inne jeszcze różnorodne opętania. Niektórzy czują nieprzewyciężony popęd do spoglądania na części płciowe mężczyzn, inni — na pośladki

kobiet, lub odbył dzieci; ów nerwowo poszukuje gwoździaków z obuwia kobiecego i podnieca swe chuci, myśląc o podeszwie bucika damskiego, podbitej gwoździami; inny kradnie białe fartuszki kobiece, których używa do samogwałtu, lub też wtedy tylko może spełniać czynności płciowe, gdy myśli i wyobraża sobie biały czepeczek.

Takim był ów psychopata ¹⁾, pochodzący z rodziny dziwaków i oryginałów, który, w piątym roku swego życia sypiając w łóżku razem z trzydziestoletnim mężczyzną, doznawał pobudzenia płciowego, połączonego z erekcją, ilekroć widział, jak jego towarzysz kładł na noc czepek na głowę. W tym samym czasie widział rozbierającą się starą służącą, a w chwili, gdy ta włożyła na głowę czepek nocny, doznał natychmiast silnej erekcji. Następnie sama myśl o stariej, pomarszczonej twarzy kobiecej, przystrojonej w czepek nocny, wywoływała u niego podniecenie płciowe. Sam widok czepka nocnego słabo działa, dotknięcie go jednak wywołuje erekcję, a niekiedy nawet ejakulację. Natomiast próby samogwałtu, dokonywane z nim przez jednego z towarzyszy, w siódmym roku jego życia, nie robiły na nim żadnego wrażenia. Nigdy nie poszukiwał nienormalnych stosunków; utrzymuje, że widok mężczyzny nago, a nawet kobiety, zupełnie jest dlań obojętnym. Do 32-go roku, t. j. do ślubu, nie miał stosunków płciowych; ożenił się z 24-letnią panną, bardzo ładną, dla której żywił gorące przywiązanie. Pierwszej nocy po ślubie czuł się impotentem wobec młodej żony; następnej nocy toż samo ma miejsce, dopóki nie wyobraził sobie stariej, pomarszczonej kobiety w czepku nocnym; wówczas odrazu czuje się zdolnym do obowiązków małżeńskich. Przez całe pięć lat małżeństwa doznaje tych samych uczuć i w ten sam sposób podnieca się. Ubolewa nad tém, gdyż, jak utrzymuje, postępowanie takie jest profanacją dla żony. Niekiedy, choć bardzo rzadko, miewa halucynacje w no-

1) Charcot et Magnan. Archives de neurologie. 1882.

cy; doznawał ich już w dziesiątym roku życia, ostatnio zaś w roku zeszłym; najczęściej widzi jakąś czarną bestyę, duszącą go za szyję. Od dzieciństwa cierpi również na napady smutku z ideami samobójstwa, a szczególnież utopienia się, lub powieszenia; kilkakrotnie rozmyślał także nad otruciem się, nie ma jednak odwagi do tego, jak powiada, a także waha się wobec przywiązania do żony. Wchodząc na stopnie omnibusu, doznaje obawy, zawrotu głowy i mdłości, obawia się upadku. Z okna trzeciego lub czwartego piętra nie może wyglądać na ulicę; przechodząc obok wysokiego domu, obawia się, że ten runie na niego.

Zdaje się, że stan umysłowy niektórych pederastów podobnym jest do stanu psychicznego ludzi, cierpiących na przewrotność zmysłu płciowego. Wielu z nich odznacza się pewnemi cechami zaburzenia umysłowego, a także chorobliwą dziedzicznością. Wedle Ball'a ¹⁾, cierpią oni często na padaczkę, a erotyczne ich napady występują peryodycznie. Rodzą się z patologiczném usposobieniem umysłu, które prowadzi ich potem do występku, będącego jedynie objawem choroby. Zawczasu już zdradzają skłonności niewieście, lubują się w strojach, noszą klejnoty, na palce kładą pierścionki i mówią w dziwaczny, zniewieściały sposób.

Bestyalizm w niektórych wypadkach pochodzi, jak mi się zdaje, z pobudek impulsywnych. Nierzadko zdarza się u obłąkanych; posiadam obecnie w oddziale trzech chorych, którzy hołdowali mu dawniej. Obłąd jednego z nich, którego ojciec też umarł w obłąkaniu, dotyczy po największej części idej tego rodzaju.

¹⁾ Ball, *La folie érotique*. Paris, 1888, p. 146.

III.

Inne zboczenia płciowe.

Często zdarzającym się u newropatów zboczeniem jest instynktowy wstręt do stosunków płciowych, stały lub przemijający.

Pani P. ¹⁾, której dziad i wuj byli obłąkanymi, cierpi na halucynacye prześladowcze. Mąż jej zauważył, że czuje ona raczej wstręt niż upodobanie w stosunkach płciowych i że po nich zazwyczaj bywa w złym humorze. „Jest-to akt obrzydliwy i haniebny—mawiała.—Jak można zezwalać na takie brudy i kalać kobietę, przyzwyczajoną do czystości.” Niekiedy omawiała ona wszystkie szczegóły tego aktu, porównywała go z tém, co widziała u zwierząt; korzystała z tego, aby upokorzyć mężczyzn; ze wstrętem odzywała się o małżeństwie, uciekała z łóża małżeńskiego i przez całą noc nie chciała doń powrócić... wreszcie wyobrażać sobie poczęła, że wszędzie odbywają się wstrętne akty lubieżności.

Pewna histeryczka, cierpiąca na zaburzenia inteligencji z zachowaniem świadomości, nagle uczuła wstręt do stosunków płciowych i uciekała od męża, ilekroć ten objawiał jakieś zachcianki.

Pan X., kupiec, 22-letni, nerwowej konstytucyi, limfacyjnego temperamentu, małokrwisty, nerwowo mrugający powiekami, cierpi na bóle głowy i trzęsienie się rąk; we śnie prześladowają go widziadła i zmory. Apetytu nie ma, trawi z trudno-

¹⁾ Trélat, La folie lucide.

ścią, cierpi na obstrukcyę. Posiada on świadomość swego stanu, lecz nie ma ani siły, ani ochoty do pracy, a nawet do dłuższych przechadzek. Chciałby ożenić się, lecz sama myśl o kobiecie mięsza go i mrozi ¹⁾).

Szczególném zboczeniem jest tak nazwany przez Lasègue'a *exhibicyonizm* ²⁾. Chodzi tu mianowicie o to, że ludzie ci, zazwyczaj mężczyźni tylko, pokazują swe części płciowe, i to nie przypadkowo wobec wszystkich przechodniów, lecz w pewnych tylko miejscach i przed temi samemi osobami. W pierwszej chwili zdawaćby się mogło, że ludzie ci to rozpustnicy, wyczerpani do ostatka, którzy w ten tylko sposób podsycają swą wyobraźnię; badanie przekonywa jednak, że wcale tak nie jest. Liczne spostrzeżenia dowodzą, że są to chorzy, dziedzicznie obciążeni zaburzeniami inteligencji.

Pierwszy badany przeze mnie wypadek pozostawił trwałe w mój pamięci wspomnienie ³⁾. Był to młody człowiek, niemający jeszcze trzydziestu lat, który pochodził z zacnej rodziny, a sam, jako sekretarz pewnego dyplomaty, był przedmiotem zazdrości niejednego. Posiadał wykształcenie, dystygowane obejście i wychowanie, należał więc do najlepszego towarzystwa.

W owym czasie władze zostały licznemi skargami zawiadomione o skandalu, którego dopuszczał się w kościołach o zmroku pewien młodzieniec, którego opis podano. Zjawiał się on nagle przed jedną z kobiet, zatopioną w modlitwie, i, nie mówiąc ani słowa, obnażał swe części płciowe, a po chwili znikał w cieniu.

1) Annales méd.-psych. 1868.

2) Union médicale. 1877.

3) Lasègue, Études médicales. 1884.

Trudno było złapać go na uczynku, gdyż praktyk swych dokonywał w rozmaitych świątyniach. Pewnego wieczoru schwytano go nareszcie w kościele S-go Rocha, w chwili, gdy w podobny sposób zjawił się przed starą siostrą miłosierdzia, która głośno krzyknęła i obudziła w ten sposób czujność dozorca kościelnego. Występek ten był tak dziwacznym, iż sędziowie zażądali badania lekarskiego. Długie odbywałem z oskarżonym dysputy, z których wydobyłem niektóre tylko wskazówki. Popęd jego był niepohamowanym, wstawiał się peryodycznie w tych samych zawsze godzinach, nigdy przed południem; przed napadem doznawał on jakiegóś obawy, jak przypuszcza, wskutek stawianego wewnątrznie oporu. Dalsze śledztwo, bardzo sumiennie przeprowadzone, nie wykazało żadnych wybryków, ani zbroczeń. Oskarżonemu, poza tym występkiem, nic innego nie można było zarzucić.

Mniej doświadczonym będąc wówczas, jak obecnie, i wobec zupełnego braku zbroczeń umysłowych, jako też nieobecności objawów nerwowych i t. p., orzekłem, że osobnik ten jest poczytalnym i odpowiedzialnym. Dalszy ciąg sprawy nie jest mi znany.

Widzimy z tego, że exhibicyoniści są właściwie tylko jasnymi psychopatami, świadomie impulsywnymi. Tło, służące za podstawę dla tych napadów, nie jest jeszcze obłędem, lecz jest patologiczném. Guislain nazwał *nekrophilami* te osobistości, które, pod wpływem najstraszniejszego ze zbroczeń umysłowych, dopuszczają się profanacyi trupów.

Najbardziej znanym jest sierżant Bertrand, który w 1847 i 1848 roku na cmentarzu w Bléré (Indre-et-Loire), a także w Ivry-sur-Seine i na cmentarzu w Montparnasse w Paryżu odkopywał trupy kobiece, kaleczył je najsampierw szablą, rozciął potem, wrywał trzewia i oddawał się wstrętnemu wyuzdaniu.

Pod wpływem tego niepohamowanego popędu Bertrand narażał się nawet na śmierć, ślepo szedł za swym instynktem,

napady którego zaczynały się od *smutku, obawy i bólu głowy*. Kilkakrotnie strzelał nawet, raz został zranionym, lecz nic nie zdołało go powstrzymać. Wiedział, że dla schwytania go urządzono na cmentarzu Montparnasse maszynę piekielną, a pomimo tego udał się tam. „Wiedziałem—mówił on przed sądem,—że maszyna ta została urządzona, aby mnie zabić; a jednak przechodziłem przez mury cmentarza. Innym razem maszyna ta spudłowała, mogłem ją zabrać z sobą, lecz kopnąłem ją tylko nogą. Wszedłszy na cmentarz, odkopywałem kilka trupów. Pewnej nocy bardzo było ciemno, deszcz lał rześisty, grzmoty huczały bezustannie. Z cmentarza Montparnasse udałem się na cmentarz Ivry i to samo tam robiłem. Choroba moja objawiała się prawie co dwa tygodnie, zaczynała się od bólu głowy.”

Historia życia oskarżonego, pewne cechy fizyczne, smutek, upodobanie w samotności podczas dzieciństwa, peryodyczność napadów, stan konwulsyjny i znieczulenie podczas wykonywania przestępstw, wszystko to dowodzi, że Bertrand nie posiadał normalnego rozumu; pomimo tego skazanym został na rok więzienia.

Podobneż zajścia miały miejsce w r. 1886 na cmentarzu w Saint-Ouen. W nocy z 25 na 26 marca dozorczy cmentarni znaleźli na ścieżce ciało ośmnastoletniej dziewczyny, Maryi Fernandé, pochowanej dnia poprzedniego o piątej wieczorem. Trup został odkopany, wydobyty z trumny i porzuconym w odległości dwudziestu metrów od grobu; znaleziono na nim ślady najpodlejszych wykroczeń. W kilka dni potem zauważono, że grób młodej dziewczyny został sprofanowanym i ciało zabraném.

Agenci policyjni, prowadząc poszukiwania, znaleźli pod płotem cmentarnym porzucony całun. W tejże chwili zauważyli, jak z sąsiedniego opustoszałego domu wyskoczył z okna jakiś człowiek. Pogonili za

nim i ujęli go. Następnie przeszukali ów dom i znaleźli tam trupa dziewczynki.

Schwytany człowiek milczał podczas pierwszego badania; wydawał się oszołomionym.

Pomimo tego stwierdzono wkrótce tożsamość osoby.

Był to niejaki Henryk Blot, 26-letni wyrobnik, zamieszkujący przy ulicy Christian Nr. 7.

Blot był żonatym i miał jedno dziecko. Żona jego, dręczona przezeń, zmuszoną była opuścić go.

Człowiek ten doskonale był obeznany z położeniem cmentarza i zwyczajami pogrzebowymi. Ojciec jego należał kiedyś do służby cmentarnej, a nawet on sam był przez jakiś czas grabarzem.

Poddano go badaniu lekarskiemu i skonstatowano u niego nałogi nieumiarkowane, a także „niedokładności, zależne od chorobliwej dziedziczności,” nie uważano go jednak za obłąkanego, wobec czego postanowiono ukarać go.

Blot jest wysokiego wzrostu, nosi wasy rude, krótko ostrzyżone włosy; wzrok jego jest błędnym. Utrzymuje, że popychała go jakaś siła, silniejsza od jego własnej woli. Dozorcy cmentarni zawiadomili sąd o pewnym, bardzo ważnym szczególe, mianowicie, że podczas pełnienia obowiązków grabarza przez Blot'a widywali często otwarte trumny, od czasu zaś, jak Blot opuścił to zajęcie, fakty podobne nie zdarzały się więcej.

Niemniej ważnym było zeznanie jego żony:

„Przez pierwsze sześć tygodni po ślubie byłam prawie zupełnie szczęśliwą. Wkrótce jednak mąż mój zaczął upajać się absyntem i stał się brutalnym. Charakter jego był zawsze podstępny. Między ludźmi, na przykład, całował mnie w twarz, a pod stołem kopał nogą. W domu, gdy byliśmy sami, bił mnie pięścią i kopał nogami. Podczas méj ciąży katował mnie strasznie, pragnąc, bym przez to poroniła. Wskutek obrzydzenia porzuciłam go.”

Blot został skazanym na dwuletnie więzienie.

Michéa przytacza historię pewnego mnicha kwe-
starza, którego ujęto na gwałceniu trupa tylko co zmar-
łej kobiety. Legrand du Saulle opowiada o pewnym
duchownym, schwytanym na gorącym uczynku spółko-
wania z ciepłym jeszcze trupem kobiety, przy której
odmawiał modlitwy za konających.

Obok nekrophilów należy umieścić *krwiożerczych*
(*Sanguinaires*), tak nazwanych przez Ball'a ¹⁾; wsku-
tek dziwnego obłądu uczuć moralnych wyrodków te
znęcają się i kaleczą ofiary swych namiętności. Naj-
słynniejszym tego rodzaju okazem był Gilles de Rays,
marszałek Francyi, który podléj swój rozpucie po-
święcił przeszło ośmset dzieci. Czy Gilles de Rays był
nędznikiem i rozpustnikiem, czy téż waryatem? Niepo-
dobna rozstrzygnąć trudnej téj kwestyi. A jednak zda-
je się, że miewał on jakieś chorobliwe popędy, opuścił
bowiem, jak sam zeznaje, dwór królewski dlatego, że
czuł nieprzeparty pociąg do zgwałcenia następcy tro-
nu; później dopiero oddał się swym odrażającym
orgiom.

Idealem sławetnego markiza de Sade było posia-
dać kobietę, broczącą we krwi, płynącą z ran, zada-
nych jéj poprzednio sztyletem na piersiach. Człowiek
ten, którego ze względu na publiczną moralność za-
mknięto w Bicêtre i w Charenton, nie objawiał wyra-
źnych, niezbitych cech obłąkania.

Następujący przykład przytaczamy wedle Ball'a ²⁾:

1) Ball, *La folie érotique*. Paris. 1888, p. 116.

2) *L'Encéphale*. 1887 i *La folie érotique*, p. 127.

Andrzéj Bichel, historyę którego opisał Feuerbach, gwałcił młode dziewczątka, a potém zabijał je i krajał na kawałki. Sam przed sądem opowiadał szczegóły jednego z swych morderstw, dokonanego na Katarzynie Leidel. „Otworzyłem jéj klatkę piersiową i nożem rozciąłem części niektóre, a potém krajałem ją, tak jak rzeźnik kraje cielę. Rozciąłem ją siekierą na dwie połówki, aby módz zakopać w dole, wykopanym poprzednio na brzegu. Podczas téj operacyi brała mnie straszna chętka urwania kawałka trupa i zjedzenia go ¹⁾.”

Ludożercza ta zachcianka została w saméj rzeczy spełnioną przez innego obłąkanego, niejakiego Leger'a.

Pewien 24-letni robotnik opuszcza dom rodzicielski, aby poszukać sobie zajęcia. Zamiast tego błądzi po lesie przez cały tydzień, opętany gwałtowną zachcianką skosztowania mięsa ludzkiego. Wreszcie spotyka dwunastoletnią dziewczynkę, gwałci ją, a potém rozrywa jéj części płciowe, wyrwa serce, zjada je i pije krew; następnie zakopuje trupa w ziemi.

Zaareztowany wkrótce, najspokojniej przyznaje się do winy. Skazano go na śmierć i wykonano wyrok. Przy sekcyi, dokonanej przez Esquirola, znaleziono zrosty między błoną mózgową miękką a warstwą korową mózgu. Byłże to początek ogólnego porażenia?

Ostatnim bohaterem tych niecných czynów był niejaki Menesclou, ścięty przed kilku laty ²⁾. Zgwałcił on, a następnie okaleczył ośmioletnią dziewczynkę. Ch. Robin znalazł u niego przy sekcyi objawy chronicznego zapalenia opon mózgowych ³⁾.

1) Westphal, Archiv f. Psychiatric. Band VIII, p. 302.

2) Motet, Ann. d'hygien. publ. et de méd. légale. 3-e Serie. 1880. T. VII, p. 439.

3) Do téj saméj kategorii należy bezwątpienia niewykryty dotychczas a tak sławny *Kuba Rozpruwacz*. (Przyp. tłumacza).

Oto główne postacie przewrotności zmysłu płciowego u dziedzicznie zwyrodniałych. Łatwoby nam było powiększyć ich listę, lecz ograniczyliśmy się tylko do postaci typowych, nieulegających zaprzeczeniu. Występek i obłąd tak blisko niekiedy sąsiadują z sobą, że trudno odróżnić jedno od drugiego, a jednak trzeba koniecznie odgraniczyć ich obszary; nie zapominajmy przeto, że dziwactwo jakieś lub nawet ohyda w stosunkach płciowych nie dowodzi jeszcze stanu psychopatycznego, a dopiero na zasadzie cech dziedzicznych i wyraźnych objawów zaburzenia umysłowego wolno uznać tego rodzaju przestępcę za niepoczytalnego w aryata.

ROZDZIAŁ IX.

KWESTYE SĄDOWO-LEKARSKIE

I.

Zbrodnia i obłąd.

Z wszystkiego poprzedzającego wynika, że waryat, t. j. człowiek, który w wyobraźni ogółu jest dzikim niemal, błędnym, pozbawionym wszelkich hamulców, w rzeczywistości jest tylko odmianą wśród gatunku. Można być waryatem, a zachowywać pomimo tego wszelkie pozory rozsądku; można być obłąkanym, a jednak nie tańczyć na głowie i nie prawie niedorzeczności w każdej poruszonej kwestyi. Obłąkanie, podobnie jak wszystkie inne choroby, posiada swe rodzaje, postacie i różne stopnie rozwoju.

Przyznać jednak należy, że wskutek nieistnienia linii pogranicznej między rozsądkiem a obłądem wynikają bardzo trudne zagadnienia na polu odpowiedzialności moralnej. Skutkiem swych anti-społecznych

skłonności, słabości poczucia moralnego i równowagi umysłu, osobnik dziedzicznie obciążony wykracza często przeciw przepisom prawnym. Natychmiast więc powstaje zapytanie: czy jest obłąkanym? Czy jest odpowiedzialnym, czy też niepoczytalnym? Kwestya to ważna, kategoriyczna, wymagająca odpowiedzi ścisłej. Społeczeństwo i oskarżony wyczekują jęj; nięma czasu na dyskusyę i zgłębianie mniej lub więcej chorobliwęj natury objawów, na hipotezy i na wątpliwości naukowe: sprawiedliwość żąda od nauki wyroku, aby móżdż wyrzec swój sąd.

Większe nawet zachodzą trudności w tęj sprawie: nietylko bowiem pomiędzy rozsądkiem a obłąkaniem, lecz nawet między zbrodnią a obłądem trudno wykreślić granicę; skutkiem tego zatrzymamy się przez chwilę nad tym przedmiotem, którego zlekka zaledwie dotykaliśmy w jednym z poprzedzających rozdziałów ¹⁾.

Zwracając się do najnowszych badań lekarzy kryminalistycznych, zauważymy, że, zamiast wykreślenia ścisłych granic, stworzyli oni raczjęj strefę mięszaną, w której przestępstwo i obłąd zlewają się z sobą w zupełnie nieznaczny sposób.

Na początku tęj książki badaliśmy cielesne objawy, towarzyszące dziedzicznemu obłąkaniu, a szczególnieć cechy zwyrodnienia. *Nałogowi przestępcy* odznaczają się wielką ilością cech, stanowiących również charakterystykę dziedzicznych obłąkanych.

1) Patrz rozdział VII.

Wedle Lombrosa ¹⁾, złodzieje odznaczają się mikrokefalią (mała głowa); nadto zauważyć można u nich liczne wady w budowie czaszki, w układzie zębów, przedwczesne zrosty szwów czaszkowych, pochylone czoło, wygórowanie lub spłaszczenie okolicy potylicowej głowy. Plagiokefalia, czyli ukośne owalne zniekształnienie głowy, tak częste u obłąkanych, zdarza się również często u przestępców. Różnica między temi obiema kategorjami polega chyba na tém, że zboczenia te u przestępców wybitniejsze są nawet niż u obłąkanych.

Wygląd wrodzonych przestępców nosi jawne piętno zwyrodnienia. Zez spotykamy u nich pięć razy na sto. Złodzieje i mordercy mają odrażające fizyognomie skutkiem zniekształnienia i zboczeń w budowie twarzy i głowy. Gwałciciele są chudzi, blondyni, rachityczni, często garbaci; pederasci mają wygląd dziecinny, budowę kobiecą. Fałszerze i oszuści są bladzi, wzrok mają błędny, zarost rzadki, uszy odstające, włosy gęste i kędzierzawe. Bardzo często zdarzają się u nich wszystkich pewne zboczenia w budowie części płciowych, najczęściej zaś ma to miejsce u osobników, dopuszczających się wykroczeń przeciw moralności. W istocie, wielu gwałcicieli bywa nawpół impotentami, a ich części płciowe są albo w zaniku, lub téż nadmiernie rozwinięte.

Wreszcie wszyscy przestępcy rozmaitych ras tracają właściwe cechy rodowe i, podobnie jak *kretyni*

¹⁾ Lombroso, *L'homme criminel* (tłumaczenie). Paris. 188

zbliżają się ku ogólnemu typowi, który, jak utrzymuje Lombroso, jest wynikiem *chorobliwego zwyrodnienia*.

Nie można również zaprzeczyć, że niektórzy ludzie obdarzeni są wrodzonym usposobieniem do zbrodni, podobnie jak inni usposobieni są do zaburzeń umysłowych. „O złodzieju — powiada Maudsley — można powiedzieć toż samo, co o poetach: rodzi się takim, a nie zostaje nim.” Recydywy, których ilość tak ogromnie wzrasta, iż społeczeństwo oddzielnymi przepisami prawa stara się zabezpieczyć przed niemi, są najlepszym dowodem téj skłonności do złego, wrodzonej u wielu przestępców. We Francyi np. na 1,000 recydywistów ¹⁾:

67	nie miało jeszcze	16 lat
204	miało od	16—21 „
284	„ „	21—30 „
215	„ „	30—40 „
206	„ „	40—60 „

Z 6,108 więźniów, uwolnionych w r. 1878, 39% zostało ponownie ujętych w ciągu dwóch następnych lat.

Ciekawym jest fakt, że recydywy w różnych rodzajach przestępstw znajdują się w pewnym stosunku do częstości zniekształnień czaszkowych. Największa ilość recydywistów zdarza się wśród złodziejów, u nich również zboczenia w budowie głowy są najczęstsze.

Wszelkiego rodzaju czułość fizyczna bywa stępiona u przestępców, a, jak wiadomo, analgezya ró-

¹⁾ Lombroso, Loc. cit.

wniez częstém jest zjawiskiem u obłąkanych; Renaudin i Moreau (de Tours) podają odpowiednie przykłady; zdanie ich podzielają również Tamburini i de Sepilli. Nadto należy przypomnieć, że histerycy, których czucie bywa zazwyczaj spaczoném lub zmienioném, bardzo często odznaczają się także cechami moralnego obłądu.

Na wspólnym terenie chorobliwej dziedziczności spotyka się zbrodnia z obłąkaniem, wobec czego usiłowania tych, którzy pragnęliby rozdzielić obie te wady ścisłym murem, okażą się zawsze próżnemi. Wedle statystyki Lombrosa, której jednakże nie należy w zupełności ufać, spotykamy wśród bocznych przodków obłąkanych moralnych więcej waryatów niż przestępców; natomiast wśród bezpośrednich ich przodków przeważają przestępcy i przewrotni. Wobec tego możnaby powiedzieć, że w zasadzie skłonność do obłądu i do zbrodni powstaje z téj samej dziedziczności chorobliwej, skutkiem czego obłąd moralny, ów prawdziwy łącznik między zbrodnią a obłądem umysłowym, bardziej jest zbliżonym do pierwszej niż do drugiego.

Pomimo tak jasnych dowodów, opierających się na widocznych faktach, niektórzy autorzy nie chcą uznać pokrewieństwa między zbrodnią a obłądem. D-r Jacobi ¹⁾ utrzymuje naprzykład, że zbrodnia jest objawem i wynikiem pewnego szczególnego (*sui generis*) stanu umysłowego, bardzo niewiele mającego styczności z właściwym obłądem umysłowym. Wedle

¹⁾ P. Jacobi, De la sélection dans ses rapports avec l'hérédité chez l'homme. Paris. 1881.

niego, jest ona objawem *atawistycznym*, t. j. wstecznym zwrotem do stanu umysłowego najdalszych naszych przodków, podobnie jak np. mikrokefalia.

„Nie jest to rozbudzeniem się instynktów—powiada on,— ani téż zwyrodnieniem, jak mniemają niektórzy lekarze psychiatrzy.” Dla dowiedzenia, że zbrodnia nie posiada zazwyczaj łączności ze zwyrodnieniem umysłowém, wychodzi on z téj zasady, że to ostatnie powstaje z nadmiernego podniecenia mózgowego, z nadużycia siły nerwowej—i że tém częściej zdarza się wśród ludności pewnej okolicy, im bardziej mieszkańcy jój są umysłowo podnieceni. Teorya ta niedostateczną jest jednak i niezupełną, albowiem zwyrodnienie umysłowe często zdarza się w okolicach, odznaczających się nadzwyczajnym zastojem intelektualnym ¹⁾. Zresztą, czyż dzicy nasi przodkowie, choć gwałtownymi byli i pozbawionymi wszelkiego poczucia moralnego, odznaczali się wszystkimi owemi zboczeniami fizycznymi, niedokładnościami cielesnemi? Przypuścić raczej należy, że tak nie było.

Ważną uwagę mamy do zrobienia, mianowicie, że wszystko, cośmy dotychczas powiedzieli, dotyczy jedynie *nałogowych przestępców*; przypadkowi zaś, t. j. większość zabójców, mało mają wspólnego z poprzednimi i często wcale nie okazują cech zwyrodnienia.

Daléj prowadząc porównanie nasze na drodze psychologicznej, zauważymy téż, że zanik uczucia mo-

¹⁾ A. Cullerre, Des dégénérescences psycho-cérébrales dans les milieux ruraux. (Annal. méd.-psych. 1884).

ralnego zarówno właściwym jest przestępcom, jako też niektórym obłąkanym. Wielu przestępców nie pojmuje wcale, na czém polega niemoralność. W ich specjalnym języku sumienie zowie się „*niemową*.”

„Niekiedy — powiada Lombroso — nędznik taki pojmuje, że źle postępuje; jednak postępkiem swym nie przypisuje tegoż samego znaczenia, co my. Tak np. niejaki Dombey po pierwszém swém morderstwie napisał: „Spodziewam się, że przebaczą mi *to dzieciństwo!*” Rouet, idąc na szubienicę, na którą został skazany za morderstwo i grabież, mruczał: „Żeby też karać człowieka śmiercią za taką drobnostkę!”

Niektóre uczucia, objawione przez tych ludzi, pomimo ich niedołęztwa moralnego, bardzo są niestałe i powierzchowne, chociaż napozór wydają się energiczne. Gasparone, który z miłości dla kochanki popełnił pierwsze swe zabójstwo, wkrótce potem zabija ją za jedną wymówkę, która wyrwała się jój z ust. Thomas, inny morderca, namiętnie kochał swą matkę, a pomimo tego w napadzie gniewu zrzucił ją z balkonu. Trzeci zbrodniarz, Martinati, przez kilka lat bardzo gorąco kochał kobietę, której już w kilka miesięcy po ślubie chciał się pozbyć ¹⁾. Wiadomo, jak gorąco niektóre prostytutki, bardzo zresztą podobne do wrodzonych kryminalistów, przywiązują się niekiedy do utrzymujących je mężczyzn i znoszą wówczas cierpliwie najgorsze obchodzenie się, a jednak miłość ta z błahego nieraz powodu ulatnia się i szybko przenosi się na innego mężczyznę.

1) Lombroso .Loc. cit.

Widzieliśmy, że mistycyzm religijny u niektórych dziedzicznych obłąkanych szedł w parze z zupełną niemoralnością. Rodzina Mercier ¹⁾ wybitnym jest tego dowodem. W świecie przestępców zdarzają się również ludzie bardzo nabożni, a niektórzy poruczają nawet swe zamysły opiece boskiej.

„Gdzież znajdziemy osobę bardziej religijną, powiem nawet bigotkę taką, jak markiza de Brinvilliers, która z zimną krwią i na długo jeszcze przed zaaresztowaniem spisywała swe grzechy; obok ojcobójstwa, podpalań, otruc i rozpusty umieszczała opuszczone spowiedzi i inne praktyki religijne, a w dzień zaaresztowania nie chciała jeść z mięsem, gdyż post był wtenczas?” ²⁾ Wedle pani de Sevigné, Brinvilliers już w siódmym roku rozstała się z dziewictwem. W sztuce trucia wprawiała się na służących, na przyjaciółach, a także na chorych szpitalnych. Sama nawet otrula się, by mózż następnie wypróbować działanie antydotu. Wreszcie otrula ojca swego, dwóch braci i siostrę. Ojca swego trula powoli, przez dziesięć miesięcy, codziennie powiększając dawkę, a jednocześnie obsypując go pieścizotami i czułościami.

Przypomnijmy sobie opisany w jednym z poprzedzających rozdziałów opis trucicielki, Maryi Jeanneret, a zastanowi nas uderzające podobieństwo pomiędzy nim a tylko co opisanym wypadkiem. Wiadomo, że dziewczyna Jeanneret była niewątpliwie obłąkaną, a wobec tego ogarnia nas także pewna wątpliwość co do markizy de Brinvilliers.

Przestępcy, podobnie jak obłąkani i dziedziczni newropaci, odznaczają się przesadną dumą, skutkiem

¹⁾ Patrz rozdział VI.

²⁾ Lombroso, Loc. cit.

czego Lombroso mógł się wyrazić w następujący sposób: „Próżność przestępców przewyższa próżność artystów, literatów i kokot.” Lacenaire (zbrodniarz) mówił: „Nie lękam się nienawiści, lecz obawiam się pogardy.” Podobnie jak niektórzy moralnie obłąkani a także histerycy dumni są ze swych dziwactw i wybryków, tak samo przestępcy pysznić się lubią swemi zbrodniami. Próżność ta i pycha prowadzi ich często do zguby, sami bowiem zdradzają się i dostarczają władzy śledczej poszlak, wskazówek i dowodów.

Przyczyną okrucieństwa bywa zazwyczaj pewien określony motyw, jako to: zemsta, chciwość, obrażona duma; mordować zaś dla samego mordowania potrafią tylko obłąkani, obdarzeni chorobliwą przewrotnością uczucia moralnego. Zdarzają się jednak i zabójcy, którzy mordują bez wyraźnego powodu zewnętrznego, lecz jedynie wskutek upodobania, pod wpływem krwiożerczego instynktu. Spadolino, umierając, narzekał, że tylko 99 osób zamordował i że nie mógł zaokrąglić tej cyfry do setki ¹⁾. Okrucieństwa Nerona, Kaliguli, Tyberyusza miały w sobie coś machinalnego, nieświadomego. Gall zebrał, a Moreau (de Tours) przytoczył kilka ciekawych przykładów tego niepoohamowanego popędu do zbrodni u osób, niebędących ani obłąkanami, ani przestępnymi; takim był ów uczeń aptekarski, który, wskutek wrodzonej chęci do zabijania, wziął na się obowiązki kata; syn pewnego kupca został rzeźnikiem z tegoż samego powodu; pewien bogaty holandczyk płacił sporą pensję rzeźnikom, dostarczającym mięsa

¹⁾ Lombroso, *Loc. cit.*

dla okrętów, za pozwolenie zabijania dla nich wołów; pewien ksiądz został kapelanem pułkowym dlatego, że pragnął widzieć krew płynącą z ran.

Wiadomo, z jaką chciwością przypatrują się przestępcy wszelkim egzekucyom; niektórzy psychopaci dzielą z nimi to usposobienie, a Gall podaje następujące w tym względzie przykłady:

Kawaler Lewin bywał obecnym przy wszystkich egzekucyach kryminalnych. Usilnie starał się zawsze o pozyskanie jaknajbliższego miejsca przy szubienicy lub gilotynie. Z podobną chciwością przyglądała się Kondamina konającym skazańcom. Don Carlos, syn Filipa II, z najwyższą rozkoszą przyglądał się drgawkom ubitych przez siebie zwierząt. Voltaire wspomina nawet o cesarzu, który z rozkoszą przypatrywał się egzekucyom, podpisanym przez siebie, i nie był w stanie zwalczyć pod tym względem własnego charakteru, choć zwalczał całe narody i zreformował własne państwo.

Badając przewrotności płciowe, widzieliśmy, do jak dziwacznych wykroczeń zdolne są niektóre osobistości, dotknięte cierpieniem umysłowém lub moralném. Niektórzy przestępcy téż z przyjemnością łączą mordy i widok cieknącej krwi z rozkoszami cielesnemi; zdarza się to, jak zauważył Lombroso, szczególnie u ludzi, zniewolonych do przymusowej skromności, jako to: u księży, pasterzy, żołnierzy, jak np. Mingrat, ksiądz Ceresa, ksiądz Lacolange, ksiądz Léotard, Legier i inni.

Namiętności płciowe przestępców bywają albo bardzo słabe, albo bardzo egzaltowane i powracają pe-

ryodycznie. To samo widzieliśmy u dziedzicznych szaleńców.

Dodajmy jeszcze, że przestępcy, podobnie jak obłąkani, oddają się wybrykom pijaństwa, grze, rozpucie, że obok najpodlejszych instynktów przejawiają niekiedy szlachetne popędy, artystyczne gusta, upodobanie w poezyi i sentymentalizm dziwaczny a przesadzony.

Wreszcie, chociaż u wrodzonego przestępcy zboczenie dotyczy głównie uczucia moralnego, jednakże i inteligencya jego pod wielu względami jest nadwerężoną, a to wskutek łączności wszystkich władz umysłowych.

„Gdyby można było — powiada Lombroso — określić przeciętną wielkość inteligencyi przestępców z tą samą ścisłością, z jaką robimy pomiary kranjologiczne, wówczas otrzymanoby też same rezultaty, mianowicie: przeciętna ta byłaby niższą od normy, a prócz tego znalezionoby znaczne spadki i wzniesienia téj cyfry.” Toż samo właśnie widzieliśmy u dziedzicznych obłąkanych ¹⁾.

Spostrzeżenia wykazują, że przypadkowi przestępcy są najinteligentniejsi ze wszystkich; jednakże wszyscy oni, nawet genialni zbrodniarze, odznaczają się jakąś wadą, zboczeniem lub niedokładnością umysłu. Są oni zazwyczaj lekkomyślni, nie potrafią zastanawiać się, zmienni są w myślach i planach, nad wyraz nieprzezorni, nie przypuszczają wcale, że można

¹⁾ Patrz rozdział I.

ich wykryć i ująć. Pomimo okazanej w pewnych zbrodniczych napadach zręczności piekielnej, niebawem popełniają jakąś niezręczność, która prowadzi ich do zguby.

II.

Rozpoznawanie różniczkowe.

Aczkolwiek liczne istnieją analogie pomiędzy wrodzonym przestępcą a dziedzicznym obłąkanym, jako to: wspólne pochodzenie ze źródła dziedziczności, wspólność zwyrodnienia, jednoczesne istnienie popędu do przestępstw i obłądu u téj samej osoby i t. p., jednakże niepodobna utożsamiać ich z sobą i łączyć w jedną typową całość. Być może, że są one gałęzmi, z jednego pnia wyrastającemi; u podstawy zrastają się niemal z sobą, lecz u wierzchołka rozchodzą się i rozwijają się w zupełnie przeciwnych kierunkach. Nie podzielamy przeto wygłoszonego przez Lombrosa zdania: „Obłąd moralny jest rodzajem, a zbrodnia jego gatunkiem.”

Pomimo istniejących pomiędzy niemi podobieństw, zawsze zachodzić będzie jedna kapitalna różnica, na której całe rozpoznawanie spoczywać będzie, mianowicie: że, chociaż i przestępca i dziedziczny obłąkany są ludźmi *słabymi*, jednak tylko szalenciec dziedziczny jest w rzeczywistości *chorym*.

A zatem należy odszukać i wyświecić owe cechy choroby. W tym celu trzeba zbadać pochodzenie osobnika, zdrowie fizyczne i moralne jego przodków,

dzieciństwo jego, krok za krokiem przesledzić wszystkie szczegóły patologiczne jego istnienia, wy badać najdrobniejsze szczegóły jego życia duchowego, zwrócić uwagę na różne wypadki, przemiany i napady, odszukać motywy jego postępów, określić ich naturę, słowem stworzyć naukową biografię osobnika; po takich dopiero studyach wolno wyrzec sąd właściwy.

Dziedziczność jest bardzo ważnym prejudykatem, a istnienie jój przemawia za obłędem, aczkolwiek zdarza się ona także w historii zbrodni. Pojedynczy wypadek obłędu, napotkany wśród przodków, lub u po bocznych krewnych osobnika obłąkanego, jest już poniekąd dowodem, usprawiedliwiającym jego wybryki; cóż dopiero, gdy wypadki te są bardzo liczne, jak to zwykle się zdarza w obłędzie moralnym. Marya Jeaneret, trucicielka i obłąkana, posiadała siedmiu najbliższych krewnych obłąkanych. Taką samą prawie ilość posiadał Guiteau, zabójca Garfielda. W rodzinie hrabiego Agnoletti, synobójcy i waryata, którego skazano, pomimo energicznej obrony profesora Verga z Medyolanu, było też z pół tuzina waryatów. Zamieszczamy w kilku słowach opis spostrzeżenia, dotyczącego ciekawej téj ofiary pomyłki sądowej.

8-go stycznia 1872 hrabia Achilles Agnoletti napisał z Medyolanu następującej treści list do swój żony: „Tereso, walka była straszną, okrutną, siła jednak cierpienia i otchłań bólu, w którą zepchnęłaś mnie podczas ostatniego naszego widzenia się, skłoniły mnie do oddania ci swobody, której tak gorąco pożądałaś. Nie przez egoizm, lecz z *sprawiedliwój zasady filozoficznój*, syn mój podzielać będzie mój los...” Wiezorem przyszedł Agnoletti do hotelu rzymskiego, zmoczony drżący, a twarz jego wyrażała przestрах. Opowiadał on, że przypadkowo wpadł do wody. Nazajutrz znaleziono w kanale trzech-

letniego chłopca utopionego; był to synek hrabiego. Mniemano, że zrobił to przez zemstę nad żoną, z którą żył w separacyi z powodu swój rozrzutności i przewrotnego życia. W rzeczywistości jednak, jak utrzymuje prof. Verga, „Agnoletti jednym zamachem chciał się pozbyć wierzycieli, swych utrapień i dolegliwości; była to jego stała idea. Ileż to ludzi odbiera sobie życie z mniej poważnych powodów! Chciał on także połączyć los syna z własnym, a to wskutek podwójnej omyłki: po pierwsze, zdawało mu się, że wolno mu, jako ojcu, dopełnić coś podobnego — pisał wszak o tém; powtóre, pragnął on uwolnić w ten sposób syna od nieszczęśliwej doli. Ostatnia ta myśl gorszą jest od pierwszej, a zauważyliśmy ją niejednokrotnie u obłąkanych melancholików. Wedle chorobliwych jego pojęć, śmierć syna powinna była dopełnić samobójstwo ojca. Przed śmiercią otulał dziecko własnym płaszczem. Wskoczywszy do kanału, Agnoletti, który zawsze obawiał się zimnej wody, rozwarł ramiona, wypuścił chłopca, a sam ratował się. Gdyby nie miał zamiaru pozbawiać się życia, to po cóżby tak uroczyście zawiadamiał o tém żonę w ostatnim swym liście, który nazywam testamentem jego? Czyż nie narażał tém swój ambicyi, o którą zawsze tak bardzo dbał? Czemuż nie zabrał z sobą pieniędzy i przedmiotów wartościowych, które tak bardzo przydałyby mu się podczas ucieczki? Po cóż było zanurzać się w wodzie aż do włosów, co utrudniało ratunek, wymagało zmiany ubrania i rzucało silne podejrzenia? Jeżeli morderstwo syna miało być tylko aktem zemsty nad matką, to czemuż jój samój nie zabił? Taka zemsta, jeżeli o nią chodziło, jest tylko dziełem waryata!”

„W rodzinie Agnolettich, jak zeznali świadkowie, było wielu obłąkanych, a Achilles Agnoletti był dziwakiem i szaleńcem.” Jeden z jego nauczycieli mawiał już o nim: „To drogie dziecko istnym jest waryatem,” odznaczał się bowiem gwałtownością, nieposłuszeństwem i dziwactwem. W wojsku uchodził za *narwanego*. Ojciec nienawidził go; wszyscy unikali go, obawiając się jego wybuchów. Po śmierci ojca zaczął prowadzić szalenie rozrzutne życie i w krótkim czasie zrujnował się na zakupy dzieł sztuki i bezsensowne zbytki. Posiadał własny pałac i jeździł powozem w czwórkę zaprzężonym. Miewał

wówczas napady *egzaltacji i manii wielkości*, mawiał niekiedy o sobie, że jest wielkim magnatem, królem. W szczególny sposób zachowywał się podczas procesu; chełpił się z listu, który napisał do żony przed spełnieniem morderstwa. „Ktokolwiek ten list przeczyta, przyjdzie do przekonania, że nie waryat go pisał, lecz człowiek z charakterem!”

Agnoletti zwracał na siebie uwagę niezwykłą zmiennością charakteru, humoru, a także ruchliwością oczów, twarzy i całej osoby. Wszyscy świadkowie jednogłośnie zeznali, że nader łatwo przechodzi on z wesołości do smutku, z śmiechu do płaczu, z spokoju do podniecenia i rozdrażnienia. Sam Agnoletti zeznaje, że odczuwał zmiany pogody, jak histeryczka, i że miewał czasami napady trzęsienia, tak iż przedmioty wypadły mu z rąk. Zachowanie się jego podczas procesu w Medyolanie silne na wszystkich zrobiło wrażenie—płakał bowiem, łkał i omdlewał. To deklamował głosem dzwiecznym i niemal aroganckim, to znów przemawiał niedbale, chybocząc się na wszystkie strony. W pierwszym procesie zupełnie inaczej zachowywał się niż w drugim. Za pierwszym razem ziewał, wolno przemawiał, zatrzymując się przez dłuższy czas i odpoczywając. W drugim natomiast był pełen energii; jak na sprężynach podnosił się, ilekroć go wzywano; robił pozy i przemawiał jak pan samowładny; zdawało się, jak gdyby grzmiącym swym głosem i elektrycznymi ruchami chciał zdruzgotać sędziów i przysięgłych. W więzieniu spędzał Agnoletti czas w bardzo różnorodny sposób, tak iż jeden dzień niepodobnym był do drugiego.

Agnoletti posiada szybką i dobrą pamięć, łatwą a niekiedy błyskotliwą nawet wymowę; lecz jakżeż używał tych zdolności? Bezustannie opowiada on historię swego życia, zatrzymuje się na najdrobniejszych szczegółach, o których szeroko prawi, sądząc, że dopomogą mu w jego położeniu, skutkiem czego wypowiada je z miną tryumfującą; zbrodnię zaś swoją opisał jaknajdetaliczniej, wywarł głębokie wrażenie na słuchaczach, lecz wcale nie usiłował bronić się i usprawiedliwiać, chociaż wymowa dopisałaby mu w tym względzie. W żadnym chyba wypadku nie było tak jawnych dowodów zupełnego zaniku poczucia moralnego i błędnego rozumowania, jak w tym. Agnoletti na cały głos krzyczy tylko: *jestem niewinnym, sumienie*

moje nic mi nie wyrzuca, jak gdyby żądał, aby mu na słowo uwierzono, i jak gdyby niewinność oskarżonego zależała od siły jego płuc.

Oskarżony cierpiał także na bóle głowy, zawroty i na hemoroidy.

Co się tyczy danych z dziedziczności, to dziadek jego po matce cierpiał na obłąd kongestyjny i umarł jako maniak wielkości. Jedna z ciotek po kądzieli była obłąkaną, doznawała popędu do samobójstwa i do morderstwa; matka jój téż była obłąkaną. Drugi dziadek oskarżonego (po ojcu) był hipochondrykiem. Oglądał on swe wydzieliny i rozpoznawał w nich *rosół, sztukę mięsa i pieczeń*. Matka jego była histeryczką i miała napady egzaltacyi. Ojciec wreszcie był „oryginałem, z którym trudno było żyć,” milczącym i pochmurnym. Nazywano go *złym*.

Kończąc swe spawozdanie, zapytuje prof. Verga, jakim nazwać mianem człowieka tak zmiennego, rozrzutnego i próżnego, na którego ani wychowanie domowe, ani szkoły, ani służba wojskowa żadnego nie wywarły wpływu? Czémże jest ten człowiek, który, utrzymując, że uwielbia swą żonę, nie mógł ścierpieć drobnych jój słabostek; który czule kocha swego syna, a jednak sam go topi? Cóż to za miesznanina dobrego i złego, miłości i nienawiści, dobroci serca i okrucieństwa, wspaniałości i upodlenia, delikatności uczuć i dzikiéj brutalności! Nauka zna imię właściwe—jest to obłąd rozumujący. Znaczenie tego terminu jest nam już znaném.

Wedle Krafft-Ebinga ¹⁾, który dokładnie zbadał objawy obłądu moralnego, we wszystkich tych wypad-

1) Friedreich's Blätter für gerichtliche Medizin. Nürnberg, 1871—i Annales méd.-psych. 1873.

kach można wykazać wrodzone zboczenia w organizacyi mózgu, lub téż, że dany osobnik w ciągu swego życia cierpiał na poważną chorobę mózgową. To samo i my wykazaliśmy na początku niniejszej książki. Wrodzone zboczenie mózgu zależy, wedle niego, głównie od rodziców, dotkniętych obłąkaniem, padaczką lub alkoholizmem. Do tych cierpień dołącza jeszcze Verga: histeryę, hipochondryę i pewne jasno określone choroby mózgowie, jako to: zapalenie opon, zapalenie tkanki mózgowej, a nawet apopleksyę.

Przechodząc od danych z dziedziczności do osobistej historyi chorego, spotykamy często w początkach życia obłąkanych rozmaite a ciężkie zazwyczaj choroby układu nerwowego: drgawki w dzieciństwie, zapalenia mózgu i opon, powroty niepokojących objawów nerwowych pod wpływem najbliższej przyczyny. Choroby te pozostawiają ślady, t. j. zmiany w tkance nerwowej ośrodków mózgowych, a od nich pochodzą właśnie owe zaburzenia uczucia i inteligencyi.

W okresie dojrzałości spotykamy inne znowu zaburzenia nerwowe, a mianowicie: płasawicę, histeryę w najrozmaitszych przejawach cielesnych i duchowych, zawroty, napady padaczkowate, majaczenia, obłądy, napady prawdziwego szaleństwa.

W późniejszych czasach przytrafiają się kongestyne mózgowie i ataki prawdziwej epilepsyi. Mówiliśmy już poprzednio o tém wszystkiém, a powtarzamy obecnie dlatego, iż patologiczne te wypadki uważamy za nader ważne. „Podobnież jak z każdej innej pierwotnej choroby może powstać choroba wtórna, następcza, zależna poniekąd od cierpienia pierwotnego,— tak samo zdarzają się choroby wtórne u osobników,

których stan mózgowy został poprzednio naruszony ¹⁾." Każdy bowiem napad nowe znaczy ślady w mózgu, które oddziałują na czynności intelektualne, zmieniając je i spaczając.

U tych samych osób spotykamy prócz tego wielką skłonność do majaczenia, pod wpływem najbanalniejszej nawet przyczyny, a także silną wrażliwość na alkohol, tak, iż nieznaczone nadużycie tego napoju wywołuje majaczenia i napady obłądu.

Wszystkie te szczegóły patologiczne wielkie mają znaczenie dla dyagnozy. Prócz tego spotykamy także na gruncie psychologicznym liczne i cenne wskazówki. Wrodzony przestępca, bez względu na pewne zdolności umysłowe, na zręczność, na spryt, odwagę i przebiegłość, zawsze bywa mniej lub więcej ograniczony umysłowo; dziedziczny zaś psychopata może natomiast być obdarzony świetnymi zdolnościami. Przestępca pod tym względem pozostaje zawsze jednakowy; psychopata zaś przechodzi przez rozmaite okresy, w których duch jego to się rozświeśla jarząco, to znów gaśnie, z zupełnie nieznanych powodów.

Tego rodzaju spostrzeżenie, bardzo ciekawe, opisuje Morel.

„Miałem dokonać, wespół z d-rami Duménil i Vingtrienier, bardzo trudnej ekspertyzy nad młodzieńcem, który dopuścił się fałszerstwa biletów bankowych na trzydzieści tysięcy franków. Czémże usprawiedliwić podobnego rodzaju postępek? Istnieją wprawdzie obłąkani, oddający się kradzieży, trudno jednak przypuścić, by uciekali się do oszustw. Taki postępek

1) Lasègue, Les cerebraux. Études médicales. 1884.

U wrót obłądu.

jest z góry uplanowanym, obmyślanym; wobec tego nie mogliśmy nawet marzyć o uniewinnieniu oskarżonego. Sądowi wykazaliśmy jednak całą chorobliwość tego osobnika. Był to człowiek dziedzicznie obciążony, ekscentryk, instynktywny, przechowujący w pozornie pięknej głowie mózg wadliwy. Nauk nie mógł dokończyć, był niezdatny; posiadane pieniądze obracał na zadowolenie swych namiętności erotycznych, lub też na zakupy zabawek dziecinnych i niepotrzebnych wcale przedmiotów. Na taki stan rzeczy zwrócono uwagę w sądzie. Odesłano oskarżonego do Quatre-Mares, gdzie wkrótce przekonano się, że cierpi na manię wielkości. Wyszedł z schroniska w znacznie lepszym stanie; wysłano go do Afryki, gdzie na nowo rozpoczął swe oszustwa. Pierwsze nasze sprawozdanie, przedstawione panu prokuratorowi, i tym razem wybawiło obłąkanego od ciężkiej kary; odesłano go do braci Labitte w Clermont. Obecnie już dwa lata minęły, jak opuścił ten zakład, i dotychczas doskonale się miewa, uczciwie spełnia obowiązki w pewnym biurze publicznym, co dowodzi, że nawet w takich wypadkach poprawa bywa możebną ¹⁾.

Pewną postać obłąkania nazywamy *obłędem cyrkularnym* dlatego, iż podniecenia i przygnębienia zdolności umysłowych naprzemian się wstawiają. Bardzo wielu dziedzicznie obciążonych odznacza się ową cyrkularną zmiennością władz umysłowych i moralnych, co prawda w lekkim tylko zarysie, w mglistym szkicu. Całemi miesiącami i latami bywają podnieceni, a potem nagle wpadają w obojętność, nieczułość i ogłupienie. Odważni, czynni, gorączkowi i pełni ufności w pierwszym okresie, stają się smutni, niezdecydowani i chwiejni w drugim.

¹⁾ Morel, Soc. psych. 30 juill. 1886. Annales. Janvier 1887.

Przerwy i napady, stanowiące tak wybitną cechę chorób nerwowych, zdarzają się również często i stale w stanach psychopatycznych bez szalu. Niektóre obłądki dziedziczne, jak np. dypsomania, pyromania, kleptomania, mania samobójcza i mordercza występują zazwyczaj w postaci przemijających napadów. Toż samo zauważyć się daje w innych, mniej charakterystycznych cierpieniach obłądnych, jako to w włóczęgostwie, w przewrotności uczuć moralnych, w przewrotnościach instynktów, w wybrykach i zboczeniach popędu płciowego, w złośliwych i przestępnych czynach rozmaitego rodzaju.

Można wreszcie powiedzieć, że u przestępców wrodzonych poczucie moralne wcale nie istnieje, u psychopatów zaś jest ono tylko zmienioném. Pomimo to, zdarzają się u psychopatów pewne zaburzenia w uczuciach, znacznie poważniejsze niż u przestępców, jak np. straszny egoizm, idyotyczna pycha, absolutna obojętność na wszystko, prócz własnej osoby.

Nadto, jak zauważyli Esquirol i Krafft-Ebing, psychopaci działają często wbrew interesom własnym, nie dbając o ostrożność; czyny ich są niepomahowane, niezależne i najczęściej bardzo nierozsądne; nie pojmują oni całej okropności dokonanych przez siebie zbrodni, a sumienie ich milczy wobec niéj; nie pragną wcale ukryć swéj zbrodni, a często chwają się nawet nią; z drugiej jednak strony, potrafią oni w pewnych wypadkach postępować jak wszyscy inni ludzie, uniewinniać się zatém i bronić, jak pierwszy lepszy zbrodniarz.

Pojedyncze objawy, wyłuszczone powyżéj, nie wystarczają wprawdzie dla rozpoznania zaburzenia

umysłowego i moralnego, lecz kilka z tych cech, występujących łącznie, pozwala już domyślać się obłądu. Wyjątkowo tylko zdarzają się takie wypadki, w których biegły waha się między orzeczeniem zbrodni lub obłądu; częściej natomiast zdarzają się wobec sądów sprzeczne zdania i orzeczenia, lecz zachodzi to wtedy tylko, gdy, prócz psychiatrów z zawodu, jako biegli funkcjonują także lekarze, niekompetentni w tej gałęzi wiedzy.

III.

Odpowiedzialność.

„Nie zachodzi zbrodnia, ani przestępstwo—powiada prawo,—jeżeli oskarżony w chwili spełnienia czynu znajdował się w stanie obłądu, lub gdy był doń zmuszony siłą, której nie był w stanie oprzeć się ¹⁾.”

Ponieważ w języku sądowniczym wyraz *obłąd* odpowiada *pomięszaniu umysłowemu*, przeto kwestya odpowiedzialności prawnej staje się poprostu kwestyą dyagnozy lekarskiej. Czy oskarżony był obłąkany w chwili, gdy czyn swój popełniał? Jeżeli tak, to wolny jest od odpowiedzialności, w przeciwnym zaś razie odpowiada zań i winien wytłumaczyć się z niego, lub odpokutować.

Poza tém istnieją jednakże liczne sprzeczności, różnorodne zdania, dyskusye, orzeczenia niekompetentne i zmieszanie pojęć.

¹⁾ Artykuł 64 kodeksu karnego.

Stronnicy tak zwanéj *odpowiedzialności częściowéj* odmiennego są zdania. Zupelną nieodpowiedzialność przyznają jedynie w wypadkach ogólnego obłąkania. Jeżeli zaś oskarżony jest tylko częściowo obłąkany, wówczas nie odpowiada za swe postęпки wtedy tylko, gdy te wynikły wskutek jego obłądnych idei; w innych zaś razach, gdy czyny przestępne nie wypływały z idei chorobliwych, powinien odpowiadać za nie. Przypuszczają oni, że ograniczone zaburzenie inteligencyi nie skoszlawiło jeszcze w zupelnosci jego rozsądku do tego stopnia, iżby utracił poczucie dobrego i złego, i nie był w stanie oprzeć się zgubnym swym namiętnościom i popędom.

Czemużby człowiek, popełniający jakiś czyn, zupelnie obcy jego zbeczeniu umysłowemu, i dokonywający go z widocznie przewrotną wolą, nie miałyby być zań odpowiedzialny, jak każdy inny winowajca? W uwagach tych, będących wyznaniem wiary pewnéj partyi, którój najwymowniejszym rzecznikiem był Legrand du Saulle, mieści się coś niewłaściwego, co oburza rozsądek i gwałci sumienie.

Inni uczeni dalej jeszcze poszli; szczęściem, dzisiaj nikt chyba już nie podziela ich zdania. W niedalekiéj przeszłości utrzymywał mianowicie Casper, że każdy osobnik, dotknięty częściowym obłądem, w zupelnosci powinien być odpowiedzialny za swe postęпки, bez względu, czy działał pod wpływem swego stanu chorobliwego, czy téż nie.

Dla podtrzymania téj zasady trzebaby, podobnież jak Legrand du Saulle, zaprzeczyć wspólnéj łączności wszystkich władz umysłowych i uwierzyć, że osobnik, opętany przez pewną stałą ideę, zawsze jeszcze tyle

posiada rozsądku, że jest w stanie oprzeć się swym złym popędom. Ścisłe spostrzeżenia wykazują jednakże—a zwracaliśmy na to uwagę w toku całej téj pracy,— że najbardziej nawet ograniczone obłądy oddziaływały zawsze na całą inteligencyę; że chorobliwe idee powstają i rozwijają się jedynie na chorobliwém tle że obłąd, choć tak różnorodny bywa w swych przejawach, w istocie samej jest jednolity, i że każdy monoman w ciągu swego życia objawia kilka rozmaitych monomani, które są tylko objawami jednéj choroby, a nie samodzielniemi chorobami.

Z teoryi o odpowiedzialności częściowej wynikają dwie konsekwencye: po pierwsze, że człowiek chory—gdyż nawet Legrand du Saulle uważa każdy obłąd umysłowy, choćby częściowy, za chorobę—może skalać swe imię i honor rodziny, a powtóre, że powiększy swą osobą szeregi zwykłych przestępców w więzieniach, zamiast doznać właściwej opieki lekarskiej. Chybaby wymyślono dla częściowych obłąkanych *specyalne kary* i oddzielne zakłady szpitalno-więzienne.

Szczegół ten jest ważny; krytykuje on całą doktrynę, która już sama przez się skazana jest na zagładę, opiera się bowiem na fałszywój podstawie, na prostój omyłce medycznej. Lecz gdyby nawet prawdziwą była, to w jakiz sposób określilibyśmy ścisłe granice obłądu? Znakomite to pytanie postawił Juliusz Falret, gorący przeciwnik odpowiedzialności częściowej.

„Jak określić, że dany postępek, w danój dokonany chwili, zupełnie nie zależał od obłądnych idei; osobnika, podczas gdy inny czyn, w tym samym dokonany momencie, wynikał właśnie z chorobliwego po-

peędu? Jakżeż można dzielić duszę ludzką w ten sposób i na dwie różne części rozkładać to, co najmniej jest podzielném w człowieku, mianowicie: osobistość, swobodny sąd i odpowiedzialność? Jakżeż go karać za pewne postęпки, a jednocześnie wybaczać mu inne? Któż napewno orzec może, co się dzieje w sumieniu innego człowieka, gdy brak wszelkich świadków i dowodów? Któż potrafi zważyć i wymierzyć siłę popędu która zmusiła chorego do danego czynu, i ocenić wysokość stawionego przezeń oporu? Któż to rozporządza *frenometrem*, t. j. instrumentem ścisłym i sumiennym, zapomocą którego możnaby ściśle określać władze umysłowe i moralne, siłę popędu i przeciwstawianego mu oporu?"¹⁾

Powtarzamy więc, że, uznając prawną odpowiedzialność umysłowo chorych, popełnilibyśmy naukową herezyę i powierzylibyśmy rękóm przypadku życie i honor osobników, jako téż ich rodzin. Prócz tego, uznając częściową odpowiedzialność dla umysłowo chorych, trzebaby témbardziej uznać ją wobec ludzi zdrowych na umyśle. Któż bowiem ośmieli się powiedzieć, że wolny sąd ludzki zawsze jest jednakowy, lub że każdy człowiek w każdej chwili i okoliczności w jednakowym stopniu włada swobodą swego umysłu? Ileż to rozmaitych stopni odpowiedzialności moralnej znajduje się pomiędzy człowiekiem inteligentnym, wykształconym, dobrze wychowanym, doświadczonym, przyzwyczajonym do panowania niemal zupełnego nad swemi myślami i popędami, a niewykształconym,

¹⁾ Jules Falret, Dict. encycl. des Sc. méd. 3-e série, t. III.

gburowatym, źle wychowanym osobnikiem, którego namiętności nie mają żadnego hamulca!

Lecz odpowiedzialność moralna to nie odpowiedzialność prawna, a kodeks to nie traktat filozoficzny.

Skoro prawo ustanowiło jednakową dla wszystkich odpowiedzialność, skoro nie robi i nie może robić żadnej różnicy pomiędzy człowiekiem wysoko stojącym pod względem moralnym a nisko stojącym, gdyż w takim razie nie byłoby prawem, więc nie powinno też robić różnicy pomiędzy człowiekiem bardziej lub mniej chorym: obaj są chorzy, obaj więc powinni być wolni od odpowiedzialności.

Lecz, pozostawiając właściwe pomieszanie zmysłów na stronie, postawmy się wobec owych licznych odmian przewrotności umysłowych, znajdujących się na granicy pomiędzy rozsądkiem a obłąkaniem. Jakżeż wobec nich zachowa się biegły? Odbudowawszy historię życia osobnika, wybadawszy szczegóły dziedziczności, braki umysłowe i moralne, słowem zapoznawszy się z całym niedołęztwem umysłowym oskarżonego, czyż będzie w stanie sądzić go i jakież wyda sąd?

W tych właśnie wypadkach mieszanych można by spierać się o stopień odpowiedzialności i trzeba by uznać, że w niektórych wypadkach i przy pewnych okolicznościach można by go zmniejszyć. Innemi słowy, ekspert, po zbadaniu chorego, przekonawszy się, że właściwe obłąkanie nie istnieje, powinien zawiadomić władze sądowe o tém, że oskarżony mniej lub więcej odbiega od stanu normalnego, że jego umysł jest mniej lub więcej wadliwym, a wskutek tego osobista jego swoboda jest do pewnego stopnia ograniczona.

Niepodobna postawić ogólnych, niezmiennych prawideł, któreby wykazywały tego rodzaju fakty; każdy wypadek trzeba badać i roztrząsać oddzielnie. Odkrycie u osobnika nierównowagi umysłowej, lub też skłonności dziedzicznej, nie uwalnia go jeszcze od całkowitej odpowiedzialności. Cóż bowiem wynikłoby z takiego przepisu? Nie byłoby więcj na świecie ani awanturników, ani złośliwych ekscentryków, ani rycerzy przemysłu, ani włóczęgów, ani pijaków, ani histeryków i t. p., a nawet przestępców, skoro i tych nauka stara się zaliczyć do rzędu dziedzicznie zwyrodniałych,—lecz byłiby jedynie sami nieszczęśliwi chorzy, zasługujący raczej na litość i opiekę, niż na karę.

Spółczeństwo ma jednak prawo, a nawet obowiązek bronić się. Dopóki w inteligencyi tych osobników istnieją tylko szczyrby i niektóre braki, dopóki uważamy ich tylko za niezrównoważonych, źle usposobionych, chorobliwie skłonnych, dopóty odpowiadać powinni za swe postęпки. Posiadają oni—jak powiada Juliusz Falret—zasadnicze własności rodu ludzkiego, a choć ich zdolności umysłowe słabe są, pozwalają im jednak oceniać do pewnego stopnia moralność postępków własnych, odróżniać dobre od złego i powstrzymywać się od czynów karygodnych, t. j. sprzecznych z przepisami prawa.

Zadaleko posuwalibyśmy względność naszą, gdybyśmy chcieli rozgrzeszać ich ze wszystkich postępków, choćby najgorszych. Z drugiej zaś strony niepodobna stawiać ich na jednym poziomie z ludźmi obdarzonymi inteligencyą zupełną. A zatem trzeba dla tego rodzaju ludzi ustanowić oddzielną, t. j. złagodzoną odpowiedzialność prawną.

Te to zasady wyłoniły się powoli z badań nad psychologią chorobliwą. Nauka ta nie osłabiła ramienia sprawiedliwości, jak utrzymywali niektórzy banalni autorzy, lecz przeciwnie, znakomicie rozjaśniła ona sądy i nadała im więcej powagi i znaczenia.

„Minęły już czasy—wyrzekł przed kilku laty pewien sędziowski włoski w pewnej sprawie kryminalnej,—kiedy palono na stosie tysiące czarowników, opętanych i t. p., kiedy urzędnik sądowy głośno orzekał, że dani oskarżeni są obłąkanymi, lecz takimi, których leczyć należy na placu kaźni.”

Zmianę pojęć zawdzięczamy właśnie postępowi, jakie uczyniła psychologia chorobliwa.

Z nauką tą stało się jednak to samo, co z wielu innymi naukami. Niedostatecznie zbadana, powierzchownie poznana, staje się źródłem nadużyć językowych, przesadnych tłumaczeń i błędnych wniosków, za które jednakże sama nauka nie odpowiada wcale.

„Ileż to w ostatnich czasach ukuliśmy nowych wyrażen, jedynie dla usprawiedliwienia i ulaskawienia przestępców, ileż to rzeczowników stworzyliśmy z przymiotników; a wszystkie one dowodzą fałszywej czułości naszej epoki. Morderca to nie morderca w naszych oczach... to *nieświadomy*... to *nieodpowiedzialny*... to *impulsywny*—najnowszy termin w tej seryi kryminalnej...” 1)

Uwagi powyższe dotyczą literatów, dziennikarzy, adwokatów, a nie wiedzy i jej przedstawicieli.

1) Lorédan Larchey, Monde illustré. 16 juill. 1887.

Wielu utrzymuje, że specjaliści widzą w przestępach samych tylko obłąkanych. Jest to jednak przesąd, niczym nie usprawiedliwiony. Gdyby istniała jakakolwiek statystyka, wykazująca ilość orzeczeń za i przeciw obłądowi, przekonano by się wówczas, jak niesłusznym jest podejrzewanie biegłych o upatrywanie wszędzie obłądu umysłowego.

Na punkcie doskonałości i surowości wiedza nie wzbudza już więcej nieufności; żałować tylko należy, że niezawsze uciekają się do niej o radę, zdarzają się bowiem i w obecnych nawet czasach omyłki sądowe.

W r. 1866 pewien starszy nadzorca więzienia oświadczył, że najmniej dwunastu więźniów, siedzących w tej turmie, cierpi prawdopodobnie na obłąkanie ¹⁾. Gutsch, lekarz więzienny z Baden, zauważył ²⁾ u wielu więźniów wyraźne oznaki obłąkania, co zniewała do przypuszczenia, że już w czasie dokonywania zbrodni cierpieli na umyśle.

W raporcie ankiety komisji angielskiej, ustanowionej w 1865 r. przez parlament celem zbadania kary śmierci, czytamy ³⁾, że lord Sidney Godolphin, który badał schronienie w Denham, przekonał się, jako karę śmierci zastosowano kilkakrotnie względem obłąkanych.

„Do jak zgubnych wyników prowadzi nierozpoznanie, lub nieuznawanie obłądu, przekonać się może-

1) *Revue des Deux-Mondes*. 1-er juillet 1866.

2) Gutsch, *Des rapports de l'aliénation mentale avec l'emprisonnement cellulaire*.

3) Briere de Boismont, *Annal. méd.-psych.*, 1873.

my—powiada Brierre de Boismont ¹⁾—z pracy d-ra barona Mundy nad zagranicznym prawodawstwem w kwestyi obłąkania; dowiadujemy się z niej, że prawnik Fitzroy Kelly zapewniał w r. 1864, że w ostatnich 64 latach popełniono 60 zbrodni legalnych, karząc śmiercią tyluż obłąkanych. Z broszury angielskiego lekarza, Maddena, o obłąkaniach umysłu i odpowiedzialności kryminalnej szaleńców, dowiadujemy się, że w ciągu kilku lat skazano 11 szaleńców na śmierć, a wykonano wyrok nad ośmioma, trzech zaś ułaskawiono, lecz zamknięto w więzieniu.”

Statystyka d-ra Vingtrinier ²⁾ obejmuje 4,300 skazanych, a między nimi 262 obłąkanych. W téj liczbie uznali lekarze 176-u za obłąkanych, sędziowie sądzili ich jednak,—w 82 wypadkach nie zapytano wcale lekarzy o zdanie. Z sześciu skazanych za przestępstwa kryminalne stracono jednego, a pięciu zwaryowało w więzieniu. Z 76 skazanych za występki kryminalne jeden zmarł w krótkim czasie po uwięzieniu, 19-u odsiadywało karę w domu dla obłąkanych w Bicêtre, a 56-u trzeba było w kilka dni po zaareztowaniu odprowadzić do schronienia dla umysłowo cierpiących.

„Smutnym przykładem pomyłki sądowej ³⁾ jest wypadek zabójcy arcybiskupa Sibour. Z biografii Verger'a, zabójcy, a poprzednio proboszcza paryzkiego, dowiadujemy się, że był

¹⁾ Loco citato.

²⁾ Vingtrinier, Des aliénés dans les prisons et devant la justice. 1853.

³⁾ Brierre de Boismont, loc. cit.

człowiekiem przesadzonym, niespokojnym, melancholijnym. W rodzinie jego było ośmiu waryatów i samobójców. Siedział już w więzieniu w Melun za przestępstwo, którego nie sądziły jeszcze trybunały. Na dwa miesiące przed ostatnią zbrodnią *umorzono poprzednią sprawę, jako dokonaną przez obłąkanego*. Widocznie nie wiedzano o tém, w procesie niéma bowiem o tém żadnej wzmianki. Wielu jednak księży, a szczególnie pewien proboszcz z Paryża, zwrócili uwagę na rozstrój umysłowy przestępcy." Pomimo tego wszystkiego, jak zapewnia Tardieu ¹⁾, *nie poddano wcale tego człowieka badaniu lekarskiemu*, chociaż rzeczony autor ogłosił wówczas list zabójcy, przekonywający o egzaltacyi jego umysłu.

W następujący sposób wyraża się Tardieu o skazaniu na wieczne więzienie innego waryata melancholika, który w wielkim teatrze w Lugdunie zabił zupełnie nieznaną sobie kobietę, aby mózdz następnie pogodzić się z Panem Bogiem: „Jobard jest obłąkanym i ofiarą najjawniejszej i najokropniejszej omyłki sądowej.”

Jedna szczególnie postać obłądu wywołuje wciąż sprzeczne zdania, bądź ze strony władz sądowych, bądź ze strony publiczności. Postacią to zajmowaliśmy się prawie ustawicznie w ciągu niniejszej pracy; objawia się ona zaburzeniami w uczuciach i postępkach, choć inteligencji pozornie nie narusza wcale. Niekiedy sami nawet lekarze nie rozpoznają jój, jeżeli nie studyowali specjalnie chorób umysłowych. Wedle zdania Krafft-Ebinga, powagi w sprawach sądowo-lekarskich, więzienia pełne są moralnych waryatów, ofiar pomyłek sądowych, a Verga utrzymuje, że częstość

¹⁾ Tardieu, Étude méd.-légale sur la folie. 2-e édit. 1880.

obłądu moralnego w zakładach dla bogatych chorych i rzadkość ich w schronieniach dla biednych zależy od tego, że pierwsi sążeni bywają przez wykształconych sędziów i bronieni przez zręczniejszych i rozumniejszych adwokatów, niż ostatni, skutkiem czego łatwiej uchodzą skazania sądowego wskutek pomyłki rozpoznawczej.

Ciż sami właśnie obłąkani, pozornie rozsądni, bywają bohaterami owych dramatycznych ubezwłasnowolnień, które wzniesają następnie w prasie i w publiczności liczne i gwałtowne protesty. Cóż jednak robić! Czyż społeczeństwo ma się narażać na ich występki, skandale a nawet zbrodnie? Czy ma ich karać? Lecz ludzie ci są nieodpowiedzialni! Zamknąć ich więc w domu waryatów? Lecz oni są rozsądni! Otóż do jakich dochodzimy absurdów, skoro nie zważamy na wszystkie szczegóły danej kwestyi.

Z powodu niedawno zaszłego pozbawienia wolności, któremu żaden rozsądny człowiek, obdarzony tym samym właśnie chłopskim rozumem, który zdaniem pewnego prawnika wystarcza zupełnie do rozpoznawania wszystkich wypadków pomieszania zmysłów—nie odmówi najlegalniejszego uzasadnienia, dzienniki wygrzebały wszystkie stare wypadki pozornie bezprawnych ubezwłasnowolnień. Zwrócono szczególną uwagę na sprawę pana du P., o którym pisaliśmy na str. 122—124 i ogłosili go jako niewinną ofiarę.

Człowiek ten, mówią, jest co prawda w wysokim stopniu podniecony umysłowo, układa on najdziwaczniejsze projekty, ideje jego tak są obfite i tak luźno z sobą powiązane, że mięszają się wzajemnie i przeczą sobie, popelnia on najekscentryczniejsze wy-

bryki. Chcecie go więc więzić w Charenton? Czyż to jest potrzebne? Wszak dotychczas nikomu nie zrobił nic złego; komuż jego dziwactwa szkodzić mogą? Dzięki naszej ostrożności zostanie on dopiero waryatem zupełnym.

A jednak, przyjrzyjmy się bliżej téj sprawie. Pewnego dnia p. du P. popełnił wybryk nad wyraz dziwaczny... Zachciało mu się wyjść na spacer *w stroju Adama*. Władze wobec tego sądziły, że Charenton nie jest dlań odpowiedniem miejscem, odesłały go więc do sądów poprawczych; te skazały go. Po kilku miesiącach pan du P. ukazuje się na balkonie swego mieszkania znowu bez ubrania, a zachowaniem się swoim obraża moralność publiczną. Nowe sądy, nowy wyrok poprawczy i pozbawienie prawa noszenia oznaki honorowej, z powodu recydywy. Po pewnym dopiero czasie nabrano przekonania, że p. du P. jest niepoczytalny i że od tego należało zacząć, na czém skończono, umieszczając go nareszcie w Charenton. *Pomimo tego p. du P. podwójnie został skrzywdzony i stał się ofiarą podwójnej omyłki sądowej*. Spostrzeżenie to polecam bacznój uwadze przeciwników ubez własnowolnienia obłąkanych, pozornie rozsądnych.

ROZDZIAŁ X.

OBŁĘD I CYWILIZACYA.

I.

Obłęd w historii.

Obłęd odgrywa w losach świata nader ważną rolę, niewiele jednak osób domyśla się tego. Jest on poniekąd okupem, składanym przez wszelki postęp ducha ludzkiego. Dopóki rozum ludzki w względnej pozostaje bezczynności, dopóki wspaniałe zdolności, ukryte w mózgu w stanie zaczątkowym, nie doznają żadnego kształcenia, ni hodowli, dopóty obłęd nie istnieje, jak to widzimy u ludów dzikich. W miarę jednak jak mózg rozwijać się poczyną i bezustannie nateżają swe siły, w czém dopomagają mu dobór społeczny i dziedziczność, w miarę jak myśl osiedla się w nim i wszechwładnie panować poczyną, powstaje również i obłęd, którego dążeniem gmatwać i niweczyć dzieła ducha.

Mózg cywilizowanego człowieka przewyższa o 30 na 100 ciężar mózgu dzikiego, a badania antropologiczne wykazały, że pojemność czaszki Paryżanina z obecnej epoki znacznie jest większa od pojemności czaszki Paryżanina z przed kilkuset lat. Organ myśli rozwija się zatem w miarę wzrostu inteligencji, wobec czego można zgodzić się na wyrażoną przez Spencera myśl, że, dzięki nagromadzonym przez liczne pokolenia doświadczeniom, utrwalonym następnie zapomocą dziedziczności, mózg dzisiejszego dziecięcia zawiera w sobie zarodki najwyższych zdolności intelektualnych i że tylko wskutek postępu, kapitalizowanego w ciągu całych stuleci, z człowieka dzikiego, który nie umie zliczyć swych palców i którego mowa jest zaczątkową, powstają z czasem Newtoni i Shakespeare'owie.

W miarę jednak rozwoju staje się mózg słabszym, wrażliwszym, łatwiej ulegającym wszelkim zaburzeniom, wynikającym bądź z pobudek wewnętrznych, bądź z świata otaczającego. Dlatego też historia obłądki jest zarazem historią cywilizacji. Jak tylko idea religijna, ta pierwotna postać wyższej myśli, pocznie kiełkować i plenić się wśród jakiegokolwiek narodu, wnet wskutek niej powstają prorocy, ekstacycy i halucynanci, słowem obłądki. W miarę rozwoju społeczeństwa i tworzenia się różnic klasowych, kast i dynastyj, powstaje również obłąkanie, które poraża śmietankę narodu i zatracą ją powoli. W miastach, owych ogniskach działalności umysłowej, powstają i kwitną talenty i geniusze, a obok nich zwiększa się ilość obłąkanych zupełnie równoległe do ilości pierwszych.

Odkładając do następnego rozdziału zbadanie stosunku obłądzenia do geniuszu, zajmiemy się obecnie wykazaniem roli, jaką obłądzenie odegrało w historii powszechniej.

Nadane przywileje i potężna władza oddawna, o ile się zdaje, zgubny wywierały wpływ na posiadających je. Dzięki swój inteligencji, lub też wyższym własnościom moralnym, wywyższywszy się ponad innych współobywateli, poczynają wkrótce oni ulegać zwyrodnieniu i dziedzicznie przekazują je całej swój rasie. Nie potrzebując już hamować się, ani przeciężać swych pożądań, ani opanowywać namiętności, ani powstrzymywać złych instynktów, ludzie ci musieli z czasem ulegać głębszym zaburzeniom umysłowym. Sumienie zasypia, świadomość dobrego i złego zanika, złe instynkty zostają zadawalniane aż do przesyty, zarozumiałość wzrasta, egoizm olbrzymieje i przyniata wszelkie szlachetniejsze popędy. Skutkiem tego powstaje w ośrodkach nerwowych istne zaburzenie czynnościowe, bardzo podobne do tego, jakie zostaje wywołane przez choroby umysłowe. Chociaż najbliższe objawy mniej są ciężkie, to dalsze jednakże zupełnie przypominają obłądzenie. Widzimy przeto wśród klas uprzywilejowanych wszelkie postaci skazy neuropatycznej, jako to: newrozy, nierównowagę umysłową, zaburzenia psychiczne, zbrodnie, rozpustę, choroby mózgowie, choroby przewlekłe, kalectwa, wady rozwojowe i bezpłodność, które z niesłychaną nieraz szybkością niweczą te rasy.

W taki to sposób powstają i giną kasty, arystokracje i dynastje.

Arystokracya wtedy tylko utrzymać się może, jeżeli od czasu do czasu przyjmuje do swego grona parweniuszów. Za czasów Likurga było dziewięć tysięcy Spartanów, którzy stanowili ówczesną arystokrację Lacedemonii. W 480-ym roku było ich ośm tysięcy—jak utrzymuje d-r Jacobi, w 420-ym sześć tysięcy, potem dwa tysiące tylko, za czasów Arystotelesa już ledwie tysiąc, a za czasów Ksenofonta—wszystkiego czterdziestu, t. j. dwóch królów, eforzy i senat. Sparta zginęła dla braku mężczyzn — powiada Polibiusz ¹⁾).

Podobnyż los spotyka arystokrację rzymską. Dla podtrzymania rodów patrycyuszów Rzymianie zmuszeni byli uciekać się od czasu do czasu do nadawania szlachectwa licznym plebejuszom; sam nawet lud rzymski, stanowiący rodzaj niższej arystokracji w państwie, do tego stopnia wygasał, że coraz częściej musiano nadawać różnym barbarzyńcom tytuły obywateli rzymskich.

To samo widzimy wśród feudalnej arystokracji Europy. W początkach XV-go wieku niewiele już było rodzin, pochodzących z czasów wojen krzyżowych. Arystokracya wygasiała tak szybko, że po sześć, siedm, ośm, a nawet więcej rodzin dziedziczyło po sobie pewne tytuły szlacheckie ²⁾).

Rozmaicie starano się wyjaśnić dziwne te fakty. Wytykano jako przyczynę wybryki wszelkiego rodzaju, jakich dopuszczają się warstwy uprzywilejowane.

1) P. Jacobi, *Études sur la sélection dans ses rapports avec l'hérédité chez l'homme*. Paris. 1881.

2) Jacobi, *Loc. cit.*

Wybryki nie stanowią jednakże wyłącznego przywileju arystokracji—co więcéj, nie powinny one tak bardzo szkodzić ludziom, wychowywanym w doskonałych warunkach higienicznych, odznaczającym się mniejszą śmiertelnością i większą przeciętną długością życia, niż inne warstwy społeczeństwa. Prócz tego, nadużycia i wybryki są zarówno wynikiem, jak i przyczyną zwyrodniania się, a nałogi do pijaństwa i rozpusty bardzo często są objawem istniejącego już obłądu, lub psychopatycznego usposobienia. Zresztą zauważono, że rody arystokratyczne, nieoddające się żadnym zgubnym wybrykom, również szybko wygasały, jak inne, czego dowodem Sparta i pierwsze okresy Rzymu.

Powolywano się także na pokrewieństwo. Wielu autorów jest zdania, że rody arystokratyczne wygasają, przechodząc na ostatku przez zwyrodnienie, idiotyzm i obłąkanie, dlatego tylko, że członkowie ich mają zwyczaj zawierać małżeństwa wśród własnej sfery. Esquirol usiłuje wytłumaczyć tém częstość obłądu umysłowego i dziedziczność jego w wielkich rodach francuzkich i angielskich. Nie możemy odmówić znaczenia téj przyczynie, zwracamy jednak uwagę, że blizkie pokrewieństwo samo przez się wcale nie wywiera szkodliwego wpływu na rozmnażanie się, a wtedy dopiero oddziaływa szkodliwie, jeżeli w danéj rodzinie panują zarodki zwyrodnienia i chorób dziedzicznych.

Pozostaje zatem jedynie psychologiczne tłumaczenie, a wpływom moralnym, czynnościowym zaburzeniom inteligencji i uczuciowości, jako téż dziedzicznemu przekazywaniu się tego patologicznego za-

rodka przypisać należy szybkie i fatalne wygasanie warstw uprzywilejowanych.

Wyłuszczone uwagi, stosujące się do warstw arystokratycznych, sprawdzają się témbardziej w rodzinach książęcych. Dynastia wielkiego Cyrusa kończy się na Kambyzesie, który był obłąkanym furyatem. Aleksander Wielki, pomimo swego geniuszu—a pod tym względem, jak się przekonamy wkrótce, nie stanowi on wyjątku z ogólnego prawa,—miał być dotkniętym obojętnością i zmarł w stanie bardzo podobnym do obłądu. Tak mało potrafił on panować nad swemi uniesieniami, że przez całe życie mordował, poczynając od kuzyna swego Amyntesa, a kończąc na Klietyuszu i Parmenionie. Brat jego, Arydeusz, był głupkowskim. Ojciec jego, Filip, posiadał wielkie talenty, lecz zarazem i liczne skazy psychiczne: okrutnym był, zdradzieckim i bardzo niemoralnym.

„Historja Seleucydów, królewskiej dynastji Syryi, jest jednym długim szeregiem rozmaitych okrucieństw, rozpusty, zbrodni i szalu. Egipcjcy Lagidzi jeszcze wyżej od nich stoją pod względem występków i obłąkania. Nawet pergamskie państewko zdobyło się na zbytek posiadania rozpustnych, okrutnych i obłąkanych królów” 1).

Pierwsza dynastia cesarzów rzymskich zaczyna się od Augusta, a kończy na Neronie, tym wyrodku rozpusty, mordu i obłąkania; pośrednie szczeble zajmują Kaligula, epileptyk i furyat—i Klaudyusz, ograniczony.

1) Jacobi, Loc. cit.

Kaligulę wyobrażają z olbrzymiém czołem. Nie był on zdrowym ani cielesnie, ani umysłowo, jak podaje Swetoniusz. Już od urodzenia cierpiał na epilepsyę. W ośm miesięcy po wstąpieniu na tron wpadł on w szal maniakalny i manię wielkości. Historya jego wybryków i bezceństw znaną jest wszystkim, nie potrzebujemy zatem powtarzać jęj. Oprócz napadów waryacyi, był on téż ekscentrykiem, dziwakiem, strasznie namiętnym i zmysłowym, a także *astrofobem*, tak iż chował się pod łóżko, gdy słyszał, że burza nadciąga. Julia, córka Augusta, a babka poprzedniego, miała jednego syna, który bezpotomnie umarł wskutek choroby nerwowej,—jednę córkę, znaną z rozpusty i przewrotności zmysłowej, — wreszcie wspomnianego już ograniczonego drugiego syna.

Klaudyusz był mikrokefałem (małogłowym) i prognatykiem (wystający kąt twarzowy), obrzydliwą miał twarz, o wiecznie kurczących się mięśniach; prócz tego prawe jego ramię było prawie sparaliżowane, a chód chwiejny i śmieszny. Doznawał on napadów wściekłości, jak idyoci, żarłocznym był jak oni i z taką samą niepohamowaną chucią, jak oni, oddawał się stosunkom płciowym. Nieczuły na cierpienia, a chciwy wrażeń, z najwyższą rozkoszą przypatrywał się mękom i egzekucyom skazanych, a pewnego razu w cyrku kazał wymordować wszystkich zwyciężonych gladiatorów. Antonia, matka jego, miała liczne potomstwo; kilkoro dzieci zmarło w dzieciństwie; troje udało się jęj wychować, a mianowicie: ojca Kaliguli, córkę rozpustną, cudzołożną i trucicielkę, i cesarza Klaudyusza!

Z nowszych dynastyj żadna nie uchroniła się od fatalnego prawa zwyrodnienia.

„Im wyżej sięga pewna gałąź danej rodziny—mówi d-r Jacobi, który tak doskonale zbadał biologiczną i psychologiczną historję wielu z tych rodzin,—tém szybciej ulega ona zwyrodnieniu, ginie wskutek bezpłodności i przedwczesnej śmierci; dobrze jeszcze, jeżeli uda ję się ustrzedz obłąkania i zbrodni.” Skutkiem tego widzimy ciągle, jak gałęzie młodsze i nielegalne danej rodziny zajmują miejsce gałęzi z prostej linii i legalnych, te zaś wygasają powoli, a trony przechodzą w ręce dalszych krewnych. Następnie te nowe dynastye znowu ulegają fatalnemu prawu, przechodzą przez te same okresy upadku, co ich poprzednicy, wygasają wreszcie, ustępując miejsca dynastyom nowym, młodym i t. d. i t. d.; wóz dynastyj toczy się bezustannie po równi pochyłej, a upadek i zanik jest ogólnem prawem.

Przypatrzmyż się naprzykład królewskiej rodzinie hiszpańskiej, najslawniejszej z europejskich ¹⁾. Zwierzchnikiem pierwszej dynastyi królów hiszpańskich był Jan II z Kastylii, człowiek słabiej inteligencyi i źle zrównoważony pod względem umysłowym; żona jego, Izabela Portugalska, cierpiała pod koniec życia na obłąkanie.

Córka ich Izabela poszła za mąż za Ferdynanda Katolickiego. Jedno z ich dzieci, Don Juan, umarło w dzieciństwie; drugie, Marya, królowa portugalska, miała syna, który tylko o rok jeden ją przeżył; trzecie,

1) Ireland, Mental science. 1879.

córka, została małżonką króla angielskiego i miała syna, który umarł, jeszcze w kolebce będąc, — i córkę, Maryę Tudor, zwaną *Hyeną północy*, z powodu swego okrucieństwa; ta umarła bezpotomnie; wreszcie jeszcze córkę Joannę, zniekształtowaną, słabiej inteligencji, która umarła w obłąkaniu. Ta ostatnia wyszła za arcyksięcia Filipa Austryackiego i była matką Karola V-go.

Karol V jest dowodem tego, jak blisko geniusz i obłąkanie stykają się z sobą. W dzieciństwie słabo był rozwiniętym, jękał się i miewał napady epileptyczne aż do ślubu. Charakteru niezbyt skrupulatnego, przytém mistyk niesłychany, doznawał napadów melancholii i umarł w niezupełnej poczytalności umysłowej. Był zawsze żarłokiem, pijakiem, a od trzydziestego roku cierpiał już na podagrę. Przez ojca pochodził od Karola Śmiałego, który wskutek porażki, doznanej od Szwajcarów, dostał pomieszania zmysłów.

Brat Karola V-go, Ferdynand, cesarz niemiecki, miał jednego syna melancholika i drugiego, Rudolfa II-go, znanego z swych dziwactw i hipochondryi.

Karol V miał dwoje nielegalnych dzieci: Don Juana Austryackiego, dzielnego kapitana, lecz dziwaka i narwańca, po którym nie zostało potomstwa, — i Małgorzatę, rządczynię Niderlandów, znaną z odwagi i z rozumu, lecz lubującą się w rozrywkach męskich, w winie, polowaniu i cierpiącą na podagrę.

Z prawowitej jego żony, Izabeli Portugalskiej, urodził mu się Filip II, fanatyk, melancholik, dziwak, zmysłowy, rozpustnik, okrutnik, w wysokim stopniu newropatyczny, przezwany *Tygrysem południa*; zmarł on prawie w obłąkaniu.

Filip II, po czterykroć żonaty, z kuzynki swój, Maryi Portugalskiej, miał syna, nieszczęsnego Don Karlosa, garbatego, skrzywionego, o niskim czole, który dopiero w piątym roku zaczął mówić i wogóle zupełnie był niezdatnym do umysłowego kształcenia się. W 23-im roku umarł w więzieniu, w którym go przechowywano. Z czwartej swój żony, Anny Austryackiej, siostrzenicy swój, miał Filip II czworo dzieci, zmarłych w młodym wieku, i Filipa III-go, chorowitego, apatycznego, bez charakteru i niezdatego.

Filip IV, syn tego ostatniego, także był niezdatny i również słabo rozwinięty pod względem umysłowym, jak ojciec jego. Większość jego dzieci zmarła w dzieciństwie: jedna córka, Marya Teresa, żona Ludwika XIV-go, była nawpół głupkowatą. Syn zaś, Karol II-gi, był ograniczonym, epileptykiem, rachitykiem i impotentem; na nim wygasła ta dynastia, gdyż nie pozostawił wcale potomstwa.

W spisie tym podaliśmy tylko najwybitniejsze osobistości tej rodziny; o ileż dłuższą byłaby lista ta, gdybyśmy po kolei każdego z członków tej dynastii przytoczyli!

W podobnyż sposób wspomnimy téż o kilku innych najwybitniejszych dynastyach europejskich z przed XVIII-go wieku, opierając się zawsze na badaniach d-ra Jacobiego.

Anglia w ciągu czterech wieków zużywa sześć dynastyj królewskich. Lankastrzy, przeszedłszy przez epilepsyę (Henryk IV), przez obłąd i głupowatość (Henryk VI), rozpustę (Henryk V), przedwczesną śmierć i bezpłodność innych członków, wygasają zupełnie. Yorkowie giną wśród zbrodni; ostatni ich przed-

stawiciele, Edward IV i Ryszard III, byli mordercami własnych rodzin, a ostatni z nich był garbatym, kulawym i sparaliżowaną miał rękę.

Po nich nastają Tudorowie; z siedmiorga dzieci Henryka VII-go pięcioro umiera w dzieciństwie. Syn jego, Henryk VIII, jest osobistością „newropatyczną okrutną, sangwiczną, lubieżną i bogobojną, chciwą i rozrzutną, upartą i lekkomyślną zarazem”¹⁾; córka Marya, fanatyczka, okrutna, sangwiczniczka, *Hyena północy*; i Elżbieta, kobieta bardzo światłego umysłu, lecz próżna, drobiazgowa, gwałtowna i gniewliwa. Chociaż wskutek cierpienia organów płciowych zmuszoną była do wstrzemięźliwości, jednakże objawiała dziwaczną erotyczność, z upodobaniem starając się podniecać mężczyzn obnażaniem swych piersi i łona. Zmarła w napadzie melancholii.

Z Stuartów zaś: Jakób I jest mało inteligentnym przytém pedantem, rozpustnikiem, błaznem, z którego wyśmiewał się cały dwór; Karol II jest człowiekiem bez rozumu i wykształcenia, cierpi na idyotyzm moralny i na epilepsyę, oddaje się przytém wyuzdanój rozpucie. Pod koniec życia cierpi na obłęd przemijający. Jakób II był głupkowskim i zmysłowym; Karol Edward Pretendent nie był w stanie nauczyć się czytania i umarł jako waryat i paralytyk.

Rodzina Valois wstąpiła na tron francuzki wraz z Filipem VI, wnukiem Filipa Śmiałego. Wszystkie jego dzieci zmarły młodo, z wyjątkiem Filipa Orleańskiego, potomstwo którego wygasło już w drugiem po-

¹⁾ Jacobi, Loc. cit.

koleniu,—i Jana Dobrego, liczne potomstwo którego w bardzo krótkim powygaszło czasie.

Bezpośrednimi potomkami tego ostatniego byli: Karol Mądry, syn którego, Karol VI, był waryatem. Karol VII, téż syn poprzedniego, również był obłąkanym i zmarł śmiercią głodową—nie chciał bowiem przyjmować żadnego pożywienia, obawiając się truczny.

Ludwik XI, syn Karola VII, łączy w swój osobie znakomite talenty, a zarazem wybitne skazy psychopatyczne. Okrutny, dziwaczny, hipochondryczny, przesądny, opętany, strasznie obawiający się śmierci, zmarł wskutek powtórnych napadów mózgowych. Karol VIII, syn jego, był bezpłodnym i na nim wygasła starsza linia.

Linia młodsza wstępuje na tron w osobie Ludwika XII-go, lecz na nim téż się kończy.

Następna gałąź zaczyna się od Franciszka I-go; dziećmi jego byli: Franciszek, delfin, zmarły w 19-ym roku życia; Henryk II, którego syn, Franciszek II, skrofuliczny i umysłowo tępy, umiera w 16-ym roku; Karol IX, cierpiący na konwulsyjne drgania w twarzy i na skurcze mięśniowe, umiera jako obłąkany w 24-ym roku życia, wyczerpany rozpustą; Henryk III, newropata, zniewieściały, niemoralny, pederasta, umiera bezpotomnie w 37-ym roku.

Od Henryka IV-go zaczyna się dynastia Bourbonów. Miał on szesnaścioro dzieci, legalnych i nieprawych: żadne z nich nie odziedziczyło jego zdolności i talentów. Gaston d'Orléans był zdrajcą, podłym, oddanym wszelkim najohydniejszym wybrykom i rozpustocie. Cezar i Aleksander de Vendôme już od dzieciń

stwa hołdowali najwstrętniejszj rozpucie. Ludwik XIII był jakała, impotentem, hipochondrykiem, melancholikiem i pozbawionym wszelkich uczuć sympaty i przywiązania.

Ludwik XIV podnosi urok dynastyi, lecz potomstwo jego mało jest warte; kilkoro dzieci umiera bardzo młodo, reszta potomków odznacza się dziwactwem, rozpustą, głupowatością, pijaństwem i cierpi na choroby mózgowy.

Wielki Dauphin, jedyny z prawych potomków, który pozostawił dzieci, „zatopionym jest w tłuszczu i w mglistych swych mrzonkach”—jak wyraża się o nim Saint-Simon,—przytém jest nawpół głupowatym, a w 39 roku doznaje ataku apoplektycznego. Z trojga jego dzieci jeden syn, ksiązę de Bourgogne, jest garbatym, kulawym, prognatykiem, zmysłowym, pijakiem, złośnikiem, dewotem i umiera w 29-ym roku; drugi syn, ksiązę de Berry, głupkowaty, umiera w 28-ym roku; trzeci, ksiązę d'Anjou, który pod imieniem Filipa V-go zakłada dynastję Bourbonów hiszpańskich, odznacza się dziką zmysłowością i apatycznością. W końcu staje się zupełnie głupkowatym i zrzeka się tronu na rzecz starszego syna, Ludwika I-go, który umiera bezpotomnie w 17-ym roku życia, potém na rzecz Ferdynanda VI-go, melancholika, obłąkanego, zmarłego bezpotomnie.

Ksiązę de Bourgogne, syn wielkiego następcy tronu, miał troje dzieci: dwoje z nich zmarło w kolebce, trzecim był Ludwik XV, zmysłowiec. Ten miał sześć córek, a cierpiały one na zołzy, epilepsyę, przytém rozpustne były i kazirodcze; tylko najstarsza z nich wyszła za mąż. Nadto miał on syna, następcę,

źle zbudowanego, ociężałego, dziwaka, ekscentryka, nawpół-waryata i nawpół-głupca. Dwukrotnie był żonatym i miał dziewięcioro dzieci, z których czworo umarło bardzo młodo. Z pozostałych pięciorga: Ludwik XVIII, Klotylda i Elżbieta nie pozostawiły potomstwa; Karol IX miał dwóch synów, z których jeden zmarł bezpotomnie, a drugi zostawił jednego tylko syna, lecz bezpłodnego (Hrabia Chambord); wreszcie Ludwik XVI miał dwóch synów, zmarłych młodo, i jedną córkę, zmarłą bez potomstwa.

Co do nowszych dynastyj, to i one podlegają fatalnemu prawu; ponieważ odnośne szczegóły dobrze są znane czytelnikom, przeto pominiemy je milczeniem.

Nietylko rodziny królewskie i rasy arystokratyczne ulegają zwyrodnieniu, lecz również całe narody uprzywilejowane. Przodującą obecnie w cywilizacji część świata nazywamy już dzisiaj *Starą Europą*; co prawda, nie jest ona jeszcze zgrzybiałą, lecz znajduje się już w dojrzałym wieku i przyjdzie chwila, w której, ulegając ogólnemu prawu rozwoju i upadku, wypadnie jój *ustąpić miejsca młodszym*.

II.

Obłęd, talent i geniusz.

Mówiąc o dynastjach, zwracaliśmy kilkakrotnie uwagę czytelników na to, że niektórzy panujący, odznaczający się zdolnościami, talentami, a nawet genialnością, cierpieli pomimo tego na pewne ułomności psy-

chopatyczne i przedstawiali zlepek wspaniałej inteligencji, a zarazem rozmaitych dziwactw, wybryków, a nawet nierównowagi umysłowej. Takimi byli: Aleksander Wielki, Karol V, Ludwik XI i inni, których nie wymienialiśmy.

U ludzi wielkich i genialnych spotykać można także różne cechy nerwowe i psychopatyczne, lub też objawy osłabiania i wygasania rasy, albo też posiadają oni licznych obłąkanych wśród przodków, potomków i bocznych krewnych.

Spostrzeżenie to dawno już zostało zrobioném przez rozmaitych myślicieli, zanim jeszcze nauka zwróciła uwagę na ten szczegół z psychologii chorobliwej. *Nullum magnum ingenium sine mixtura demenciae* — powiada Arystoteles ¹⁾; *Est aliquid delirii in omni magno ingenio* — pisał Boerhave ²⁾. Jedna z scenicznych osobistości Molière'a powiada: „Dziwném to, zaiste, że wszyscy wielcy ludzie odznaczają się, obok swój wiedzy i zdolności, także pewnym pomieszaniem zmysłów.”

W swém piękném dziele p. t. „*Psychologia chorobliwa*” zebrał Moreau (de Tours) bardzo wiele odnośnych przykładów.

Z wielkich wojowników i polityków, jak wiadomo, cierpieli: Cezar na epilepsyę, Alcibiades i Tureniusz jękali się, Cromwell był hipochondrykiem, Richelieu miewał napady obłądu, a Talleyrand miał koszlawą stopę. Wielki Kondeusz był ignorantem, zdrajcą,

1) Niéma wielkiego umysłu bez domieszki obłądu.

2) W każdym wielkim umyśle znajduje się trochę waryacyi.

gniewliwym i, pomimo wrodzonej obojętności, kochał się w swój siostrze Longueville; jedyny jego syn cierpiał na krzywicę i umarł w obłąkaniu. Lord Chatam miał pomysły dziwaczne, przypominające obłąd; a wnuczka jego, lady Stanhope, Sybilla Libańska, była szaloną.

Z reformatorów religijnych: Mahomet cierpiał na epilepsyę, miał widzenia i wpadał w ekstazę. Święty Dominik, Ś-ty Franciszek-Ksawery, Ś-ty Franciszek z Assyżu — doznawali halucynacyj i ekstazy; ten ostatni miał stygmaty, był więc histerykiem. Ignacy Loyola doznawał halucynacyj, cierpiał na lekkie pomieszanie zmysłów i podlegał manii samobójczej. Luter był halucynantem; Savanarola również, wmawiał sobie, że ma bezpośrednie objawienia niebiańskie i, podobnie jak Luter, walczył z złemi duchami.

Wśród filozofów: Sokrates miał halucynacje, Pascal był neuropatą i opętany, J. J. Rousseau melancholikiem, prześladowanym i maniakiem samobójstwa, Condillac somnambulistą, Saint-Simon ekscentrykiem, Fourier przez całe swe życie doznawał halucynacyj, Hegel miał siostrę obłąkaną, August Comte zapadł na pomieszanie zmysłów w trakcie pracowitego swego życia.

Wśród uczonych spotykamy Swammerdama, mistyka i obłąkanego; Zimmermanna, który umarł w obłąkaniu, a doznawał halucynacyj i napadów hipochondryi; Hallera, cierpiącego na obłąd religijny; Newtona, który na schyłku życia był melancholikiem wszystkie dzieci Couviera umarły na zapalenie mózgu; Linneusz cierpiał na wodogłowie, apopleksye i zmarł w szaleństwie.

Wśród poetów i literatów widzimy Lukrecyusza, cierpiącego na manię przemijającą; Tacyta, którego syn był idyotą; Tassa obłąkanego; Swifta, umierającego w szaleństwie; Chattertona, Gilberta — samobójców; Kleista, Klingermanna, Lenza, Lenaua, odbierających sobie życie podczas napadu obłądzenia; Bernardyna de Saint-Pierre, cierpiącego na manię prześladowczą; Byrona, skrofulicznego, kulawego, cierpiącego, wedle słów lorda Dudleya, na konwulsye i pomięszanie zmysłów; Henryka Heinego, dotkniętego przewlekłym cierpieniem mlecza pacierzowego; Alfreda de Musset, Hoffmanna, Edgarda Poë — alkoholistów. Nie wspominaemy przytém o tych, którzy umarli w bardzo młodym wieku, lub téż którzy w lekkim tylko stopniu dotknięci byli nierównowagą umysłu lub poczucia moralnego.

Artyści wreszcie obfitą złożyli dań cierpieniom umysłowym—wielu z nich cierpiało na choroby nerwowe i umysłowe, nie mówiąc już o rozmaitych ich dziwactwach, ekscentrycznościach i niestałości umysłu.

Mozart był newropatą i umarł wskutek choroby mózgu; Haendel przez krótki czas cierpiało na pomięszanie zmysłów; Beethoven był dziwakiem i melancholikiem; Donizetti umarł wskutek paraliżu ogólnego; Schumann i Chopin umarli w obłądzeniu. W niedawnych czasach umarli w Charenton: pewien znakomity rzeźbiarz i utalentowany karykaturzysta.

Pewien znany malarz, który niedawno temu umarł wskutek gangreny stopy, cierpiało na bezwład ruchowy, a ojciec jego był sparaliżowanym i postradał mowę, matka zaś cierpiała na epilepsyę; jeden z jego

braci cierpi na ogólne porażenie postępowe, a drugi na mózg ¹⁾).

Dzieciństwo i młodość wielu znakomitych ludzi pełne są dziwactw i podobne przeto do życia dziedzicznie usposobionych ofiar, czyli przyszłych obłąkanych. Lewes, biograf Goethego, w ten sposób wyraża się o tym wielkim poecie:

„Nie lubi on bawić się z innemi dziećmi, chyba gdy są wyjątkowo piękne. Na widok towarzysza o nieprzypadających mu do gustu rysach twarzy wpada w wściekłość i niepodobna uspokoić go wtedy. Od trzeciego roku zatém posiada już zmysł piękna. Największą dla niego przyjemnością jest słuchanie baśni, wkrótce sam zaczyna tworzyć je. Z nadzwyczajną łatwością uczy się wszystkiego; nad wiek rozwinięte z niego dziecko.

„Po wstąpieniu do szkoły wnet uskarżać się poczyną, że towarzysze jego nie są ani dość piękni, ani dość rozsądni. Matka zarzuca mu, że chodzi sztywny i nadęty, czém niekorzystnie odróżnia się od innych dzieci. Na to odpowiada: „Od tego zaczynam, lecz z czasem potrafię i w inny sposób odróżnić się!...” Innym razem oświadcza, że nigdy nie mógłby zadawałniać się tém, co wystarcza ogółowi ludzi. Wieść o trzęsieniu ziemi w Lizbonie zachwiała jego wiarę chrześcijańską. Natychmiast powziął myśl zawierania bezpośrednich stosunków z „bogiem przyrody;” w tym celu urządza sobie w własnym pokoju ołtarz, na którym codziennie spala trociczkę, jako symbol duszy, a zapala ją zapomocą soczewki od promieni słonecznych. W cichości swego pokoju siedmioletni ten kapłan odprawia modły wedle własnego rytuału. W trzynastym roku doznaje napadów

1) Charcot, Gazette des hôpitaux, 1887. O innych współczesnych nam osobistościach nie wspominamy przez delikatność, łatwą do zrozumienia.

smutku i czuje, jak sam się wyraża, *rozkosze melancholii, iluzje straconego istnienia, pociąg do samotności*" 1.)

Podobne szczegóły spotykamy w biografiach wszystkich prawie poetów i artystów. Chateaubriand sam o sobie mówił: „Główną mą wadą jest nuda, prześyt i wieczne wątpienie.” Doznawał także przez jakiś czas pociągu do samobójstwa, podobnież jak później Lamartine.

Georges Sand w siedmnastym roku cierpiała na melancholię i czuła pociąg do samobójstwa. „Niekiedy — powiada ona — pokusa ta tak była silną, nagłą i dziwaczną, że zdawało mi się, że jestem obłąkaną, a myśl ta z tego właśnie pochodziła źródła. Niekiedy stawało się to zupełnie podobnem do monomanii.”

W poniższym opisie, dotyczącym młodej kobiety, utalentowanej malarki, zmarłej przed kilku laty, doskonale odbijają się cechy nierównowagi umysłowej, właściwej temperamentom artystycznym.

Pokazywać się, błyszczyć, zadziwiać — oto cel jój marzeń. Pycha pożera ją. Ciągłe ma na ustach te słowa: „Ach, gdybym była królową!” Podczas pobytu w Rzymie woła: „Chcę być Cezarem, Augustem, Markiem-Aureliuszem, Neronem, Caracallą, dyablem, papieżem!” Tylko ksiąząt piękność ją zachwyca, np. księcia de H., wielkiego księcia Włodzimierza, Don Karlosa; innych nawet spojrzeniem nie darzy.

W głowie jój najrozmaitsze panują ideje; straszny to chaos. Bardzo jest nabożną; co rano i wieczór modli się, prosząc Boga, aby dał jój księcia za męża, piękny głos i zdrowie

1) Lewes, Goethe's life and works.

dla matki. Jak Klaudyusz u Szekspira, tak woła ona: „Niéma nic okropniejszego, jak nie módz modlić się.” Szczególną dewocyę czuje dla Matki Boskiej; wyznaje religię grecko-katolicką, przytém odczytuje przeszłość z rozbitego lustra, w którym dostrzega mnóstwo drobnych postaci, podłogę kościelną z kostek czarnego i białego marmuru, a także trumnę. Udaje się na naradę do somnambulisty Alexego, który we śnie widział kardynała Antonellego; matka Jacob stawia jój kabalę za luidora.

Wierzy ona we wszystkie przesady: przekonaną jest, że papież Pius IX ma złe oko. Obawia się nieszczęścia, spojrziała bowiem lewém okiem na księżyc w nowiu. Myśli jój co chwila zmieniają się. Pewnego razu w Neapolu zapytuje niespodzianie: *dłaczego nieśmiertelność duszy ustępuje wobec niestrawności po zjedzeniu homara?* Nie pojmuje ona tego, aby kurcz żołądka mógł znaglić niebiańską Psyche do ulotnienia się,—z czego wnosi, że duszy niéma wcale, że to tylko fikcyja. Ciągłe podróżuje—z Nicei do Rzymu, z Rzymu do Paryża, z Paryża do Petersburga, do Wiednia, do Berlina. Pomimo tych peregrynacyj, nudzi się wciąż. Życie wydaje się jój pustém i gorzkim. „W życiu tém—powiada—wszystko, co nie jest smutném, jest głupim; a co nie jest głupim, jest smutném.” Czuje brak wszystkiego, bo wszystkiego pożąda, a z niczego nie jest zadowoloną. Pomimo tego kocha życie ¹⁾.

W następujących uwagach streścił Lombroso patologiczne właściwości ludzi talentu, którzy następnie wpadają w obłęd: Brak im zazwyczaj charakteru, a szczególnie skromności; zazwyczaj przedwcześnie rozwijają się; nadużywają narkotyków i środków upajających; okazują przewrotności zmysłu płciowego; nie potrafią siedzieć na miejscu, a ciągle podróżują;

¹⁾ Marie Bashkirtseff, son Journal. Paris. 1887. — Le Temps 18 juin 1887.

często zmieniają studia i zajęcia; prawdziwymi są pionierami wiedzy; styl posiadają barwny, jasny i namiętny; doznają wątpliwości religijnych; bezustannie zajęci są własną osobą i naprzemian to podnieceni, to przygnębieni.

Wielu utalentowanych ludzi cierpi na melancholię, hipochondryę, opętania. Dla przykładu podajemy następujący charakterystyczny szczegół z życia Talmy:

Przez całe życie był on rozrzutnikiem, w ciągłych długach i ustawicznie starał się o pieniądze dla zaspokojenia swych wierzyteli, co powiększało jego melancholię—z natury bowiem wielki ten artysta był melancholikiem, a chwilami nawet hipochondrykiem. „Widząc ze sceny—tak mówił raz do swej żony—wszystkich tych wystrojonych i rozochoconych widzów, myślę sobie, że za kilka lat wszyscy oni spoczną w trumnach i to na wieki!” „Czy uwierzysz—mówił innym razem,—że przypatrując się pięknej i zgrabnej młodej kobiecie, wyobrażam sobie, jak też będzie wyglądał z czasem kościotrup *téj nadobnej istoty*; widzę go pod jéj ciałem, oczy moje i umysł przyzwyczaiły się już do tego i bezustannie widzę szkielety pod powłoką cielesną, a pomimo usiłowań nie mogę pozbyć się tego.” Doznawał także rozmaitych obaw, których nie potrafił opanować; zdawało mu się, że oślepie wkrótce, że na ulicy trupem padnie, że paraliż go dotknie. Pewnego wieczoru, gdy grał rolę Cinny, zdawało mu się, że dokoła niego otwierają się bezdenne przepaście. Pewnego dnia czytał w dzienniku opis strasznej zbrodni; wówczas przed oczami jego rysuje się odcięta głowa ofiary, ucieka przed nią, błądzi po ulicach, wstępuje do kościoła, wreszcie przypomina sobie, że ma grać tego wieczoru *Hamleta*. „Wieczorem, gdym wzniósł sztylet na matkę (w sztuce), samem zadrżał”¹⁾.

1) Alfred Copin, Talma et l'Empire.

Napróżno przytaczalibyśmy więcej jeszcze dowodów téj nierównowagi umysłowej, tak właściwej utalentowanemu i genialnemu osobnikowi. Spotykamy je w ich biografjach i pamiętnikach, do nich też odsyłamy ciekawych czytelników.

Szczególny ten objaw, od dawnych znany czasów, w ostatnich dopiero latach stał się przedmiotem badań naukowych. Znanym jest ów znakomity ustęp z dzieła Moreau (de Tours) p. t. *Psychologia chorobliwa*:

„Skłonności, dzięki którym pewien człowiek odróżnia się od innych oryginalnymi myślami swymi i pomysłami, lub też energią i ekscentrycznością uczuć, nadzwyczajnym rozwojem inteligencji i t. p., z tych samych pochodzą warunków organicznych, z których powstają również liczne zboczenia moralne, których najwyższym wyrazem — *obłęd i idiotyzm*.”

Innymi słowy, *geniusz jest stanem neuropatycznym*, prawdziwym podnieceniem nerwowym, powstającym w mózgu nawpół chorym. Dowodem tego, jak utrzymuje wielu autorów, jest ścisły związek, zachodzący między *natchnieniem*, *entuzjazmem* a *podnieceniem maniakałnym*; analogię tę zauważono już w starożytności, tak iż Grecy wyrazem *Mania* oznaczali zarówno obłęd, jak i natchnienie poetyckie i prorocze.

Stan neuropatyczny wnosi, wedle Moreau (de Tours), nowy element życia do organizmu, a szczególnie do organów, zarządzających objawami nerwowymi. To samo można powiedzieć o niektórych przewlekłych chorobach, np. o zołzach i o krzywicy, których wynikiem idiotyzm. Wobec tych przesłanek utrzymuje ten autor, że czynności intelektualne wtedy naj-

dzielniej odbywają się, gdy osobnik obarczony jest wszystkimi powyższymi chorobami, t. j. krzywicą, zółzami i newropatyą.

Zasługa Moreau (de Tours) na tém polega, że wskazał on na istnienie związku pomiędzy genialnością a obłąkaniem. Wnioski zaś, do których doszedł, a które tylko co streściliśmy, mają, wedle nas, już tylko historyczną wartość. I tak naprzykład, zestawienie działalności człowieka genialnego z podnieceniem maniakalném szaleńca jest hipotezą, której zupełnie brak dowodów. Gdyby oba te stany były jednorodne, wówczas różniłyby się między sobą jedynie stopniem rozwoju, a w takim razie zdarzyłoby się musiało, że geniusz przechodziłby w obłąkanie, a obłąkanie w geniusz. Z historyi wiemy jednak, że, co prawda, niektórzy ludzie genialni dostawali obłądu, lecz nigdy jeszcze żaden obłąkany nie został genialnym.

Zresztą genialność to stan złożony, którego dotychczas nie zdołano jeszcze określić w wystarczający sposób. Gdzież tu podniecenie maniakalne w geniuszu Newtona lub Napoleona? Zdaje się, że u największych ludzi geniusz jest właściwie darem, rodzajem instynktu, siłą samodzielną, pracującą bez wysiłku i zamieszania. Pomimo naturalnego swego pochodzenia, geniusz nie czerpie wszystkiego z samego siebie, lecz części wyzyskuje on także okoliczności i otaczające warunki. Charakterystycznym tego dowodem jest to, że w pewnych epokach ilość geniuszów wzrasta, w innych zaś brak ich zupełnie. Drugim dowodem zaś—że w każdym geniuszu dwie są strony; jedną zawdzięcza sobie tylko, drugą zaś otoczeniu,—wskutek czego każda epoka streszcza się w innym rodzaju genialności: religij-

ne geniusze powstają w epokach upadku i anarchii społecznej; wojenne—w okresach walk narodów; naukowe, artystyczne i literackie—w czasach pokoju i dobrobytu; polityczne—w epokach rewolucyjnych.

Geniusz nie jest więc rodzajem szaleństwa, lecz oboje z jednego powstają źródła. Chociaż talent i geniusz same przez się nie są podnieceniem, wynikają jednak z nagromadzonych i przekazanych drogą dziedziczości podnieceń. Są one wytworem doboru społecznego. Ustanowiona przez d-ra Jacobiego statystyka sławnych i wybitnych osobistości przekonywa, że ogólnikowo istnieje pewien stały stosunek pomiędzy ilością talentów, dostarczonych przez pewną okolicę, a ludnością miejską i gęstością zaludnienia powszechnego. Im energiczniejszym jest życie intelektualne i społeczne pewnego kraju, im gęstszym zaludnienie, tém więcej jest miast, czyli ognisk, w których czynność umysłowa podnieconą zostaje do energicznej działalności, i tém więcej rodzi się talentów i geniuszów.

Z drugieij strony statystyka dowodzi również, że ilość wypadków obłąkania i zwyrodnienia także wzrasta w miarę powiększania się ludności. Talent i obłąd są więc wytworami umysłowego podniecenia licznych pokoleń, przekazanego drogą dziedziczości.

Im silniejszymi okażą się naprężenie i podniecenie umysłowe osobników pewnego pokolenia, tém łatwiej rozwiną się w ich potomkach niezwykle zdolności, świetne umysły, wielkie talenty, a jednocześnie tém więcej będzie wśród nich ludzi niezrównoważonych, narwanych, psychopatów, nerwowców, zwyrodniałych i obłąkanych. U człowieka wielkiego umysłu

i świetnych zdolności kilka drobnych dziwactw moralnych, kilka ekscentryczności, kilka idei stałych stanowi drobnostkę i nie o wiele obniża jego wartość; u średniego zaś umysłu stają się one anomaliami umysłowemi, które, nie posiadając żadnego hamulca, łącno rozwijają się i olbrzymieją, czego ostatecznym wynikiem zupełne pomieszanie lub utrata inteligencji.

Umiarkowane lecz stałe ćwiczenie mózgu wolno, co prawda, lecz pewnie i regularnie rozwija pokolenia; odznaczają się one wtedy zdrowiem psychiczném i równowagą umysłową. Nadmiar zaś działalności umysłowej i zbytne naprężenie systemu nerwowego wywołuje kaprysy dziedziczności, niepewne wytwory i częste wybryki, co razem wzięte prowadzi do zbroczeń moralnych, do zwyrodnienia i skarłowacenia rasy.

III.

Psychologia chorobliwa w literaturze i sztuce.

Literatura danéj epoki odbija obyczaje, główne ideje i, jeżeli tak wyrazić się wolno, intelektualne jéj zdrowie. Nie mogąc w szerokich zarysach przedstawić téj kwestyi, postaramy się chociaż szkicowo nakreślić ją i wskażemy zasadnicze jéj podstawy.

Im wyższą i bardziej złożoną jest cywilizacja, tém więcej wytwarza ona umysłów niespokojnych, nierównych, spaczonych i chorych. Im prostszą zaś i pierwotniejszą, im więcej jednostajności wśród inteligencji różnych osobników, im jednostajniejszym kierunek

ich myśli, tém mniej umysły są narażone na zbłąkanie się w niezbadanych jeszcze gęstwinach myśli i uczuć. Poeci z pierwszych okresów starożytnej Grecyi nie wspominają wcale o obłąkaniu. Z wyjątkiem dwóch wierszy *Iliady*, dotyczących legendy o melancholii Bellérophona — powiada d-r J. R. Gasquet ¹⁾, — nie spotkałiśmy ani jednej wzmianki o tym przedmiocie w tej wspaniałej panoramie „młodości całego świata.”

Grecy z okresu historycznego — powiada ten sam autor — pod wielu względami podobni byli do narodów zachodniej Europy z czasów pomiędzy X-ym a XIII-ym wiekiem; *Boska Komedya*, wielka epepea owój epoki, podobnie jak *Iliada*, nie wspomina wcale o obłąkaniu, chociaż tyle w niej opisów namiętności i gwałtów. W obu bowiem wypadkach warunki życia były prostsze, walka o byt mniej straszną, a zagadnień, właściwych wyższym cywilizacyom, nie było jeszcze.

Religia silniejszy wywierała wówczas wpływ na umysły, namiętności mogły przejawiać się z całą swą potęgą, co zabezpieczało poniekąd umysł od walk wewnętrznych; przytém organizmy wątłe i umysły słabe, nie mogąc ostać się wśród życiowych zapasów, nie wytwarzały obłąkanych.

Inaczej stały rzeczy podczas wydelikaconej epoki wielkich tragików. *Orestes* Eschylosa po zabójstwie matki traci zmysły, wpada w melancholię, miewa halucynacje. „Czy widzicie Gorgonny, czarno ubrane, niezliczonemi pokryte węzami?... To psy wściekłe,

¹⁾ J. R. Gasquet, *Mental science*. 1872.

mszczące za mą matkę... Wy nie widzicie ich, lecz ja, ja je widzę, gonią za mną, prześladują. Nie mogę tutaj dłużej pozostać" ¹⁾).

U Sofoklesa Ajax, zmartwiony zgubą zbroi Achillesowej, przeznaczonej dla Ulyssesa, nagle w nocy wpada w obłąd epileptyczny, czy téż somnambuliczny, i morduje żołnierzy armii greckiej. Odzyskawszy przytomność, ze zdumieniem zapytuje się, co czynił, i niczego sobie nie przypomina ²⁾).

Poeci ucywilizowanych Aten pozmieniali widocznie charaktery dawnych bohaterów Grecyi, zapatrząc się w tym względzie bezwątpienia na ludzi własnej epoki.

W rzymskiej literaturze poetycznej mniej spotykamy przykładów obłąkania, niż w greckiej, choć od tej ostatniej tyle zapożyczyła; w historycznych natomiast dziełach mnóstwo jest tego rodzaju wypadków, gdyż i w życiu mnóstwo spotykano wówczas monstrualnych przykładów obłądu, czego dowodem przytoczeni powyżej imperatorzy.

W literaturze wieków średnich i w początku nowożytnych prawie nie spotyka się wzmianek o obłądnie, który w życiu owej epoki odznaczał się przeważnie religijnym charakterem; objawy tego cierpienia przypisywano wówczas wpływom złego ducha, opętaniu przez dyabła i t. p. Liczne natomiast wzmianki i rozprawy o obłądnie spotykamy w ówczesnych dysputach i polemikach religijnych, w procesach czaro-

¹⁾ Eschylo, Les chréphores. Traduction Pierron. Paris. 1841.

²⁾ Sophocle, Ajax. Traduction Artaud. Paris. 1841.

wników, w sprawozdaniach o opętaniach przez dyabła i t. d. Zdarzające się w owój epoce zaburzenia umysłowe nie wychodziły wcale z ciasnego koła tych przesądnych wierzeń, wywołanych ślepą i grubą wiarą, a zarazem niskim stopniem wykształcenia i przesądami.

W dziełach sztuki, jak utrzymują Charcot i Richer, spotykamy potężne opisy opętań przez duchy i dyabły, które stały się powodem licznych procesów, znanych w historii.

Na miniaturach, na tabliczkach z kości słoniowej, na tkaninach, w bronzie, na freskach, na płótnach, na rysunkach i t. p. przedstawiano sceny egzorcyzmu i różne pozy opętanych, w których obecna wiedza z łatwością odnajduje wszystkie objawy stanu patologicznego ¹⁾.

Pierwsze, znalezione przez tych autorów, wyobrażenia opętanych pochodzą z piątego lub szóstego stulecia. Noszą one wyłącznie religijne piętno, a artystyczna ich wartość wzrasta w miarę postępu czasu.

Z początku rysunki, przedstawiające opętanych, są czysto konwenansowe; w twarzy i układzie opętanego nie można dopatrzeć się niczego charakterystycznego, a jedynie w postaci szatana, wyskakującej z ciała opętanego, domyślać się można, że dany rysunek przedstawia scenę egzorcyzmów. Postać dyabła, z początku mglista, niewyraźna, z czasem nabiera wyrazu; artyści przyprowadzają mu rogi, ogon, pazury,

¹⁾ Charcot et Richer, Les démoniaques dans l'art. Paris. 1887.

a potem wyobrażają go pod postacią fantastycznych bestyj.

Dopiero w epoce odrodzenia spotykamy ściśle obserwacye i studia z natury, malowane przez Andream del Sarto, Rubensa i innych. W ich obrazach przedstawiane są istotne sceny opętania demonicznego, czyli wielkiej histeryi.

Rafaël, pomimo całego swego geniuszu, bardzo niedokładnie malował epileptyków i konwulsyjnych ¹⁾; Rubens natomiast z głębokim talentem naśladował rzeczywistość. We wszystkich swych dziełach dbał on o naturę i z głębokim uznaniem oddawał ją. „Żadnego z mistrzów pędzla nie sądzono tak niesprawiedliwie za pomysły rysunku, jak Rubensa. Opętani, malowani przez niego, są tak prawdziwi, że nie sposób dokładniej oddać tych napadów histerycznych i epileptycznych, które tak obszernie opisywaliśmy w naszych książkach i które codziennie widzujemy u naszych chorych w Salpêtrière. Całej intuicyi geniuszu a zarazem rysiwej ostrości obserwacyi potrzeba było dla uchwycenia i utrwalenia na płótnie charakterystycznych rysów tego tak zmiennego i skomplikowanego widoku.”

Najwybitniej wyraził się obserwacyjny dar i talent malarski Rubensa w obrazie jego, przedstawiają-

1) W osobie opętanego z obrazu Rafaëla (*Transfiguration* w muzeum watykańskim) nie spotykamy ani jednej wybitnej cechy epilepsyi, ani histeryi, chociaż artysta pragnął przedstawić scenę z jednej z tych chorób. Wyraz twarzy, ruchy, skurcze — wszystko to jest fałszywem i wcale nie odpowiada żadnej ze znanych nam chorób nerwowych, ani mózgowych.

cym Ś-go Ignacego, uzdrawiającego opętanych i wskrzeszającego dziatki; obraz ten znajduje się w Genewie w kościele Ś-go Ambrożego.

Z autorów dramatycznych najczęściej posiłkuje się obłędem i najlepiej zna go Shakespeare, który, zdaniem angielskich i francuzkich lekarzy, doskonale poznał objawy i przebieg rozmaitych chorób umysłowych. Z licznych, mniej lub więcej obłąkanych osobistości, występujących w jego dramatach, najbardziej odznaczają się: *Król Lear*, u którego obłąkanie zaznacza się już w pierwszych scenach jako przewrotność uczuć (względem córek), a następnie powoli wzrasta aż do wspaniałego obrazu furji; *Lady Mackbeth* cierpi na napady somnambuliczne, a oddanie ich przez autora godzi się nazwać klasyczném; *Hamlet*, ów wielki psychopata-melancholik, udręczany myślami o samobójstwie, rozgoryczony do życia, doznający wskutek marzycielskiej swój wyobraźni i przesadnych wierzeń częstych halucynacyj (duch ojca), pozbawiony woli, energii, postanowienia, udający furyata wobec publiczności, a jednocześnie uspakajający swych przyjaciół klasyczném opowiadaniem o trawiącym go znudzeniu i smutku.

Szekspir żył w epoce zamieszania, wśród ludzi narwanych. Hamlet jest wskutek tego wierném odbiciem owój epoki, doskonałym typem panującego podówczas stanu moralnego.

„Przypuszczam — powiada pewien autor ¹⁾, — że dla przedstawienia typu Hamleta Szekspir poprostu

¹⁾ Shakespeare, Oeuvres complètes. Traduction E. Montégut. Paris, 1877.

zebrał szczegóły charakterów, któremi odznaczyli się współcześni mu ludzie... Niektórzy z nich byli smutni, poważni, niespokojni i niepewni; inni lubowali się w metafizyce i wznosili się myślą w sfery abstrakcyi i wierzeń przesądnych; inni znów byli dumni i szorstcy, jak Hamlet w niektórych scenach; inni wreszcie posiadali jego mężki umysł i... niezdecydowanie. Hamlet jest *historycznie* wiernym odbiciem ludzi z początków szesnastego wieku, którzy byli potomkami średnio-wiecznych bohaterów."

Niektórzy głębocy krytycy utrzymują, że Cervantes, pisząc swego nieśmiertelnego Don-Kiszota, miał zamiar wyobrazić wieczną ową sprzeczność pomiędzy duchem poetycznym a prozaicznym, między pragnącymi ideału, poświęcenia, bezinteresowności i sprawiedliwości a praktycznymi wyznawcami osobistego interesu i własnego dobrobytu. Bardziej prawdopodobnym wydaje się jednak, że zamierzał on prosto obrócić w śmieszność pewne ogólne upodobanie współczesnych mu ludzi, mianowicie gust do nędznych romansideł bohaterskich, które paczyły dobry smak, język i obyczaje publiczności. Naczytawszy się takich fantastycznych opowiadań, Don-Kiszot wpada w rodzaj *megalomanii* (mania wielkości), doskonały opis której dowodzi, że Cervantes odwiedzał domy dla obłąkanych i gruntownie poznał cierpienia umysłowe.

Spokój umysłów, panujący podczas wielkiego okresu literatury klasycznej, doskonale odbija się w arcydziełach z tej epoki, nacechowanych idealnym i spokojnym pięknem. Wszystko tu jest ogólnikowym i nieosobistym, tak namiętności, jak i charaktery. Typy przedstawione są typami wiecznymi, nieokreślone-

mi ani co do czasu, ani co do przestrzeni. W dzisiejszych czasach miłość *Fedry* byłaby tylko zboczeniem umysłowém, pośredniém między zbrodnią a obłędem,— u *Rasy* zaś uczucie to, choć kazirodcze, jest tylko czystą miłością. *Harpagon* nie jest skąpcem z czasów *Moliera*, jest to ogólny typ *skapca*. To samo da się powiedzieć o satyrycznych typach tegoż wielkiego poety, o *Tartufie*, *Mizantropie* i o *Chorym z imaginacyi*.

Moralna hipochondrya *Mizantropa* bardzo się różni od stanu umysłowego *Hamleta*, *Renégo*, *Werthera* i *Rafaela*. W porównaniu do tych ostatnich typów możnaby ją nazwać hipochondryą zdrową. *Hamlet* uosabia wszystkie moralne zaburzenia danéj epoki; tak samo *René Chateaubriand'a*, *Werther Goethego*, *Rafael Lamartine'a* i wielu innych bohaterów téj sentymentalno-melancholijnej literatury, która powstała po strasznych burzach wielkiej rewolucyi francuzkiej. Nuda, przesyty, wstręt i rozpacz ogarnęły umysły, pozbawione wiary i zapалу, nieposiadające żadnego punktu oparcia dla swéj słabości.

Takie samo osłabienie moralne i społeczne spotykamy w utworach pierwszej trzeciej części naszego wieku; w poezyi widzimy je w *Childe Haroldzie*, *Olympio*, kochanku *Elwiry* i w *Rolli*; w niektórych bohaterach romansów *Georges Sand'a* i *Wiktora Hugo*. *Pesymizm Didier'a*, mglistego kochanka *Marion de Lorme*, o dwieście lat wyprzedził własną epokę.

Znaczna ilość umysłów niezrównoważonych, istniejących w obecnych czasach, zawdzięcza swe pochodzenie nietylko nieustannemu postępowi indywidualizmu i sceptycyzmu religijnego, filozoficznego i poli-

tycznego, lecz także niezwykłej komplikacyi obyczajów, interesów, idei i wrażeń nowoczesnej epoki. Bezgraniczna różnaitość nastąpiła nagle po dawniejszej jednostajności. Nic więc dziwnego, że i w literaturze odbijają się obrazy téj niestałości umysłowej, która jest cechą naszego czasu.

Dzieła Balzaca, opisujące *gatunki społeczne*, jak sam je nazywa, przeładowane są rysami, uwagami i spostrzeżeniami z psychologii chorobliwej, lecz grają one podrzędną tylko rolę w *Komedyi ludzkiej* (*Comédie humaine*) i nigdy nie występują na pierwszy plan. W owym czasie zresztą, kwestye, dotyczące dziedziczności psychologicznej i psychopatycznej, a także ich następstwa filozoficzne i społeczne, nie były jeszcze tak na porządku dziennym, jak obecnie.

„Człowiek nie jest ani dobrym, ani złym” ¹⁾ — powiada sam Balzac; — wpływem otoczenia objaśnia on różnice, zachodzące pomiędzy licznymi istotami ludzkimi: „Czyż społeczeństwo, stosownie do warunków otoczenia, nie stwarza z ludzi rozmaitych gatunków, również licznych jak gatunki zwierzęce w zoologii?”

Opisując jednakże liczne typy z współczesnej mu epoki, musiał natrafić także na umysły chorobliwe odgrywające niemniej ważną rolę w życiu, jak umysły o lepszej równowadze. Dzięki temu zapewne, a także intuicyi wspaniałego talentu, spotykamy znakomity typ hipochondryi moralnej, owego ograni-

1) Balzac, Wstęp do *Komedyi ludzkiej*.

czonego newropatę, zazdrosnego, podejrzliwego, okrutnie egoistycznego, dziko gniewliwego, doznającego napadów prawdziwego maniakalnego podniecenia, jakim jest *hrabia de Mortsauf*; lub téż *baron Hulot*, ten brudny rozpustnik, niepohamowany w swój namiętności, którego ani zmartwienie, ani ruina majątkowa, ani śmierć, ani hańba rodziny nie zdołały powstrzymać w nałogu; *Claës* przedstawia typ opętanego manią wynalazków; *Pons*, artysta, nagrodzony pierwszą nagrodą rzymską, traci powoli talent i zamiłowanie do sztuk, wskutek manii kolekcjonowania; *Grandet*, u którego skąpstwo przechodzi w obłąd.

Spotykamy nawet stany nerwowe i zaburzenia psychiczne, powstałe wskutek magnetyzmu zwierzęcego, tak modnego wówczas, lecz opisywanego wedle poglądów i teoryi Pigeaire'a, Teste'a, Lafontaine'a o podwójnym wzroku i somnambuliczném jasnowidzeniu. *Urszula Mironet* jest jasnowidzącą — wedle formułki ówczesnej.

W naszych czasach magnetyzm odżył na nowo, lecz ustroił się w nową szatę, bardziej naukową, acz zawsze jeszcze przesadną i mglistą ¹⁾. Odkrycie sugestyi hypnotycznej wywołało całą literaturę, w której bądź epizodycznie, bądź téż jako główny czynnik wyzyskiwano naukowe dane o hypnotyzmie i poddawaniu myśli. Umysły romansopisarzy szczególniej podniecone zostały ideą o możebności hypnotycznego poddawania zbrodni, wobec czego, uprzedzając wypadki życiowe i naukowe, poczęli eksploatować tę hipo-

¹⁾ Patrz *Cullerre*, *Magnetisme et hypnotisme*. Paris. 1887.

tezę. Najciekawszym okazem literatury hypnotycznój jest *Jean Mornas* Claretiego; osobistość ta nie posiada jednakże, o ile wiemy, żadnego prototypu w archiwach sądowych.

Volkyne ¹⁾ Gilberta Augustyna Thierry'ego jest jeszcze bardziej sztuczną osobistością. Pewien młody francuz aż do zbrodni kocha Marfę, żonę księcia Volkyne, którego zabija w sankach podczas śnieżnej nocy. Śmiertelnie raniony księżę chwyta mordercę za rękę, hypnotyzuje go i krzyczy doń: „Nie ożenisz się z Marfą. W sam dzień waszego ślubu wyznasz twą zbrodnię przed sędzią. Chcę tego!”

Oto jest treść i motyw bardzo dramatycznego i zaciekawiającego romansu, lecz należącego raczej do płodów wyobraźni, niż do literatury realistycznój.

Panujące obecnie teorye literackie polecają baczność obserwacyę i wierne oddawanie natury, skutkiem tego pisarze coraz bardziej zaniedbują szerokie i ogólne typy, a badają tylko szczegóły i właściwości osobnicze. Siła jednak talentu tak jest wielką, że niekiedy w tych nawet indywidualnych postaciach odbija się typ ogólny, wierny nietylko dla danej epoki, lecz i dla wszystkich innych okresów czasu i dla różnych społeczeństw. Takim właśnie typem wydaje się nam *pani Bovary*, bohaterka głośnej powieści Flaubert'a; jest ona prototypem wszystkich narwanych, wszystkich opętanych, wszystkich newropatek i histeryczek nowoczesnego romansu.

¹⁾ Gilbert-Augustin Thierry, *Marfa (le Palimpseste)*. Paris. 1887.

Alfons Daudet doprowadził do wysokiego stopnia doskonałości literackiej i psychologicznej analizę niektórych chorobliwych charakterów współczesnego nam społeczeństwa. W *L'évangéliste* spotykamy opis tego nowego fanatycznego mistycyzmu, którym sekty protestanckie usiłowały ożywić wygasającą wiarę dzisiejszych pokoleń. „Newroza religijna” — oto właściwy termin i można go zastosować do niektórych osobistości z tego romansu, który ostatecznie się jako namacalny dowód zbrodni umysłowych naszej epoki.

W *Les rois en exil* dotyka autor innego przedmiotu, lecz téż z psychologii chorobliwej, mianowicie upadku rodów królewskich i książęcych; ważny to temat w czasach, w których domy obłąkanych otwierają swe podwoje dla królów i królowych, kiedy księżęta puszczają się na nieczyste spekulacye, a księżne wstępują na deski kafeszantów.

„Wszyscy na wygnaniu lub waryatami!” Taki okrzyk wydziera się z ust królowej Illiryi, ubolewającej nad zwyrodnieniem rasy, z której jej małżonek pochodzi: „Krew najbardziej zatruta, najbardziej wyczerpana, najbiedniejsza... oto krew królewska!”

Tenże autor podał kilka epizodycznych postaci narwańców, dziwaków, ekscentryków, np. słynny Delobelle, aktor i dyrektor teatru *in partibus*, „posiadacz geniuszu tajemnego i nieznanego;” fantasta *Bompard*, ten cygan optymista, pasożyt i przedsiębiorca interesów, które nigdy nie istniały, twórca najdziwaczniejszych kombinacyj, którym nigdy nie udaje się pochwycić za poły fortunę; *Cezar Gaussin*, ów libertyn, rozrzutny, stały gość knajp, który w ciągu kilku lat niezaradności i niedbalstwa dochodzi do ruiny. „Jest to

dziwny a sprzeczny typ, zdarzający się od czasu do czasu w rodzinach porządnym, stanowiący dla nich jakby klapę bezpieczeństwa.”

Dla nas epizodyczne te postacie są najciekawszymi wytworami nowoczesnej literatury. Być może, wydają się one nam dlatego ważniejszymi od bohaterów powieściowych, że sylwetki ich, z mniejszą starannością opracowane i bardziej ogólnikowo odrysowane, silniej uwypuklają się; ostre ich kontury, nieobciążone do zbytku cieniami i półtonami, lepiej przypominają ogólne typy kliniczne, do kategorii których należą właśnie. Z przyjemnością czytaliśmy kiedyś *Fa dièse* Alfonsa Karra, gdzie autor opisuje utrapienia pewnego *onomatomana*, napróżno usiłującego przypomnieć sobie kilka taktów aryi muzycznej i umierającego wreszcie z tego powodu. W romansie tym wierność obserwacji w nader przyjemny łączy się sposób z fantazją pełną *humoru*.

W jednym z niedawnych romansów E. Zoli spotykamy również, a trudno by się tego spodziewać na pierwszy rzut oka, typ epizodyczny wprawdzie, lecz bardzo powszechny, nawskróś paryzki — *oniomana*, który, zachwycony bogatymi wystawami wielkich magazynów nowości, kupuje, kupuje, aż do zupełnego wyczerpania się funduszków.

Emil Zola doprowadził doktrynę naturalistyczną w literaturze do najwyższego rozkwitu; fatalność oparowała literaturę, a sprowadziła ją wiedza i dane naukowe o dziedziczności chorobliwej. Znaném jest słynne drzewo genealogiczne Rougon-Macquart'ów. Jedno w niém tylko zadziwia, mianowicie bogate rozgałęzienie się pnia, pomimo całej jego robaczywości, wobec

czego życzyóby należało, aby autor téj pozornéj *historyi naturalnéj i społecznej pewnéj rodziny za drugiego cesarstwa*, doprowadzając teorye swe aż do ostatecznych konsekwencyj, jaknajprędzój wytępił skutkiem bezpłodności tę rasę chorobliwą i tak szkodliwą. „Ah!—woła jedna z tych osobistości—tyś prawdziwą córką twéj matki! Posiadasz jój oczy, głos i jój téż krew płynie w twych żyłach. Ona zdradziła mnie; porzuciła ognisko małżeńskie; spadając zestopnia na stopień, stoczyła się w otchłań najniższego upadku i wzgardy. Ona była istotą wykolejoną, a tyś taką samą” ¹⁾).

Wszystkie osobistości okropnéj téj epopei są wykolejone, przewrotne, a nawet występne; są to złodzieje, cudzołożnicy, kazirodzczy, pijacy, zmysłowi,—szczególniej zmysłowi. W całym tém dziele czuć ostrą woń chuci płciowych, a szczególniej w ostatnich utworach, tak iż właśni uczniowie mistrza surowo sądzić go poczęli, nazywając dzieła te stekiem koprolalii i skatologii, podlegającemi ocenie lekarzy z Salpêtrière.

„Najmniej bystrzy dostrzegli wreszcie—tak mówią ci pisarze—całą śmieszność téj tak zwanéj *Historyi naturalnéj i społecznej pewnéj rodziny za drugiego cesarstwa*, nietrwałość nici dziedzicznój, dzieciństwo słynnego drzewa genealogicznego, wreszcie nieuctwo lekarskie i naukowe samego mistrza” ²⁾).

Zola nie spotykał widocznie innych osób, jeno dziwolągi, potwory, okazy patologiczne i przestępców; czytając go, możnaby mniemać, że cała ludzkość nurza

1) Zola, Renée.

2) Le Temps, 19 août 1897.

się w olbrzymiej kałuży błota, z której nic czystego i zdrowego nie może się wyłonić. Nauka nigdy jednakże nie utrzymywała, aby przypadkowo spotkana w rodzinie skaza umysłowa na wieki ją zgnębić mogła i by we wszystkich pokoleniach wytwarzała samych tylko wyrodków, przestępców i dziwaków. Szczęściem, fatalność dziedziczności mniej jest groźną, niż starożytna fatalność losu (*fatum*).

Natura lubi wyjątki, bądź normalne i przewidziane, bądź dziwaczne i niespodziane; dzięki więc niewyczerpanym źródłom atawizmu potrafi ona stwarzać istoty zdrowe i doskonale nawet w rasach posłednich i podejrzanych. Balzac we wstępie do swych dzieł z zadowoleniem wylicza pokaźną ilość osób cnotliwych, występujących w jego powieściach, i chełpi się tém, że udało mu się rozwiązać trudną literacką zagadkę, polegającą na zajęciu czytelników bohaterem cnotliwym. Następca zaś jego, Zola, nie może tego powiedzieć o sobie i zapewne nie dba wcale o to. Tém gorzej dla niego — realizm Balzaca wyżej stał bowiem od naturalizmu Zoli i prawdziwszym był.

K O N I E C.



TREŚĆ.



U wrót obłądu.	Str. I
------------------------	-----------

ROZDZIAŁ I.

Obłąd, dziedziczność, zboczenia intelektualne i moralne.

I. Natura i pochodzenie obłądu	7
II. Granice obłądu	18
III. Cechy fizyczne, intelektualne i moralne dziedzicznego zwyrodnienia	28

ROZDZIAŁ II.

Opętani.

I. Obawa przestrzeni	46
II. Obłąd powątpiewania	56
III. Obawa dotyku. — Obłąd dotykania	64
IV. Rozmaite opętania umysłowe	74

ROZDZIAŁ III.

Impulsywni.

I. Popęd do samobójstwa i morderstwa.	82
II. Dypsomania (popęd do pijaństwa)	92
III. Niepohamowane popędy do kradzieży, do zakupów i do gry	98
IV. Pyromania	104

ROZDZIAŁ IV.

Ekscentryczni.

I. Lunatycy, niestali, awanturnicy	109
II. Dziwacy, sknerzy.	120

	<i>Str.</i>
III. Dumni, rozrzutni	129
IV. Wynalazcy, marzyciele, utopiści	136

ROZDZIAŁ V.
Prześladowcy.

I. Prześladowani prześladowcy	148
II. Pieniacze	158
III. Zazdrośni	166

ROZDZIAŁ VI.
Mistycy.

I. Właściwi mistycy	172
II. Fanatycy	184
III. Erotomani	196

ROZDZIAŁ VII.
Przewrotni.

I. Histeryczni	202
II. Kłamcy	208
III. Symulanci	215
IV. Przestępcy	223

ROZDZIAŁ VIII.
Zmysłowi.

I. Zaburzenia w instynkcie płciowym	232
II. Przewrotności instynktu płciowego	240
III. Inne zboczenia płciowe	248

ROZDZIAŁ IX.
Kwestye sądowo-lekarskie.

I. Zbrodnia i obłąd	256
II. Rozpoznawanie różniczkowe	267
III. Odpowiedzialność	276

ROZDZIAŁ X.
Obłąd i cywilizacja.

I. Obłąd w historii	288
II. Obłąd, talent i geniusz	301
III. Psychologia chorobliwa w literaturze i sztuce	312

710

27-

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA w KIELCACH
BIBLIOTEKA

90487

Biblioteka WSP Kielce



0167404